

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY SIÓDMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2006

*Towarzystwo Opieki nad Archiwum
Instytutu Literackiego w Paryżu
serdecznie dziękuje*



Radzie Ochrony
Pamięci
Walk i Męczeństwa

*za pomoc finansową przy edycji
Zeszytów Historycznych*

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY SIÓDMY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2006

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 536

ISSN 0406-0393

ISBN 83-86907-52-5

Dziękujemy Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa za pomoc finansową przy wydaniu 157 numeru Zeszytów Historycznych.

Wydanie krajowe:
Towarzystwo Opieki nad Archiwum
Instytutu Literackiego w Paryżu
02-103 Warszawa, ul. Hankiewicza 1, pok. 0103
tel./fax 824 35 88, tel. 824 38 00

Druk: „EFEKT” ul. Lubelska 30/32, Warszawa

Marta HERLING

Z ARCHIWUM MOJEGO OJCA*

Archiwum Gustawa Herlinga-Grudzińskiego jest przechowywane w Neapolu w zbiorach Fundacji „Biblioteca Benedetto Croce”. Składają się na nie: korespondencja, rękopisy, zbiór artykułów, publikowanych w gazetach codziennych i periodykach, kolekcja wycinków prasowych oraz recenzji dzieł pisarza. Ojciec powierzył mi uporządkowanie archiwum i opiekę nad nim. Już bardziej dokładne zbadanie dokumentów z lat 1942-1951 ujawniło szereg bardzo interesujących, a czasem zupełnie nieznanymi materiałami.

Lata wojny i niewoli 1939-1944

Najstarszy dokument został przysłany jako kopia z Hoover Institution, Stanford University Palo Alto California,

* Poprawiona i uzupełniona polska wersja referatu przygotowanego na rzymską sesję ku czci profesora Andrzeja Litworni (1943-2006) w październiku 2005. Zmarły w kilka miesięcy później profesor w Departamencie Języków i Kultur Europy Środkowowschodniej na Uniwersytecie w Udine, polonista i zarazem italianista, zapisał się w pamięci przede wszystkim jako obdarzony gigantyczną wiedzą i pamięcią znawca historii oraz kultury obydwu krajów. Na zakończenie sesji mówiono o nim dużo i pięknie, bo dorobił się wielu przyjaciół i uczniów, we Włoszech i w Polsce (byli też goście z Rosji i Węgier).

gdzie należy do zbioru „Władysław Anders” w „European Collection” pod nr. 9945/8. Ma on tytuł: *Zwolnienie więźnia Gustawa Herlinga z poprawczego obozu pracy Archangielsk-Kargopol*. Towarzyszy mu zaświadczenie amnestii nr D/127/58 – z 19 stycznia 1942 r. o następującej treści: „1. Nazwisko i imię Herlich [sic!] – Grudziński Gustaw; 2. Rok urodzenia 1919; [...] 8. Przyczyna opuszczenia Polski: więzień; [...] 11. Miejsca pobytu w ZSRR przed amnestią: c) obozy pracy Oddział II-gi Kargopolskiego Poprawczo-Roboczego Obozu o[błast'] Archangielska, pos[iołek] Jercewo; 12. Data zwolnienia: 19 styczeń 1942 r.” Dokumenty te przechowuje się w zbiorach Andersa razem z rękopisem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego pod tytułem: *Odpowiedź w ankiecie przeprowadzonej wśród polskich więźniów wcielonych do Armii Andersa*. Oto fragment:

Ponieważ we wszystkich więzieniach i obozach koncentracyjnych sowieckich od Morza Białego do Czarnego i od Brześcia do Władywostoku obowiązywały te same mniej więcej metody postępowania w stosunku do Polaków – oczekiwać należy, że ich opis znajdzie się w bardzo wielu wypowiedziach ankietowych. Dlatego pragnę w ramach tej ankiety poruszyć tylko dwie sprawy, mniej znane i w związku z tym zasługujące na tym baczniejszą uwagę. Przypuszczam bowiem, że ankieta niniejsza ma na celu nie tylko potwierdzić dane, dotyczące polityki sowieckiej wobec Polski i Polaków, ale i wzbogacić je nowymi szczegółami.

Sprawa pierwsza dotyczy wyborów, jakie odbyły się 24 marca 1940 r. na terytorium polskim, okupowanym przez wojska sowieckie. Wobec zagranicy wybory te miały charakter dobrowolnego plebiscytu, wobec mieszkańców Ziemi Wschodnich charakter formalnej opcji na rzecz Związku Sowieckiego. Wyborcy, których do urn ściągano siłą (wystarczy powiedzieć, że w akcji tej brały udział oddziały Czerwonej Armii) i którym za uchylenie się od głosowania niedwuznacznie grożono najsurowszymi sankcjami, otrzymywali w lokalach wyborczych drukowane formularze. Formularze te, wrzucane do urny w stanie nietkniętym, oznaczały „za”, naddarte natomiast lub przekreślone „przeciw”. Ponieważ głosowanie miało być w zasadzie „tajne”, w lokalach wyborczych ustawione były kabiny, w których wyborcy mieli prawo dokonać odpowiedniego zabiegu na formularzu. Ponieważ już w pierwszych, rannych godzinach stwierdzono, że w urnach znajduje się cały szereg formularzy podartych, przekreślonych, a nawet opa-

trzonych napisami „Niech żyje Polska” lub „Precz z sowieckimi okupantami” – zastosowano następujące „demokratyczne” środki zaradcze: w Białymstoku około godz. 10-tej „kabiny tajności” zostały zlikwidowane, a w Grodnie około 10.30 otoczone swartym murem, utworzonym ze specjalnie do tego celu sprowadzonych „krasnoarmiejców”. Tak więc później wyborcy dostarczani na miejsce jak bydło wozami ciężarowymi przechodzili już tylko z rąk do rąk, jak w znanej zabawie, żeby nietknięte formularze wrzucić do urny. I niejeden z nich był zapewne bardzo zdziwiony, gdy mu oświadczano, że głos za niego już został oddany (jak było we Lwowie). W ten sposób odbyły się wybory, o których świat dowiedział się z komunikatów sowieckich, że ludność „zachodniej Ukrainy i zach. Białorusi w 97%, a niejednokrotnie w 99% optowała na rzecz Związku Sowieckiego”, a które w istocie były ponurą i cyniczną komedią, nie mającą sobie równej w dziejach procedury wyborczej. Druga sprawa dotyczy wykonywania umowy sowiecko-polskiej z 1 sierpnia 1941 r., przewidującej amnestionowanie polskich więźniów [...].

W drugiej części rękopisu Ojciec opisuje okoliczności swojego zwolnienia z obozu. Ponieważ ociągano się z objęciem go amnestią, 1 grudnia 1941 roku razem z kilkoma przyjaciółmi rozpoczął strajk głodowy pierwszego stopnia (bez przyjmowania pokarmów i wody). Osadzono ich za to w „izolatorze”. Kiedy mimo gróźb nie przerywali protestu, po ośmiu dniach zezwolono im „zadepeszować do Naczelnego Prokuratora ZSRR i do Ambasadora RP w Kujbyszewie”. Jednocześnie Herling otrzymał „oficjalne zawiadomienie od prokuratora Obozu Kargopolskiego Safonowa”, że został zatrzymany do osobnego rozpatrzenia jego sprawy przez NKWD według instrukcji z Moskwy. Po otrzymaniu tych wyjaśnień więzień, skrajnie wyczerpany nieludzkimi warunkami przebywania w „izolatorze” o wymiarach psiej budy, przerwał głodówkę. Zwolniono go dopiero 20 stycznia 1942 roku, prawdopodobnie po interwencji z zewnątrz. Ojciec przytacza swój przypadek jako przykład łamania zasad amnestii:

Uważam również za swój obowiązek zaznaczyć, że o wszystkim tym meldowałem przedstawicielom naszych władz wojskowych w Swierdłowsku, którzy żywiąc dla sprawy wykonywania umowy sowiecko-polskiej nieuzasadniony niczym

entuzjazm w miejsce rozsądnej ostrożności – zachowali wobec moich doniesień jak najdalej posuniętą rezerwę.

Kan. Gustaw Herling-Grudziński student UJP w Warszawie.
3. KPAL – II dywizjon, 27 II 1943 r.

Drugą grupę dokumentów dotyczących okresu uwięzienia stanowi koperta z listami wysłanymi do mojego Ojca w obozie w Jercewie: są to listy rodziny proszącej o wiadomości dotyczące jego losu. Dla mnie osobiście ta koperta ma znaczenie wyjątkowe: prawdopodobnie została doręczona mojemu Ojcu, razem z niektórymi przedmiotami osobistymi, dopiero w chwili zwolnienia z obozu. Przechowywał ją w ciągu swojej długiej odysei żołnierza i „pielgrzyma wolności” w oddziałach Andersa i w następnych latach na wygnaniu.

Inna koperta zawiera serię fotografii wykonanych przez Ojca w krajach Bliskiego Wschodu, gdzie wylądował po opuszczeniu Związku Sowieckiego, by przyłączyć się do II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych: są to zdjęcia pejzaży, portrety cywilów i żołnierzy, obrazy życia wojskowego byłych więźniów obozów sowieckich.

Z następnego okresu, przerzutu do Italii z Aleksandrii w Egipcie do Taranto, pozostał dokument dotyczący miesięcy spędzonych w wojskowym szpitalu angielskim w Nocera, w którym mój Ojciec znalazł się w grudniu 1943 roku chory na tyfus. Były to dni zawieszenia między życiem a śmiercią: świadectwo daje im kartka z napisaną ołówkiem formułą prośby o chrzest, który chciał otrzymać. Tekst został zredagowany i podpisany przez brytyjskiego kapelana wojskowego.

Pierwsze miesiące roku 1944 Herling spędził jako rekonwalescent w Sorrento, gdzie poznał Benedetto Crocego i regularnie odwiedzał dom, do którego filozof przeniósł się razem z rodziną z Neapolu. Okres ten pojawia się w jednym z jego pierwszych opowiadań: *Willa «Tritone»*. *Interludium wojenne we Włoszech*, opublikowanym na łamach „Wiadomości” w 1951 roku i dedykowanym Lidii Croce¹. Herling interesował się myślą i dziełami Crocego jeszcze jako student

1. Przedrukowany w tomie: *Drugie przyjście oraz inne opowiadania i szkice*, Paryż 1963 i w: *Godzina cieni. Eseje* („Pisma zebrane”, t. 8), Warszawa 1997, s. 17-33.

w Polsce przed wojną. Poświęcił mu szkic biograficzny (jako filozofa, jako badacza estetyki i historii, jako pisarza i polityka), który opublikował w tygodniku II Korpusu „Orzeł Biały” (nr 25/115, 1944). Rękopis artykułu znajduje się w archiwum, podobnie jak jego wersja drukowana.

A propos opowiadania Willa «Tritone»: znalazłam w zbiorach list Włodzimierza Sznarbachowskiego (wyróżniającej się postaci w Armii Andersa, redaktora czasopisma „Iridion. Zeszyty kultury polskiej”, jednego z czasopism publikowanych w II Korpusie; po wojnie osiedlił się on we Włoszech, gdzie niedawno zmarł) z pewnymi uwagami i uściśleniami do tekstu Herlinga:

Kochany Gustawie,

opisując peregrynacje wojenne Benedetta Crocego popełniłeś pewne nieścisłości: Croce już w zimie 42/43 opuścił Neapol i swoje mieszkanie w Palazzo Filomarino przy via Trinità Maggiore, bez żadnego związku z faszystami. Po prostu Neapol był nękany ciągłymi bombardowaniami lotniczymi aliantów. Przyjaciele filozofa w obawie o jego zdrowie i życie wymogli na nim przeniesienie do pobliskiego Sorrento. Jego słynna biblioteka została natomiast rozparcelowana na przechowanie po różnych klasztorach w górach. I słusznie, gdyż wkrótce po zdobyciu Neapolu przez aliantów, Niemcy zbombardowali via Trinità Maggiore, burząc położony naprzeciwko Palazzo Filomarino, kościół św. Klary (gdzie między innymi znajduje się nagrobek Elżbiety Piastówny) i poważnie nadwyrężając sam pałac.

Po wylądowaniu oddziałów alianckich w okolicach Salerno, 9 września 1943 roku wybuchło w Neapolu powstanie ludowe przeciwko Niemcom. Sorrento stało się trochę jakby ziemią niczyją, grasowały tam bandy faszystowskie i maruderów Wehrmachtu. W obawie, aby cofające się wojska Osi nie wywiozły Crocego jako zakładnika, pewien wyższy oficer angielskiej marynarki, admirał Mistrza i jego dzieł², bodajże już 9 września w nocy z własnej inicjatywy podpłynął jakąś małą morską jednostką wojenną i wyprowadził Senatora z rodziną z ziemi niewoli. Wtedy Croce osiedlił się na kilka tygodni na Capri, skąd wrócił do Sorrento po ostatecznym wyzwoleniu prowincji Neapolu. Tak przy-

2. Malcolm Munthe (1910-1995), syn Axela Munthe (1857-1949), pisarza szwedzkiego, autora pamiętnika *Księga z San Michele* (1929, wyd. polskie, 1933).

najmniej opowiadała mi losy rodziny Donna Adele³, gdy w kilka miesięcy po Tobie gościłem w Villa Tritone.

W tym samym liście znajdują się pochwały przekładów poezji Stanisława Marii Balińskiego, jakie opublikował w „Iridionie” Carlo Verdiani: „byłem u niego we Florencji – pisze Sznarbachowski do Herlinga – i Ciebie i Krystynę i nasze dni spędzone razem na via Condotti serdecznie wspomina”. Są to dialogi i obrazki z życia Polaków z II Korpusu w latach bezpośrednio powojennych.

W innym liście (pozbawionym daty, ale prawdopodobnie także z roku 1951) Włodzimierz Sznarbachowski gratuluje wielkiego sukcesu *Innego świata* i wysłał Herlingowi odbitki dwóch artykułów, które ukazały się wcześniej na łamach „Iridiona” w maju 1945 roku. Chodzi o *Guida essenziale della Polonia per i buoni Europei* (Przewodnik po Polsce dla dobrych Europejczyków) Gustawa Herlinga oraz *Mazzini e la Polonia* (Mazzini i Polska) Lidii Croce.

Artykuł Herlinga był wcześniej publikowany w numerze z lutego 1944 r. pisma „Aretusa”, którego redaktorami byli Elena Croce (siostra Lidii) i Francesco Flora. Stanowił on jego debiut we Włoszech. Narodził się z dyskusji, prowadzonych „wokół kominka” przez grupę wojskowych amerykańskich i brytyjskich, a także innych gości w Villa Tritone. W toku tych rozmów – jak wspomina Herling w swoim eseju/opowiadaniu *Willa «Tritone»*. *Interludium wojenne we Włoszech* – „musałem się nasłuchać wielu naiwnych i nieprawdziwych uwag o Polsce”⁴. Po jednej z tych dyskusji Elena Croce poprosiła Herlinga o napisanie artykułu do „Aretusy”. Współpracowali przy jego redagowaniu i – jak pisze Herling w swoim wspomnieniu o Elenie – „ona tłumaczyła na włoski to, co ja miałem do powiedzenia po angielsku”⁵. W swoim eseju z 1944 r. opisuje tożsamość historyczną, polityczną i kulturalną Polski w kontekście

3. Adele Rossi, żona Benedetta Crocego.

4. G. Herling, *Willa «Tritone»*, s. 27.

5. Gustaw Herling, w: *Elena Croce e il suo mondo. Ricordi e testimonianze* (Elena Croce i jej świat. Wspomnienia i świadectwa), Napoli 1999, s. 125.

Europy, w odniesieniu do której zauważa z całą jasnością „ wagę problemu sowieckiego”. Ten punkt widzenia, który nie znajdował łatwego przyjęcia w ówczesnej opinii publicznej, zdominowanej przez sympatie filozofie, czyni mu wielki zaszczyt. „Po ukazaniu się numeru «Aretusy» – pisze Herling – wezwał mnie do siebie na chwilę sam Croce i oświadczył się w tym sporze po mojej stronie. Stary liberał włoski widział i wiedział za dużo, by ulegać panującej podówczas we Włoszech modzie na «święte przymierze» angielsko-amerykańsko-sowieckie”⁶. Jego sądy – pisze dalej Herling – „nie były dla mnie niespodzianką: znałem już jego *Historię Europy* i wiedziałem, jaka była opinia Crocego o tak zwanym problemie sowieckim”⁷.

Odbitki artykułów Gustawa Herlinga i Lidii Croce, opublikowanych w wydaniu „Iridiona” z 1945 roku, przechowywane razem z listem Sznarbachowskiego, odsyłają nas, dzięki temu szczególnemu zestawieniu dokumentów, do przeznaczenia ich autorów. Kilka lat później, właśnie Włodzimierz Sznarbachowski, częsty gość w domu w Pollone w Piemoncie, gdzie Croce z rodziną spędzał zwykle miesiące letnie, skierował Lidię na ślad Gustawa Herlinga, który w 1953 roku osiedlił się w Monachium po śmierci swojej pierwszej żony Krystyny Stojanowskiej i współpracował z Radiem Wolna Europa. Niedługo potem Lidia i Gustaw wzięli ślub i przeprowadzili się z Monachium do Neapolu.

Lata powojenne. Rzym-Londyn 1945-1952

Dokumenty i świadectwa pobytu mojego Ojca w Rzymie od 1945 do 1947 roku są nieliczne; prawdopodobnie wiele z nich zaginęło. Bardziej zasobny jest zbiór, dotyczący pobytu w Londynie (1947-1952). Przechował się on w całości w domu Adama i Lidii Ciołkoszów, aby po śmierci mojego Ojca trafić do Neapolu, pozwalając nam uzupełnić archiwum jego życia i rękopisów, zdeponowane teraz w zbiorach

6. G. Herling, *Willa «Tritone»*, s. 27.

7. G. Herling, w: *Elena Croce e il suo mondo*, s. 125.

Fundacji „Biblioteka Benedetto Croce” w Neapolu.

Z okresu londyńskiego, obok bardzo bogatej korespondencji, warte zasygnalizowania jest *dossier*, dotyczące pierwszego wydania *Innego świata*, opublikowanego w wydawnictwie Heinemann w 1951 r. z przedmową Bertranda Russella i tłumaczeniu z polskiego na angielski Andrzeja Ciołkosza. W tym zbiorze mój Ojciec zachował m.in. niepublikowany maszynopis: *My Personal Experiences in Poland and Russia 1939-1942* (Moje osobiste doświadczenia w Polsce i Rosji), kopia na papierze przebitkowym w języku angielskim bez daty, tekst wygłoszonej prelekcji⁸. Jest to bardzo interesująca narracyjna rekonstrukcja, w której wydarzenia historyczno-polityczne krzyżują się z doświadczeniami osobistymi Herlinga. Tekst otwiera podwójna inwazja na Polskę: przez siły zbrojne nazistowskich Niemiec 1 września 1939 roku i przez Armię Czerwoną 17 września, przypiętowa układem polityczno-wojskowym dwóch mocarstw-na-jeźdźców.

Na tle klęski Polski Herling opisuje swoje przeżycia: po opuszczeniu Warszawy skierował się na wschód, później wzdłuż Bugu, zgodnie z apelem pułkownika Umiastowskiego, który liczył na zatrzymanie Niemców i zorganizowanie na nowo oporu zbrojnego.

Było to jednak – pisze Herling – złudzenie. Skierowałem się w stronę Bugu w okropnym poczuciu cierpienia, gdyż nie byłem w wojsku i nie mogłem w żaden sposób uczestniczyć w bitwie, chociaż już się wiedziało, że walka jest beznadziejna. Spotkałem na drodze konny patrol, trzech ludzi, którzy mieli czwartego luzaka. Poprosiłem, aby pozwolili mi się do nich przyłączyć. Jechaliśmy tak przez jakieś cztery godziny, aż do chwili, kiedy dotarła wiadomość, że armia sowiecka najechała Polskę 17 września i nasz mały oddziałek rozwiązał się [...].

Po klęsce Polski wróciłem ze wschodnich terenów mojego kraju do Warszawy okupowanej przez Niemców i na początku zacząłem organizować jedną z pierwszych podziemnych gazet, aby

8. Jeden z „odczytów o Rosji i komunizmie”, który Ojciec wygłosił podczas swojej podróży do Burmy (maj-czerwiec 1952); zob. G. Herling, *Podróż do Burmy*. *Dziennik*, London 1983 (pierwodruk: „Wiadomości” 1952 nr 50; 1953 nr 3, 7, 10, 14/15, 17, 20).

z piórem walczyć o narodową wolność. Po dwóch miesiącach pracy otrzymałem polecenie naszych podziemnych władz, aby podjąć próbę dotarcia do Armii Polskiej, która formowała się we Francji. Jako, że jedyna w tym czasie droga za granicę wiodła przez część Polski, okupowaną przez Rosjan, 1 listopada 1939 roku znalazłem się pod świeżo ustanowioną władzą sowiecką. Jestem zatem świadkiem pierwszej sowietyzacji Polski w jej typowych przejawach. Widziałem na przykład, jak sfabrykowano tak zwane referendum ludowe, aby osiągnąć 99% głosów za przyłączeniem tych terenów do „wolnej rodziny” Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, kiedy po pierwszej godzinie głosowania władze sowieckie zdały sobie sprawę, że muszą zrobić więcej dla sfalszowania jego wyników, zatem usnęły kabiny wyborcze, wprowadzając w ich miejsce ściśłą wojskową kontrolę tego, co każdy głosujący robi ze swoją kartką przed wrzuceniem jej do urny. Widziałem pierwsze aresztowania wszystkich kategorii obywateli: urzędników państwowych, oficerów, działaczy nie-komunistycznych partii politycznych (przede wszystkim socjalistów, uważanych wszędzie przez sowiecką policję polityczną za wrogów numer 1), księży, intelektualistów, spółdzielców, bogatszych chłopów (tak zwanych kułaków), kupców i sklepikarzy, ex-policjantów, przemysłowców i posiadaczy ziemskich. Wkrótce potem poszli za nimi także sami komuniści, kiedy stało się jasne, że „dobry” komunista to tylko taki, który jest ślepo lojalny wobec każdego ruchu Stalina i nie krytykuje żadnej sowieckiej decyzji. Zatem każde nieostrożne czy lekko krytyczne słowo podsłuchane przez jednego z lojalnych towarzyszy mogło w takich warunkach służyć NKWD za podstawę 10-letniego wyroku. Jednym z typowych przejawów władzy sowieckiej była obrzydliwa praktyka donoszenia jednych na drugich do policji, ponieważ dobry członek partii, który nie miał do przekazania żadnych wiadomości o swoim najbliższym przyjacielu, sam stawał się podejrzaną osobą.

Wracam jednak do mojej historii. Oblicza się, że w ciągu tych 20 miesięcy pierwszego sowieckiego panowania w Polsce od września 1939 roku do czerwca 1941 r., Rosjanie aresztowali i wywieźli do najdalszych regionów swojego kraju około półtora miliona Polaków, Żydów, Ukraińców i Białorusinów, którzy przed wybuchem wojny mieszkali we wschodniej części Polski.

Drużga część tekstu Herlinga zaczyna się od jego aresztowania w marcu 1940 r., kiedy usiłował przekroczyć granicę w drodze na Zachód, przez jego przeżycia w miejscach „uwięzienia i męczeństwa”, opowiedziane później w *Innym*

świecie. Z tego punktu widzenia dokument, o którym mowa, ma podwójną wartość: jest pierwszym bezpośrednim świadectwem tego okresu biografii Herlinga, w którym z obywatela swojego kraju, zaangażowanego w walkę o jego niepodległość, stał się więźniem imperium sowieckiego, oznaczonym seryjnym numerem. Ten moment zawieszenia i przejścia – potwierdzonego przez cytowany zapis – z kraju swojego dzieciństwa i młodości, swoich studiów i prób literackich, do „innego świata” Gułagu, zainspirował później znamienne strony eseju/opowiadania *Godzina cieni*, opublikowanego po raz pierwszy w 1963 r. jako przedmowa do zbioru *Drugie przyjście oraz inne opowiadania i szkice*⁹. Dokument archiwalny pozwala nam na rekonstrukcję warsztatu pisarza: od świadectwa i zapisu wydarzeń do wynikającej z nich przeróbki literackiej i narracyjnej.

Wracając do tego ważnego *dossier* znajdujemy w nim ponadto zestaw listów, które Herling otrzymał z okazji angielskiego wydania *Innego świata* (*A World Apart*). Spośród nich sygnalizujemy tylko niektóre:

Dwa listy Bertranda Russela: pierwszy z 29 maja 1951 r., w którym filozof pisze: „Otrzymałem Pańską książkę [maszynopis], która wywarła na mnie wielkie wrażenie. Załączam krótką przedmowę, która – mam nadzieję – przyczyni się do jej rozpowszechnienia. To, co myślę o książce, jest tam zawarte. Czytałem ją z najżywszym zainteresowaniem. Mam wątpliwości, czy osoba, która nie była torturowana, może czytać ją z pełnym współuczestnictwem psychicznym, ale zrobiłem, co w mojej mocy”. Drugi list z 25 września zawiera podziękowanie za egzemplarz książki, która się właśnie ukazała i dodaje: „Zgadzam się na przekład mojej przedmowy i jej opublikowanie wszędzie tam, gdzie będzie Pan chciał”.

List Grahama Greene’a z 21 września, napisany zaraz po otrzymaniu przez pisarza książki, której lektura bardzo go wciągnęła.

List Isaaca Deutschera z 22 września, którego autor dziękując za książkę pisze, że miał ją okazję jedynie przekart-

9. Przedrukowany w: *Godzina cieni. Eseje* („Pisma zebrane”, t. 8), s. 5-14.

kować, odnosząc wrażenie „nadzwyczaj interesującego dzieła, przetłumaczonego na doskonały angielski”.

List, którego autorem jest Manès Sperber (nieco zapomniany dziś austriacko-francuski psycholog, filozof i powieściopisarz). Píše: „przeczytałem książkę za jednym razem”. Jako czytelnik „wszystkich opublikowanych do tej pory na temat obozów pracy w Rosji”, uważa *A World Apart* „nie tylko za książkę najbardziej wyczerpującą, ale także najlepiej napisaną”. Zajmuje się następnie, w tonie pesymistycznym, możliwościami wydania francuskiego i radzi Herlingowi napisać do Gabriela Marcela z wydawnictwa „Plon”.

List Arthura Koestlera z 7 października, zawierający podziękowanie za książkę, „którą mogłem przeczytać zaraz po otrzymaniu z wielkim zainteresowaniem”.

Listy te, razem z wieloma innymi stanowią cenny zestaw epistolarny, dotyczący *Innego świata*. Wzbogaci on krytyczne wydanie książki, które ma wejść do edycji „Dzieł zebranych” Herlinga, planowanej przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie. *Dossier* dotyczące *Innego świata* zawiera też wycinki prasowe o pierwszych wydaniach: angielskim i polskim, a także o następnych. Jest to mapa rozpowszechniania książki i sukcesu na poziomie światowym Gustawa Herlinga, którego Andrzej Litwornia określił jako „pisarza – świadka stulecia”, wspominając go w październiku 2000 r. w tym właśnie miejscu – stacji Polskiej Akademii Nauk w Rzymie.

Tłumaczył z włoskiego Jacek Moskwa

Marta HERLING

Kazimierz M. UJAZDOWSKI

PIOTR DUNIN-BORKOWSKI O ADOLFIE BOCHEŃSKIM

Tekst wspomnieniowy Piotra Dunina-Borkowskiego o Adolfie Bocheńskim pochodzi z archiwum jego brata Aleksandra. W roku 1989 Aleksander Bocheński podarował mi jego kopię wraz z korespondencją członków redakcji „Buntu Młodych” i „Polityki”. Artykuł powstał po wojnie, w 1946 bądź 1947 roku, najprawdopodobniej na prośbę Aleksandra Bocheńskiego, który w tym czasie zbierał materiały i wspomnienia o swoim bracie. W tamtym czasie, na jego prośbę, spisane zostały m.in. wspomnienia Romana Władysława Czartoryskiego, kolegi ze studiów w paryskiej École des Sciences Politiques, i Romana Kamińskiego, nauczyciela, który pomagał Adolfowi w przygotowaniu się do zdawania matury na prawach eksterna.

Aleksander Bocheński kierował swą prośbę do osoby spokrewnionej z Bocheńskimi (ich matka Maria pochodziła z Dunin-Borkowskich, odziedziczony przez nią majątek w Poniżku należał właśnie do tej rodziny) i współdziałającej z nimi w czasach przedwojennych. Piotr Dunin-Borkowski wyraźnie starszy od Adolfa i mający niemały dorobek publiczny (po przewrocie majowym pełnił funkcję wojewody lwowskiego, a następnie poznańskiego) szybko rozpoznał w Adolfie talenty intelektualne i publicystyczne. Z kolei Adolf Bocheński widział w nim wybitnego reprezentanta liberalnej polityki wobec

mniejszości narodowych i rzecznika polityki zbliżenia z Ukraińcami. Wielokrotnie przywoływał jego poglądy, po raz ostatni pisał o jego zasługach na polu ukraińskim w tekście *Ormuzd i Aryman*, który ukazał się na łamach wojennego „Orła Białego” 28 listopada 1943 roku. Wspólne poglądy na polską politykę wschodnią były tym czynnikiem, który najlepiej tłumaczy bliskość obu publicystów. Obaj podejmowali też działania praktyczne w tej sferze. Parę miesięcy przed wybuchem wojny zainicjowali działania mające na celu skłonięcie Ukraińców do wydania deklaracji lojalności w związku z nadchodzącą wojną z Niemcami. Adolf opisał te działania w liście do Mieczysława Pruszyńskiego, w którym zaznaczał, że w podobnym kierunku szli ludowcy i lwowski PPS, będący „najprzychylniejszą partią we Lwowie” (list Adolfa Bocheńskiego do Mieczysława Pruszyńskiego z 19 IV 1939).

Piotr Dunin-Borkowski publikował na łamach „Buntu Młodych” i „Polityki”, choć z racji różnicy wieku nie należał tak jak Adolf Bocheński, do kręgu najbliższych współpracowników Jerzego Giedroyc’a. W roku 1934 Piotr Dunin-Borkowski, Adolf Bocheński, Mieczysław i Ksawery Pruszyńscy rozstali się na krótko z „Buntem Młodych” i podjęli nieudaną próbę wydawania pisma zdecydowanie bardziej krytycznego wobec sanacji. Dwutygodnik „Problemy” ukazywał się w latach 1934-1935. W czasie wydawania pisma doszło do różnicy zdań między Adolfem Bocheńskim a Borkowskim na tle stosunku do katolicyzmu; ten ostatni miał liberalno-postępowe poglądy, Bocheński konsekwentnie wyrażał nastawienie tradycjonalistyczne. Różnice te nie osłabiły jednak współpracy między nimi po upadku „Problemów”.

Tekst Piotra Dunina-Borkowskiego należy do najbardziej interesujących wypowiedzi o znakomitym publicyście obok wspomnień Stanisława Cata-Mackiewicza, Jerzego Giedroyc’a i Józefa Czapskiego. Autor próbował odnaleźć *qualité maîtresse* pisarstwa Bocheńskiego i dostrzegł ją w kształtowaniu myśli politycznej „niezależnie od sympatii i uczuć... wyłącznie z punktu widzenia historyczno-obiektywnego”. Publicystyka Adolfa Bocheńskiego mająca silny fundament ideowy w postaci tradycji konserwatywnej eksponowała przede wszystkim argumenty racjonalne z myślą o pozyskaniu

czytelnika, który nie musi podzielać tych samych idei i uczuć. W opinii Piotra Dunina-Borkowskiego myśl polityczna Adolfa Bocheńskiego powstawała jako rezultat samodzielnej i oryginalnej oceny procesu politycznego i była niezależna od „wpływu afektów i tradycji”. I jeśli była kontynuacją tradycji ideowej krakowskich stańczyków, to właśnie ze względu na walor „obiektywnego zdawania sprawy z rzeczywistości”. Mamy zatem w tekście ciekawą interpretację pisarstwa Bocheńskiego, choć autor mylił się stwierdzając, iż Bocheński dopiero po studiach w Paryżu (1927-1929) zwrócił się „do wertowania dzieł pisarzy szkoły krakowskiej”. W rzeczywistości poznał je wcześniej i już w roku 1928 ukazał się jego tekst poświęcony Michałowi Bobrzyńskiemu na łamach „Myśli Mocarstwowej” (*Aktualność wielkiej książki*, nr 1/1928 r.). Interesujące są uwagi Borkowskiego o prawdziwie dynamicznym i żywym katolicyzmie Bocheńskiego; w tej sferze odrzucał kompromisy zalecane w polityce i wyróżniał się także na tle swojego środowiska. Podobny pogląd o Adolfie Bocheńskim wyraził Jerzy Giedroyc w *Autobiografii na cztery ręce*. W oczach Borkowskiego Bocheński był „człowiekiem z jednej bryły wykutym”, przykładem jedności myśli i charakteru, odważnym w sensie militarnym i – co rzadkie w Polsce – w sensie cywilnym, człowiekiem czynnie szukającym możliwości realizacji swoich zasad. Opinie te sformułowane zostały w szerszym kontekście krytyki oportunistycznych postaw polskich elit w życiu publicznym. W uwagach Borkowskiego o geopolitycznych koncepcjach Bocheńskiego znajdziemy ślady autocenzury, w tamtym czasie podjął pracę w dyplomacji państwa komunistycznego (por. G. Mazur, *Wojewoda Piotr Dunin-Borkowski*, „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 155, s. 164-187; O. Hnatiuk, *Piotr Dunin-Borkowski*, *ibidem*, s. 188-225). Słabości te nie pomniejszają jednak walorów całego tekstu.

Kazimierz M. UJAZDOWSKI

K. M. Ujazdowski (ur. w 1964 r. w Kielcach) – doktor nauk prawnych, minister kultury i dziedzictwa narodowego, wydał *Żywotność konserwatyzmu. Idee polityczne Adolfa Bocheńskiego*, Warszawa, Iskry 2005.

O ŻYCIU I ŚMIERCI ADOLFA BOCHEŃSKIEGO

Bardzo jest trudno pisać obiektywnie o śp. Adolfie Bocheńskim. Ci, co go naprawdę poznali, byli mu przyjaciółmi, ciąży na nich wspomnienie jego śmierci na polu walki i wzruszenie im myśl o nim zaślania. Inni, co go znali powierzchownie, zadawali się zwykle dawniej anegdotami o nim, które czyniły im go jeszcze bardziej obcym; na pierwsze wejście bowiem wydawał się najzupełniej z innego świata, aniżeli z tego sprzed wojny z 1939 r. Dla tych pozostał nieodczytaną kartą, niezrozumiałym psychologicznie dziwakiem.

Adolf Bocheński zginął młodo, ponadto ostatnie lata swego życia spędził na działaniach szablą a nie piórem, wskutek czego pozostało po nim stosunkowo niewiele i to przeważnie porozrzucanych po rozmaitych pismach periodycznych. Świata jego pojęć z jego pism nie dałoby się ująć nawet, gdyby je wszystkie miało się pod ręką. Wskutek tego i ocena jego osoby na tle jego wypowiedzi publicystycznych nie może dać jasnego o nim poglądu.

By spróbować dać jego sylwetkę jako człowieka i pisarza, zacznijmy od danych bezsprzecznych, nie negowanych ani przez jego przyjaciół, ani przez przeciwników. Był on bezsprzecznie przywódcą grupy konserwatywnej, powstałej dokoła „Buntu Młodych”, później „Polityki”. Grupa ta nigdy nie znalazła uznania u konserwatystów zorganizowanych, ze starszej generacji. Zarzucali jej brak umiarkowania i ostrożności. Niezaprzeczenie zarzuty te były słuszne: znamieniem grupy był radykalizm. Nie była ta grupa zebraniem umrzyków dawnych pojęć, chcących przedłużyć swoją agonię dobrze przemyślaną taktyką, ale zespołem ludzi śmiało w przyszłość patrzących, pełnych wiary, że świat nie wyczerpał jeszcze swych zasobów umysłowych, urzeczywistniwszy doktrynę burżuazyjnej demokracji z bezsilnym prezydentem

na czele, ale że ulega przemianom zależnym od naszego rozumu i woli. Konserwatyzm tej grupy polegał na przywiązaniu do tradycji związanych z religią, państwowością, narodowością, wszystkich tych dóbr odwiecznych ludzkości, które często przybierają nowe formy przejawiania się, niemniej pozostają żywotnymi stale, a może najżywotniejszymi wtedy, kiedy ich los zdaje się być przesądzony.

Przez łamy „Buntu Młodych” przeszła niemal cała generacja młodych pisarzy w ściślejszym lub luźniejszym związku z tym pismem. Potem ci, co przez grupę przeszli, zajęli stanowiska ideowo-polityczne najrozmaitsze. Niemniej pobyt ich w grupie względnie kontakt z nią, wydał niemal zawsze dodatnie rezultaty dla byłych współuczestników i pozostał u nich w życzliwej pamięci. Zdaje się, że działało to tak dzięki temu, że grupa ta swym nastrojem przyczyniła się do przełamania konwencjonalnych pojęć politycznych, uczyła myśleć poza nimi. Rozpraszenie się jej uczestników po pewnym czasie płynęło z braku ustalonej doktryny grupy, z popierania przez nią procesów myślenia, surowo kontrolowanych wprowadzić dialektyczniej, ale nigdy dogmatycznie nie utrwalanych w niewzruszalnej formie programowej.

Najbardziej do tego stanu rzeczy przyczynił się Adolf Bocheński, dzięki liberalnemu nastawieniu wobec każdego przejawu myśli politycznej, mimo posiadania wyraźnej własnej linii przekonań. Liberalizm ten skupiał wokół niego szukających prawdy politycznej, lecz nie przyczyniał się do tworzenia ram organizacyjnych dla zespołu. Bocheński zwalczał namiętnie przeciwników politycznych, w ten nawet sposób niejednokrotnie wyjaśniał i wyznaczał swą własną myśl, niemniej zawsze wobec adwersarzy odznaczał się nie tylko *fair play*, bez zarzutu, lecz nawet szczerym zainteresowaniem, jakby sympatią dla ich myśli, wręcz niekiedy forytując znajomość tychże, a nawet uzupełniając ich argumentację swoimi własnymi dowodami.

Adolf Bocheński uważał się za ucznia szkoły krakowskiej Stańczyków. Nie w pełni zgodziłbym się na to jego zdanie. Przede wszystkim przy ogromnej erudycji, jaką posiadał, ten zjadacz książek – lecz nie mól książkowy, bo nigdy książki nie zasłaniały mu rzeczywistości współczesnej, gdy ją obser-

wował – dopiero po ogarnięciu dużej wiedzy politycznej różnych krajów, po chlubnym ukończeniu studiów w szkole nauk politycznych w Paryżu, zwrócił się do wertowania programowych dzieł pisarzy szkoły krakowskiej. Jeżeli uważał się za specjalnie z nimi związanym, to z przekonania zdobytego drogą myśli własnej, a nie nabytej rutyny ucznia. To, co Adolfa Bocheńskiego pociągało w tej szkole, to chęć obiektywnego zdawania sobie sprawy z rzeczywistości, bez rozwiązywania jej łatwym frazesem. Ale istniała między nim a szkołą krakowską różnica zasadnicza. Stańczycy ustawili swoje wierzenia polityczne, swoje dogmaty ustrojowe, niezawodnie pod wpływem swych afektów i tradycji, dając im zresztą świetną podbudowę teoretyczną oraz argumentację dialektyczną. Bocheński z wieku starszymi i młodszymi ze swej generacji, nie przeczył, że posiada swoje uczuciowe podłoże w odniesieniu do rzeczywistości politycznej i że to podłoże jest punktem wyjścia dla jego zainteresowań, ale pragnął w rozumowaniach swoich myśleć najzupełniej niezależnie od swoich sympatii czy jakichkolwiek uczuć, bez nienawiści lub miłości, bez pesymizmu lub optymizmu, wyłącznie z punktu widzenia historyczno-obiektywnego.

Ten sposób myślenia stanowi przełom między dwiema generacjami publicystów i polityków, wskutek czego daje po dziś dzień powód do nieporozumień. Słyszałem niekiedy zdania, że Adolf Bocheński bawi się swą myślą polityczną, że układa ją jak zabawki matematyczne. Nie odmawiano mu wyższej inteligencji, natomiast wątpiono w jego silne uczucia.

Zdaje mi się, że było na ogół przeciwnie. Niekiedy myśl jego, mimo łatwości i rutyny w myśleniu, mogła nie uwzględnić wszelkich możliwości stawiania się politycznego, jak zresztą myśl każdego człowieka. Natomiast silne uczucie i przywiązanie do swoich ideałów miało swój obiektywny wyraz właśnie w pełnym opanowaniu uczucia myślą, w obawie, by danie ulgi swym uczuciom, zgoda na ich pragnienia czy fantazje, nie zaszkodziło, nieopatrznym działaniem, samym ideałom w ich realizacji czy trwałości.

Niestety, w świeżo powróconym wówczas do szerszego życia politycznego narodzie polskim, który przeżył martyrologię trójzaborczego obcego panowania, rola afektów była i

pozostała jeszcze bardzo wielka. Wszak manifestowaniem uczuć okazywało się w czasach zaborczych w jedyny niemal dostępny sposób swoje dalsze trwanie przy wierze i narodzie. Zresztą nieobjawianie afektów w praktycznej polityce czyni zawsze polityków niezrozumiałymi dla szerszych mas. Koncepcje polityczne A. Bocheńskiego, które powinny były pobudzić do myślenia, może bardziej jeszcze ich przeciwników niżeli zwolenników, nie spełniły tego zadania. Każdy przeciwnik wiedział, jak łatwo utracić wszelkie ich znaczenie u publiczności, pobudzając opinię uczuciową przeciw nim istniejącą, bez własnego wysiłku, nawet bez samoistnego myślenia.

Dysonans między Bocheńskim a otoczeniem współczesnym pochodził nie tylko z dominaty logiki i rozumowania w sprawdzaniu swych założeń. Ujawniał się także w hierarchii, w jakiej te założenia były wyznawane, i przede wszystkim w sposobie, w jaki w życiu starał się je dostosować do tego, co pisał. Ludzie jego środowiska i przekonani także byli katolikami i demokratami, uważali się przynajmniej za takich. Jednakże przy chuligaństwie antysemitycznym zachowywali czasem pobłażliwe milczenie, przy więzieniu komunistów li tylko za ich przekonania, potakujące milczenie, przy otwarciu obozu w Berezie najwyżej papierowe protesty. Adolf Bocheński utrzymywał rodziny nieznanych mu osobiście więźniów komunistów, stworzył z braćmi Pruszyńskimi i innymi swymi przyjaciółmi organizację akademicką, która umiała czynnie walczyć z bojówkami antysemitycznymi, wreszcie gdy otwarto Berezę, jechał tam, by ukonstytuować się więźniem dobrowolnym na znak protestu. Jego katolicyzm był niezmiernie żywy, prawdziwie dynamiczny, nie znał kompromisów, które za to w zagadnieniach taktycznych i bieżących politycznych zawsze zalecał. Wielu literatów narażało się potem podczas okupacji pisaniem na prześladowania i śmierć, i wielu ją poniosło. Ale rzadko bardzo przejawiało się nie bierne, ale czynne szukanie walki o realizację swoich zasad w tym stopniu, jak u niego.

Nie chcę przeprowadzać krytyki głośnej książki *Między Niemcami a Rosją* Bocheńskiego. Dałem na nią swego czasu odpowiedź, na którą autor skarżył się, że była najzjadliwsza,

choć wyszła od osobistego przyjaciela. Konsekwencje tej książki w pełni przejawiają tragizm i trudność politycznego położenia Polski. Adolf Bocheński dochodzi do wniosku konieczności uniknięcia w nadchodzącym konflikcie międzynarodowym za wszelką cenę walki na dwa fronty, gromadzi wszelkie przez się przewidywane argumenty *pro* i *contra*, i przemysławszy rozmaite możliwości przebiegu wypadków, rzuca jako wynik swoich rozumowań, abstrahując od sztucznego nieco zakończenia, obraz współpracy z Niemcami. Nie liczył się przy tym zresztą z postawą psychologiczną Niemiec, lekceważąc nasze siły i zakładającą bez względu na cokolwiek wyniszczenie narodu polskiego. Natomiast przypisywał podobne dążności Rosji sowieckiej, jak się okazało niesłusznie.

Gdy wojna wybuchła, A. Bocheński starał się wszystkimi sposobami wziąć w niej udział. Fizycznie słaby, z powierzchowności długi szkielet pokryty skórą, nie służył nigdy przedtem w wojsku. Błaga swego znajomego dowódcę pułku, by go włączył jako prostego żołnierza do szeregów, i z trudem cel swój osiąga. Po kampanii 1939 r. przedostaje się do Francji, walczy z męstwem nieporównanym w Norwegii, później we Francji, po kapitulacji przedostaje się do armii afrykańskiej. Pod Tobrukiem zdobywa sobie wielką sławę i ginie wreszcie pod Ankoną. Wiadomości skąpe, jakie przedostawały się do kraju o jego działalności wojennej, budziły zdziwienie. Pięknie, mumiowo, ale niekonsekwentnie, albo: pierwaj błędził jak młody, teraz ekspiuje swoje winy dawne, idąc na ideowe podwórko swoich przeciwników. Chwalono go właściwie pobłażliwie. Tymczasem wydaje mi się, że właśnie w jego postępowaniu ukrywała się niezłomna konsekwencja, za pomocą której dał z siebie przykład żywy swej myśli, cenniejszy aniżeli szereg rozpraw, jakie by mógł jeszcze napisać. Dlatego śmierć jego, nie do odżałowania dla nas wszystkich, którym był bliski, jest z pewnością najlepszym komentarzem dla zgłębienia jego postawy umysłowej.

Przyznaję się, że mnie samemu, którym znał go dobrze, wydawało się nieraz, że jego bohaterska postawa, której dawał dowody czynem i przed wojną, stoi w związku z pewnym rycerskim rysem przejętym z opisów przeszłości. Na początku tej wojny zrozumienie dla indywidualnych wyczynów bo-

jowych było na ogół słabe. Wojna 1914-1918 nauczyła raczej cenić bohaterstwo anonimowe, biernie spełniającego swój obowiązek żołnierza, niekiedy zresztą ochotnika, jednak wypełniającego przede wszystkim to, co mu machina wojenna przez jego dowództwo nakazuje. Jak wiadomo jednak, obecna wojna, w swych partyzanckich odmianach, w swych sabotażowych przedsięwzięciach, w działaniach tankistów i lotników często bardzo samodzielnie, zrehabilitowała w pełni aktywnego ducha rycerskiego, który zdawał się na zawsze skazany do rekwizytów przeszłości. W tej właśnie wojnie, wielu walcząc z trudnościami jak Bocheński, mogło wreszcie dojść własną inicjatywą do sławy wojennej. Tymczasem jednak czyn bojowy nie jest już tylko spełnieniem mniej lub więcej biernym obowiązku i świadectwem jego spełnienia, ale może być świadomym argumentem, dorzuconym ważko do argumentów słownych, by objawić zasadniczą myśl tego, co go wykonuje i udowodnić jego szczerość.

Byłoby umniejszeniem Bocheńskiego moim zdaniem, by przyjąć tezę, że chciał z tym wystąpieniem w szrankach bojowych, zamknąć tylko usta tym, którzy widzieć chcieliby w jego przekonaniach pretekst z jego strony do niewzięcia udziału w naszych zmaganiach wojennych, z kierunkiem których się nie zgadzał. Niewątpliwie taka postawa jego byłaby szlachetną i odpowiadałaby zamiłowaniu do tradycji romantycznych i rycerskich, którym się z chęcią zawsze oddawał. Ale to uwielbienie dla przeszłości rycerskiej było u niego zupełnie podobne jak przyznawanie się do szkoły krakowskiej, tylko zaznaczaniem pokrewieństwa duchowego z dawnymi postawami wobec rzeczywistości. Przeżywał w ich formach treści nowe, dopiero wyłaniające się i aktualne na tle jego pokolenia.

Bocheński w chwili wybuchu wojny – a właściwie od czasu wypowiedzi Hitlera 5 IV [1939 r.] zrozumiał, że jego poprzednio snute koncepcje, rozwiąły się bezpowrotnie. Polska zdecydowała się czynem nieodwołalnym na inną drogę polityczną aniżeli przez niego wytyczoną, na drogę jego zdaniem, nawet na wypadek zwycięstwa, dla niej wysoce niebezpieczną. Choć w nią nie wierzył i jej wprawdzie nie popierał, uważał, że wobec zaszłego stanu faktycznego, Polska

inne drogi ma przed sobą zamknięte. Stąd uważał za swój obowiązek wszystkimi dostępnymi mu środkami pomóc realizacji koncepcji, której pozostał przeciwny, ale która, jak to jasno widział, była już jedyną możliwą. Była to oczywiście najkonsekwentniejsza postawa, jaka zostawała mu do wyboru. Koncepcja ta wymagała jednak przełamania miłości własnej o tyle, że postanowił robić wszystko, co można, by osiągnąć rezultat odwrotny od tego, który sam preconizował. Był to gest rycerski, ale który winien obowiązywać i współcześnie każdego pisarza, który publicznie wypowiadając swe zasady ubiega się tym samym o rząd dusz.

Polsce nie grozi brak ludzi politycznie myślących, choć nie zawsze wypowiadają oni z chęcią swe zdanie i nie zawsze stosują je w działaniu, z pobudek bardziej czy mniej szlachetnych. Zespolenie jednak myśli z charakterem w jednolitą całość było dość rzadkie wszędzie, u nas może jeszcze rzadsze, odkąd żyliśmy w czasach pokojowo kapitalistycznych XIX wieku, gdy siły materialne zdawały się bardziej od żywych ludzi rządzić światem. W tych czasach słowo nie wymagało zbyt manifestowania się w czynach i nawet rzadko miało ku temu sposobność. Odwrotnie, także istniały zwłaszcza u nas, u wielu ludzi, nieraz niezłomne zasady moralne, których kurczowo się trzymano, w zupełnej niezgodzie z wypowiadanymi myślami. A właściwie dopiero prawdziwe zespolenie myśli z działaniem może dawać nadzieję na pomyślne rezultaty, gdy znów siły żywotne człowieka dochodzą do głosu. Skupia to dobrowolnie w kierunku dopięcia wspólnego celu, nawet inaczej myślących, jak na to przykład Bocheńskiego wskazuje.

Jednolitym człowiekiem z jednej bryły wykutym okazał się niezawodnie Adolf Bocheński. Nie przejawiało się to jedynie w końcowym stadium jego życia; wtedy stało się tylko najbardziej widzialne i najefektowniejsze. Całe jednak życie jego było przygotowaniem do takiego końca, było tworzeniem jego możliwości. W drobnych czy ważniejszych przejawach wciąż się manifestowało. To poczyniło go, nam bliskich mu, bliższych jeszcze swym pełnym człowieczeństwem i to pozostawi go w naszym wspomnieniu zawsze żywym. Ale toż samo czyniło go dla mniej go znających

nieraz nawet nieco śmiesznym, jak wszelkie szamotanie się człowieka z otaczającymi go małostkowymi przyjętymi formami, w obliczu widzów, do których dochodzą tylko fragmenty walk wewnętrznych i którzy nie rozumieją, jak poważną rzeczą jest dla takiego człowieka każda jego myśl czy działanie, gdy stale pragnie je ze sobą uzgodnić. Dopiero ramy wielkiej wojny pozwoliły mu wobec wszystkich w pełni przejawić rzeczywistość i powagę jego zmagania o realizację ideału pisarza – przywódcy, dla którego był istotnie gotów poświęcić w każdej chwili swoje życie i dla którego je poświęcił.

Piotr DUNIN-BORKOWSKI

Robert MAJZNER

INSTRUKCJE OGÓLNE DLA ATTACHÉS WOJSKOWYCH II RZECZYPOSPOLITEJ*

W wyniku odzyskania po 123 latach niepodległości przed młodym państwem polskim stanął niezwykle palący problem zorganizowania sieci placówek reprezentujących jego polityczne i wojskowe interesy. Jeżeli odnośnie tych pierwszych zadanie to wydawało się być stosunkowo proste, bowiem wymagało jedynie przejęcia istniejących już przedstawicielstw dyplomatycznych Rady Regencyjnej lub Komitetu Narodowego Polskiego, to w przypadku tych drugich należało je stworzyć całkowicie od podstaw, gdyż takowe w ogóle nie istniały. Ponadto w odróżnieniu od Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Spraw Wojskowych i Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego nie dysponowało zarówno doświadczonym personelem, jak i sprawdzonymi procedurami. O ile bowiem można było odnaleźć Polaków w cesarsko-królewskiej służbie dyplomatycznej, a nawet i wojskowych służbach informacyjnych¹, to pośród *attaché*

* Materiał ten jest fragmentem przygotowywanej przez autora rozprawy habilitacyjnej poświęconej strukturalno-organizacyjnemu aspektom funkcjonowania ataszatów wojskowych II RP w latach 1919-1945.

1. Byli np. kierownikami wysuniętych ekspozytur wywiadowczych (tzw. Hauptkundschaftstellen) w Krakowie (kpt. Józef Rybak), Przemyślu (kpt. Jerzy Dzieduszycki), Lwowie (kpt. Gustaw Iszkowski, potem

wojskowych – prawdopodobnie wyłącznie płk. hr. Dzieduszyckiego na austro-węgierskiej placówce w Madrycie do 1914 roku oraz kmdra Grzegorza Piotrowskiego na rosyjskiej placówce w Waszyngtonie w latach 1915-1918.

Pomimo to już w grudniu 1918 roku MSWojsk. i NDWP przystąpiły do organizowania sieci ataszatów i przedstawicielstw wojskowych. Jednakże początkowo proces ten charakteryzował się daleko idącą improwizacją, i to nie tylko w sferze organizacyjnej, ale również formalno-prawnej, bowiem np. rotm. Olgierda Górkę mianowano *attaché* wojskowym w Bernie na prawie dwa miesiące przed formalnym ustanowieniem placówki². Ponadto cały proces rozpoczęto jeszcze przed opracowaniem i przyjęciem „statutu” dla tego rodzaju służby, co nastąpiło dopiero 31 stycznia 1919 roku w postaci tzw. *Tymczasowej instrukcji dla attachés wojskowych (delegatów wojskowych) Sztabu Generalnego Wojska Polskiego*.

Przyjęcie wyżej wymienionego dokumentu umożliwiło zarówno zastosowanie jednolitej formuły dla funkcjonowania przedstawicielstw wojskowo-dyplomatycznych, jak i przede wszystkim w miarę precyzyjnie opisało charakter takowej misji, dzięki czemu do 1 sierpnia 1920 roku ustanowionych zostało 18 placówek (Bern, Belgrad, Bruksela, Budapeszt, Bukareszt, Helsinki, Konstantynopol, Kopenhaga, Londyn, Paryż, Rewel, Ryga, Rzym, Sewastopol, Sztokholm, Tokio, Waszyngton i Wiedeń)³. Jednakże precyzyjnie rzecz ujmując spośród tych 18 placówek tylko 14 uznać należy za – w pełnym tego słowa

kpt. Jan Hempel), a kpt. Włodzimierz Zagórski był oficerem Biura Ewidencyjnego Oddziału II Sztabu Generalnego C. i K. Armii – M. Romeyko, *Przed i po maju*, wyd. III, Warszawa 1967, s. 207-208; J. Gaul, *Na tajnym froncie. Działalność informacyjno-wywiadowcza polskich organizacji niepodległościowych w latach 1914-1918*, Warszawa 2001.

2. Placówkę w Bernie ustanowiono dopiero 2 marca 1919 roku rozkazem Nr Szt. Gen. 210/II pf. O wyznaczeniu rtm. Górki gen. Stanisław Szeptycki poinformował MSZ 10 stycznia 1919 roku – CAW, Oddział II, sygn. I.303.4.7091, k. nlb.

3. Archiwum Akt Nowych w Warszawie [AAN], Attachaty wojskowe RP 1919-1939 [Attachaty], sygn. A-II/4/1, k. nlb – Spis placówek wojskowo-dyplomatycznych Państwa Polskiego. Stan z ok. 1 sierpnia 1920 roku.

znaczeniu – ataszaty wojskowe, bowiem ich kierownicy akredytowani byli jako *attachés* wojskowi, względnie „pełnomocnicy wojskowi”. W pozostałych 4 przypadkach (Paryż, Rewel, Ryga, Sewastopol) zapis w rubryce „charakter służby” sugeruje natomiast, iż były to przedstawicielstwa wyłącznie Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, a z czysto formalnego punktu widzenia jako ataszaty wojskowe klasyfikować powinniśmy jedynie „wspólne” misje Ministerstwa Spraw Wojskowych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ponadto ataszaty wojskowe podlegały organizacyjnie Oddziałowi II NDWP (Sztabowi Generalnemu/Głównemu)⁴ i po części były placówkami o charakterze informacyjno-wywiadowczym, czym jednoznacznie odróżniały się od misji wojskowych – podlegających bezpośrednio ministrowi spraw wojskowych (ewentualnie poprzez szefa SGWP) i nie prowadzących działalności o charakterze informacyjno-wywiadowczym.

Tymczasowa instrukcja dla attachés wojskowych (delegatów wojskowych) Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z 31 stycznia 1919 roku⁵ ustaliła przede wszystkim, iż na podstawie paszportu dyplomatycznego oraz listu uwierzytelniającego od szefa Sztabu Generalnego „wysłanie oficjalne *attachés* wojskowych, stosownie do zwyczajów dyplomatycznych, może nastąpić tylko do tych państw, w których znajdują się akredytowane dyplomatyczne przedstawicielstwa”⁶. Jedno-

4. Ataszaty wojskowe podlegały szefowi Oddziału II SGWP poprzez jego zastępcę (od marca 1939 r. – poprzez „I zastępcę”).

5. AAN, Attachaty, sygn. A-II/4/1, k. nlb.

6. Wobec czego jednocześnie podkreślono, iż „obecnie, często nie wyjaśnione stosunki dyplomatyczne” z niektórymi krajami zmuszają do wysyłania tzw. „Delegatów wojskowych Sztabu Generalnego WP” – czyli półoficjalnych zastępców wojskowych, którym jednakże w odróżnieniu od oficjalnych przedstawicieli (czyli *attachés* wojskowych) nie przysługiwało prawo eksterytorialności. W związku z nieoficjalnym charakterem takich misji, nie mogli więc nawiązywać „oficjalnych stosunków z miarodajnymi sferami”. Jak podkreślono jednak, nie wykluczało to kontaktów nieoficjalnych – tym istotniejszych, że „odpowiednie i celowe postępowanie delegata wojskowego Szt. Gen. WP doprowadzić może do tego, że wzajemna ufność Państwa wzrośnie do tego stopnia, iż nastąpi nawiązanie oficjalnych stosunków dyplomatycznych”. Dlatego też jak zauważono, misja ich jest znacznie trudniejsza, wymaga bowiem „niezmiernego taktu i równoczesnej dbałości o dobro i interesy swego Państwa, nawet z zaparciem się siebie”.

znacznie podkreślono przy tym, iż mianowania dokonuje Naczelne Dowództwo WP na wniosek szefa Sztabu Generalnego⁷, a odwołanie nastąpić może jedynie wskutek zerwania stosunków dyplomatycznych lub „z powodów ściśle osobistych, odnośnie do danej osoby”, tzn. przez odwołanie *agrément* i żądanie mianowania nowego.

Będąc więc wojskowymi reprezentantami armii, „uosabiając wojskową siłę zbrojną” Rzeczypospolitej, pod względem formalnym *attachés* byli członkami poselstwa, do którego zostali przydzieleni, stając się niejako wojskowymi doradcami posła. Jednakże w sprawach czysto wojskowych zachowywali całkowitą samodzielność, ponosząc w tym zakresie pełną odpowiedzialność za swe działania. Celem tych działań miało być przede wszystkim:

- wzmacnianie powagi własnej armii – „za pomocą dokładnej informacji i wyjaśnień wśród sfer miarodajnych i publiczności państw, przy których został akredytowany”,

- informowanie na bieżąco o wszystkich zdarzeniach wojskowych i wojskowo-politycznych w państwach, przy których zostali akredytowani,

- zwracanie bacznej uwagi na wszystkie sprawy wojskowo-techniczne i wojskowo-gospodarcze⁸, informując Sztab Generalny WP o „stanie posiadania wojskowości przedsiębiorców i fabryk”,

- pośredniczenie przy zakupie „własnych potrzeb wojskowych za granicą”.

Ponieważ do obowiązków *attachés* należało przede

7. Wyjaśniono przy tym, że generał pełniący służbę *attaché* wojskowego formalnie nosił tytuł pełnomocnika wojskowego, a w sytuacji gdy *attaché* wojskowy nie jest oficerem Sztabu Generalnego, to na czas trwania swej funkcji przechodzi na jego etat, nosząc jednakże mundur swego pułku, w którym pozostaje w stanie nadliczbowym.

8. Jednakże wydane 11 marca 1920 r. zarządzeniem Ew/I Nr 9894/II polecenie sporządzania miesięcznych raportów o życiu gospodarczym kraju, w którym byli akredytowani, a w szczególności o zapasach surowców i fabrykatów oraz warunkach ich nabycia, ilości i jakości pt. „Gospodarcza sytuacja materialna w państwie”, płk Bołdeskuł zmuszony był anulować już 18 czerwca 1920 r. rozkazem Ew/I Nr 25127/II motywując to słowami: „zważywszy, że przesyłanie periodycznych raportów gospodarczych napotyka na trudności...” – AAN, Attachaty, sygn. A-II/4/2, k. 235, 237.

wszystkim „ciągle dostarczanie Szt. Gen. wszystkich tych danych, które umożliwiają poznanie armii odnośnego państwa aż do najdrobniejszych szczegółów”, zobowiązani zostali „rozciągnąć swą działalność na wszystkie gałęzie życia i czynności wojskowe odnośnego państwa”, a w szczególności na:

- *ordre de bataille* ze specjalnym wyszczególnieniem wewnętrznej, organicznej i ogólnej organizacyjnej budowy armii,
- cel i sposób tworzenia nowych jednostek bojowych wszelkiego rodzaju,

- udział w ćwiczeniach wojskowych (miejsce i taktyczna podstawa ćwiczeń, wrażenia osobiste, krytyka wojsk ćwiczących, jako też ich niższych dowódców),

- obecność na wojskowych paradach,
- nieustanną orientację o duchu i dyscyplinie w armii,
- zwiedzanie wojskowych obiektów i fabryk,
- wiadomości o normalnej dyslokacji wojsk, ustalanie nadzwyczajnych przesunięć wojsk i celu tychże,

- najdokładniejsze wiadomości o wszystkich kwestiach technicznych, jak: uzbrojenie, rodzaje i ilość amunicji, zaopatrzenie poszczególnych gatunków broni i całości formacji wojskowych, dostarczanie danych o konstrukcjach środków technicznych,

- dostarczenie planów i map wszelkiego rodzaju,
- studiowanie wszystkich wojskowych wydawnictw i pism,

- zwracanie dokładnej uwagi na stan przejściowy od stanu pokojowego do stanu wojennego (plany mobilizacyjne),

- dokładną orientację na temat wszystkich osób na kierowniczych stanowiskach w danej armii z dokładnym podaniem ich charakteru, zdolności, fizycznej odporności, dobrych i słabych stron oraz nałogów,

- dokładną informację w duchu powyższym o wszystkich oficerach Sztabu Generalnego.

Ponadto, oprócz prowadzenia ewidencji żołnierzy i oficerów WP przebywających za granicą i w razie potrzeby powołania ich do służby z rozkazem odejścia do rodzimej formacji, zakres ich obowiązków obejmował także:

- wizowanie paszportów, wystawianie nowych – dla osób wojskowych i kurierów (wg wzoru Nr 3 z Nr 678/VI) oraz

przestrzeganie prawa wzajemności w sprawach paszportowych i „orientowanie w tym kierunku Sztabu Generalnego”,

- udzielanie informacji o obowiązkach służby wojskowej przynależnej do własnego państwa,

- wypłacanie zapomóg powracającym do kraju oficerom i żołnierzom „w razie udowodnienia rzeczywistej potrzeby”,

- zabezpieczanie własności i majątku osobistego oficerów i żołnierzy wychodzących ze służby w armii austro-węgierskiej, niemieckiej i rosyjskiej, ułatwianie ich przewozu oraz interwencje w tym względzie,

- zorganizowanie wysyłki własnych jeńców wojennych – m.in. poprzez zakładanie stacji zbornych i wysyłkowych,

- uzyskanie wykupowania, ubrania i uzbrojenia wszelkiego rodzaju w drodze likwidacji armii austro-węgierskiej, na podstawie konwencji lub umowy międzypaństwowej na wywóz sprzętu,

- uzyskanie od państw koalicyjnych lub neutralnych wszelkiego wyposażenia wojskowego i zaprowiantowania dla Wojska Polskiego i powracających jeńców, celem szybkiego sformowania całkowicie wykupowanych oddziałów,

- każdorazowe meldowanie Sztabowi Generalnemu WP o możliwości dokonania zakupu wyposażenia wojskowego wraz z podaniem charakterystyki ofert i złożeniem odpowiedniego meldunku w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Ponieważ misja *attaché* wojskowego nosiła również charakter dyplomatyczny, instrukcja podkreślała przede wszystkim, iż jednym z najważniejszych warunków skutecznej działalności jest konieczność nawiązania ścisłego, tj. służbowego i prywatnego kontaktu ze wszystkimi miarodajnymi reprezentantami państw, które udzieliły *agrément*, oraz wszystkimi obecnymi tam oficjalnymi i nieoficjalnymi przedstawicielami państw, zaprzyjaźnionych i neutralnych, bowiem „specjalne pożyte towarzyskie daje możność zdobycia ciekawych wiadomości i wejścia w ścisły kontakt z przedstawicielami innych państw”. Należało jednak przy tym pamiętać, iż naczelną zasadą jest:

...zebrać jak najwięcej wiadomości i najmniej ich udzielać, a jeżeli się udziela, to zawsze ze świadomością swego posłannictwa i celem uzyskania najlepszych informacji dla swego Państwa.

Z wykonywania wyżej wymienionych obowiązków każdy *attaché*/delegat wojskowy zobowiązany był składać co 14 dni przejrzysty, zwięzły, rzeczowy i dokładny raport do Sztabu Generalnego, i to w ściśle określonym porządku zagadnień:

- a. organizacja wojsk, mobilizacja, dyslokacja, operacje wojenne i techniki wojenne,
- b. organizacja i nadzór służby łączności,
- c. kolejnictwo i kierownictwo transportowe,
- d. środki transportowe, tabor, ewidencja i rozdział broni oraz materiału wojennego, opinie w sprawie uzbrojenia, wyekwipowania i umundurowania, lotnictwo i samochody,
- e. informacyjne: dyplomatyczne, ewidencyjne, wywiadowcze, szyfrów, prasowe,
- f. naukowe,
- g. geograficzne,
- i. personalne.

W celu utrzymania stałej łączności pomiędzy Sztabem Generalnym a *attachés* wojskowymi instrukcja nakazywała ustanowienie „za wspólnym porozumieniem z *attaché* wojskowym sąsiedniego państwa” stałych placówek kurierskich⁹. Bezwarunkowo nakazywała także szyfrowanie wszystkich depesz o tajnej treści, przy czym osobą odpowiedzialną za przechowywanie klucza szyfrowego uczyniono samego *atta-*

9. Wraz z „instrukcją tymczasową” *attachés* otrzymali także pismo Nr 1/VI S. Z., w którym Sztab Generalny nakazał im przestać spostrzeżenia w sprawie „zaprowadzenia stałych połączeń kurierskich” wraz z wnioskiem na zapotrzebowanie i kwalifikacje personelu kurierskiego – AAN, Attachaty, sygn. A-II/4/1, k. nlb. Organizacja przesyłek kurierskich oraz poczty dyplomatycznej była zresztą stałym tematem depesz Oddziału II do wszystkich *attachés*. Np. 6 grudnia 1919 r. pismem Ew/I Nr 18227/II upominał on, iż pomimo wielokrotnych instrukcji nadużywali oni poczty dyplomatycznej i urzędowych pieczęci do celów prywatnych – *ibidem*, k. nlb; 4 marca 1920 r. (Ew/I Nr 8811/II) – iż zalakowanie poczty dyplomatycznej powinno się odbywać wyłącznie w przedstawicielstwie dyplomatycznym, bowiem tylko poczta zaopatrzona w pieczęcie tegoż lub MSZ korzystać może z prawa nietykalności – AAN, Attachaty, sygn. A-II/4/2, k. 204; a jeszcze 26 października 1929 roku ppłk Pełczyński w swej instrukcji L. 17225/II Inf. Kanc. upominał, by „tylko tajne przesyłki były umieszczane w walizie podręcznej kurierów”. – AAN, Attachaty, sygn. A-II/25, k. 498-499.

ché – zobowiązanego również do meldowania każdego przypadku „skompromitowania klucza”, czyli podejrzenia złamania szyfru przez obce służby. Zapowiadając przy tym wydanie w najbliższym czasie nowych kluczy szyfrowych, jednocześnie przestrzegała przed szyfrowaniem tylko części depesz, gdyż mogło to zdradzić cały system szyfrowy.

Po mniej więcej dwóch latach doświadczeń owocujących m.in. procesem systematycznego ujednolicania charakteru placówek, w atmosferze zasadniczej stabilizacji struktur państwa oraz armii, 10 listopada 1920 roku przyjęta została pierwsza *Instrukcja ogólna dla attachés wojskowych przy przedstawicielstwach dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej* (Nacz. Dow. Ew./I Nr 17457/II)¹⁰. Będąca przede wszystkim formą odejścia od stanu tymczasowości – zarówno w samej organizacji ataszatów, jak i dostosowania ich zadań do potrzeb w nowych realiach polityczno-dyplomatycznych, jak się wydaje miała być również próbą ostatecznego uregulowania ich statusu w poselstwach a tym samym relacji z posłami¹¹. Jednakże zasadniczym powodem opracowania nowej instrukcji – co wynika już z samego jej tytułu, był właśnie fakt ujednolicania struktury przedstawicielstw wojskowo-dyplomatycznych. W chwili jej przyjmowania spośród 14 funkcjonujących placówek wszystkie, za wyjątkiem paryskiej¹², były już bowiem w pełnym tego słowa znaczeniu ataszatami.

Instrukcja zaczynała się od przedstawienia zadań stawianych oficerom przydzielonym do przedstawicielstw dyplo-

10. Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie [CAW], Akta Oddziału II Sztabu Generalnego/Głównego WP [Oddział II], sygn. I.303.4.81, k. nlb. Patrz również: P. Kołakowski, *Instrukcja ogólna dla attachés wojskowych z 10 listopada 1920 roku*, „Zeszyty Historyczne” 2005, z. 151, s. 79-94.

11. W tym względzie była to jednak próba nie do końca skuteczna, czego dowodzi późniejsza instrukcja MSWojsk., Szt. Gen., L. 9316/II. Inf. A. z 12 maja 1924 r. – podpisana przez gen. bryg. Józefa Rybaka, w której przypomniano *attachés* o obowiązku „przedkładania do wiadomości” posłów i „uzgadniania wszystkich ważniejszych raportów i telegramów z zakresu spraw związanych z zagadnieniami politycznymi” oraz „referowania im spraw natury wojskowej” – CAW, Oddział II, sygn. I.303.4.7111, k. 11-12.

12. Formalnie nadal była ona misją wojskową, bowiem na jej czele stał „Pełnomocnik wojskowy” gen. por. Józef Pomiankowski.

matycznych RP¹³. Przede wszystkim mieli oni „przez dokładne badanie i należytą ocenę stosunków wojskowych i wydarzeń w państwach obcych” dostarczać MSWojsk. i Sztabowi Generalnemu „ściślej ewidencji wszystkich, odnośnemu państwu w ogóle i w każdym szczególnym wypadku do dyspozycji stojących, środków osiągnięcia jego celów politycznych”. Ponadto byli oni doradcami i referentami wojskowymi szefa przedstawicielstwa dyplomatycznego oraz pozostawali w stałej dyspozycji MSWojsk. i szefa Sztabu Generalnego do wykonania specjalnych zadań. Ponieważ przynależeli również do „ciała dyplomatycznego” – z wszelkimi tego prawami i przywilejami, we wszystkich sprawach politycznych i dyplomatycznych bezwzględnie podlegali szefowi przedstawicielstwa – na równi ze stanowiskiem radcy legacyjnego I klasy pełniącego funkcję *chargé d'affaires*¹⁴. Jednakże w sprawach czysto wojskowych byli na placówce całkowicie samodzielni, bowiem poprzez szefa Sztabu Generalnego podlegali ministrowi spraw wojskowych.

Mianowania (*agrément*) ich na placówkę dokonywał Naczelnik Państwa/Prezydent RP „na propozycję” szefa Sztabu Generalnego, za zgodą ministra spraw wojskowych oraz w porozumieniu z MSZ. Jako dokumenty uwierzytelniające otrzymywali dekret nominacyjny podpisany przez szefa Sztabu Generalnego, list uwierzytelniający podpisany przez ministra spraw wojskowych – kontrasygnowany przez szefa Sztabu Generalnego i zaopatrzony pieczęciami MSWojsk. oraz Sztabu Generalnego, a także paszport dyplomatyczny – wystawiony przez MSZ. Utrata *agrément* następowała zaś w przypadku odwołania przez Naczelnika Państwa/Prezydenta RP lub na skutek zerwania stosunków dyplomatycznych z państwem akredytacji.

Przydzielonym do *attaché* oficerom – podległym mu we

13. W wyjątkowych wypadkach, jeśli wymagałyby tego szczególne względy i stosunek do państwa zaprzyjaźnionego, *attaché* wojskowy mógł otrzymać tytuł pełnomocnika wojskowego (*plénipotentiaires militaires*). Jeśliby natomiast był oficerem marynarki – oficjalnie ją reprezentując, to przysługiwał mu tytuł „*attaché* wojskowy i morski” (*attaché militaire et naval*).

14. Jednakże nie przynależąc do „hierarchii dyplomatycznej”, w żadnym wypadku nie mogli politycznie reprezentować państwa.

wszystkich sprawach jako bezpośredniemu przełożonemu, przysługiwał tytuł „pomocnika *attaché* wojskowego” – odpowiadający w hierarchii dyplomatycznej stanowisku sekretarza poselstwa I klasy¹⁵. Obydwa mieli prawo noszenia munduru broni i pułku, do którego przynależeli – a w którym jako nadetatowi pozostawali, oraz sznurów oficera Sztabu Generalnego.

Odnosnie obowiązków i zadań instrukcja przypominała przede wszystkim, że będąc „wojskowym reprezentantem armii swego państwa” – każdy *attaché* uosabia i wzmacnia jej powagę. W związku z tym, przysługiwało mu m.in. „prawo i obowiązek” czuwania nad dyscypliną wszystkich wojskowych własnej armii znajdujących się w danym państwie. Jednakże misja zasadniczo zobowiązywała go do:

- stałego badania i dokładnego poznawania organizacji sił zbrojnych, uzbrojenia, zaopatrzenia, taktyki, administracji, stanu formacji oraz pogotowia wojennego armii i floty danego państwa;

- ciągłej obserwacji i studiów systemu oraz rezultatów wojskowego wychowania i wyszkolenia, ducha wojskowego i politycznej pewności armii, oraz fizycznej, duchowej i moralnej wartości narodu;

- dostarczania charakterystyk wyższych wojskowych osobistości;

- zwracania szczególnej uwagi na O. de B. i dyslokację wojsk oraz stany mobilizacyjne w armii i flocie – „oceniając je w związku z każdorazowymi odnoszeniami politycznymi i zamiarami obcego państwa”;

- śledzenia wszelkich zmian, ulepszeń i wynalazków z dziedziny techniki wojskowej, a także literatury wojskowej,

15. Pomocnik *attaché* wojskowego nie miał prawa „oficjalnego występowania wobec władz zagranicznych nawet w zastępstwie”. W czasie nieobecności *attaché*, pomocnik miał prawo załatwiać jedynie te sprawy, które nie wymagały bezwzględnej ingerencji *attaché*. Przez cały ten czas miał obowiązek przedkładania (w miarę posiadanych informacji) raportów szefowi Sztabu Generalnego lub ministrowi spraw wojskowych oraz pozostawania w „ściśłym kontakcie” z szefem przedstawicielstwa dyplomatycznego prosząc „o wyjaśnienia, pomoc i poradę”. W wyjątkowych wypadkach mógł jednak otrzymać „szersze atrybucje”, względnie zostać mianowanym *attaché ad interim*.

– obserwacji fortyfikacji, arsenałów, obozów koncentracyjnych, kolejnictwa, telegrafii, aeronautyki, topografii i statystyki.

Sporządzane w tym względzie raporty – jak podkreślano, nie powinny się jednak ograniczać do podania samych tylko faktów, lecz także ich oceny, przyczyn, celu i związku z ewentualnymi zamiarami politycznymi. Dlatego też *attaché* „winien się zdobywać na własny sąd i samodzielność w oświeceniu wypadków”, a więc obejmować całokształt polityki zagranicznej danego państwa oraz obcować zarówno ze sferami wojskowymi, jak i politycznymi¹⁶. Dzięki temu bowiem, w przypadku wojny, będzie mógł wskazać swoim władzom wojskowym osoby i sposoby otrzymywania dalszych i stałych informacji. Raporty winny być przejrzyste, zwięzłe i rzeczowe, ściśle tajne¹⁷, sporządzane w 4 egzemplarzach i złożone z osobnych części: politycznej, ewidencyjnej, wywiadowczej, personalnej itd.

Ponadto do stałych obowiązków *attaché* należało również:

- prowadzenie ewidencji i kontroli nad działalnością i zachowaniem się polskich wojskowych na terytorium danego państwa,

- udzielanie wiz wojskowych,

- prowadzenie ewidencji osób podejrzanych – „na szkodę Polski działających” oraz agentów wrogich państw, czyli śledzenie i paraliżowanie ich działalności,

- pośredniczenie w przyjmowaniu do WP cudzoziemców i opiniowanie ich,

- wyjaśnianie szefowi przedstawicielstwa sytuacji wojskowej i wojskowo-politycznej RP oraz państwa obcego, a pozyskiwanie od niego ekspertyz politycznych,

- współdziałanie w zawieraniu umów i konwencji,

- pomoc w organizowaniu poboru za granicą,

- opiniowanie obcych wojskowych chcących przyjechać do Polski,

16. Jak stwierdzono: „...winien [...] poznać zaufane czynniki i ewentualnie kontakt z nimi nawiązać”.

17. Do prowadzenia ściśle tajnej korespondencji otrzymywał on szyfr, za który był osobiście odpowiedzialny – „Wszelkie prace szyfrowe mogą być uskuteczniane wyłącznie przez oficera”.

- współpraca przy zakupach sprzętu wojskowego,
- w zależności od zleceń – rozwijanie propagandy wojskowych interesów RP.

Specjalne zlecenia *attaché* otrzymywać mógł jedynie od szefa Sztabu Generalnego, MSWojsk., Departamentu Spraw Morskich oraz od MSZ lub szefa przedstawicielstwa dyplomatycznego, jednakże wyłącznie w porozumieniu z szefem Sztabu Generalnego lub MSWojsk. W swej działalności *attachés* mieli obowiązek współdziałania, uzupełniania własnych obserwacji i wymiany wiadomości, szczególnie w krajach stanowiących kompleks geograficzny lub polityczny.

Dla osiągnięcia powierzonych zadań zobowiązani zostali wykorzystywać „wszelkie środki i czynniki”, gdyż od inicjatywy, taktu i pomysłowości „zależać będą rezultaty ich pracy”. Jak podkreślono bowiem – „już samo pożycie towarzyskie i wejście w kontakt z przedstawicielami obcych państw daje możliwość zdobycia wielu informacji”. Za wartościowe źródła uznano ponadto prasę, ustne lub pisemne enuncjacje, sprawozdania, wynurzenia, a także wymianę informacji z obcymi *attachés*, rodakami żyjącymi za granicą, opozycjonistami obcego rządu, czy wreszcie „poufne wywiady”.

Instrukcja normowała ponadto zasady łączności z krajem (poprzez kurierów dyplomatycznych, telegraf, telefon i radio), prowadzenia kancelarii (przechowywania dokumentów oraz prowadzenie registratury, dzienników protokołów i kasowości, a także pamiętnika) oraz urlopowania¹⁸ i podróży służbowych¹⁹.

Natomiast odnośnie naliczania poborów – zgodnie z każdorazową instrukcją gospodarczą, przede wszystkim prze-

18. W placówkach europejskich raz w roku na 4 tygodnie, natomiast w placówkach pozaeuropejskich – 8 tygodni co 2 lata. Urlopu *attaché* udzielał minister spraw wojskowych po zaopiniowaniu przez posła, natomiast pomocnikom i podoficerom kancelaryjnym – *attaché* zawiadamiając o powyższym kompetentne władze w celach ewidencyjnych i rachunkowych. Wszystkim przysługiwało przy tym prawo zwrotu kosztów podróży do kraju (tam i z powrotem) – *attaché* wojskowemu w I klasie, natomiast pomocnikowi – w II klasie. Przywilej ten nie obowiązywał jednakże w przypadku urlopów okolicznościowych.

19. Do 3 dni – bez zgody ministra spraw wojskowych, powyżej 3 dni – za zgodą.

strzegąca, iż przekraczanie budżetu jest niedopuszczalne a wszelkie nieuzasadnione wydatki będą podlegały obowiązkowemu zwrotowi przez *attaché* wojskowego.

Po mniej więcej kolejnych dwóch latach Sztab Generalny Wojska Polskiego przystąpił do opracowywania nowej instrukcji ogólnej. Ponieważ trudno dziś jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie o motywy tej decyzji, tym bardziej że wysiłek ten nie przyniósł żadnych istotnych zmian merytorycznych w tekście, pozostaje nam przyjąć, iż było to wyłącznie konsekwencją pełnego ujednolicenia struktury przedstawicielstw²⁰ oraz przede wszystkim uchwały Radę Ministrów z 3 kwietnia 1922 roku. Najprawdopodobniej zakładano, iż wraz z przejęciem przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych od Ministerstwa Spraw Wojskowych obowiązku finansowania ataszatów nastąpią większe zmiany w ich strukturze. Już 7 marca 1922 r. szef Sztabu Generalnego gen. Władysław Sikorski pismem L.5862/II Inf.I.A wyjaśniał bowiem, iż po przejściu na budżet MSZ *attachés* „jeszcze ściślej niż dotychczas” wejdą w skład Poselstwa i z tego powodu „cały ciężar reprezentacji spadnie wyłącznie na Posłów, którzy posiadają na to odpowiednie fundusze”. Wobec powyższego – jak przekonywał – należy „reprezentację zewnętrzną ograniczyć do nieodzownego minimum, poświęcając całą energię i posiadane środki na systematyczną pracę, dążąc do takiego opanowania sytuacji wojskowej i politycznej ośrodka [...], aby poza normalnym wywiadem móc każdej chwili i na każde zadanie postawione przez Sztab Gen. natychmiast i wyczerpująco odpowiedzieć”²¹.

Należy więc zakładać, iż nowa instrukcja miała po prostu dostosować obowiązki *attachés* wojskowych do sytuacji, w której „jeszcze ściślej niż dotychczas” wejdą oni w skład Poselstwa, a „cały ciężar reprezentacji spadnie wyłącznie na

20. Nastąpiło to w momencie podjęcia decyzji o likwidacji Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu i zastąpieniu jej stałym ataszatem wojskowym (mjr Józef Beck) oraz Polską Misją Zakupów (płk Łoyko). – CAW, Oddział II, sygn. I.303.4.15, k. nlb. – rozkaz MSWojsk., Szt. Gen. L. 10402/II. Inf. T z 23 listopada 1921 roku.

21. CAW, Oddział II, sygn. I.303.4.7771.

Posłów”. W rzeczywistości jednak nowa instrukcja niewiele w tym względzie zmieniła.

Instrukcja ogólna dla attachés wojskowych przy przedstawicielstwach dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej z 24 sierpnia 1922 roku (MSWojsk. Szt. Gen. Licz. 22933/II. Inf. I. A)²² zaczynała się od potwierdzenia, iż Minister Spraw Wojskowych w porozumieniu z Ministrem Spraw Zagranicznych²³ przydziela do przedstawicielstw dyplomatycznych RP *attachés* wojskowych jako „reprezentantów wojska polskiego i zastępców interesów wojskowych”²⁴. Do zadań przed nimi postawionych należało zaś:

- reprezentowanie siły zbrojnej Rzeczypospolitej,
- prowadzenie szczegółowego studium armii i zagadnień wojskowych państwa akredytacji,
- zastępowanie interesów wojskowych przy poselstwach,
- wykonywanie innych zadań wojskowych w myśl specjalnych rozkazów i instrukcji Ministra Spraw Wojskowych względnie szefa Sztabu Generalnego.

W porównaniu z poprzednią instrukcją zabrakło więc stwierdzenia, iż jednym z zadań *attachés* jest wykonywanie obowiązków doradcy wojskowego szefa przedstawicielstwa. Usunięcie tego zapisu było konsekwencją przyjęcia zasady, iż relacje pomiędzy posłem a *attaché* oparte są na formule „kompetencyjnej niezależności”. W praktyce oznaczać to miało, iż sprawy polityczne należeć będą wyłącznie do posła, a wojskowe – wyłącznie do *attaché*, który zwolniony został z obowiązku doradzania w tej materii posłowi. Gdyby natomiast zechciał występować w „sprawach natury politycznej” wobec „władz i urzędów zagranicznych”, to mógł to uczynić wyłącznie za uprzednim zleceniem względnie za wiedzą lub upoważnieniem posła i tylko w jego imieniu²⁵.

22. CAW, Oddział II, sygn. I.303.4.186, k. nlb.

23. Kwestie mianowania i odwoływania *attachés* wojskowych nie uległy żadnym zmianom.

24. Tak jak stanowiła poprzednia instrukcja, przedstawicielom Marynarki Wojennej przysługiwał tytuł *attaché* morskiego, zaś oficerom desygnowanym przez MSWojsk. i KMW – *attaché* wojskowego i morskiego.

25. Jak stanowił §5 „stanowisko [*attaché* – RM] pozbawia zasadniczo prawa politycznego reprezentowania państwa”.

Przynajmniej „teoretycznie” *attachés* zwolnieni zostali również z obowiązku prowadzenia dokładnych badań nad zagadnieniami politycznymi oraz społeczno-gospodarczymi. O ile bowiem poprzednia instrukcja wymieniała w tym kontekście wszelkie wydarzenia w państwie akredytacji, to nowa zawężyła obszar ich zainteresowania wyłącznie do studium armii i zagadnień wojskowych.

Dla wykonania nałożonych instrukcją zadań *attaché* zostali zobowiązani do:

- nawiązania i utrzymywania stałego i ścisłego kontaktu służbowego z władzami wojskowymi danego państwa,
- zapewnienia sobie współudziału w ćwiczeniach, manewrach i pokazach wojskowych, zezwolenia na zwiedzanie wojskowych obiektów, fabryk, szkół i obozów ćwiczebnych,
- udzielania informacji na temat organizacji Wojska Polskiego,
- stałego badania, poznawania i obserwowania składu sił i środków wojennych danego państwa,
- przedkładania szefowi Sztabu Generalnego względnie szefowi Oddziału II studiów z zakresu zagadnień wojskowych i wojskowo-politycznych,
- utrzymywania stałego kontaktu służbowego z posłami, referowania im zagadnień wojskowych,
- współdziałania w myśl każdorazowych instrukcji w sprawach zakupów wojskowych,
- wykonywania specjalnych poufnych zleceń ministra spraw wojskowych względnie szefa Sztabu Generalnego,
- prowadzenia w miarę możliwości ewidencji wojskowych czynnej służby znajdujących się na terytorium danego państwa.

Bez zasadniczych zmian scharakteryzowano również pozycję *attaché* wojskowego w przedstawicielstwie dyplomatycznym. W dalszym ciągu wchodził oczywiście w skład korpusu dyplomatycznego jako członek poselstwa korzystając ze wszelkich przywilejów i uprawnień z tego wynikających. Pod względem hierarchicznym odpowiadał on „pierwszej osobie po przedstawicielu dyplomatycznym” z tym jednak, że członkowie poselstwa od radcy legacyjnego w górę stali w tej hie-

rarchii wyżej. Z kolei pomocnicy *attaché* wojskowego²⁶ po staremu odpowiadali swą rangą sekretarzowi poselstwa I klasy, jednakże przynależąc do korpusu dyplomatycznego zostali wykluczeni z hierarchii dyplomatycznej.

Instrukcja wprowadziła również dodatkowy etat podoficera kancelaryjnego. Choć funkcja ta nie była żadnym *novum* na placówkach, to jednak poprzednie instrukcje o niej „milczały”. Zarówno pomocnicy, jak i podoficerowie kancelaryjni podlegali służbowo *attachés* wojskowym.

Całkowicie nowym zapisem – w związku z uchwałą Rady Ministrów z 3 kwietnia 1922 roku – był natomiast §16 stanowiący, iż finansowanie placówek obciąża budżet MSZ i dotyczy tak wydatków osobowych, jak i rzeczowych oraz kosztów podróży. Odnośnie tych pierwszych w §17 ustalono, że *attachés* wojskowym w Paryżu, Waszyngtonie, Rzymie, Helsinkach, Rydze, Bukareszcie, Konstantynopolu i Pradze przysługiwać będą pobory radcy legacyjnego I klasy; *attachés* wojskowym w Budapeszcie, Londynie i Moskwie – radcy legacyjnego II klasy, zaś w Rewlu – sekretarza legacyjnego II klasy. Podobnych zmian dokonano również w odniesieniu do pomocników *attachés*. Na placówkach w Paryżu, Rydze, Bukareszcie i Konstantynopolu odpowiadały one poborom sekretarza legacyjnego I klasy; w Moskwie – sekretarza legacyjnego II klasy, natomiast w Rewlu – sekretarza konsularnego II klasy. Podoficerowie kancelaryjni zrównani zostali zaś z siłą etatową X stopnia służby danej placówki.

W §20 sprecyzowano również obowiązki posła względem biura *attaché* wojskowego. Sprowadzać się one miały do zapewnienia normalnego i prawidłowego funkcjonowania placówki poprzez przyznanie odpowiednich pomieszczeń i pokrycie kosztów ich funkcjonowania.

Na zakończenie instrukcja powtórzyła zasady przechowywania dziennika podawczego, archiwum i akt bieżących oraz własnej pieczęci, przestrzegania reguł instrukcji szyfro-

26. Tak jak w poprzednich instrukcjach zapisano, iż w razie nieobecności *attaché* wojskowego pomocnik zastępował go „wewnątrz poselstwa”, jednakże do wystąpień na zewnątrz wymagana była zgoda posła. Gdyby nieobecność się przedłużała w MSWojsk. w porozumieniu z MSZ mogły mianować go *attaché ad interim*.

wych oraz łączności z krajem. Ujednoliciła także przywileje urlopowe znosząc dotychczasowe rozróżnienie na placówki europejskie i pozaeuropejskie. Od tej pory wszystkim *attachés* przysługiwały 4 tygodnie urlopu co 12 miesięcy z zachowaniem uposażenia, jednakże bez zwracania kosztów podróży. Urlopu wypoczynkowego – zaopiniowanego przez pośła – udzielał szef Sztabu Generalnego, natomiast pomocnikom i podoficerom kancelaryjnym – udzielał *attaché* – powiadamiając o powyższym Oddział II.

Urlopów okolicznościowych w sprawach osobistych, rodzinnych lub majątkowych (do 8 dni) udzielał zaś wszystkim poseł, który posiadał również prawo opiniowania próśb o ich wydłużenie.

Instrukcja z 24 sierpnia 1922 roku obowiązywała przez okres ponad 8 lat, podczas gdy poprzednie nie dłużej jak 2 lata, co z pozoru mogłoby świadczyć o jakości i trwałości przyjętych w niej rozwiązań. W rzeczywistości jednak byłby to wniosek zdecydowanie zbyt pochopny, bowiem po pierwsze już w 1926 roku podjęto pierwsze wysiłki w celu napisania nowej instrukcji, a po drugie, w okresie tym Sztab Generalny Wojska Polskiego oraz jego Oddział II – któremu ataszaty bezpośrednio podlegały, koncentrowały się niemal wyłącznie na zapobieganiu planom zamykania kolejnych placówek ze względów oszczędnościowych²⁷. W tej sytuacji tempo prac nad nową instrukcją nie było zbyt wysokie i pewnej dynamiki zaczęło nabierać dopiero od połowy roku 1927.

Zasadniczych przyczyn ponownego przystąpienia do prac możemy się domyślić z analizy kolejnych redakcji, „wniosków na zmianę” oraz z przebiegu konsultacji prowadzonych z Kierownictwem Marynarki Wojennej oraz Departamentem Lotnictwa. Wynikał z nich przede wszystkim fundamentalny zamiysł stworzenia uniwersalnej instrukcji dla *attachés* wojskowych, lotniczych i morskich oraz być może w pewnym sensie zamiar dalszego uniezależnienia ataszatów od Ministerstwa Spraw Zagranicznych – jednakże z zachowaniem zasady ich finansowania z budżetu MSZ oraz zasady

27. W sierpniu 1927 roku funkcjonowało już tylko 9 placówek.

przynależności personelu ataszatu do korpusu dyplomatycznego²⁸. O zamiarze tym – w ostateczności niezrealizowanym – świadczyć mógłby np. fakt nadania kolejnym redakcjom instrukcji tytułu *Instrukcja ogólna dla wojskowej służby dyplomatycznej*²⁹ zamiast dotychczasowej *Instrukcja ogólna dla attachés wojskowych przy przedstawicielstwach dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej*.

Ponadto według szefa Sztabu Generalnego dotychczasowe instrukcje – ogólna i morska mocno się już zdeaktualizowały, gdyż jak przekonywał:

- *attachés* wojskowi podporządkowani byli służbowo MSWojsk. względnie szefowi Sztabu Generalnego, zaś *attachés* morscy MSWojsk. względnie szefowi Kierownictwa Marynarki Wojennej, wobec czego ten podwójny charakter zależności służbowej doprowadzał do wielu nieporozumień,

- droga służbowa dla korespondencji z władzami wojskowymi nie była uregulowana, gdyż czynił to osobny rozkaz szefa Sztabu Generalnego L. 7414/II. Inf.A/26,

- organizacja i skład osobowy poszczególnych placówek straciły swą aktualność, a zmiany załatwiane w korespondencji z MSZ nie były odnotowywane w Dzienniku Rozkazów Personalnych³⁰.

Do zaprezentowanych w ten sposób przez gen. Tadeusza Piskora wniosków kolejne dołożył szef Kierownictwa Marynarki Wojennej kmdr Jerzy Świrski oraz szef Departamentu Lotnictwa płk Ludomił Rayski.

Pierwszy z nich postulując przede wszystkim, iż „*attachés* morscy muszą być utrzymani”, przekonywał do zarzucenia pomysłów mianowania pomocnika *attaché* wojskowego jako *attaché* morskiego, bowiem takowy „powinien posiadać kompletną niezależność od *attaché* wojskowego” oraz winien rozporządzać własnym aparatem technicznym i

28. W praktyce oznaczały one bowiem, iż budżetu MSWojsk. nie obciążały koszty funkcjonowania ataszatów, zaś *attachés* wojskowi posiadali immunitet dyplomatyczny, który gwarantował im nietykalność.

29. Patrz np. dwa projekty redakcji z lutego 1927 roku oraz z grudnia 1928 roku – CAW, Oddział II, sygn. I.303.4.156.

30. CAW, Oddział II, sygn. I.303.4.156, k. nlb – pismo szefa Sztabu Generalnego do ministra spraw wojskowych Nr 5674/II. Inf. A.T.W. z lutego 1927 r.

funduszami. Tylko wtedy gdy będzie on oficjalnie akredytowany jako *attaché* morski, stanie się wartościowym źródłem informacji. Ponadto kmdr Świrski skrytykował również zamysł mianowania „pomocników morskich” wyłącznie w państwach posiadających ministerstwo marynarki podając jako przykład Niemcy, Estonię, Łotwę i Finlandię, które takowego nie posiadają, a konieczność posiadania w nich *attaché* morskiego jest „zupełnie oczywista”³¹.

Natomiast płk Rayski zgadzając się z projektem postulował jedynie, aby na stanowiska pomocników *attachés* wojskowych w Berlinie, Moskwie, Paryżu, Rzymie i Waszyngtonie powoływani byli oficerowie lotnictwa³².

Przyjęta w grudniu 1930 roku *Instrukcja ogólna dla attachés wojskowych przy przedstawicielstwach dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej* (Szt. Gł. Oddz. II. L. 3800/Org. 30 r. i M. S. Zagr. G. M. L. 845/30 r.)³³ była więc przede wszystkim instrukcją uniwersalną. Zastępowała bowiem zarówno instrukcję ogólną z 24 sierpnia 1922 roku, jak i instrukcję morską z 29 lutego 1924 roku. Poza tym – jak pokazała to przyszłość, była najdłużej obowiązującą instrukcją, bowiem stanowiła fundament funkcjonowania ataszatów wojskowych do 1939 roku oraz w okresie 1939-1945³⁴.

Instrukcja zaczynała się od stwierdzenia, iż „służbę na placówkach wojskowych za granicą pełnią oficerowie przydzieleni do przedstawicielstw dyplomatycznych rządu Rzeczypospolitej Polskiej” reprezentując w nich siły zbrojne RP i nosząc tytuł *attachés* wojskowych. Dodatkowo w państwach w których funkcjonują oddzielne ministerstwa marynarki wojennej (lotnictwa) uwierzytelniani byli oni jednocześnie jako *attachés* morscy (lotniczy) lub w pełni suwerenni *attachés*.

31. CAW, Oddział II, sygn. I.303.4.156, k. nlb – szef KMW do szefa Oddz. II L.dz. 3101/28. Plany Tjn z 20 grudnia 1928 r.

32. CAW, Oddział II, sygn. I.303.4.156, k. nlb – szef Dep. Lot. do szefa Oddz. II L.dz. 867/28. Lotn. Inf. Pras. Tjn z 22 grudnia 1928 r.

33. CAW, Oddział II, sygn. I.303.4.186.

34. Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego [IPMS], sygn. A.XII.42/37.

Następnie instrukcja ustalała, iż zależnie od zakresu zadań w skład placówki wojskowej wchodzi:

- *attaché* wojskowy – przy ambasadzie w V stopniu służbowym, przy poselstwie w V-VI stopniu służbowym,
- pomocnik *attaché* (względnie pomocnicy *attaché*) w VI-VII stopniu służbowym,
- oficer, względnie oficerowie przydzieleni – w VIII stopniu służbowym³⁵,
- cywilny personel pomocniczy.

Choć były to zupełnie nowe ustalenia – szczególnie w kontekście wprowadzenia etatu oficera przydzielonego (jednak nie na wszystkich placówkach) oraz cywilnego personelu pomocniczego zamiast podoficerów kancelaryjnych, to jednak w rzeczywistości nie miały one aż tak wielkiego znaczenia jakościowego.

Zasadniczą zmianą było natomiast podporządkowanie wszystkich *attachés* – czyli wojskowych, lotniczych i morskich wyłącznie szefowi Sztabu Głównego (dyscyplinarnie i służbowo) poprzez szefa Oddziału II, a więc z pominięciem KMW oraz Departamentu Lotnictwa.

Procedura mianowania personelu placówki pozostawała bez zmian – tzn. czynił to minister spraw wojskowych na wniosek szefa Sztabu Głównego i za zgodą ministra spraw zagranicznych³⁶. Natomiast w przypadku odwoływania personelu wojskowego pewne zmiany już wprowadzono. Zgodnie z instrukcją z 1922 roku odwołanie *attaché* następowało w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych, a w przypadku pomocnika *attaché* – za jego zgodą. Wg nowej instrukcji procedury tej dokonywał wyłącznie minister spraw wojskowych na wniosek szefa Sztabu Głównego.

Oдноśnie przynależności służbowej przyjęto naczelną zasadę, iż wojskowi w służbie dyplomatycznej ewidencyjnie należą do kadry właściwej broni (departamentu); służbowo do Oddziału II, a gospodarczo do Ministerstwa Spraw Zagra-

35. W wyjątkowych przypadkach mógł nim być wyznaczony urzędnik cywilny.

36. Nie była ona wymagana w przypadku mianowania oficera przydzielonego. Wystarczało bowiem zawiadomienie ministra.

nicznych. Tak więc służbowo i dyscyplinarnie *attachés* wojskowi (morscy, lotniczy) podlegali szefowi Sztabu Głównego przez szefa Oddziału II SGWP oraz właściwym ambasadorom, posłom lub *chargés d'affaires* – gdyż równocześnie byli członkami przedstawicielstw dyplomatycznych. Z kolei personel wojskowy placówki podlegał w tym względzie wyłącznie *attaché* wojskowemu, któremu przysługiwały uprawnienia dowódcy pułku.

W odróżnieniu od poprzedniej instrukcji cały personel wojskowy wchodził w skład korpusu dyplomatycznego korzystając z wszystkich przywilejów i uprawnień z tego wynikających. Odnośnie hierarchii dyplomatycznej utrzymano ustalenia z poprzedniej instrukcji dodając jedynie, iż oficer przydzielony zajmuje wewnątrz przedstawicielstwa stanowisko odpowiadające *attaché* ambasady/poselstwa.

W sprawach wojskowych *attaché* występował oczywiście w pełni samodzielnie, natomiast w sprawach politycznych – nie mając żadnych uprawnień do reprezentowania w tej kwestii państwa, zobligowany był do uprzedniego uzgadniania swych wystąpień z szefem placówki dyplomatycznej.

W kolejnych paragrafach instrukcja bez najmniejszych zmian powtarzała rozwiązania dotyczące kwestii finansowania placówki wojskowej (§8), obowiązków posła/ambasadora względem niej jej (§9); zasad łączności oraz korespondencji z krajem (§10-11).

Nieznaczne zmiany zaszły jedynie w kwestii przywilejów urlopowych personelu placówki wojskowej, bowiem obowiązującymi w tej mierze uczyniono regulaminy MSZ. W związku z tym instrukcja nie normowała już długości urlopów, a jedynie ustalała, iż urlopu wypoczynkowego udziela *attachés* wojskowym szef Sztabu Głównego na wniosek szefa Oddziału II – zawiadamiając o tym MSZ; zaś pomocnikom i oficerom przydzielonym – *attaché* wojskowy w porozumieniu a szefem Oddziału II – zawiadamiając o tym kierownika placówki dyplomatycznej.

Z kolei urlopów okolicznościowych *attaché* wojskowemu udzielać mógł kierownik placówki dyplomatycznej – zawiadamiając o powyższym szefa Sztabu Głównego; zaś pomocnikowi/oficerowi przydzielonemu – *attaché* wojskowy zawi-

damiając o tym szefa Oddziału II³⁷.

Na zakończenie instrukcja określała zadania i obowiązki *attachés* wojskowych wyjaśniając przy tym, iż ich rozwinięcie normować będą szczegółowe instrukcje Sztabu Głównego. Tak w bardzo lakonicznej formie przypominała, iż od *attachés* oczekuje się:

- reprezentowania siły zbrojnej RP,
- sporządzania szczegółowych studiów sił zbrojnych i zagadnień wojskowych państw akredytacji,
- sprawowania funkcji komendantów garnizonów,
- wykonywania specjalnych zadań i rozkazów poruczonych przez szefa Oddziału II.

Nałożenie na *attachés* wojskowych obowiązku dostarczania w rzeczywistości bardzo rozległych, szczegółowych i jednocześnie bardzo precyzyjnie sformułowanych informacji, przy ograniczeniu możliwości ich uzyskiwania jedynie do form legalnych, doprowadzało do tego, iż uciekali oni od tematów wojskowych i koncentrowali się na zagadnieniach polityczno – gospodarczych. Zaniepokojony tym zjawiskiem zastępca szefa Oddziału II – ppłk dypl. Józef Englicht³⁸, w konsekwencji przystąpił do opracowania kolejnej instrukcji ogólnej, którą szef Sztabu Głównego zatwierdził 18 sierpnia 1932 roku. Choć ostatecznie *Ogólna instrukcja dla attachés wojskowych*³⁹ nie została wdrożona i stała się wyłącznie projektem – być może z powodu znacznej liczby zastrzeżeń i wniosków zgłoszonych przez *attachés* wojskowych, to jednak warto się jej bliżej przyjrzeć gdyż była przejawem pewnej ewolucji filozofii funkcjonowania ataszatów wojskowych.

Instrukcja przypominała więc, iż zadaniem *attachés* wojskowych – jako przedstawicieli Wojska Polskiego akredytowanych przy rządach państw obcych, jest reprezentowa-

37. Do obowiązków szefa Oddziału II należało prowadzenie ewidencji urlopów personelu wojskowego placówek zagranicznych.

38. Na wstępie zaznaczył bowiem: „Tendencja taka nie odpowiada rzeczywistym zainteresowaniom Sztabu, dla którego zagadnienia ogólne polityczno – ekonomiczne mają znaczenie tylko jako tło, niezbędne dla zrozumienia i oceny zachodzących zjawisk wojskowych”.

39. AAN, Attachaty, sygn. A-II/6, k. nlb – Sztab Główny, Oddział II, L. 5870/II. S.O.

nie interesów sił zbrojnych RP „w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa”. Właściwym terenem ich działalności jest więc tylko wojsko i wszelkie sprawy z nim związane, czyli studiowanie sił zbrojnych danego państwa i stałe o nich informowanie, reprezentowanie sił zbrojnych RP oraz pośredniczenie we wszystkich wynikających z wzajemnych stosunków pomiędzy obydwoma wojskami sprawach. Odnośnie zaś współpracy z członkami przedstawicielstwa politycznego – czyli posłami i ambasadorami precyzowała, iż praca *attaché* wojskowego zmierza w tej sytuacji w trzech kierunkach: informacyjnym, reprezentacyjnym i łącznikowym w stosunku do wojskowych władz miejscowych.

Najważniejszą i najistotniejszą instrukcją uczyniła oczywiście pracę informacyjną, która powinna opierać się na wszechstronnej znajomości kraju akredytacji, a szczególnie jego wojska – na drodze „poważnych, systematycznie prowadzonych studiów i obserwacji”. Ich zakresem powinny być jednakże nie tylko zagadnienia *stricto* wojskowe, lecz również polityczno-gospodarcze, będące niezbędnym tłem dla racjonalnej oceny obserwowanych zjawisk wojskowych. Wyrażać się więc one miały w formie gruntownych opracowań na tematy interesujące Sztab Główny oraz w formie krótkich, szybko podawanych informacji co do ważniejszych wydarzeń i obserwacji.

Nałożone w tej sytuacji obowiązki, podobnie jak w instrukcji tymczasowej oraz ogólnych, sprowadzały się do ustalania:

- zmian w O. de B. i stanów liczebnych,
- wszelkich zmian w organizacji sił zbrojnych danego państwa,
- zmian w uzbrojeniu i wyposażeniu technicznym: nowych typów sprzętu, w jego nasyceniu, prób technicznych,
- rozwoju broni pancernej i przeciwpancernej,
- struktury obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej,
- metod wyszkolenia, szkolenia rezerw,
- budżetu wojskowego, jego realizacji, charakterystycznych zmian w pozycjach budżetowych,
- studium możliwości mobilizacyjnych z naświetleniem organizacji sił zbrojnych i całego państwa, obrazu wojska na

wypadek mobilizacji,

- charakterystyki wartości bojowej oddziałów,
- organizacji przysposobienia wojskowego,
- śledzenia rozwoju myśli wojskowej, sygnalizowanie i analiza ważniejszych wydawnictw wojskowych,
- odnotowywania ważniejszych zmian personalnych poprzez naświetlenie ich znaczenia dla życia danego wojska, z charakterystyką i życiorysem danej osobistości.

Jedynym kierunkiem stałych i systematycznych studiów powinna więc być synteza „ogólnej wartości sił zbrojnych danego państwa oraz [...] jego polityki wojskowej”, prowadzona w oparciu o szczegółowy plan pracy – ułożony przez *attaché* wojskowego na podstawie instrukcji szczegółowej. Jednakże źródła informacji dla tej syntezy opierać się miały na:

- studiowaniu bieżącej prasy i literatury (ogólnej i fachowej),
- własnych obserwacjach,
- stosunkach oficjalnych z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa i cudzoziemcami,
- stosunkach przygodnych.

Zdaniem płk. Englichta szczególny nacisk winni *attachés* położyć na studiowanie prasy i literatury wojskowej oraz na własne obserwacje jako zdecydowanie najlepsze i najpewniejsze źródła, wymagające jednakże wielkiej systematyczności i ciągłości pracy. Precyzował także, iż obowiązkiem każdego *attaché* wojskowego jest „stałe i systematyczne” raportowanie odnośnie wszelkich opinii i poglądów na temat Wojska Polskiego, jakie funkcjonują w oficjalnym czy też nieoficjalnym obiegu w bieżącej prasie, literaturze (ogólnej i fachowej), wszelkiego rodzaju enuncjacjach i wynurzeniach miejscowych władz wojskowych.

W zakresie stosunków oficjalnych i towarzyskich – podobnie jak poprzednie instrukcje, podkreślała ona konieczność stałej współpracy z *attachés* wojskowymi państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych oraz obowiązek wejścia w bliższe stosunki towarzyskie z miejscowymi oficerami i to zarówno wyższych stopni, jak i niższych. Dzięki bezpośredniemu kontaktowi z nimi, znacznie łatwiejsze byłoby bowiem

poczynienie obserwacji na temat „istotnej wartości wojska”. Jednakże kontakty te – wymagające dużego umiaru, taktu i zręczności, nie powinny „posiadać nawet pozorów pracy wywiadowczej”.

Podkreślając następnie konieczność „jak najbliższej współpracy” z szefem placówki dyplomatycznej, a także pozostałymi jej pracownikami – co powinno zaowocować znacznie większą i dokładniejszą sumą informacji bezpośrednio lub pośrednio dotyczących spraw wojskowych⁴⁰, instrukcja charakteryzowała dwojaką funkcję reprezentacyjną *attaché* wojskowego: jako członka poselstwa/ambasady oraz jako przedstawiciela wojska. Traktując pierwszą z nich jako „konieczność, której uniknąć się nie da”, a drugą – jako „jeden ze środków pracy informacyjnej wojskowej oraz poważny czynnik zbliżenia obydwu armii i propagandy własnego wojska”, ocenie samego *attaché* oddawała takie uregulowanie funkcji reprezentacyjnych, by jedynie „główny jej ciężar – o ile to możliwe – przesunąć na stosunki z wojskiem.”

Odnosnie pracy łącznikowej pomiędzy władzami wojskowymi obydwu państw, instrukcja nakładała na *attachés* obowiązek pośredniczenia we wszystkich sprawach wynikających z wzajemnych stosunków tzn.: eksportu przemysłu wojennego, konferencji międzystabowych, wymiany stażystów, wizyt, odznaczeń, ulg sanatoryjnych itp., kładąc równocześnie nacisk na szybkość i sprawność w załatwianiu spraw, które regulowane są oddzielnymi rozkazami i instrukcjami szczegółowymi.

Na przykład w zakresie zagadnień handlowych – tzn. eksportu produktów polskiego przemysłu zbrojeniowego, instrukcja przypominała jedynie, iż *attachés* winni „zachować swój prestiż osoby oficjalnej, aby nie przeistaczać się w umundurowanych pośredników handlowych”. Jednakże nieobecność przy zawieraniu takich transakcji nie zwalniała oczywiście od obserwowania ich przebiegu, bowiem ustalony instrukcją zakres obowiązków sprowadzać się miał do:

– informowania Sztabu Głównego o możliwościach eksportowych polskiego przemysłu,

40. Zdaniem ppłk. Englichta ze współpracy tej również i urzędnicy poselstwa/konsulatu „odniosą korzyści”, choć nie precyzował czy miały to być korzyści finansowe.

– informowania Sztabu Głównego danego państwa o możliwościach produkcyjnych polskiego przemysłu wojennego w zakresie interesującym go w danej chwili oraz

– udzielenia niezbędnych informacji i wskazówek przedstawicielom polskiego przemysłu wojennego i ułatwienia im nawiązania potrzebnych kontaktów.

Odnosnie organizacji pracy w ataszacie, instrukcja zobowiązywała *attachés* do prowadzenia dziennika podawczego dla wszystkich pism przychodzących i wychodzących; dziennika rozmów – zawierającego krótkie streszczenie wszystkich oficjalnych i prywatnych rozmów w porządku chronologicznym, a także *dossier*: wojskowego – zawierającego wszelkie informacje o stanie, organizacji i wyposażeniu armii (ustawa o służbie wojskowej, O. de B., dyslokacja, etaty, kontyngent, uzbrojenie, sprzęt, budżet) oraz osobowego (charakterystyki i fakty)⁴¹. Nakazywała także prowadzenie dziennika ogólnego – zawierającego ważniejsze informacje z życia politycznego i ekonomicznego kraju z charakterystyką ważniejszych osobistości oraz, gdy wymaga tego sytuacja – *dossier* zawierającego wszelkie informacje z zakresu eksportu polskiego przemysłu zbrojeniowego.

Na zakończenie ppłk Englicht podsumowywał, iż rozwiązania w niej zawarte nie wyczerpują ani kształtu pracy, ani zainteresowań *attachés*, z których każdy winien swe obowiązki wykonywać z najdalej idącą inicjatywą, „bacząc jedynie, aby główny nacisk położony był zawsze na zagadnienia wojskowe”, bowiem w tej właśnie dziedzinie centrala oczekiwać będzie jeszcze „bardziej intensywnej pracy”.

Opracowane w latach 1919, 1920, 1922, 1930 i 1932 instrukcje⁴² nie były jednakże jedynymi instrukcjami ogólnymi normującymi działalność przedstawicielstw wojskowych przy placówkach dyplomatycznych II Rzeczypospolitej. Wskutek odzyskania dostępu do morza pojawiła się bowiem

41. Jednocześnie ppłk Englicht przypominał, iż *attaché* wspólnie z Oddziałem III Sztabu Głównego opracowuje – względnie uzupełnia informator o siłach zbrojnych danego państwa.

42. Wszystkie instrukcje opierały się najprawdopodobniej na tłumaczeniu amerykańskiej instrukcji dla *attachés* wojskowych, bowiem

konieczność opracowania przemyślanej i skoordynowanej polityki morskiej, i to zarówno w obrębie gospodarki, jak i przede wszystkim bezpieczeństwa kraju. Aby jednak móc ją prowadzić, koniecznym było m.in. posiadanie poza granicami kraju odpowiednio przygotowanych przedstawicieli, którzy tak jak *attachés* wojskowi mogliby reprezentować interesy morskie RP. Choć względy finansowe spowodowały, że nie powołano odrębnego korpusu *attachés* morskich, a jedynie obowiązkami tymi obciążano *attachés* wojskowych, to jednak opracowano oddzielne instrukcje regulujące zakres „morskich” obowiązków.

Pierwszą „morską” instrukcją ogólną była opracowana w 1920 roku *Instrukcja dla reprezentantów Departamentu do Spraw Morskich lub oficerów marynarki przydzielonych do misji wojskowych lub przedstawicielstw dyplomatycznych*⁴³ – wydana przez Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego i zaakceptowana przez Ministerstwo Spraw Wojskowych oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Przed wszystkim wyjaśnia ona, iż zadania reprezentanta Departamentu do Spraw Morskich – w sytuacji, gdy równocześnie jest on *attaché militaire*, a więc kieruje się wskazówkami NDWP, są dwojakiego rodzaju. Z jednej strony obejmują one całokształt spraw o charakterze wojenno-morskim, technicznym i politycznym, a z drugiej o charakterze handlowo-morskim, technicznym i ekonomicznym. Do jego najbliższych zadań należy więc zapoznanie się z:

- organizacją floty wojennej i portów, O. de B. floty, zaopatrzeniem i transportami,
- systemem teoretycznego i praktycznego wyszkolenia personelu, jego duchem i dyscypliną,
- sprawnością bojową i fachową marynarki wojennej tych krajów,
- organizacją i produkcją stoczni, zakładów budowy maszyn, kotłów i innych urządzeń technicznych,
- wszelkimi ulepszeniami i wynalazkami w dziedzinie techniki i nauki morskiej oraz programami szkół morskich,

posiadały z nią wiele cech wspólnych – patrz: CAW, Oddział II – Wydział Ogólny, sygn. 14, k. 1-49.

43. AAN, Attachaty, sygn. A-II/4/2, k. 485-490.

- ustawodawstwem morskim,
- etatami i budżetem zarządów i floty,
- wszelkimi wiadomościami nawigacyjnymi,
- dostarczaniem planów i map wszelkiego rodzaju,
- planem mobilizacyjnym floty,
- literaturą i prasą z dziedziny wojenno-morskiej.

Ponadto do „wojenno-morskich” obowiązków *attaché* należało również dostarczanie informacji na temat osób piastujących kierownicze stanowiska w marynarkach wojennych – z opisaniem ich charakteru, zdolności, fizycznej odporności, dobrych i słabych stron oraz nałogów. Poprzez udzielanie dokładnych informacji oraz wyjaśnień sferom miarodajnym państw, przy których został akredytowany, propagować miał ideę polskiej floty wojennej jako siły niezbędnej dla utrzymania równowagi na Bałtyku. Ponadto jego obowiązkiem było również informowanie Departamentu do Spraw Morskich o wszystkich zdarzeniach morskich i wojenno-morsko-politycznych, a także ułatwianie wszelkich zakupów dla własnych potrzeb marynarki i informowanie o ich zaawansowaniu.

Z kolei do obowiązków handlowo-morskich, tym istotniejszych, że do aktualnych zadań departamentu należało zaopatrzenie kraju w środki transportu morskiego, zaliczono informacje na temat floty handlowej kraju akredytacji. Zalecając równocześnie przybliżanie wysiłku Rzeczypospolitej w kierunku stworzenia „narodowej floty handlowej prawidłowo zorganizowanej i racjonalnie eksploatowanej”, oczekiwano wiadomości na temat:

- budownictwa statków i maszyn, jakości, szybkości i kosztów produkcji,
- stoczn i ośrodków przemysłu stocznioowego, czynników wpływających na ich rozwój,
- poziomu cen na statki gotowe do kupna i wynajęcia na *charter* oraz na *bare ship base* o pojemności 8 tys. i 3 tys. ton, jak również *troops ship* i towarowo – osobowych do 26 stóp zanurzenia i średniej szybkości 10 mil,
- poziomu cen na stal, żelazo i metale do budowy statków,
- wynagrodzenia załóg statków i kryteriów ich doboru,
- ustaw, przepisów i prawideł technicznych żeglugowych, portowych, dokowych i rejestracyjnych,

- ustroju i organizacji przedsiębiorstw żeglugowych, portów handlowych, ingerencji w ich działalność ze strony rządów, miast i osób prywatnych,
- szkolnictwa morskiego,
- zdobyczy techniki i ich zastosowania w przemyśle stoczniowym,
- danych statystycznych poświęconych sprawom floty i handlu morskiego,
- cen na surowce i fabrykaty,
- cen na ropę, smary i węgiel oraz stawek ubezpieczeniowych na statki i ich ładunek⁴⁴.

W celu zgromadzenia wszystkich tych informacji *attachés* morscy zobowiązani zostali do nawiązywania kontaktów z oficerami, inżynierami morskimi oraz przemysłowcami; do brania udziału w ćwiczeniach floty i rewiach morskich oraz do odwiedzania jednostek bojowych, fabryk i obiektów wojenno-morskich. Ponadto nakazano im ścisłą współpracę z personelem placówki oraz w przypadku piastowania funkcji samodzielnej z *attaché* wojskowym, którym w takiej sytuacji bezwzględnie podlegają. Dlatego też powinni możliwie wnikliwie i wyczerpująco oświeć im poszczególne sprawy morskie, przedstawiając np. odpisy swych referatów.

Natomiast odnośnie korespondencji z Departamentem do Spraw Morskich – realizowanej w porozumieniu z NDWP za pomocą połączeń kurierskich (sporadycznie telegraficznych), instrukcja zobowiązywała do jak najczęstszego (co tydzień lub każdym kurierem) składania raportów, które pod względem wewnętrznym powinny być przejrzyste, zwięzłe i rzeczowe, a zewnętrznym – podzielone na odrębne arkusze wg następującego schematu:

A. sprawy wojenno-morskie:

- organizacja, mobilizacja, operacje i techniki wojskowo-morskie,
- materiały wojenne, okręty, łodzie, hydroplany, wykupowanie,

44. Instrukcja sugerowała, by informacje na temat handlowo-morski sporządzać w porozumieniu z konsułami i posłami, co wyeliminowałoby rozbieżności w materiałach nadsyłanych do kraju.

– informacje dyplomatyczne, ewidencja, sprawy wywiadowcze, szyfry,

– nauka,

– geografia,

– personalia

B. sprawy handlowo-morskie:

– tabor,

– ładunek,

– taryfy, cła, frachty,

– ustawodawstwo morskie,

– personel

– technika morska.

Wydana cztery lata później 11 stronicowa *Instrukcja ogólna i szczegółowa dla attachés morskich* z 29 lutego 1924 r. (MSWojsk., Sztab Generalny, L.2801/II/Inf.I.A.)⁴⁵, w warstwie podstawowej kontynuowała oczywiście przyjęte w 1920 r. rozwiązania, które jednak w płaszczyźnie ustrojowej dostosowywała do faktu, iż Departament do Spraw Morskich zastąpiony został przez Kierownictwo Marynarki Wojennej (KMW). Tym samym reprezentantów Polskiej Marynarki Wojennej (PMW), czyli *attachés navals* – podobnie jak i ich pomocników mianował Minister Spraw Wojskowych na wniosek szefa KMW. Przydział do przedstawicielstw dyplomatycznych następował z kolei w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Zagranicznych (§1 i 7).

Zadania *attachés* morskich względnie pomocników wojenno-morskich *attaché* wojskowego obejmowały więc⁴⁶:

– reprezentowanie Marynarki Wojennej RP,

– prowadzenie szczegółowych studiów obcych marynarek wojennych oraz handlowych, a także zagadnień morskich i żeglugi śródlądowej państw akredytacji, tak pod względem technicznym, jak również administracyjnym i personalnym,

– analizowanie problemów transportowych z punktu widzenia wojskowego,

– reprezentowanie polskich interesów morskich oraz

45. CAW, Oddział II, sygn. I.303.4.7111, k. nlb.

46. Jeśliby przy poselstwach RP nie było samodzielnego *attaché* morskiego, to §10 instrukcji nakładał na *attaché* wojskowego obowiązek „w miarę możliwości” wykonywania czynności przewidzianych w instrukcji.

żeglugi śródlądowej przy poselstwach,

- wykonywanie innych zadań wojskowych i handlowo-morskich, jak również z zakresu żeglugi śródlądowej,

- realizowanie w myśl instrukcji MSWojsk. (poprzez szefa Sztabu Generalnego) względnie szefa KMW, zadań dotyczących organizowania transportów wojenno-morskich,

- ułatwianie postoju okrętów RP w portach państwa akredytacji.

W odmienny sposób instrukcja rozwiązywała natomiast kwestię wzajemnych relacji z *attaché* wojskowymi, bowiem zgodnie z paragrafem 3 – o stosunkach decydować miała odtąd wyłącznie ranga wojskowa względnie starszeństwo⁴⁷. Natomiast przywileje i uprawnienia, a przede wszystkim podległość służbowa pozostały bez zmian, bowiem zgodnie z §4 i 5, wchodził oni w skład korpusu dyplomatycznego. Jako członkowie poselstwa służbowo podlegali więc kierownikowi placówki, a jako reprezentanci PMW służbowo i dyscyplinarnie – ministrowi spraw wojskowych poprzez szefa Sztabu Generalnego, względnie szefa KMW. W sprawach morskich rozkazy i instrukcje otrzymywali od szefa KMW, zaś w sprawach żeglugi śródlądowej – od szefa Sztabu Generalnego, podobnie adresując swe raporty. W sprawach natury politycznej występować mogli jedynie za wiedzą i zgodą posłów, i tylko w ich imieniu. W stosunku do dowódców okrętów i oddziałów PMW kierowali się odpowiednią instrukcją MSWojsk. (nr 3159/22 G.M.I.T)⁴⁸. Natomiast w sytuacji gdy funkcje *attaché* wojskowego i morskiego sprawowane były przez jedną osobę, to obowiązywała ich przede wszystkim instrukcja dla

47. Jeśli do ataszatu wojskowego został przydzielony pomocnik wojenno-morski, to jego stosunek do *attaché* wojskowego był analogiczny jak pomocnika *attaché* wojskowego.

48. Odpowiednią instrukcję w tym zakresie posiadało również Ministerstwo Spraw Zagranicznych – podpisaną 17 grudnia 1931 r. wspólnie przez ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego i ministra spraw wojskowych gen. Kazimierza Fabrycego. W 27 artykułach zawarto zasady postępowania w stosunku do władz obcego państwa w trakcie odwiedzin portów zagranicznych przez OORP i zespoły OORP oraz określono normy wzajemnych stosunków pomiędzy dowódcami morskimi a przedstawicielami dyplomatycznymi i konsularnymi; patrz: „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych”, 1932, nr 5, s. 1-8.

attachés wojskowych. Dla wykonania nałożonych instrukcją zadań, *attachés* morscy zobowiązani zostali do:

- nawiązania i utrzymywania stałego oraz ścisłego kontaktu służbowego z centralnymi władzami morskimi (żegluga śródlądowej) danego państwa, z jego czynnikami miarodajnymi, jak również wszystkimi akredytowanymi tam *attachés* morskimi,

- zapewnienia sobie udziału w manewrach morskich, zezwolenia na zwiedzanie okrętów, warsztatów, doków, fabryk, arsenałów, szkół, laboratoriów i stacji doświadczalnych,

- udzielania najwyższym władzom morskim danego państwa – w granicach instrukcji szefa KMW, miarodajnych informacji na temat PMW,

- śledzenia kierunków ewolucji polityki wojenno-morskiej,

- przedkładania szefowi KMW oraz szefowi Sztabu Generalnego rezultatów swych studiów z zakresu zagadnień morskich i żegluga śródlądowej oraz politycznych,

- utrzymywania stałego kontaktu z posłami RP m.in. w celu referowania im spraw natury wojenno-morskiej,

- angażowania się w sprawy zakupów morskich,

- wykonywania specjalnych poufnych zleceń MSWojsk. (poprzez szefa Sztabu Generalnego) względnie szefa KMW,

- ułatwiania (w miarę możliwości) wykonywania specjalnych zleceń oficerom delegowanym w misjach za granicą, prowadzenie ewidencji personelu PMW w czynnej służbie (znajdujących się na terytorium danego państwa na stałe lub przejazdem – wykonując wobec niego obowiązki oficera placu),

- pośredniczenia w załatwianiu korespondencji służbowej oficerów marynarki odbywających studia za granicą.

Najważniejsze ustalenia zawarto jednakże w „Szczegółowej instrukcji dla *attachés* morskich”, która w odróżnieniu od instrukcji dla *attachés* wojskowych stanowiła integralną część instrukcji ogólnej. Podkreślając fakt bezpośredniej podległości *attaché* morskiego szefowi KMW, przypominając obowiązek nawiązywania kontaktów z władzami morskimi kraju akredytacji oraz poszukiwania sposobności do zwiedzania okrętów, baz, szkół, ośrodków doświadczalnych i arsenałów, zawierała

przede wszystkim schemat „szczegółowego planu studiów *attaché* morskiego” obejmującego następujące zagadnienia:

- organizację danej marynarki (żegluga śródlądowej) oraz jej miejsce w ramach zorganizowanej obrony państwa (np. ustawy odnoszące się do obrony państwa, poboru, służby ochotniczej lub pomocniczej, świadczeń osobistych i rzeczowych oraz militaryzacji),

- mobilizację marynarki wojennej (forma przeprowadzania, jej miejsce, termin, rozmiary),

- mobilizację marynarki handlowej, portów i żegluga śródlądowej – w tym także obiektów pływających, torów wodnych i instalacji stałych pod względem techniczno-personalnym (forma przeprowadzenia, termin, miejsce, rozmiary);

- programy rozbudowy floty wojennej, handlowej i śródlądowej,

- stan moralny i materialny personelu, uzupełnianie oficerami i szeregowymi z rezerwy marynarki,

- zarządzenia, metody i doświadczenia w zwalczaniu obcego wywiadu, antypaństwowej propagandy i sabotażu, a także strajków we flocie handlowej,

- plany wojny na morzu i współudział marynarki oraz lotnictwa morskiego i walki gazowej w ogólnym planie obrony i zaopatrzenia państwa,

- zasady zamykania granic oraz pewnych stref morskich na wodach terytorialnych, odcinków wybrzeży, dróg wodnych przy pomocy urządzeń nawodnych i podwodnych,

- budżet morski i jego wykorzystanie, uposażenie personelu,

- politykę morską i kolonialną: sojusze morskie, komunikacja z państwami sprzymierzonymi i koloniami w celu wzajemnego zaopatrzenia w materiał wojenny i surowce, umowy w sprawie korzystania z portów i wód terytorialnych, stosunek do emigracji własnej, obcej i tranzytowej,

- politykę handlową i zagadnienia komunikacyjno- tranzytowe: stan floty handlowej, stoczni i portów, poziom wwozu i wywozu, ogólna ewidencja towarów,

- programy ćwiczeń i manewrów: zwłaszcza połączonych z działaniami lotnictwa i walką gazową, ich wykonanie oraz wnioski końcowe,

– szkolnictwo: ustrój, programy, system wychowania i praktyczne szkolenie przy uwzględnieniu postępu technicznego.

W dalszej części projekt schematu studiów koncentrował się głównie na rozwoju techniki morskiej, a konkretnie na:

– opancerzeniu, uzbrojeniu poszczególnych jednostek i oddziałów marynarki z uwzględnieniem odnośnych przygotowań w marynarce handlowej,

– uzbrojeniu artyleryjskim (działa, pociski, sposób strzelania, stan wyćwiczenia oraz przechowywanie, metody transportu i przeładunku amunicji i materiałów wybuchowych),

– uzbrojeniu w broń podwodną (łódzie podwodne, torpedy, miny zagrodowe, miny przeciwko okrętom podwodnym, sieci zagrodowe, maskowanie przed lotnictwem),

– kadłubach, maszynach parowych i turbinowych, silnikach spalinowych, kotłach, urządzeniach bezpieczeństwa i ratunkowych, urządzeniach sterowych i akwanautycznych,

– lotnictwie morskim i związanej z nim walce gazowej aktywnej i defensywnej włącznie z odnośnymi urządzeniami, wyszkoleniem, organizacją obrony i ofensywy powietrznej, systemem aparatów, ich dyslokacją i uzbrojeniem, sposobami wywiadu i łączności,

– łączności i sygnalizacji morskiej (metody, urządzenia, wyszkolenie, kierunki rozwoju) oraz teletechnice i urządzeniami wywiadowczymi, a zwłaszcza podsłuchowymi,

– bazach floty: stałych i pomocniczych (obrona, zaopatrzenie, budownictwo portowe, zasady operacyjne i fortyfikacyjne, budowle wodne, maskowanie jednostek pływających i obiektów lądowych, przepisy i instrukcje, plany ewakuacji i zniszczenia),

– rozwoju i działalności stoczni oraz zakładów przemysłu okrętowego,

– rozwoju floty narodowej i środków transportu morskiego,

– wynalazkach i ich zastosowaniu w marynarce wojennej oraz handlowej,

– zastosowaniu przemysłu do potrzeb floty,

– wyższym personelu marynarki wojennej (funkcje, życiorysy, zdolności, charakter, popularność – metody i

pomiary badawcze: antropometryczne i psychologiczne) oraz – wydawnictwach i literaturze wojenno-morskiej, a także z zakresu żeglugi morskiej i śródlądowej.

Z kolei ostatni – 7 artykuł instrukcji został bezpośrednio skierowany do *attachés* morskich w Paryżu i państwach bałtyckich, zobowiązując ich do:

- zwalczania koncepcji neutralizacji Bałtyku – jako szkodliwej dla RP i propagowanie konieczności stworzenia własnych sił morskich, które ewentualnie na ściśle określonych zasadach – np. w specjalnej konwencji politycznej, mogłyby solidarnie wystąpić w razie wojny z Niemcami lub ZSRR,

- zwalczania idei rozbrojeniowych na morzu w stosunku do Polski, Łotwy, Estonii i Finlandii,

- prowadzenia propagandy konieczności zbliżenia morskiego Łotwy, Estonii i Finlandii do Polski,

- przygotowania materiału i terenu na wypadek wojny do korzystania z portów łotewskich, estońskich i fińskich łącznie ze środkami technicznymi, transportowymi i komunikacyjnymi.

Instrukcja ogólna i szczegółowa dla attachés morskich obowiązywała do końca 1930 roku. Unieważniła ją bowiem przyjęta wówczas uniwersalna *Instrukcja ogólna dla attachés wojskowych przy przedstawicielstwach dyplomatycznych RP*.

Jednym z głównych zadań nałożonych na *attachés* wojskowych było regularne nadsyłanie raportów ze swych obserwacji i analiz. Zgodnie z instrukcją tymczasową z 31 stycznia 1919 roku każdy z nich zobowiązany był czynić to przynajmniej raz na 14 dni (rozdział D, pkt. 1). Najwyraźniej jednak były z tym spore kłopoty, bowiem już 7 października 1920 r. Oddział II Sztabu Generalnego NDWP zmuszony był w swym piśmie Nr 45723/II zwrócić uwagę wszystkim *attachés*, by „regularniej jak dotychczas przysyłałi Ministrowi Spraw Wojskowych półmiesięczne raporty informacyjne”⁴⁹. Z kolei 16 stycznia 1932 r. ówczesny szef Oddziału II płk dyp. Teodor Furgalski, przypominając w rozporządzeniu L.

49. AAN, Attachaty, sygn. A-II/4/2, k. 663.49. AAN, Attachaty, sygn. A-II/4/2, k. 66

2091/II o obowiązku nadsyłania do 15 lutego każdego roku raportów rocznych instruował, iż powinny być one „krótkie i treściwe oraz zawierać ogólną ocenę położenia wojskowego” w trzech częściach:

I – w dużym skrócie analizującej położenie polityczne,

II – także skrótkowo przedstawiającej położenie gospodarcze,

III – w której obowiązkiem *attaché* było możliwie obszernie i wnikliwie omówić wszelkie sprawy wojskowe.

Nadmieniał przy tym, iż uwypuklać należy przede wszystkim te „momenty z życia ogólnego i wojskowego, które mają jakikolwiek związek z Polską”, dołączając do raportu fotografie osób, sprzętu oraz najbardziej charakterystyczne wycinki prasowe⁵⁰.

Trudno oczywiście ustalić, jak wielki skutek wywarły te upomnienia – choć najwyraźniej zdyscyplinowały *attachés* przynajmniej co do terminowości składania raportów. 24 kwietnia 1935 r. ówczesny szef Oddziału II płk dypl. Jerzy Englisch rozkazem L.8548/II. S.O.T.O odwołał jednak z dniem 1 kwietnia 1935 r. obowiązek składania raportów rocznych, zastępując je raportami kwartalnymi⁵¹. Nie oznaczało to jednak całkowitej rezygnacji z raportów rocznych – nie przynoszących przecież żadnych nowych informacji, a jedynie podsumowujących wszystkie poprzednie raporty i meldunki, bowiem rozporządzenie to dotyczyło jedynie *attachés* wojskowych w Rydze, Pradze, Bukareszcie, Belgradzie, Tokio i Helsinkach. Z najważniejszych placówek w Berlinie, Moskwie i Paryżu nadal miały one więc napływać⁵².

Kolejnym bardzo ważnym odcinkiem pracy *attachés* wojskowych była działalność o charakterze wywiadowczym i to pomimo tego, iż zgodnie z *Instrukcją tymczasową...* z 1919 r. obowiązywał ich kategoryczny zakaz posługiwania się płatnymi konfidentami⁵³, a „źródła pracy informacyjnej” – jak precyzował to projekt z 18 sierpnia 1932 r., sprowadzały się oficjalnie do:

50. AAN, Attachaty, sygn. A-II/6, k. nlb.

51. Zgodnie z rozkazem miały one wpływać do 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października, wg schematu obowiązującego dla raportów rocznych, a zamieszczonego w piśmie L.dz. 8013/II z 5 stycznia 1935 r.

- studiowania bieżącej prasy i literatury (ogólnej i fachowej),
- własnych obserwacji,
- stosunków oficjalnych z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa i cudzoziemcami, oraz
- stosunków przygodnych.

W praktyce miało to im całkowicie uniemożliwić realizowanie swych obowiązków na drodze klasycznej pracy wywiadowczej. Nie mogąc w ogóle zakładać, prowadzić, czy tylko korzystać z sieci agentów i informatorów placówek wywiadu głębokiego – prowadzeniem których zajmował się wyłącznie wydział wywiadowczy Oddziału II Sztabu Generalnego/Głównego, jedyną dostępną formą pracy pozostawał tylko tzw. „wywiad biały” tym bardziej, iż także „działalność towarzyska” – jak to określono w instrukcji z 1932 roku, „w żadnym wypadku nie mogła posiadać nawet pozorów pracy wywiadowczej”⁵⁴.

W rzeczywistości było jednak nieco inaczej i tylko wobec *attachés* wojskowych w Berlinie jednoznacznie podtrzymano zakaz prowadzenia działalności wywiadowczej, podczas gdy pozostałe placówki od samego początku angażowane były do tego typu przedsięwzięć.

Robert MAJZNER

R. Majzner (ur. 1970 w Radomsku) – adiunkt w Instytucie Historii (Zakład Historii XX wieku) Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Jest autorem kilkunastu artykułów z zakresu historii i historii wojskowości zamieszczanych w „Marsie”, londyńskich „Tekach Historycznych” oraz wydawnictwach uczelnianych. Jest także członkiem (współautorem) Polsko-Brytyjskiej komisji ds. współpracy wywiadowczej podczas drugiej wojny światowej. Wkrótce nakładem wydawnictwa Adam Marszałek w Toruniu ukaże się jego książka *Polski wywiad wojskowy wobec polityki III Rzeszy 1933-1939*.

52. AAN, Attachaty, sygn. A-II/6, k. nlb.

53. AAN, Attachaty, sygn. A-II/4/1, k. nlb. Zgodnie z instrukcją, oferujących swe usługi płatnych konfidentów, *attaché* wojskowy miał obowiązek kierować „do najbliższego DOG”.

54. AAN, Attachaty, sygn. A-II/6, k. nlb.

Edward KOSSOY

ŻYDOWSKIE PODZIEMIE ZBROJNE W PALESTYNIE I JEGO POLSKIE POWIĄZANIA

W latach przed powstaniem państwa Izrael na terytorium Palestyny działały trzy podziemne organizacje zbrojne: Hagana, Ecel i Lehi. Wszystkie trzy miały bardzo istotne oficjalne, na wpółoficjalne i przede wszystkim osobiste powiązania polskie.

Najstarsza z tych organizacji Hagana (od hebrajskiego słowa „obrona”) powstała w roku 1920 jako ochrona i samoobrona żydowskiego osadnictwa. Narastający przeciwko osadnictwu zbrojny opór arabski i coraz wyraźniej zarysowujące się zaniechanie Wielkiej Brytanii w kwestii powierzonego jej przez Ligę Narodów mandatu tworzenia żydowskiej Siedziby Narodowej w Palestynie doprowadziły w latach trzydziestych zeszłego stulecia do przekształcenia Hagany w bardziej ofensywną i nowocześnie uzbrojoną siłę militarną. Przebudowę Hagany kierował urodzony w Wołkowysku pod Białymstokiem Eliahu Gołęb (Golomb 1893-1945). Większość uzbrojenia – karabiny, cekaemy i amunicja zostały zakupione w Polsce z pełną wiedzą władz polskich przez urodzonego w Łodzi Jehudę Arazi (1907-1959) i przewiezione skrycie statkami polskiej linii okrętowej Konstanca-Haifa. W ramach tego samego porozumienia kadry Hagany korzystały z możliwości szkolenia w Polsce. Krótco przed powstaniem państwa Izrael

Hagana liczyła około trzydziestu tysięcy wyszkolonych żołnierzy. Jej działania były podporządkowane Agencji Żydowskiej (Jewish Agency, zwana popularnie Sochnut), jedynej wówczas oficjalnej reprezentacji żydowskiej w Palestynie. Jej ówczesnym dowódcą był dr Moshe Sneh (1909-1972), urodzony w Radzynie jako Mojżesz Kleinbaum i absolwent fakultetu medycyny Uniwersytetu Warszawskiego¹.

Ecel – kryptonim hebrajskiego Irgun Cwai Leumi – Narodowy Związek Wojskowy powstał w roku 1931, najpierw jako bardziej bojowa frakcja Hagany, a od roku 1937 jako odrębna i ideowo odmienna organizacja. Podczas gdy Hagana uważała się za podległą kierownictwu Agencji Żydowskiej, Ecel opowiedział się za ideologią syjonistyczno-rewizjonistyczną i uznał Zewa (Włodzimierza) Żabotyńskiego (1880-1940) za ideowego i naczelnego przywódcę. Dowódcą Ecla został urodzony w Polsce Dawid Razel. Zgodnie z ówczesną linią polityczną Agencji Żydowskiej i pomimo ogłoszonej w maju 1939 *Białej Księgi* brytyjskiej, minimalizującej imigrację żydowską do Palestyny, Hagana praktykowała *hawłaga* – cierpliwość względem władzy mandatowej i Arabów. Ecel przeciwstawiał się tej polityce otwarcie i aktywnie. W rezultacie Razel i wielu działaczy Irgunu znaleźli się w więzieniach lub zostali deportowani. Wraz z wybuchem drugiej wojny światowej Irgun, wykonując instrukcje Żabotyńskiego, ogłosił zawieszenie broni i oświadczył gotowość współdziałania prze-

1. Dr. Mojżesza Kleinbauma poznałem we wczesnych latach trzydziestych w czasie studiów na Uniwersytecie Warszawskim. Jeszcze jako student został sekretarzem osobistym znanego i popularnego przywódcy syjonistycznego Icchaka Grünbauma, posła na sejm i późniejszego ministra spraw wewnętrznych w pierwszym rządzie izraelskim. Stąd przydomek „Klein-grünbaum”. Wkrótce po wojnie, już jako dr Sneh, po odwiedzinach Europy zdymisjonował ze stanowiska komendanta Hagany. W Izraelu został, z ramienia izraelskiej (narodowej) partii komunistycznej, posłem do parlamentu (Kneset). Niespodziewaną zmianę obozu politycznego tłumaczono przekonaniem, że wobec ogromnej ekspansji bloku sowieckiego uważał, że wczesne zadeklarowanie solidarności jest w interesie Izraela. Bliscy znajomi widzieli w tym raczej wpływ żony lekarki, zaciętej wielbicielki Stalina. Niewykluczone jest jednak, że obok dążenia utrzymania prosowieckich sympatii społeczeństwa izraelskiego decyzja Sneh wpłynęła na nieoczekiwane i wyjątkowe sowieckie głosowanie w ONZ za stworzeniem państwa żydowskiego.

ciwko wspólnemu wrogowi – hitlerowskim Niemcom. Zwolniony z więzienia Raziel zginął w Iraku latem 1942 roku od bomby Luftwaffe w wyprawie przeciwko ówczesnemu proniemieckiemu reżymowi Ali Rashida. Jego następcą został Jakub Meridor, a w rok później Menachem Begin, obydwaj urodzeni w Polsce.

Grupa działaczy niezadowolonych z probrytyjskiej zmiany polityki Irgunu stworzyła w 1940 roku nową organizację, nazywając ją Lehi – Lohamei Heruth Israel (Bojownicy o Wolność Izraela). Na jej czele stanął dotychczasowy członek komendy Irgunu Abraham Stern, „Yair” (1907-1942), syn dentysty z Suwałk. Za jego ujęcie władze mandatowe oferowały wysoką nagrodę. 12 II 1942 r. policja otoczyła dom, w którym się ukrywał, i zabiła go w akcji podobnej do egzekucji. Po śmierci Sterna grupą dowodził, aż do rozwiązania jej po powstaniu Izraela w 1948 roku, triumwirat złożony z działaczy pochodzących z Polski. W jego składzie znajdował się późniejszy premier rządu izraelskiego Icchak Shamir (Jezierski).

Polskie preferencje

Z trzech organizacji żydowskiego podziemia zbrojnego najbardziej rozwinięte polskie powiązania miał Irgun. Bardzo wielu, prawdopodobnie nawet większość członków Irgunu miała za sobą przeszłość członków organizacji Betar². Założony w roku 1923 w Rydze jako na wpół harcerska, na wpół paramilitarna organizacja młodzieży syjonistycznej Betar rozwinął się w Polsce w oparciu o ideologię rewizjonistyczną Żabotyńskiego do najliczniejszego związku tego rodzaju. Jego uzupełnieniem stał się we wczesnych latach trzydziestych Brit Hechajal – Związek Rezerwistów Żydów w Polsce³. Przed

2. Betar – Brit Trumpeldor na upamiętnienie Josifa Trumpeldora, jednorękiego kapitana armii carskiej, bohatera wojny z Japonią, który zginął w roku 1920, broniąc przed zbrojnymi atakami Arabów żydowskie osiedle Tel-Hai w Galilei.

3. Jerozolimscy członkowie Betaru stanowili większość kadry Irgunu już po pierwszym rozłamie Hagany w 1931 roku. W Polsce Betarowcy i członkowie Brit Hechajal stworzyli w roku 1939 w oparciu o polski Zwią-

wybuchem drugiej wojny światowej komendantem Betaru w Polsce był urodzony w Brześciu nad Bugiem aplikant adwokacki Menachem Begin (1913-1995), a komendantem Brit Hechajal został wilnianin, inżynier Miron Szeskin. Szarymi eminencjami tych stowarzyszeń i założonej przez Żabotyńskiego Nowej Organizacji Syjonistycznej (NOS – NZO) byli prawnicy warszawscy Józef Szechtman i Marek (Meir) Kahan, którzy działali jako łącznicy między tymi organizacjami a polskimi czynnikami urzędowymi.

Zarówno z obiektywnych, jak i z emocjonalnych powodów rok 1936 był w polskich stosunkach z żydowskim podziemiem zbrojnym rokiem przełomowym. Zahamowana emigracja z przeludnionej polskiej wsi kierowała, z poparciem rządu i kościoła, kilkumilionowy nadmiar siły roboczej do rzemiosła i drobnego handlu, dotychczasowego głównego źródła utrzymania ubogich mas żydowskich. W szkołach i wyższych uczelniach, nie bez wpływu importowanych z Zachodu teorii rasistowskich, wzrastała z dnia na dzień propaganda antysemiticka połączona z chuligaństwem. Konflikty były nieuniknione. Także żydowscy przywódcy o tak odmiennej orientacji politycznej, jak byli poseł na sejm Izaak Grünbaum reprezentujący Agencję Żydowską, i Włodzimierz Żabotyński z NOS, odwiedzając w tym czasie Polskę, nawoływali do „ewakuacji nadmiaru ludności żydowskiej”. Zgodność z nastawieniem ówczesnego polskiego rządu była oczywista.

Wiktor Tomir Drymmer (1896-1975), bliski współpracownik ministra Józefa Becka, został mianowany w roku 1934 szefem Departamentu Konsularnego w Ministerstwie

zek Walki Zbrojnej (ZWZ) pierwszą żydowską organizację zbrojnego oporu „Świt”, przekształconą następnie w Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW), który chlubnie zapisał się w historii żydowskiego oporu zbrojnego w gettach, walcząc „za waszą i naszą wolność” („Zeszyty Historyczne” 2004, z. 147, s. 56). Także Mordechaj Anielewicz, dowódca lewicowej Żydowskiej Organizacji Bojowej (ZOB) podczas powstania w getcie, był najpierw członkiem Betaru. Przemilczana przez lewicową propagandę rola ŻZW w powstaniu w getcie warszawskim dopiero od niedawna doczekała się uznania i poważnego zainteresowania: D. Libionka, *Apokryfy z dziejów Żydowskiego Związku Wojskowego i ich autorzy* w piśmie Centrum Badań nad Zagładą Żydów PAN „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2005, nr 1, s. 165-192.

Spraw Zagranicznych, w którego zakres kompetencji wchodziły sprawy emigracji. Na wniosek Drymmera do Departamentu został przeniesiony całokształt spraw żydowskich. Po rozmowach z przedstawicielami Hagany i Irgunu Drymmer za aprobatą Becka i Rydza-Śmigłego tak sformułował wytyczne polityki w sprawach żydowskich:

stanowisko nasze pokrywa się kompletnie ze stanowiskiem Żydów syjonistów-rewizjonistów i organizacji do nich zbliżonych. Zawierało się ono w zdaniu: żydowska niepodległa Palestyna, możliwie jak największa, z dostępem do Morza Czerwonego. [...] należy popierać wysiłki organizacji niepodległościowych wszechstronnie, pieniędzmi i wykształceniem bojowym⁴.

Zgodnie z tym nastawieniem czynnik rządowy, włączając wojsko, popierały działalność Betaru i Brit Hechajal w Polsce oraz Irgunu w Palestynie. Instruktorzy tych związków (a także Hagany) zdobywali wykształcenie bojowe w obozach wojskowych w Andrychowie, Rembertowie i Warszawie⁵. Żabotyński otrzymał z budżetu Departamentu Konsularnego przeszło 200 000 złotych w gotówce i sprzęcie wojennym. Żabotyński poznał Drymmera z Abrahamem Sternem, wówczas wysłannikiem i członkiem komendy Irgunu używającym nazwiska Ben-Mosze. Drymmer pisze o nim: „miał twarz i oczy proroka żydowskiego. Wyglądał na tego, kim był: na poetę i żołnierza”. Drymmer podkreśla uwielbienie rewizjonistów dla Józefa Piłsudskiego, poczynając od Żabotyńskiego, „który promieniał, gdy go nazywano «małym Piłsudskim»”. Wspominał także między innymi, że Abraham Stern cytował z pamięci całe ustępy z dzieł Marszałka. Inna wybitna członkini Irgunu Lilly Strassman-Lubińska pisała:

Najważniejszym i najciekawszym psychologicznie, socjalnie i historiozoficznie było przejście asymilujących się Żydów polskich na tor bojowo-wyzwoleńczy. Z głęboką wdzięcznością przypisuję

4. W. T. Drymmer, *W służbie Polsce*, Warszawa 1998, s. 141, 155 i nast.

5. Założona w Palestynie przez Edri Żabotyńskiego (syna Włodzimierza) szkoła pilotażu Irgunu ćwiczyła na skonstruowanych pod jego kierunkiem szybowcach i dwóch zakupionych w Polsce awionetkach RWD. Do roku 1939 szkołę ukończyło 13 pilotów (*Encyclopedia Judaica*, t. 4, s. 715).

mój cały zdrowy, narodowy żydowski rozwój temu, że byłam wychowana jako dziecko w legendzie Legionów Piłsudskiego. [...] Czy w ogóle mogły istnieć grupy sobie bliższe? – oni, którzy poszli z motyką na słońce i mierzyli siły na zamiary – i my, którzy czasem wydawaliśmy się sobie grupą szaleńców.

Przy tej sposobności Drymmer wspomina także o niecodziennej przyjaźni Komendanta z rabinem-cudotwórcą, który każdego roku odwiedzał go w Druskiennikach, odprawiając modły za Polskę i jego zdrowie⁶. Józef Piłsudski nie tylko przez całe życie przyjaźnił się z Żydami, ale po prostu ich lubił. Napisała o tym obszernie jego powinowata i wielbicielka, polska członkini Irgunu Teresa Lipkowska, wspominając to, co powiedział jej przed laty (1924-1925) w Sulejówku:

Tak, wszyscy wiedzą, że nie jestem antysemitą, ale nie jestem też filosemitą. Ja ich po prostu właśnie lubię, czuję się dobrze w ich towarzystwie.

W rozmowie z Teresą Komendant podkreślał podobieństwo światopoglądów arystokracji żydowskiej i polskiej. Za takie uważał w pierwszym rzędzie poszanowanie genealogii. Przytaczał powiedzenie zaprzyjaźnionego profesora Szymona Aszkenazego o wspólnej koncepcji dżentelmena, którego poznaje się po zachowaniu „wedle kieszeni, szklanki i gniewu”. Drugą wspólną cechą była religijność, następną skrajny patriotyzm, przywiązanie do kraju pochodzenia. Nawet w diaspory, po 2000 lat, życzy się na Nowy Rok: „W przyszłym w Jerozolimie!”. Jako czwartą wspólną cechę Komendant wymieniał wykształcenie, wskazując na to, że analfabetyzm nie istnieje u Żydów od wieków. Wreszcie poszanowanie rodziców i starszych ludzi oraz obowiązek młodego pokolenia opiekowania się nimi⁷. Nic dziwnego, że tradycja polskiego żydostwa zachowała Piłsudskiego w najlepszej pamięci.

Żabotyński zdobył sobie niecodzienne uznanie w polskim MSZ. Poznawszy go w Londynie, ambasador Edward Raczyński zarekomendował go Beckowi. Szef NOS zrobił jak najlepsze wrażenie. Ale prawdziwego zwolennika zdobył

6. Drymmer, s. 156, 171.

7. K. Zamorski, *Dwa tajne biura 2 Korpusu*, Londyn 1990, s. 126-128.

w osobie długoletniego kierownika biura ministra i jednego z jego najbardziej zaufanych współpracowników oraz doradców Becka, hrabiego Michała Łubieńskiego. Łubieński był jednym z wielbicieli literackich talentów Żabotyńskiego, ubolewając nad tym, że zrezygnował on z literatury na rzecz polityki. Od razu z nim się zaprzyjaźnił i spotykał przy okazji jego odwiedzin w Polsce⁸.

W następstwie nowego sformułowania polityki żydowskiej MSZ Łubieński uhonorował Żabotyńskiego oficjalnym obiadem w Hotelu Europejskim. Zaproszeni zostali kierownicy resortów mających do czynienia ze sprawami żydowskimi kilku ministerstw. Celem spotkania było poznanie obecnych z nowymi wytycznymi polityki MSZ reprezentowanego poza Łubieńskim przez kierowników resortów Drymmera, dr. Jana Wagnera i dr. Apoloniusza Zarychtę. Obecny był także płk Jan Kowalewski, szef sztabu nowej prorządowej partii politycznej – Obozu Zjednoczenia Narodowego – a także członek dyirekcji państwowej firmy handlu bronią⁹. Ze strony żydowskiej zaproszeni zostali obok Żabotyńskiego członek egze-

8. W trzydzieści lat później, dowiadując się o sprowadzeniu zwłok Żabotyńskiego do Izraela, Łubieński tak go wspominał: „był jednym z niewielu działaczy i polityków żydowskich, którzy rozumieli, że Polska jest w istocie najlepszym przyjacielem sprawy żydowskiej i najwierniejszym jej potencjalnym sojusznikiem [...]”. I dalej: „[...] dane mi było zetknąć się z wielu wielkimi i wybitnymi politykami: Hitlerem, Mussolinim, Leninem i Churchilllem... Moi uczniowie zapytali raz mnie, jaki mąż stanu wywarł na mnie największe wrażenie... wtedy przed oczami stanęła mi skromna, drobna, przygarbiona postać Wielkiego Syjonisty i raz jeszcze zza okularów spojrzały ku mnie jego mądre w przyszłość zapatrzone oczy” („Zeszyty Historyczne” 1965, z. 8, s. 165-167).

9. J. Wagner (1899-1943) jest autorem dobrze udokumentowanej (aczkolwiek nie zawsze obiektywnej) książki wydanej pod pseudonimem Jan Ziemiński pt. *Problem emigracji żydowskiej*, Warszawa 1937. Wśród wielu głosów o sprawie żydowskiej w Polsce międzywojennej zwraca uwagę wypowiedź płk. Kowalewskiego: „Stosunek Obozu [Zjednoczenia Narodowego] do Żydów musi być taki, jak organizacji syjonistycznych do Polaków [?!]. [...] Mamy przecież w Polsce Żydów, którzy walczyli o niepodległość kraju i zrzeszeni są w stowarzyszeniu Żydów uczestników walk o niepodległość Polski. Odnosimy się z szacunkiem dla tej karty ich życia, która świadczy, że są dobrymi obywatelami, szanujemy ich również za otwarte przyznawanie się do swej narodowości żydowskiej. Rzecz prosta, że nie mogą oni należeć do Obozu Zjednoczenia Narodowego” (s. 39). Wagner ma rację, pisząc o kilkumilionowym nadmiarze mieszkańców

kutywy NOS (i dyrektor Widzewskiej Manufaktury) Spektor i adwokat Marek (Meir) Kahan. W ten sposób zwrotnice zostały oficjalnie nastawione¹⁰.

Jaskrawym wyrazem tego nastawienia był kurs dowodzenia przeprowadzony w Zielonce pod Warszawą, w którym wzięło udział przeszło dwudziestu przybyłych z Palestyny komendantów Irgunu. Między innymi Jakub Meridor, poprzednik Begina jako naczelný komendant Irgunu i Jakub Ferszt „Eli”, szef wywiadu Irgunu¹¹.

Wobec nieprzychylnego nastawienia codziennej prasy żydowskiej, NOS Żabotyńskiego odczuwała dotkliwie brak własnego dziennika. W niebawem nadarzającej się okazji poparcie rządowe okazało się decydujące. Na dyskretne, ale stanowcze naleganie rządu syndykiem popadłego w trudności finansowe popularnego dziennika żydowskiego „Moment” został przez sąd mianowany Marek Kahan. Pod jego kierownictwem tradycyjnie lewicowo-liberalny dziennik zmienił radykalnie nastawienie, stając się organem NOS, zamieszczającym regularnie programowe artykuły Żabotyńskiego. Zacięta walka z dotychczasową obsadą mogła zostać wygrana tylko dzięki zdecydowanemu poparciu rządu. Pewnego dnia zecerzy wręcz odmówili składu płomiennie rewizjonistycznego artykułu poety Uri Zvi Grinberga, grożąc strajkiem. Interweniował bezpośrednio komisarz rządu m.st. Warszawy Władysław R. Jaroszewicz. W rozmowie z grożącymi strajkiem pracownikami kazał im w wypadku niesubordynacji iść

wsi kierującym się na handel i rzemiosło i gwałtownej pauperyzacji oraz proletaryzacji około miliona Żydów wypartych z tych tradycyjnie żydowskich zawodów (s. 18, 19, 23). Podając liczby Żydów w „wolnych zawodach” (s. 22), nie zaznacza jednak, że w ówczesnych województwach zachodnich – poznańskim i pomorskim liczby te były bliskie zera, co oczywiście miało odpowiedni wpływ na krajową przeciętną. Nie potrafi też (zresztą tak jak i inni) wytłumaczyć, dlaczego ludność tych województw, pomimo oczywistej eliminacji Żydów z „wolnych zawodów”, rzemiosła i pośrednictwa, znana była jako najbardziej antysemitka w Polsce.

10. M. Kahan, *Chomat hasztika nifriza* (Mur milczenia przebity), Tel Awiw 1993, s. 42-44. Tematem książki jest walka o przekształcenie dziennika „Moment” w organ NOS.

11. M. Kahan, *Sa esz lehacit* (Wznies znicz by zapłonął), Tel Awiw 1988, s. 99, H. Sarner, *General Anders and the soldiers of The Second Polish Corps*, Cathedral City 1997, s. 122.

do domu, spakować węzłki i oczekiwać przeniesienia tego samego dnia na sześć miesięcy do oślawionego obozu w Berezie Kartuskiej¹². O strajku nie było więcej mowy. A 12 V 1939 r. „Moment” wydał specjalny numer poświęcony pamięci marsz. Józefa Piłsudskiego w czwartą rocznicę jego zgonu¹³.

Bardzo pozytywne okazało się w tym okresie także nastawienie czynników wojskowych. Pewnego dnia przesyłka pocztowa z Gdańska, zadeklarowana jako cukierki, okazała się zawierać kilkadziesiąt rewolwerów. Dzięki interwencji zaalarmowanego Kahana odbiorca, Dawid Król, podoficer WP i członek Brit Hachajal został tylko symbolicznie ukarany dwudziestozłotową grzywną, ale rewolwery skonfiskowano. Kahan zameldował się u adiutanta marszałka Rydza-Śmigłego, płk. Strzeleckiego. W wyniku krótkiej rozmowy odpowiednio przez Strzeleckiego poinformowany Rydz-Śmigły nakazał zwrot skonfiskowanej broni. Otrzymując ją, Król stwierdził dodatek szczodrego podarunku – najnowszy model polskiego ckm i 2 rkm z częściami zamiennymi i sporą ilością amunicji także do zwróconych rewolwerów¹⁴.

Mało znana sprawa „nielegalnej” emigracji żydowskiej z Polski do mandatowej Palestyny jest dobrym przykładem daleko idącego zacieśnienia stosunków z podziemiem rewizjonistycznym. Legalna emigracja posługiwała się w tym okresie tak zwanymi „certyfikatami”. Otrzymywała je od brytyjskiej administracji mandatowej w coraz bardziej ograniczonej ilości i rozdzielała Agencja Żydowska. Rozłamowa NOS nie mogła liczyć na sprawiedliwy przydział „certyfikatów” dla swoich członków. Tymczasem walczący z arabskim terrorem Irgun potrzebował pilnie uzupełnień. Działając z ramienia NOS Kahan i Abraham Stawski zorganizowali potajemny transport młodzieży z Betaru i Brit Hachajal z Konstancy do wybrzeży Palestyny. W wyniku rozmów z naczelnikiem Wydziału d/s Spraw Mniejszości w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Sawickim otrzymywano bezpłatnie książeczki paszportowe, które po wypełnieniu i zaopatrzeniu w fotografie uzyskiwały (także bezpłatnie!) odpowiednie pieczęcie w urzędzie staro-

12. *Ibidem*, s. 139-143.

13. Kahan, *op.cit.*, s. 154.

14. *Ibidem*, s. 46-49.

ścińskim. Zaopatrzona w paszporty grupa, korzystając z najniższych taryf przewozowych, przyjeżdżała do Konstancy. Tu oczekiwał ich zafrachtowany do Palestyny statek, na pokładzie którego darmowe paszporty odbierano do zwrócenia polskim władzom. Co więcej, dzięki radom Wagnera i wstawiennictwu Łubieńskiego Ministerstwo Skarbu zezwoliło na przydział 40 funtów szterlingów na osobę przez Bank Polski po urzędowym kursie wymiany (25 zł zamiast 40 na wolnym rynku). Udana inicjatywa znalazła wkrótce kontynuację jako Alija Bet¹⁵.

W końcu maja 1939 r. Żabotyński po raz ostatni odwiedził Polskę. Na lotnisku Okęcie oficjalnie witany przez czołowych działaczy NOS i półoficjalnie przez przedstawicieli rządu, przyjął defiladę kompanii honorowej Betaru pod białoniebieskim sztandarem. Pod honorową eskortą policji kawalkada przejechała do dzielnicy żydowskiej na defiladę kompanii Betaru pod ich sztandarem¹⁶.

Druga wojna światowa, Gułag, APW

Zachowanie się Niemców wobec ludności żydowskiej w okupowanej Polsce było niedwuznaczne. *Wir fahren nach Polen um die Juden zu versohlen*¹⁷ głosiły napisy na wagonach transportujących żołnierzy Wehrmachtu. Żydom obcinano publicznie brody, wypędzano ich z całych dzielnic, rabowano, wysiedlano i po prostu mordowano. Zanim ustalona została linia demarkacyjna między Hitlerem a Stalinem na Bugu i Narwi, Niemcy rządili w ten sposób w szeregu miast i miasteczek na wschód od tej linii. Nie należy więc raczej dziwić się Żydom, którym zadowolenie z zastąpienia Niemców Sowietami nakazywał instynkt samozachowawczy.

W szczególności dotyczyło to owego wspomnianego przez Wagnera miliona zdeklasowanych i w większości radykalnie marksistowsko zorientowanych proletariuszy bardzo obecnych na okupowanych przez Sowiety polskich Kresach

15. Kahan, *op.cit.* s. 63-65.

16. Kahan, s. 148-149.

17. Jedziemy do Polski rozprawić się z Żydami.

Wschodnich. Często przesadnie demonstracyjne zachowanie się członków tej grupy przyczyniło się walcie do wzmożenia dawno zakorzenionego antysemityzmu ich polskich sąsiadów. A to wzmożenie było załączkiem późniejszych wydarzeń takich, jak w Jedwabnem, Krakowie lub Kielcach.

Władze sowieckie od dawna odnosiły się wrogo do syjonizmu. Zwolenników jego rewizjonistycznego odłamu nazywano oficjalnie „syjonistami-faszystami”. Zgodnie z tym nastawieniem ktokolwiek był uważany (lub zadenuncjowany) jako członek organizacji rewizjonistycznych, w szczególności Betaru lub Brit Hachajal, znajdował się bardzo prędko za kratkami i w drodze do Gułagu.

Jak już wyżej wspomniałem, rewizjoniści w oparciu o Polski Związek Walki Zbrojnej założyli w Warszawie pierwszą jednostkę zbrojnego oporu żydowskiego pod okupacją niemiecką „Świt”. Natomiast prawie całe kierownictwo rewizjonistycznej NOS znalazło się na terytorium okupowanym przez Sowiety¹⁸, a w następnie w łagrach lub podległo deportacji. Układ Sikorski-Majski z 30 VII 1941 r. przyniósł im wyzwolenie¹⁹.

Oswobodzeni na podstawie układu Żydzi polscy masowo zgłaszali się do formującej się pod dowództwem gen. dyw. Władysława Andersa Armii Polskiej na Wschodzie (APW). Między nimi znaleźli się tam Marek Kahan i Miron Szeskin. Znani osobiście wielu dowódcom ze swojej działalności w Polsce, zostali bez trudności wcieleni do szeregów („strzelcy z cenzusem”). Jednocześnie jednak musieli stwierdzić, że inni żydowscy ochotnicy bywali przyjmowani tylko raczej w wyjątkowych wypadkach. A stosunki między żydowskimi i nieżydowskimi żołnierzami w obozach Tatiszczewo, Tockoje i Kołtubanka były dalekie od koleżeńskich i przyjaznych.

Zdaniem Kahana, to pozałożania godne położenie mogło być w znacznym stopniu skorygowane przez wyodrębnienie żołnierzy żydowskich i zgrupowanie ich pod komendą żydo-

18. Między innymi Menachem Begin, dr Marek Kahan, Miron Szeskin, dr Jan Bader, dr Menachem Buchweitz, dr Jakub Schaechter.

19. Jednak nie wszystkim i nie od razu – Buchweitz, Kahan i Bader zostali zwolnieni najwcześniej. Także Begin i Szeskin, mimo to, że pochodzili z terenów zaanektowanych przez Sowiety. Natomiast krakowianin dr Schaechter, który dzielił z Beginem celę w wileńskich Łukiszkach, ujrzał wolność dopiero z początkiem lat pięćdziesiątych.

wskich oficerów i podoficerów, ale pod naczelnym dowództwem polskim w oddzielnych jednostkach. Kahan planował niewątpliwie stworzyć w ten sposób, w ramach APW, załączek legionu żydowskiego na wzór Legionu Żabotyńskiego w pierwszej wojnie światowej. Pomysł spodobał się z miejsca komendantowi obozu gen. Michałowi Tokarzewskiemu-Karaszewiczowi, a w dowództwie armii został przyjęty przychylnie przez ówczesnego szefa sztabu płk. Leopolda Okulickiego, jego zastępcę ppłk. Stanisława Pstrokońskiego oraz szefa wywiadu ppłk. Wincentego Bąkiewicza. Poparł go także płk Leon Koc²⁰. Zgodnie z tym zostało postanowione sformowanie jednostki znanej następnie jako Batalion Żydowski Kołtubanka.

Osiągnąwszy początkowy cel, Kahan razem z Szeskinem złożyli 10 X 1941 r. na ręce Okulickiego, popierającego ten projekt, zaadresowany do gen. Andersa memoriał, w którym proponowali stworzenie odrębnego Legionu Żydowskiego pod polskim dowództwem²¹. W rozmowie z Szeskinem Anders oświadczył, że wobec politycznych aspektów problemu, sprawą musi się zająć ambasador Kot. Kahan i Szeskin udali się więc do Kujbyszewa.

Ambasador Stanisław Kot okazał się ostrym krytykiem.

Najciężej się zemściła polityka antysemita, prowadzona przede wszystkim w Tocku, siedzibie 6. Dyw. i Ośrodka Zapas. Tam po konferencjach z paru żydowskimi rewizjonistami, którzy marzyli o Legionie żydowskim, a jeszcze w Kraju cieszyli się względami i posłuchem kół wojskowych, zdecydowano wydzielać Żydów z oddziałów w osobne jednostki. Dokonało się to w formie jaskrawej (Komenda młodego porucznika: „Żydzi wystąp”) w dniu 7 października, poczem Żydów wyłączonych

20. Kahan, *Sa...*, s. 70-71. Wypada zauważyć, że nikt z wymienionych nie był znany jako grzeszący sympatiami żydowskimi. Okulicki w liście do Andersa uskarżał się na „zażydzenie” ambasady i jej delegatur oraz oskarżał „żydków” o korupcję („Zeszyty Historyczne” 2005, z. 151, s. 127). Gen. Tokarzewski, pomimo często deklarowanych sympatii prożydowskich, był znany jednocześnie jako zdecydowany krytyk rozkazu gen. Andersa z 14 XI 1941 r. o równouprawnieniu Żydów i zwalczaniu antysemityzmu w APW (I. Gutman, *Jews in General Anders' Army in the Soviet Union*, „Yad Vashem Studies on the European Jewish Catastrophe and Resistance” 1977, t. XII, s. 275).

21. „Zeszyty Historyczne” 1997, z. 119, s. 139-142.

skierowano do Kołtubanki pod komendą początkowo oficera uchodzącego za antysemitę. W ślad za tym zaczęto i w innych formacjach już to wyodrębniać, już to zwalniać masowo Żydów, bez dokładnego odróżniania, kto z nich jest elementem niepewnym, a czyje usunięcie wywoła rozgoryczenie szkodliwe dla polityki polskiej. Płk Okulicki patronował temu postępowaniu, w którym zbiegły się dążności antysemitów z ambicjami rewizjonistów (płk O. konferował nawet o tym z przywódcą rewizjonistów warszawskich, Markiem Kahanem). Gen. Anders zahamował ten szkodliwy ruch po konferencji w Ambasadzie odbytej z udziałem przedstawicieli kilku kierunków żydowskich 24 października i wydał 14 listopada bardzo rozumny rozkaz o traktowaniu Żydów w Wojsku. Napotkał jednak właśnie w Tocku (gen. Tokarzewski) na tak silną opozycję, że rozkaz ten uzupełnił ponownym, w którym znalazły się ustępy politycznie ryzykowne. (Zapowiedź załatwienia się z Żydami w Kraju rozeszła się natychmiast za granicą i wywołała o D-cy WP opinię o wrogu Żydów)²².

Ocenionemu pozytywnie przez polskie czynniki wojskowe projektowi, sprzeciwili się wszyscy inni. Przede wszystkim ambasador Kot, ze względu na uważane przez niego za „sanacyjne” i „piłsudskie” poparcie wojskowych. Mianowana przez Kota żydowska reprezentacja przy ambasadzie składała się z bundowców Wiktora Altera i Henryka Erlicha, prawdopodobnie ze względu na jej rewizjonistycznych inicjatorów²³. Sowiety uważały (słusznie) projekt za syjonistyczny. Decydujący, chociaż zakulisowy sprzeciw przyszedł ze strony Wielkiej Brytanii. W projekcie widziano nowy Legion Żabotyńskiego i groźne zaplecze Irgunu. To musiało być głównym motywem odrzucenia projektu przez gen. Sikorskiego w czasie jego wizyty w ZSSR²⁴.

Mimo odrzucenia projektu legionu sformowany w Kołtubance Batalion Żydowski kontynuował swoje odrębne

22. Dokumenty, „Zeszyty Historyczne” 1997, z. 119, s. 128-129, [dalej: Kot].

23. Anders w swoich wspomnieniach zupełnie mylnie przypisuje Alterowi i Erlichowi pierwotną inicjatywę stworzenia Legionu Żydowskiego. Od początku zdecydowanie ją zwalczała (W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Newtown 1950, s. 99).

24. Sarner, s. 132-133.

istnienie i został rozwiązany znacznie później. O panujących w tej jednostce stosunkach pisze obszernie historyk stosunków polsko-żydowskich prof. Izrael Gutman²⁵. Całkowicie pozytywnie ocenia Kołtubankę tylko jej inicjator Marek Kahan, wskazując na ochotnicze objęcie dowództwa przez znanego z prożydowskich sympatii „piłsudczyka” płk. Janusza Gaładyka²⁶, i znajdując, jeśli nie usprawiedliwienie, to przynajmniej wytłumaczenie takich epizodów, jak rozmundurowanie żołnierzy batalionu przy ich przeniesieniu z Tockoje do Kołtubanki. Temu stanowisku przeczy na całej linii przyjaciel i towarzysz partyjny Kahana i Szeskina rabin Leon Rozen, jako kapelan batalionu z pewnością lepiej poinformowany. Między innymi wskazuje on na to, że Gaładyk był komendantem całej bazy APW w Kołtubance, a Batalionem Żydowskim dowodził przez dłuższy czas pewien kapitan znany jako antysemita. Co gorzej, przeniesieni bez odpowiedniego ekwipunku w początkach surowej rosyjskiej zimy żołnierze musieli w najtrudniejszych warunkach wykopywać ziemianki. Cierpieli chłód i głód²⁷.

Dokładne i wiarygodne dane dotyczące Kołtubanki zawiera raport Pinchasa Rosengartena, mianowanego rabinem polowym obozu w Tockoje 24 X 1941 r., następnie po dymisji rabina Leona Rozena – od 11 XI 1941 r. kapłanem liczącego wówczas około 2500 żołnierzy Batalionu Żydowskiego w Kołtubance – aż do jego rozwiązania w Guzar w marcu 1942 r. Rabin Rosengarten został wówczas przeniesiony jako kapłan do 5. Dywizji Kresowej²⁸. Z raportu wynika, że ponury obraz namalowany przez rabina Rozena był prawdziwy, ale dotyczył początkowego, stosunkowo krótkiego okresu, w którym Rozen pełnił swe funkcje. Wkrótce, na wniosek płk. Gaładyka dowódcą

25. Gutman, s. 231-296.

26. Przeniesiony w Palestynie do rezerwy płk Gaładyk działał przez pewien czas ochotniczo jako instruktor Irgunu (Drymmer, s. 257).

27. L. S. Rozen, *Cry in the Wilderness*, New York 1960, s. 79-80.

28. Raport rabina Pinchasa Rosengartena w Instytucie Żydostwa Współczesnego Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Rosengarten uważał, że działacze rewizjonistyczni wpadli w pułapkę – dążąc do stworzenia legionu, przyczynili się do powstania getta.

jednostki został major Dorko, pod którego dowództwem batalion prędko nabrał wszelkich cech zdyscyplinowanej i wyćwiczonej jednostki wojskowej. Nadano jej nazwę Trzeciej Grupy Technicznej. Z zamieszczonej u Sarnera fotografii z rabinem Rosengartenem wynika, że żołnierzy, którym przy przeniesieniu z Tockoje odebrano mundury, pozostawiając ich prawie w łachmanach, wydano w Kołtubance sowieckie watowane ubrania i czapki uszatki, które oni zaopatrzyli w polskie orzełki²⁹. Z raportu Rosengartena dowiadujemy się, że tuż przed przeniesieniem do Guzar 22 II 1942 r., płk Gaładyk ubrał wszystkich w angielskie mundury APW. Według Rosengartena na skutek oświadczenia Wysokiego Komisarza d/s Palestyny Mac Michaela i nacisku angielskiego, gen. Sikorski nakazał rozwiązanie jednostki. Najwidoczniej skorzystano z tego nader skwapliwie, poprzez zaaranżowane komisje lekarskie uznające większość żołnierzy za zupełnie niezdolnych do służby wojskowej³⁰. Pozostali zostali rozdzieleni do różnych jednostek i wraz z innymi poprzez Krasnowodsk, Iran i Irak dotarli w maju 1942 roku do Palestyny. Tu, według Rosengartena, większość żołnierzy wyznania mojżeszowego przydzielona została do Samodzielnej Brygady Karpackiej gen. Stanisława Kopańskiego, w której już od początku istnienia służyło kilkuset Żydów. Po przekształceniach, złożona z trzech brygad dywizja liczyła około półtora tysiąca żołnierzy żydowskich. W Palestynie zawiązał się żydowski komitet opieki nad tymi żołnierzami pod przewodnictwem warszawskiego adwokata, i przez 12 lat posła do Sejmu, dra Apolinarego Hartgłasa. Komitet wystąpił na nowo z inicjatywą stworzenia w Palestynie odrębnej jednostki żydowskiej pod polskim dowództwem. Inicjatywa, która tak jak poprzednie, została szybko odrzucona.

W kwietniu 1942 roku w drodze do Guzar spotkałem na stacji węglowej Karszi dużą grupę Żydów (chyba ze 150)

29. Sarner, s. 65, fotografia po s. 166.

30. Raport Rosengartena podkreśla „chłodne przyjęcie” w Guzar batalionu Kołtubanka. Ambasador Kot był jeszcze bardziej krytyczny. „Niezależnie od poboru pogorszyło się traktowanie Żydów w wojsku, ściślej w Ośrodku Zapasowym w Guzar, gdzie antysemici dawali wyraz swej brutalności pod pobłażliwym okiem dowódcy płk. Leona Koca” (Kot, s. 135).

głośno rozmawiających po polsku i żydowsku. Z długiej rozmowy z nimi dowiedziałem się, że wszyscy byli w 1939 roku w czynnej służbie i brali udział w kampanii wrześniowej. Po dwóch strasznych, głodnych i chłodnych zimach w sowieckiej niewoli doczekali się razem ze wszystkimi towarzyszami broni wyzwolenia. Jesienią 1941 roku wywołano ich z szeregów.

Przeniesieni do Kołtubanki stali się Batalionem Żydowskim. Odtąd byli traktowani jako rodzaj formacji pomocniczej, budując i naprawiając. W tych warunkach towarzyszyli armii w przesiedleniu na południe do Jangi Jul i Guzar. Przez cały ten czas zachowali wojskową strukturę i dyscyplinę z codziennymi ćwiczeniami włącznie. Przed kilkoma dniami żołnierzy batalionu wezwano na komisje lekarskie. Mimo oczywiście doskonałej formy fizycznej większość uznano za całkowicie niezdolnych do służby wojskowej (kategoria „E”). Wyjątki dotyczyły wykwalifikowanych rzemieślników – szoferów, piekarzy, ślusarzy – których przydzielono, w miarę zapotrzebowania, do rozmaitych jednostek. Z czego wynika jasno, że Batalion Żydowski wiosną 1942 roku przestał istnieć. Jednak przyjazne stosunki dowódców APW z przywódcami rewizjonistycznymi zostały nadal zachowane³¹. Częściowo jako osobiste stosunki przyjacielskie w tradycji dobrze znanej instytucji „swojego Żyda”, ale także dzięki obecności na wszystkich szczeblach szczerych sympatyków. O nich można by rzec, że im noc ciemniejsza, tym gwiazdy jaśniejsze...

Kadry APW gen. Andersa składały się z dwóch elementów – jeńców wojennych WP internowanych w Rosji po kampanii wrześniowej oraz ochotników rekrutujących się z rzesz obywateli polskich oswobodzonych na podstawie układu Sikorski-Majski. Jedni i drudzy mieli za sobą dwa lata przeżyte w warunkach niesprzyjających rozbudzeniu prosowieckich

31. Jeszcze po drodze, w Iraku gen. Tokarzewski z rekomendacji strzelca Kahana przydzielił innego rewizjonistę, podchorążego Menachema Buchweitza, do świeżo powstałego Biura Dokumentów jako referenta spraw żydowskich (Zamorski, s. 59). Lenni Brenner w książce *Zionism in the Age of Dictators. A Reappraisal*, Kent 1983, uważa „syjonistyczne knowania z polskim rządem emigracyjnym celem podboju Palestyny” za cenę tolerowania antysemityzmu w polskich siłach zbrojnych. Beginowi zarzuca, że dążył do Palestyny zamiast wrócić do Warszawy. Uważa, że na pochwałę zasługuje w Polsce tylko stanowisko komunistów i Bundu.

sympatii. Nic więc dziwnego, że jeden z czołowych propagandzistów sowieckich, znany pisarz Ilja Erenburg po mało znanych odwiedzinach w grudniu 1941 ośrodka formującej się armii polskiej w Buzułuku raportował szefowi NKWD Ławrientiu Berii o stwierdzonych tam przez niego wrogich względem Sowietów nastrojach³². Beria oraz jego mistrz Stalin, który pod presją Zachodu musiał wyrazić zgodę na tworzenie polskich sił zbrojnych na swoim terytorium, świadomi zbrodni katyńskiej, musieli się obawiać, że Polacy dowiedziawszy się o niej, mogą zwrócić się przeciwko czynnikom za nią odpowiedzialnym. W interesie Sowietów leżało zatem możliwie szybkie pozbycie się zbrojnych Polaków. Stąd początkowe żądanie gotowości bojowej już na 1 X 1941 r. (!) i wysyłania pojedynczych jednostek polskich pod komendą sowiecką na front³³. W oczywistej nadziei, że Niemcy „załatwią się” ze źle uzbrojonymi, fizycznie wycieńczonymi i niedostatecznie wyćwiczonymi oddziałami. Dlatego też w tym początkowym stadium Sowiety nie sprzeciwiały się ani projektowi 150 tysięcznej armii, ani obecności „nieetnicznych” Polaków w jej szeregach³⁴. Wobec zdecydowanego oporu Andersa Sowiety zmieniły taktykę, żądając ograniczenia liczebności do 30 tysięcy. Przeniesienie sił polskich na południe stworzyło jeszcze większe zagrożenie dla Sowietów. Antysowiecko nastrojona i nawet ewentualnie rebeliancka armia była teraz blisko newralgicznej granicy i możliwego poparcia z trzeciej strony. W tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem dla Sowietów była ewakuacja APW, projekt, który był zgodny z własnymi zamiarami Andersa (ale niekoniecznie Sikorskiego i Kota)³⁵.

Stosunek Sowietów do APW nie był bez wpływu na stosunki polsko-żydowskie wewnątrz wojska. Szeroko na wszystkich poziomach rozprzestrzeniony antysemityzm i stosowane względem Żydów ograniczenia w rekrutacji należą do niezaprzeczalnych faktów. Kahan uważa, że ograniczenia te

32. Sarner, s. 55. Beria obserwował stale i uważnie Armię Andersa, stwierdzając w swoich raportach coraz większe narastanie nastrojów antysowieckich i rosnące z tego powodu niebezpieczeństwo.

33. Anders, s. 76.

34. Sarner, s. 41.

35. *Ibidem*, s. 129, 148.

były wynikiem zarówno presji sowieckiej, jak i antysemityzmu³⁶. W ściślejszej analizie wypada uwzględnić szereg czynników. Odsetek żołnierzy żydowskich wśród polskich jeńców wojennych w Rosji musiał odpowiadać przedwojennym stosunkom demograficznym w kraju, czyli wynosić ponad 10%. Polskie źródła (Anders, Kot) oceniały liczbę uchodźców polskich w Sowietach na półtora miliona, a w tym według ambasadora Kota – cytowanego przez prof. Gutmana – 400 tysięcy Żydów³⁷. Z tej ostatniej liczby co najmniej 10% było zdolnych do służby wojskowej. Gdyby ich wszystkich przyjęto, odsetek żołnierzy żydowskich w APW sięgałby 40%, co było politycznie nie do zaakceptowania. Licznej obecności Żydów w APW sprzeciwiała się skutecznie Anglia. W szczególności w styczniu 1942, kiedy planowano przeniesienie APW na Bliski Wschód, Harold Mac Michael, komisarz brytyjski, oświadczył, że nie zezwoli na stacjonowanie w Palestynie oddziałów z większym odsetkiem żołnierzy żydowskich³⁸. Znany jest rozkaz gen. Andersa z 14 XI 1941 r. zabraniający pod groźbą kary jakiegokolwiek dyskryminacji względem żołnierzy żydowskich i przypominający o zagwarantowanej konstytucją równości wszystkich obywateli polskich. Wobec otwarcie negatywnej reakcji na ten rozkaz zgrupowanego w Tockoje wojska pod dowództwem gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza, Anders wydał rzekomo 30 XI 1941 r. nowy rozkaz dzienny, bardzo krytyczny względem Żydów i przyrzekający „rozprawienie się” z nimi po powrocie do ojczyzny. Podczas gdy prof. Kot i szereg innych źródeł reprodukują ten drugi rozkaz, Anders twierdzi, że nigdy go nie wydawał i chodzi o zwykłe fałszerstwo³⁹.

36. Kahan, *Sa...*, s. 69

37. Gutman, s. 233.

38. Sarnier, s. 131.

39. Gutman, s. 278, 279. W rozdziale *Żydzi w wojsku* swojej książki Anders wskazuje na panujący także w Sowietach antysemityzm. Jako jedną z jego ideowych podstaw cytuje wypowiedź Lenina z 1907 roku: *Nam nie nada w partii żydowskiej* i tłumaczy to jako „Nie trzeba nam w partii przewagi żydowskiej”. Tłumaczenie bardzo tendencyjne, bo *zasilje*, to „poparcie” i w żadnym wypadku „przewaga” (Anders, s. 100). Mimo zaprzeczeń Andersa przeważa opinia o autentyczności drugiego rozkazu. Między innymi dr Ignacy Schwarzbart oraz z Biura Dokumentów 2 Korpusu Zamorski („Zeszyty Historyczne” 1993, z. 104, s. 16).

Wobec wymowy cyfr ta kontrowersja wydaje się mało istotna. Faktem jest, że obecni w komisjach poborowych przedstawiciele NKWD nie mieli potrzeby interweniować, bo Żydów eliminowano bez ich udziału. Anders stwierdza, że udało mu się ewakuować z Rosji około 75000 żołnierzy, w tym 4000 Żydów⁴⁰. To stanowi nieco ponad 5% ogólnego stanu, czyli mniej niż połowę odsetka żołnierzy żydowskich w tradycyjnych polskich siłach zbrojnych i wśród internowanych w Sowietach jeńców. Wymowny dowód udanego dążenia do zmniejszenia odsetka Żydów w szeregach APW⁴¹.

Zacieśnienie więzów z rewizjonistami

Powstałe w Polsce i umocnione w ZSSR więzy z syjonistami-rewizjonistami doznały wyraźnego zacieśnienia w mandatowej Palestynie. Już w roku 1940 zaczęły przybywać do Palestyny i ościennego, wówczas jeszcze wybitnie chrześcijańskiego, Libanu większe i mniejsze grupy polskich uchodźców⁴². Spotykały się z przyjaznym przyjęciem ze strony miejscowej ludności żydowskiej, w niemałym stopniu pochodzenia polskiego. Rabin Rosengarten podkreśla przyjacielskie sto-

40. Anders, s. 201. Szymon Redlich w artykule *Jews in the Anders' Army in the USSR*, „Yalkut Moreshet”, Jerozolima, kwiecień 1972, s. 146, wspomina rozmowę w Londynie wiosną 1942 roku, a więc najprawdopodobniej przed ewakuacją z ZSSR, członka Rady Narodowej dr. Ignacego Szwarcbarta z gen. Andersem, który twierdzi, że odsetek Żydów w szeregach jego armii wynosi 15%. Jasne potwierdzenie zmniejszenia tego odsetka w krótkim okresie przed ewakuacją o prawie dwie trzecie!

41. Ambasador RP w Moskwie profesor Kot obarcza Sowiety odpowiedzialnością za nieprzyjmowanie Żydów do armii (Kot, s. 114-115). Sowiety sprzeciwiały się rekrutacji mniejszości z obszarów przez nie anektowanych. Polskie komisje poborowe odrzucały jednak również Żydów pochodzących z Warszawy czy Lublina. W imię prawdy trzeba dodać, że w drugim z dwóch opublikowanych dokumentów profesor Kot nie szczędzi słów krytyki wobec zachowania wojska, a w szczególności odpowiedzialnych za pobór względem obywateli polskich należących do mniejszości narodowych. Jako jaskrawy przykład podaje raport pewnego oficera, który „chłubił się jak to sprytnie pozbył się nawet tych Żydów, którzy mieli opinię dobrych Polaków” (Kot, s. 135).

42. Drymmer, s. 249, pisze o przybyciu w grudniu 1940 roku statku „Warszawa” z pierwszą partią polskich uchodźców z Węgier, Rumunii i Turcji.

sunki dowódcy AP na Bliskim Wschodzie (piłsudczyka) gen. Józefa Zająca z miejscowymi kołami żydowskimi⁴³.

Drymmer po przybyciu w końcu roku 1940 do Tel Awiwu nawiązał stały i bliski kontakt z Abrahamem Sternem, który w międzyczasie odłączył się od Irgunu i założył podziemne Lehi. Za jego głowę brytyjska policja wyznaczyła wysoką nagrodę. Zaprzysiężony piłsudczyk Drymmer wydawał potajemnie dwutygodniowy „Biuletyn Niezależnych”, antysowiecki i opozycyjny względem gen. Sikorskiego⁴⁴. Z dostarczanych przez Drymmera klisz kwatera Lehi drukowała na swoim papierze jego „Biuletyn”, który on po wydruku odbierał i kolportował⁴⁵.

Do tej samej kategorii osobistych powiązań należy zaliczyć zainicjowane przez Lehi spotkania w Tel Awiwie Melchiora Wańkowicza ze Sternem. Podobnie jak to było z Drymmerem, Stern w dwóch długich nocnych rozmowach wywarł na Wańkowiczu głębokie wrażenie biblijnego proroka⁴⁶.

Socjolog i historyk amerykański Laurence Weinbaum wydaną w roku 1993 książkę o stosunku rządu polskiego do NOS w latach 1936-1939 nazwał „małżeństwem z rozsądku”⁴⁷. Określenie to wydaje się trafne w omawianym przez Weinbauma okresie. Natomiast w następnych latach decydujący wpływ na stosunki na wszystkich poziomach wywierały niewątpliwie sentymenty.

Z wybuchem drugiej wojny światowej sentymenty półmilionowej rzeszy osiadłych w Palestynie Żydów były w sposób

43. Wspomina także gniewną interwencję Mac Michaela, kiedy w święto Sądnego Dnia zwolnieni na ten dzień ze służby żołnierze demonstracyjnie modlili się tłumnie pod Ścianą Płaczu w Jerozolimie.

44. W następstwie ogólnie znanego pozytywnego stosunku Józefa Piłsudskiego do Żydów i ich licznego udziału w Legionach koła zbliżone do „sanacji” wciąż jeszcze cieszyły się sympatiami przeważającej części społeczeństwa żydowskiego i to pomimo wyraźnej zmiany polityki rządowej. Natomiast znany jako zdeklarowany przeciwnik Piłsudskiego gen. Sikorski uważany był za zbliżonego do antysemitkiej endecji i chadecji i stąd mało popularny.

45. Drymmer, s. 157-158.

46. M. Wańkowicz, *Rozmowy w ciemnościach*, „Kultura” 1950, nr 1/27, s. 85-91.

47. L. Weinbaum, *A Marriage of Convenience. The New Zionist Organization and the Polish Government 1936-1939*, New York 1993. Jak to często bywa, małżeństwo z rozsądku okazało się bardziej trwałe niż niejedno z miłości.

oczywisty po stronie Polski i jej walecznej sojuszniczki Wielkiej Brytanii, i to mimo proarabskiej i antyemigracyjnej polityki tej ostatniej. Natomiast Związek Sowiecki jako sojusznik Hitlera miał zdecydowanie złą prasę, nawet w kołach skrajnie lewicowych. Zasadniczy zwrot nastąpił wraz z atakiem Niemiec na ZSSR. Sympatie prorosyjskie rosły z dnia na dzień, a po Stalingradzie osiągnęły swój zenit. Makabryczny sojusz Stalina z Hitlerem został zapomniany. Latem 1944 roku, kiedy zwycięską ofensywę sowiecką zatrzymano na linii Wisły i tysiące Polaków ginęły w Powstaniu Warszawskim, jeszcze wciąż dymiły krematoria Brzezinki, w których codziennie palono tysiące węgierskich Żydów. Tak wówczas, jak i dziś jeszcze znane są (słuszne) zarzuty, zarzucające aliantom beczynność w obliczu tej sytuacji. Konkretnie – wstrzymanie się od nalotów na Auschwitz i Brzezinkę i prowadzących do nich szlaków transportowych. Szereg obozów zagłady (Bełżec, Mały Trostiniec, Majdanek, Sobibór) znajdowały się wtedy już w rękach sowieckich, musieli zatem bardzo dobrze wiedzieć, co dzieje się w Auschwitz. Zdziwiający jest zatem brak zarzutów względem ZSSR, którego armie w odróżnieniu od aliantów dzieliły od tych celów tylko nieco więcej niż sto kilometrów. Gdzie były sowieckie samoloty albo sławna dalekosiężna artyleria?!

Przeprowadzona w roku 1942 ewakuacja armii polskiej, a z nią razem także rodzin wojskowych i sierot prowadziła do bardzo dużego zwiększenia liczby uchodźców polskich w Palestynie. W krótkim czasie oprócz pozafrontowej bazy wojskowej powstał lub został przeniesiony do Palestyny szereg polskich ośrodków politycznych, oświatowych i opiekuńczych. Między nimi Biuro Dokumentów, Biuro Studiów i Polskie Centrum Informacji w Jerozolimie. W szeregach wojska i wśród towarzyszących rodzin wojskowych znalazło się wielu przywódców syjonistów-rewizjonistów. Między nimi dr Jan Bader, Menachem Begin, dr Menachem Buchweitz, dr Marek Kahan.

Dezercje

Wkrótce po przeniesieniu APW z Iranu i Iraku do Palestyny zaczęły się masowe dezercje żołnierzy pochodzenia żydo-

wskiego. Wedle zgodnych źródeł polskich i żydowskich z ogólnej liczby przeszło 4 tysięcy żołnierzy około 3 tysięcy opuściło szeregi APW. Dokładnie – od września 1941 do maja 1944 spośród 4 439 wyznawców religii mojżeszowej 2 972 (prawie 67%)⁴⁸.

Gen. Anders w swoich wspomnieniach pisze:

Ponad 3000 żydów opuściło szeregi Korpusu. Około 1000 pozostało i brało udział w późniejszych walkach... Nie zezwoliłem na poszukiwanie dezertorów, i ani jeden dezertor nie został przez nas aresztowany... Uprzedziłem władze brytyjskie, że mogą mieć trudności z tak wielką liczbą dezertorów żydowskich. Nie myliłem się, gdyż o ile mi wiadomo, na czele akcji terrorystycznej w Palestynie stał dezertor z 2 Korpusu, kapral 5 dywizji piechoty Begin⁴⁹.

To krótkie podsumowanie jest, ogólnie mówiąc, nieściśle. Biuro Studiów Bliskiego i Środkowego Wschodu 2 Korpusu, zajmowało się problemem dezercji na początku jego powstawania i we właściwym czasie. W „ściśle tajnym” raporcie Biuro badało przyczyny wzmagającej się dezercji i możliwości jej zapobieżenia. Przyczyną był naturalnie obudzony w Ziemi Obiecanej patriotyzm żydowski i rozpowszechniony w szeregach APW antysemityzm. Raport omawia wysunięty przez Haganę i poparty przez religijną Agudę projekt stworzenia w ramach APW – w drodze dobrowolnej rekrutacji – Batalionu Zemsty za Getto Warszawskie. Miałby obowiązywać w nim odpoczynek sobotni i żołnierze mieli mieć koszerne jedzenie. Pomimo zasadniczo

48. Ze źródeł żydowskich wiadomo, że opuszczanie szeregów APW przez żołnierzy żydowskich zaczęło się już w Iraku na początku roku 1942, zob. D. Levin, *Aliya Vav: Berichat Hayalim Yehudim me-Tzava Anders be-Eretz-Yisrael, 1942-1943* (Ucieczki żołnierzy żydowskich z Armii Andersa do Erec Izrael, 1942-1943), „Yahadut Zemanenu”, t. 9, 1995, s. 157. Przy pomocy zatrudnionego w Iraku należącego do lewicowego Histadrutu przedsiębiorstwa budowlanego Solel Bone oraz żydowskich jednostek wojskowych pod komendą brytyjską przetransportowano około setki żołnierzy żydowskich APW do Palestyny. Zob. także Zamorski w „Zeszytach Historycznych” 1993, z. 104, s. 7, 12. Rzeczywistą liczbę Żydów w APW należy podwyższyć o kilkuset, którzy przy przejściu przez Scyllę i Charybde rekrutacji zakamuflowali się jako chrześcijanie lub karaimowie.

49. Anders, s. 201. W rzeczywistości nie kapral, a strzelec, nie w 5. Dywizji, a w Komendzie miasta Jerozolima i, najważniejsze – nie zdezerterował, a został legalnie zwolniony. Sarner, s. III oraz fotokopia dokumentu przed s. 167.

pozytywnej oceny, Biuro było zdania, że projekt był spóźniony, powinien być być przedsięwzięty jeszcze w Buzułuku, a obecnie był już nieaktualny. Biuro analizując szereg projektów przeciwdziałania dezercji, odrzuciło jeden po drugim jako nieskuteczne lub niewykonalne. Pozostaje konieczność zwalczania antysemityzmu. Jeżeli chodzi o oświadczenie Andersa o jego rzekomym zakazie prześladowania dezertków, Biuro stwierdza po prostu:

Dzisiaj za dezertkami nie wysła się nawet żandarmerii, próba bowiem aresztowania dezertera w mieście czy kibucu doprowadziłaby jedynie do takiego starcia, przy którym ucierpiałby nie tylko autorytet organów policyjnych Armii Polskiej, ale i autorytet Polski w ogóle⁵⁰.

Zarządzone przez gen. Andersa powiadomienie władz brytyjskich o dezercji Żydów należy uważać za wyraz zgodności z probrytyjską polityką gen. Sikorskiego. Sympatie szeregu oficerów leżały natomiast zdecydowanie po stronie „akcji terrorystycznej” Begin. I dobrze, że Anders informację o Beginie poprzedza ostrożnym „o ile mi wiadomo”. Bo w rzeczywistości strzelec z cenzusem Menachem Begin nigdy nie był awansowany na kaprała. Co więcej, nigdy nie zdezerterował. Zarówno on, jak i strzelec z cenzusem dr Marek Kahan oświadcza wielokrotnie, że dezercja hańbi honor żołnierski. Kahan został zwolniony z wojska jeszcze w Iraku, a Begin w grudniu 1943 roku w okolicznościach, o których jeszcze będzie mowa⁵¹.

50. „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 103, *W sprawie dezercji Żydów z Armii Polskiej*, s. 138-144. Sarny, s. 135 cytuję niedawno ujawniony raport amerykańskiego wywiadu, według którego we wrześniu 1942 r. w APW było 4300 Żydów, ale w marcu 1944 pozostało tylko 1328. To samo źródło podaje opinię Aleksandra Zvielli, byłego żołnierza APW i znanego dziennikarza „Jerusalem Post”, który pisze, że z 4200 Żydów zdezerterowało w Palestynie 3000, ale 2000 z nich dołączyło do wojska brytyjskiego, głównie Brygady Żydowskiej, reszta do Irgunu, Hagany lub policji pomocniczej; oraz najniższą ocenę innego historyka, według której z 4226 żołnierzy zdezerterowało 2450 czyli 58%, R. Terlecki, *The Jewish Issue in the Polish Army in the USSR and the Near East; 1941-1944*, w: *Jews in Eastern Poland and the USSR, 1939-1946*; Houndmills 1991, s. 166-167.

51. O zwolnieniu Kahana przez gen. Tokarzewskiego zob. Zamorski, s. 98. N. Davies, *Smok wawelski nad Tamizą*, Kraków 2001, s. 103 okazuje się (już bez zastrzeżenia „o ile mi wiadomo”) bardziej radykalny: „Begin rozstał się z polską armią, dzięki której mógł uciec z Rosji” (s. 129). I jeszcze:

Od przytoczonego wyżej podsumowania gen. Andersa z roku 1950 odbiega dość znamienne oświadczenie w tej samej sprawie w siedemnaście lat później w wywiadzie ze Zbigniewem Siemaszko z 31 VII 1967 r.:

Byłem zdania, że Żydów obowiązuje podwójna lojalność: jedna do Palestyny, a inna do Polski. Wydałem surowe rozkazy, aby nie ścigano żołnierzy żydowskich, którzy opuścili szeregi, kiedy przybyli do Palestyny. Przyznałem rację tym, którzy uważali, że powinni przede wszystkim walczyć o niepodległość Palestyny. Wielu żołnierzy żydowskich uważających się za Polaków pozostało w wojsku i walczyło dzielnie we Włoszech⁵².

W tym miejscu wypada chyba dodać, że także wielu z tych, którzy opuścili szeregi polskie, później walczyło dzielnie we Włoszech – w szeregach brytyjskiej Brygady Palestyńskiej⁵³.

Jednak te „surowe rozkazy” pozostają w rozbieżności z dwoma przytoczonymi przez Levina przykładami obecności żandarmerii polskiej w akcjach organów brytyjskich wszczętych pod pretekstem poszukiwania dezertorów z APW (w rzeczywistości szukano potajemnych składów broni). Miały miejsce w kibucach Hulda i Ramat Hakowesz, gdzie doszło do zbrojnego starcia. W obu wypadkach Polacy zachowali się całkowicie biernie, przepraszając obecnych Żydów za wymuszony udział⁵⁴.

Autor wspominał już kilkakrotnie książki o tajnych Biurach 2 Korpusu Kazimierz Zamorski zajął się sprawą dezercji żołnierzy żydowskich w artykule zamieszczonym w numerze 104 (1993) „Zeszytów Historycznych”, powołując

„Kilka tysięcy żołnierzy żydowskich z Armii Andersa zdezerterowało z polskich oddziałów i ochoczo chwyciło za broń przeciwko swym niedawnym protektorom” (s. 103). Naprawdę, jak kilkakrotnie wyżej wspomniano, Anglicy, dalecy od „protegowania” Żydów, stale sprzeciwiali się ich ewakuacji z Rosji. Jak podają zgodnie wszystkie źródła, większość tych, którzy opuścili szeregi polskie, dołączyło do Brygady Żydowskiej pod komendą brytyjską, a tylko niewielu do Irgunu Begina.

52. Levin, s. 166. Przytoczony tekst jest polskim przekładem hebrajskiego przekładu Levina, stąd możliwość rozbieżności z polskim oryginałem.

53. Sarner, s. 140.

54. *Ibidem*, s. 165-166 oraz Sarner, s. 145.

się na liczne źródła, wywiady i własne doświadczenia. W wyniku swoich rozważań dochodzi do wniosku, że decydującym motywem był rozpowszechniony wirulentny antysemityzm. Na przykładzie reakcji na znany rozkaz gen. Andersa z 14 XI 1941 r., stawiający antysemityzm pod pręgierz i zagrażający karami za jego przejawy, Zamorski oświadcza krótko:

Tyle to pomogło co tłumaczenie nałogowemu palaczowi, że tytoń to trucizna (s. 16).

Jako jeden z dowodów Zamorski przytacza ustępy z listu żołnierza żydowskiego wystosowanego do dowódcy w przededniu opuszczenia wojska:

Na początku oświadczam otwarcie: nie jestem dezerterem. Wstępuję do batalionu żydowskiego w wojsku brytyjskim. [...] My Żydzi, którzy wstąpiliśmy do wojska, gotowi byliśmy do każdej ofiary dla Polski, ale przekonaliśmy się, że ciężkie przeżycia wojenne nie wpłynęły na zmianę w ustosunkowaniu się narodu polskiego wobec Żydów. Przekonaliśmy się, że antysemityzm trwa z równą siłą, a może nawet jest bardziej brutalny.

Skąd ma przyjść zmiana? Co uczyniliście, by wychować na nowo waszych żołnierzy, podoficerów, oficerów? Czy wytłumaczyliście im, że antysemityzm jest chorobą zaraźliwą, niszczącą ciało narodu polskiego i szkodliwą dla jego najistotniejszych interesów? Czyż oficerowie polscy nie dają czasami do zrozumienia żydowskim żołnierzom, że powinni opuścić wojsko polskie? I czy nie zbudziło się w sercu pańskim to proste pytanie, dlaczego Żydzi nie uciekają z wojska angielskiego, kanadyjskiego, czeskiego, amerykańskiego czy innego wojska? Dlaczego uciekają oni tylko z wojska polskiego?

[...] W maju br., kiedy radio rozgłaszało o rzezi w getcie warszawskim, nasi towarzysze broni chrześcijanie, w rozmowach między sobą, mówili z zadowoleniem: Hitler robi dla nas ważną robotę, będzie Polska oczyszczona z Żydów.

Panie Majorze, co zdaniem pańskim czuje żołnierz żydowski, gdy słyszy takie słowa z ust swych chrześcijańskich kolegów? [...]

Opuszczam wojsko polskie jako człowiek uczciwy, w zgodzie ze swoim sumieniem. Nie miejcie do mnie żadnych pretensji, jeśli macie pretensje i skargi, to oskarżajcie siebie samych, oskarżajcie ducha antysemitycznego, który panuje w szeregach Armii Polskiej – przezeń opuściłem Armię Polską.

Odchodzę od was, gdyż z serca mego wydarliście każdy

strzép wiary, że nowa Polska będzie ojczyzną, która obdarzy sprawiedliwością wszystkich obywateli (s. 17-18).

W dalszym ciągu artykułu Zamorski omawia dezercje z oddziałów Armii Polskiej stacjonowanych w Wielkiej Brytanii. W styczniu i lutym 1944 opuściły szeregi dwie grupy żołnierzy żydowskich. Pierwsza licząca 68 i druga 136 osób, podając jako powód rozpowszechniony w wojsku i trudny do zniesienia antysemityzm i prosząc o przeniesienie do jednostek angielskich. Temu stało się zadość, ale Anglicy oświadczyli, że dalszych „transferów” nie przyjmą i wezwali Polaków, do „zrobienia porządku w swoich szeregach”. W niefortunnym przebiegu nieprzemyślanych zarządzeń najpierw minister obrony narodowej gen. Marian Kukiel utrzymywał publicznie, że „antysemityzm w wojsku jest fałszem wierutnym”. 13 III 1944 r. wydał rozkaz, odczytany przed frontem wszystkich jednostek, grożący surowymi karami za samowolne opuszczenie szeregów, a Naczelnny Wódz (gen. Sosnkowski) w tydzień później rozkaz zakazujący jakiegokolwiek dyskryminacji i przypominający o równych prawach i obowiązkach. Mimo to już 21 marca 24 Żydów, a w parę dni później jeszcze 7 Żydów opuściło szeregi, żądając przeniesienia. Zostali aresztowani i przekazani pod sąd polowy, który skazał ich na kary od roku do dwóch i pół lat więzienia. W parę dni później na drzwiach konsulatu polskiego w Londynie zjawilo się „ostrzeżenie” w języku angielskim podpisane „Irgun Cwai Leumi: Uwięzienie żydowsko-polskich żołnierzy będzie pomszczone” (s. 21).

Ten obrót rzeczy rozpętał w prasie brytyjskiej, ku uciesze niezwykle aktywnej propagandy sowieckiej, bardzo dla Polski nieprzychylną krytykę polskiego antysemityzmu i faszyzmu. Prosowiecko nastawieni członkowie brytyjskiej Izby Gmin złożyli szereg interpelacji. W niedostatecznie przemyślanej odpowiedzi Prezydent RP podpisał 12 V 1944 r. ustawę amnestyjną. Skazani Żydzi odmówili jednak powrotu do szeregów polskich i otrzymali w końcu przydziały brytyjskie. Cała sprawa przyniosła Polsce dużo szkody i to w czasie, kiedy po konferencji w Teheranie trzeba było zabiegać o wzmocnienie polskiego punktu widzenia.

Przeniesienie APW do Palestyny i stąd bliski, bezpośredni kontakt żołnierzy żydowskich z miejscowym społeczeństwem były bez wątpienia ważkim czynnikiem w zjawisku opuszczania szeregów. Ale, jak wynika z tego, co się stało w Anglii, czynnikiem ostatecznie decydującym był antysemityzm.

W studium Levina znajdujemy ciekawe dane o ewolucji nastrojów społeczeństwa żydowskiego w Palestynie względem problemu dezercji z APW. Latem i do jesieni 1942 roku Palestyna żyła pod bezpośrednim zagrożeniem ofensywy niemieckiego Korpusu Afrykańskiego Rommla. W tej sytuacji zarówno obywatele, jak i instytucje (Agencja Żydowska – Sochnut, Rada Narodowa – Vaad Leumi, Związki Zawodowe – Histadrut) sprzeciwiały się zdecydowanie dezercji. Burmistrz Tel Awiwu Izrael Rokach odrzucił propozycję grupy żołnierzy APW na urlopie świątecznym w mieście opuszczenia szeregów APW i dołączenia do Hagany. Polskie władze wojskowe ćwiczyły intensywnie członków Irgunu w kursach sabotażu, wywiadu i używania materiałów wybuchowych⁵⁵. Rok później, kiedy groźba Rommla rozwiązała się, a APW zakwaterowała się na południu Palestyny, nastawienie zmieniło się radykalnie.

Szef wydziału imigracji, zbliżonej do Agencji Żydowskiej Centrali Związków Zawodowych Histadrut, Izrael Carmi zaproponował podjęcie wśród żołnierzy żydowskich APW propagandy w sprawie opuszczania szeregów. Histadrut i Sochnut miały przyjmować kandydatów, wyposażać ich w dokumenty nowej tożsamości i kierować najpierw do kibuców. Po paromiesięcznym „przeszlifowaniu” miano im dać możliwość decyzji o dalszych losach. W perspektywie było przygotowanie kadr do tworzącej się w tym czasie Brygady Żydowskiej pod komendą brytyjską. Plan znalazł z miejsca wielu zwolenników, między nimi także Dawida Ben Guriona. Natomiast Icchak Grünbaum sprzeciwiał mu się stanowczo, grożąc nawet dymisją z Vaad Leumi.

Pewnego dnia na jesieni 1943 r. Carmi zebrał w obozie APW w Kastin kilkuset żołnierzy żydowskich. Konfrontując ich z dookolnym antysemityzmem, wskazywał na niemo-

55. Sarner, s. 123.

żliwość powrotu do Polski wobec zupełnego zniszczenia przez Niemcy środowisk żydowskich i aneksji Kresów przez Sowiety. 300-400 żołnierzy za jego namową opuściło szeregi i zostało pod ochroną Hagany przewiezionych do Tel Awiwu. Od tej pory, żołnierze przyjeżdżający do Tel Awiwu na urlop sobotni lub świąteczny, mogli w tylnych podwórzach Sochnutu lub Histadrutu zamienić mundury na ubrania cywilne, otrzymać cywilny ekwipunek, półtora funta „kieszonkowego” i skierowanie do kibucu. W ten sposób opuściło szeregi w październiku 1943 około tysiąca, w listopadzie 482, w grudniu 192, a następnie już tylko pojedynczo – razem blisko trzy tysiące żołnierzy. Do Brygady (nie bez pewnego nacisku) i innych jednostek pod komendą brytyjską dołączyło przeszło tysiąc, 400-500 wstąpiło do palestyńskiej policji pomocniczej, wielu do Hagany, a najmniej do Ecla i Lehi. Reszta urządziła się w życiu cywilnym⁵⁶.

Na tym tle mało wiarygodną wydaje się przytoczona przez Zamorskiego wypowiedź Mosze Szertoka (Shareta), w owym czasie kierownika Departamentu Politycznego Agencji Żydowskiej, który, przecząc, że Agencja organizowała dezercję przyznawał, że gdy

została skonfrontowana z wypadkami i na terenie Palestyny znalazło się setki dezertów, którzy nie chcieli słuchać namowy do powrotu w szeregi, Agencja zajęła się dopiero wtedy lokowaniem ich w kibucach.

W końcu dodawał, że daje swoje słowo, że Agencja tych masowych dezercji nie organizowała, przez to jednak nie wykluczał, że dezercje były aktem zorganizowanej akcji prowadzonej przez jakąś inną organizację żydowską. Miał niewątpliwie na myśli rewizjonistów (s. 11).

W rzeczywistości przywódcy rewizjonistów (Begin, Kahan) niejednokrotnie oświadczały się przeciwko dezercji, jako nie dającej się pogodzić z honorem żołnierskim. W szeregu wypadków rewizjoniści „odmeldowywali się” służbowo w swoich jednostkach. Co do aluzji Szertoka do rewizjo-

56. Levin, s. 160.

nistów, trzeba pamiętać, że w tej epoce Agencja zwalczała ich aktywnie, aresztując, denuncjując przed władzami mandataowymi i usiłując namówić Polaków do zerwania powiązań z Irgunem. Nawoływaniu do opuszczania szeregów patronowała Hagana. Ani Ecel, ani Lehi nie przyłączyły się do tej akcji. To, że tylko niewielu dezertarów dołączyło do tych organizacji tłumaczy się po prostu tym, że ich zwolennicy pozostali do końca wierni polskim powiązaniom pod sztandarami. Kiedy w 1947 roku nastąpiła demobilizacja 2 Korpusu, więcej niż połowa żołnierzy żydowskich oświadczyła się za przeniesieniem do Palestyny. Anglicy słusznie uważali ich za potencjalną rezerwę Irgunu i, aż do wycofania się z Palestyny w maju 1948 roku, internowali ich w oddzielnym obozie w Iverness na północnym cyplu wysp brytyjskich⁵⁷.

Dezercje żołnierzy żydowskich, z dobrze zrozumiałych względów oficjalnie potępiana przez władze polskie, indywidualnie znajdowała licznych sympatyków, szczególnie w kołach piśsudczyków. Jednym z przykładów jest Drymmer:

Moje stanowisko sprzyjające niepodległości żydowskiej Palestyny było dość dobrze znane kolegom Żydom. Mimo to byłem zdziwiony, nierzadko wzruszony, gdy młodszy wiekiem i stopniem nieznani mi oficerowie Żydzi przychodzili do mnie by, jak to mówili z uśmiechem, „odmeldować się” przed dezercją⁵⁸.

Z szeregu indywidualnych wypowiedzi wynika, że podobne stanowisko było dość rozpowszechnione wśród oficerów APW. Byli między nimi nawet tacy, którzy w lata później, z dumą podkreślali rolę, którą odegrali ich żydowscy koledzy w obronie Izraela i budowie jego sił zbrojnych⁵⁹.

57. *Ibidem*, s. 164.

58. Drymmer, s. 159. Drymmer podkreśla niezrozumienie podłoża dezercji ze strony dowodzącego gen. Józefa Wiatra i jego nieprzychylny stosunek do Żydów na przykładzie majora, kawalera *Virtuti Militari*, zastępcy kwatermistrza APW, który oświadczył, że ma zamiar opuszczenia szeregów celem pomocy Irgunowi. Tylko z trudem Wiatr dał się przekonać. Chodziło o dobrze mi osobiście znanego majora B. Tramera, który rzeczywiście po dołączeniu do Irgunu był później kwatermistrzem armii izraelskiej.

59. Sarner, s. 144, wymieniając między innymi ówczesnego por. Jana Dowgiąłło, pół wieku później ambasadora RP w Izraelu.

Wspólnota interesów

Tragiczna śmierć gen. Sikorskiego 5 VII 1943 r. zakończyła okres ślepego prawie podporządkowania polityki polskiej opiniom, radom i życzeniom Wielkiej Brytanii. Zbrodnia katyńska, jej cyniczne wykorzystanie do zerwania stosunków z legalnym rządem polskim i otwarcie głoszona aneksja polskich Kresów Wschodnich oraz oczywisty brak poparcia angielskiego dla żywotnych interesów Polski podkreśliły bezzasadność tej polityki. Dowództwo gen. Kazimierza Sosnkowskiego położyło kres nagonce na piłsudczyków. Wielu, między nimi Drymmer, powróciło do czynnej służby.

Drymmer ilustruje bardzo dobitnie zmianę nastrojów kół polskich w Palestynie. W rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego w 1941 roku można było zgromadzić:

zaledwie garstkę ludzi... najodważniejszych. Dowódcy wojskowi zabraniali urządzania nabożeństw w obozach. Ale w roku 1943 kościół nie mógł pomieścić wiernych. Wojsko i władze brały w nabożeństwie czynny udział.

Przy okazji Drymmer wskazuje, że Żydzi w Tel Awiwie zachowali lepiej pamięć o Marszałku – właściciele sklepów na głównej ulicy nie tylko że wystawili w witrynach dostarczone im portrety, ale z własnej inicjatywy udekorowali je kwiatami⁶⁰.

Okazało się, że istnieje uzasadniona wspólnota interesów między większością Polaków sprzeciwiających się sowieckiej aneksji Kresów a szerokim odłamek społeczeństwa żydowskiego. Na ten odłamek składali się przede wszystkim uchodźcy i żołnierze mający już za sobą osobiste doświadczenie pobytu w „ojczyźnie wszystkich pracujących” i stąd uodpornieni na bardzo intensywną propagandę sowiecką uprawianą w Palestynie przy pełnym poparciu rządu Harolda Mac Michaela. W szczególności stowarzyszeni w lewicowych kibucach byli święcie przekonani, że w stalinowskiej Rosji nie

60. Drymmer, s. 259.

tylko że buduje się humanitarny socjalizm, ale panuje tam wzorowa tolerancja, także religijna. Z tymi, którzy przeczyli tym bredniom kłócono się zażarcie, niejednokrotnie wypraszając z kibuców⁶¹.

Oponenci wskazywali na to, że Sowiety sprzeciwiały się i od lat nie zezwalały na jakąkolwiek emigrację Żydów do Palestyny. Aneksja Kresów oznacza więc zakaz emigracji z tych obszarów i połączoną z tym niemożliwość powrotu poprzednio tam zamieszkałych. Takie było stanowisko syjonistów-rewizjonistów i ich kierownictwo gotowe było popierać w miarę najlepszych możliwości polski wysiłek propagandowy i polityczny w obronie Kresów, w szczególności w USA⁶².

Z inicjatywy dr. Kahana odbyło się 1 XII 1943 r. w Jerozolimie spotkanie przedstawicieli trzech instytucji: polskiego Biura Dokumentów 2 Korpusu (rtm. Kazimierz Święcicki i dr Menachem Buchweitz), Nowej Organizacji Syjonistycznej (dr Arie Altman i dr Marek Kahan) oraz Komitetu Ocalenia Żydostwa Europejskiego (Arie Ben Eliezer). Tematem obrad były trudności w zwalczaniu sowieckiej propagandy, szczególnie aktywnej i skutecznej w USA (aktor Salomon Michoels i poeta Izaak Fefer wysłani zostali przez propagandę sowiecką do Kanady i USA). W wyniku konferencji uzgodniono konieczność przeciwdziałania przez wysłanie kilkusobowej delegacji złożonej z żydowskich żołnierzy 2 Korpusu z osobistymi doświadczeniami sowieckimi. Ta sama koncepcja została przedstawiona także Polskiemu Centrum Informacji w Jerozolimie. W rozmowie z kierownikiem Centrum prof. Kazimierzem Grzybowskim Ben Eliezer tłumaczył, że utrzymanie Polski w nie umniejszonych granicach jest w interesie żydowskim⁶³, bo „chodzi o to, by Żydzi,

61. Levin, s. 160 i raport dra Buchweitz z maja 1943 r. (Zamorski, s. 69-81).

62. „Na konieczność nawiązania kontaktów z duchowieństwem żydowskim i czołowymi osobistościami świata żydowskiego w Anglii i Ameryce, celem należytego oświecenia istoty sporu polsko-rosyjskiego oraz propagowanie nienaruszalności granic i całości Rzeczypospolitej Polskiej” wskazywał także Szef Duszpasterstwa Wyznania Mojżeszowego APW rabin kpt. Meir Steinberg („Zeszyty Historyczne” 1993, z. 103, s. 138).

63. Zamorski, s. 97-103, Kahan, *Sa...*, s. 84-85.

obywatele polscy, przyjechali do Palestyny. Z Rosji oni nie przyjadą”⁶⁴. W wyniku rozmów postanowiono zgodnie przygotować, złożoną z kilku odpowiednio dobranych żołnierzy APW delegację do podróży propagandowej do USA. Z przedłożonej listy sześciu zadeklarowanych rewizjonistów wybrano czterech, między nimi strzelca Menachema Begina.

Przywódcy rewizjonistów kilkakrotnie zabiegali już wcześniej o zwolnienie Begina, desygnowanego na komendanta Irgunu, ze służby czynnej. Spotykali się z odmową, niewątpliwie skutkiem interwencji władz angielskich, którym działalność Begina była znana. Tym razem udało się, głównie dzięki wysiłkom biorącej udział w naradach Teresy Lipkowskiej.

Lipkowska o sobie:

Po wyjeździe ambasadora Kota zaczęłam pracować w Centrum Informacji Polskiej i w tym okresie zaprzyjaźniłam się z Menachemem Buchweitzem i Markiem Kahanem. Od nich dowiedziałam się dokładnie o działalności Eclā (Irgun Cwai Leumi) i wyraziłam chęć współpracy⁶⁵.

Marek Kahan w swojej książce:

Ziemia Święta zdobyła jej serce. Była wierzącą katoliczką i od najmłodszych lat żyła w atmosferze buntu i walki o wolność narodową. Sercem i duszą, bez żadnych zastrzeżeń stanęła po naszej stronie⁶⁶.

Rodzona siostra Teresy była żoną gen. Kazimierza Sosnkowskiego, ówczesnego Naczelnego Wodza. Kiedy przyjechał do Palestyny w końcu 1943 roku, szwagierka Teresa wyznała mu „bez wahania”:

[...] jestem całą duszą oddana Irgunowi i przypominałam mu, że i on był założycielem Związku Walki Czynnej we Lwowie,

64. Na spotkaniu u Altmana mówiono po polsku z wyjątkiem Ben Eliezera, którego hebrajski tłumaczono. Natomiast w rozmowie w Centrum Ben Eliezer odrzucił kamuflaż i mówił po polsku, oświadczając, że urodził się w Wilnie jako Leon Zborowski. Działał z ramienia Irgunu tak za granicą, jak i w Palestynie (Zamorski, s. 104).

65. *Ibidem*, s. 130.

66. Kahan, *Sa...*, s. 82.

w tym samym okresie, kiedy Komendant tworzył w Krakowie strzeleckie oddziały. On jako pierwszy „szef” Pierwszej Brygady najlepiej rozumie, czym jest dla Żydów ta pierwsza, po 2000 lat armia żydowska. Orientowałam się, że Sosnkowski nie znosi Anglików i chętnie im nogę podstawi. [...] Chodziło tylko o trochę dobrej woli ze strony władz wojskowych. Anglicy, znając polski antysemityzm, chcieli, by nasze oddziały stacjonowane w Palestynie pomogły odnajdywać dezertarów polskiej armii, którzy przyłączyli się do antybrytyjskich grup podziemnych. CID jakoś nieudolnie szukało po kibucach i miastach, a dla Polaków znających swych kolegów, byłoby to łatwe. Dobra wola ze strony oddziałów armii Andersa polegałaby tylko na zawiadomieniu podejrzanych o ukrywanie dezertarów o godzinie przybycia CID. Kazik śmiał się jak uczeń, któremu proponują wziąć udział w jakimś figlu. Sosnkowski nie lubił co prawda Andersa, uważał go za jeszcze jednego bałwana, podlizującego się Anglikom. Lecz Anders musiał go wówczas słuchać⁶⁷.

W ten sposób APW z wymuszonego informatora palestyńskiej CID (Criminal Investigation Department) zamieniła się w potajemnego informatora Irgunu. W liście do redakcji „Zeszytów Historycznych” Władysław Żeleński przytacza adresowany do niego list adiutanta gen. Andersa kpt. Eugeniusza Lubomirskiego z 8 X 1979 r., który pisze:

Do tworzącej się Armii Polskiej w Rosji byli przyjmowani wszyscy zgłaszający się do służby posiadający obywatelstwo polskie wywiezieni do Rosji mężczyźni i kobiety bez względu na narodowość, a zatem Żydzi jak również Ukraińcy itd. Gdy przybyliśmy do Palestyny, to w krótkim czasie poczęły się dezercje zauważane przez nasze komendy w Jerozolimie, Tel Awiwie itd., tak, że Dowództwo Brytyjskie, dowiedziawszy się o tym poprosiło gen. Andersa na rozmowę i gen. Paget wówczas postawił energicznie

67. Zamorski, s. 131-132. Z zamieszczonego u Zamorskiego pisma Lipkowskiej dowiadujemy się dalej, że jeszcze parokrotnie odwiedziła Sosnkowskiego w Jerozolimie „załatwiając przez niego sprawy Ecla”. Później, już z własnej inicjatywy, pomagała Irgunowi i Lehi. Do końca życia pozostała w Izraelu, dokąd sprowadziła także ocaloną w Polsce matkę, uczestniczkę Powstania Warszawskiego. Opanowała hebrajski i wykładała matematykę. Izrael uczcił ją tytułem Sprawiedliwej wśród Narodów. Kiedy zmarła 5 X 1968 r. w żydowskim ultraortodoksyjnym domu starców w Bnei Brak, zapisując ciało Uniwersytetowi w Tel Awiwie, na jej nagrobku napisano tak, jak sobie tego życzyła, że była aktywnym członkiem Irgunu.

Generałowi pytanie (ja byłem tłumaczem), dlaczego Generał nie nakazuje aresztowania tych coraz liczniejszych dezertorów żydowskich. Gen. Anders spokojnie odpowiedział, że do pewnego stopnia ma zrozumienie dla tych Żydów, po części uciekinierów przed Niemcami oraz innych deportowanych przez Sowiety z Polski, którzy tyle wraz z nami w Rosji tak przecierpieli, że znalazłszy się nagle na wolności w kraju, który może stać się ich Ojczyzną, niektórzy dezertują z polskiego wojska. Kończąc rozmowę, gen. Anders dodał: „Poza tym wolę, by tak czujące i myślące elementy uciekły już teraz, a nie były o bardzo wątpliwej wartości żołnierzami, gdy znajdziemy się w walkach na froncie”. Gen. Paget wyraził pełne zrozumienie i cofnął żądanie aresztowań⁶⁸.

Niekoniecznie ścisłą, ale za to prawie prosyjonistyczną treść tego listu można przynajmniej częściowo przypisać naturalnym po prawie pół wieku usterkom pamięci, a może też rozmowie, która chyba miała miejsce między gen. Andersem a gen. Sosnkowskim po jego spotkaniu z Teresą Lipkowską. Zresztą wobec tego, że większość zmieniała po prostu szeregi polskie na brytyjskie, ich dowództwo nie interesowało, skąd przychodzą. Tym zajmowało się natomiast palestyńskie CID i gen. Paget był prawdopodobnie zmuszony interweniować na życzenie tej władzy.

W pierwszym zbrojnym wystąpieniu, zaraz po objęciu dowództwa przez Menachema Begina, Irgun zdynamitował jednocześnie trzy główne biura emigracyjne (Jerozolima, Tel Awiw, Haifa) jako protest przeciwko angielskiemu zakazowi imigracji. Upředzeni na czas pracownicy opuścili budynki i nikt nie odniósł obrażeń. To było stałym elementem taktyki bojowej Irgunu. W jedynym wypadku, kiedy ostrzeżenie Irgunu zostało zignorowane – wysadzeniu głównej administracji brytyjskiej w Jerozolimie – połączone było z licznymi ofiarami. Do dnia kapitulacji Niemiec Irgun zawiesił ataki na brytyjskie obiekty wojskowe, ograniczając się do administracji i policji mandatowej. „Polscy sprzymierzeńcy” zostali proszeni o identyfikację pozwalającą odróżnić ich oraz ich pojazdy od Brytyjczyków. W rezultacie żaden Polak nie ucierpiał ani na ciele, ani na materiale⁶⁹.

68. „Zeszyty Historyczne” 1993, z. 104, s. 236-237.

69. Drymmer, s. 160, Sarner, s. 133.

Jeszcze w grudniu 1943 roku wykonano zamach na garaż i warsztat samochodowy, w którym zniszczono pojazdy policyjne i wojskowe.

Rozklejony po całym kraju afisz Irgunu wzywał do zbrojnego powstania przeciwko władzy mandatowej 1 II 1944 r. Apel cieszył się szerokim oddźwiękiem w całym kraju. Między innymi głosił:

Jesteśmy w ostatnim stadium wojny światowej. [...] Zawieszenie broni ogłoszone po wybuchu wojny zostało pogwałcone przez władze brytyjskie. Rządzący tym krajem nie wzięli pod uwagę ani lojalności, ani ustępstw, ani poświęceń, a kontynuowali realizację swego celu: likwidację suwerennego Syjonizmu [...]. Zawieszenie broni między narodem hebrajskim i młodzieżą a Brytyjską Administracją Erec Izrael, która zdradza naszych braci Hitlerowi, nie jest dłużej możliwe. Nasz naród będzie walczył z tym reżymem, dłużej do końca.

Żydzi! Powołanie Hebrajskiego Rządu i zrealizowanie jego planów jest jedyną drogą uratowania naszego narodu, utrwalenia naszego istnienia i honoru. Będziemy szli tą drogą, bo nie ma żadnej innej. Będziemy walczyć! Każdy Żyd w naszej ojczyźnie będzie walczył!⁷⁰

Po zamachu na biura imigracyjne, zbombardowano w trzech głównych miastach urzędy podatkowe, a następnie biura CID. W ataku na budynek jerozolimski zginął jeden członek Irgunu i jeden Anglik. W dalszych atakach zbombardowano rozgłośnię rządową w Ramallah i trzy fortece policyjne.

Natomiast w tym okresie Agencja Żydowska pod kierownictwem Dawida Ben Guriona, mimo niezmiennie proarabskiej i antyimigracyjnej polityki Mac Michaela, uważała współdziałanie z Wielką Brytanią za konieczne i sprzeciwiała się wszelkim aktom oporu. Mnożyły się wypadki, w których działająca pod komendą Agencji Hagana aresztowała na jesieni 1944 roku i w pierwszych miesiącach 1945 roku bojowników Irgunu i oddawała ich w ręce policji palestyńskiej. Według Kahana, na podstawie list dostarczonych przez Hagane, zostało uwięzionych parę tysięcy bojowników Irgunu,

70. Y. Lapidot, *The Revolt is Proclaimed by the Irgun*, <http://www.jewishvirtuallibrary.org/jsource/History/irgunrevolt.html>.

między innymi Eliahu Lenkin i Jakub Meridor⁷¹. Na tym tle dochodziło do ostrych konfliktów wewnątrz społeczności żydowskiej. Musiano zaniechać tego rodzaju postępowania, które przyczyniło się raczej do wzrostu popularności Irgunu. Agencja próbowała innej drogi: jesienią, prawdopodobnie we wrześniu 1944 roku polskiemu ministrowi obrony w Londynie gen. Marianowi Kukielowi złożyli wizytę dwaj spośród jej dyrektorów – Mosze Szertok (jako Sharet premier i wielokrotny minister spraw zagranicznych w Izraelu) i sir Lewis Namier (urodzony w Polsce jako Bernstein znany historyk i politolog angielski). Prosimi o zaniechanie współpracy APW ze zbrojnym podziemiem (Irgun i Lehi), określając je jako terrorystów i proponując szereg konkretnych zarządzeń. Przede wszystkim jednak domagali się odwołania zwolnienia ze służby wojskowej przewidzianych swego czasu na członków delegacji propagandowej żołnierzy rewizjonistów APW. To żądanie pokrywało się z interpelacjami palestyńskiej CID wobec miejscowego dowództwa APW w sprawie zwolnienia Menachema Begin. Być może, że to było powodem, przynajmniej w dużym stopniu, jego spełnienia. Natomiast wiele wskazuje na to, że współpraca z Irgunem bynajmniej nie ustała⁷².

Między innymi potwierdzają to raporty służb wywiadu amerykańskiego. Wyjątki przytoczone przez Sarnera:

[...] Irgun otrzymuje broń od polskich sił zbrojnych stacjonowanych w Palestynie [...] [...] istnieją niezbite dowody współpracy między elementami polskimi i bandami terrorystycznymi [...], [...] Pewien pułkownik dawnego Drugiego Oddziału jest obecnie jednym z przywódców Irgunu [...], [...] Irgun został znacznie wzmocniony przez przybycie oddziałów polskich do Palestyny [...].

I last but not the least:

Palestyńscy terroryści żydowscy otrzymują poparcie i pomoc ze źródeł polskich. Polacy są wściekli na Anglików za to, że sprzedali ich Sowieci i pragną sprawić Wielkiej Brytanii kłopoty

71. Kahan, *Sa...*, s. 98, 116.

72. Zamorski, s. 114-119.

wszelkimi sposobami. Pomimo, że Polska nie cieszy się popularnością pośród Żydów ze względu na antysemicką przeszłość, żydowscy ekstremiści gotowi są przyjmować tę pomoc przeciwko wspólnemu brytyjskiemu wrogowi⁷³.

Jak wynika z cytowanej przez Zamorskiego tajnej notatki dla generała Zająca, przewidziani na członków delegacji do USA żołnierze APW zostali zwolnieni z wojska bezterminowo, stąd też ogłoszenie ich dezterterami nie było możliwe. Według wielokrotnych oświadczeń dr. Marka Kahana – między innymi wobec mnie przy okazji jego kilkakrotnych odwiedzin u mnie w Genewie – znalazł on właściwe rozwiązanie. Bezterminowe zwolnienia zarządzone swego czasu w treści rozkazu dziennego zostały zastąpione nowo sporządzonymi zaświadczeniami stwierdzającymi udzielenie urlopów kończących się w pierwszych dniach stycznia 1945. Przykładem tych zaświadczeń jest fotokopia dla Begina reprodukowana u Sarnera (przed s. 167). Sarner nazywa ją falsyfikatem (*forgery*), w rzeczywistości nie jest to dokument fałszywy, a fikcyjny.

W następnym stadium odwołano (fikcyjne) urlopy i zawieszano adresatów do stawienia się. Dwaj (Treller i Karasik) stawili się, trzeci (Arnold) zmarł, a Begin, któremu wezwania niepodobna było doręczyć, nie stawiał się. Według angielskiej terminologii wojskowej jego statut stał się AWOL – *absent without official leave* – nieobecny bez oficjalnego zezwolenia. W każdym razie CID zadowolilo się tym doniesieniem i zaprzestało dalszych zapytań w APW.

Pożegnanie

Między odczuciami uchodźstwa polskiego i społeczności żydowskiej w mandatowej Palestynie w związku z zakończeniem drugiej wojny światowej istniało pewne podobieństwo.

73. Sarner, s. 123-124. W wywiadach z Sarnerem działacze Irgunu określali dostawy broni jako mało znaczące, a sformułowania raportów jako zapożyczone od Agencji Żydowskiej. Rzekomy pułkownik to prawdopodobnie kwatermistrz mjr Tramer, rangę pułkownika otrzymał dopiero w armii izraelskiej.

I tu, i tam cieszone się oczywiście z druzgocącej klęski hitlerowskich Niemiec. Ale Polacy widzieli ustanowienie w Warszawie za zgodą swoich rzekomo wiernych aliantów Anglii i Ameryki prosowieckiego reżymu jako zmianę okupantów. W Palestynie nowy rząd angielski Attleego i Bevina trwał w polityce proarabskiej i antyimigracyjnej. W odpowiedzi Irgun i Lehi kontynuowali zaciętą walkę. Deklarowanym jej celem było zmuszenie Anglii do zakończenia okupacji i stworzenie niepodległego państwa żydowskiego. Wobec coraz większej popularności tych zmagania dotychczas im przeciwnie kierownictwo Sochnutu zmuszone zostało przyłączyć się do walki.

Dopóki elementy APW znajdowały się w Palestynie stosunki z Irgunem na lokalnym poziomie, nie bacząc na protesty Sochnutu, zostały utrzymane. Do tego przybyła nowa domena wspólnych interesów związana z Alija Bet – organizacją nielegalnej (z punktu widzenia administracji brytyjskiej) imigracji. Irgun, który ten rodzaj imigracji na szeroką skalę zorganizował w latach przedwojennych, odnowił z zakończeniem wojny swoje stare kontakty. Od 1945 roku i do lutego 1947 władze Polski Ludowej zezwalały na emigrację Żydów do Palestyny. Na podstawie tajnej umowy z 30 VII 1946 r. rząd polski potwierdził tolerowanie emigracji pod warunkiem, że będzie dotyczyła wyłącznie Żydów. Prawdopodobnie właśnie niedotrzymywanie tego warunku spowodowało anulowanie tej umowy na początku 1947 roku⁷⁴.

W tym samym czasie ogromna większość Polaków na uchodźstwie wypowiadała się przeciwko repatriacji. Bardzo wielu miało najbliższe rodziny w Polsce i pragnęło, by dołączyły do nich na Zachodzie. Na tym tle doszło znów do współpracy z pozostającym głównie pod komendą Irgunu kierownictwem Alii Bet. W transportach żydowskich szmuglowano regularnie polskie rodziny wojskowe. Transport poprzez Czechy i Austrię przyjmowane były na granicy północnych Włoch przez „transportówkę” 2 Korpusu. Odbierano przeszmuglowanych Polaków, a Żydów przewożono w polskich ciężarówkach wojskowych pod nosem okupujących Włochy

74. Kahan, *Sa...*, s. 124, Sarner, s. 228.

Anglików do portów śródziemnomorskich, skąd płynęli do Palestyny⁷⁵.

Ewakuacja 2 Korpusu z Włoch do Wielkiej Brytanii rozpoczęta latem 1946 roku została z końcem tego roku praktycznie zakończona. Ostatni żołnierze APW opuścili Palestynę wiosną 1947. Tak zakończyła się współpraca z Irgunem.

Nić powiązania z podziemiem została jednak nadal utrzymana przez dr. Teresę Lipkowską, która wybrała Izrael jako swoje stałe miejsce zamieszkania. Uważając się czynnym członkiem Irgunu, oświadczyła, że spędzone w Izraelu pół wieku było najszczęśliwszym okresem w jej życiu. Oddany z okazji jej zgonu w 1968 roku, przez wszystkie środki masowego przekazu w Izraelu, hołd jej pamięci wydaje się godnym zakończeniem polskich powiązań z żydowskim podziemiem.

Edward KOSSOY

75. W ten sposób dotarło do Włoch troje dzieci gen. Sulika, dowódcy 5. Dywizji Kresowej. Jedna z córek wyszła za mąż za Kazimierza Sabbata, prezydenta RP na Uchodźstwie (Sarner, s. 226). Liczby emigrantów żydowskich i towarzyszących im Polaków nie dają się ustalić nawet w przybliżeniu. Z przeprowadzonych przez Sarnera wywiadów widoczna jest, po stronie żydowskiej, tendencja umniejszania roli Irgunu (*ibidem*, s. 230-231).

Krzysztof TARKA

PROWOKATOR «MIKRON» – JULIUSZ SOKOLNICKI

W połowie sierpnia 1956 roku do redakcji „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza” zgłosił się Juliusz Sokolnicki, prezes „prozaskowego” Ruchu Odrodzenia Narodowego, członek Rady Rzeczypospolitej Polskiej. Oświadczył, iż przez ostatnie pół roku utrzymywał kontakt z „agentem reżimu”, niejakim „Świerczyńskim”. Rozmowy rozpoczęły się 18 grudnia 1955 roku od wizyty „Świerczyńskiego” w mieszkaniu Sokolnickiego. Później spotykali się też na stacji metra Goodge Street czy na ławce przy Euston Square. Po raz ostatni rozmawiali 1 lipca 1956 roku w kinie „Savoy” przy Holloway Road. Jak relacjonował Sokolnicki, jego rozmówca miał mu proponować wysokie wynagrodzenie (150 funtów miesięcznie), a po powrocie do Polski nawet stanowisko ministra! W zamian oczekiwał nazwisk oraz adresów osób mieszkających w kraju, z którymi korespondowali emigracyjni politycy. Niepokornych działaczy chciano zmusić do współpracy szantażując groźbą represji wobec członków ich rodzin. Komunistyczny wywiad zabiegać miał szczególnie o obstawienie swoimi „wtyczkami” grupy „zamkowej”. „Świerczyński” namawiał też Sokolnickiego, by wpłynął na prezydenta Augusta Zaleskiego, aby ten mianował swoim następcą działacza, który zaraz po objęciu stanowiska wróciłby do kraju. Prezes Ruchu Odrodzenia Narodowego

tłumaczył, że podtrzymując współpracę chciał się zorientować w metodach rozpracowywania emigracji przez reżim warszawski¹. Pozostaje pytanie, czy Sokolnicki rozpracowywał metody komunistycznej dywersji, czy raczej oficer wywiadu przy jego pomocy rozpracowywał emigrację? Niejasne są motywy, jakimi kierował się „zamkowy” polityk udzielając sympatyzującej z Radą Trzech i Egzekutywą Zjednoczenia Narodowego redakcji informacji o swoich kontaktach z przedstawicielem komunistycznych władz. Dzięki jego rewelacjom londyński „Dziennik Polski” mógł bić na alarm, ostrzegając, że emigracyjne władze utrzymują, a co najmniej tolerują, kontakty z wysłannikami reżimu warszawskiego. Po powrocie do kraju Hugona Hankego czy Stanisława Mackiewicza była to kolejna sprawa kompromitująca zwolenników prezydenta Zaleskiego.

Niejasna była też przeszłość samego Sokolnickiego. Urodził się on 16 grudnia 1920 roku w Pińsku. Podczas drugiej wojny światowej pracował w niemieckiej firmie w Warszawie. Gdy kazano mu podpisać volkslistę, odmówił. Wyjechał ze stolicy na prowincję. Ukrywał się przed Niemcami w okolicy Kraśnika na Rzeszowszczyźnie. Miał nieślubną córkę. Kilka tygodni później matka dziecka zmarła. Niemowlęciem zaopiekowała się Jadwiga Tańska, żona administratora majątku hrabiego Zamoyskiego w Kwiatkowicach. Po zakończeniu wojny Sokolnicki miał być milicjantem w Żyrardowie. W tym czasie ożenił się z Tatianą Sokołowską. Na początku 1946 roku porzucił żonę i najprawdopodobniej przy pomocy Stefana Rybickiego („oficera amerykańskiego”) przedostał się wraz z matką na Zachód. Poprzez Czechosłowację i Niemcy dotarł do Włoch, skąd wraz z II Korpusem Polskim przyjechał do Wielkiej Brytanii. W Londynie ożenił się z Florence Roslyn. Miał z nią czworo dzieci. W 1955 roku rozstał się z żoną. Związał się z kolejną kobietą, również Angielką².

1. *Działacz zamkowy i agent reżimu utrzymywali kontakt w Londynie*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1956, nr 200, s. 1; *Aby szantażować działaczy uchodźczych reżym chce rozszyfrować pseudonimy. Próbuje także opanować «Zamek»*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1956, nr 207, s. 1, 4.

2. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN], 01168/158, Notatka informacyjna dotycząca J. Sokolnickiego; Raport kpt. F. Chojety kierownika Powiatowego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Kraśniku

Na emigracji Sokolnicki został działaczem Ligi Niepodległości Polski. Był zdecydowanym przeciwnikiem rozmów zjednoczeniowych, prowadzonych na początku lat pięćdziesiątych przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Po podpisaniu Aktu Zjednoczenia przez prezesa LNP Michała Grażyńskiego opuścił Ligę. Wraz z częścią secesjonistów zorganizował Konwent Walki o Niepodległość, a w lipcu 1955 roku Ruch Odrodzenia Narodowego. Aktywność Sokolnickiego sprawiła, że znalazł się w zasięgu zainteresowania wywiadu Polski Ludowej. 4 grudnia 1954 roku ppor. Zbigniew Gazda, referent Sekcji I Wydziału V w VII Departamencie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, wniósł postanowienie o wszczęciu agenturalnego rozpracowania Juliusza Sokolnickiego. Sprawie nadał kryptonim „Mikron”. Gazda ustalił, iż

Sokolnicki jest obecnie czołowym działaczem „Konwentu”, org[anizacji] mającej za zadanie utrwalić pozycję Zaleskiego. Jest on jednocześnie członkiem LNP i paru innych org[anizacji] sanacyjnych, ma liczne kontakty wśród wpływowych działaczy reakcyjnej emigracji³.

W warszawskiej centrali wywiadu wyolbrzymiano rolę i znaczenie Sokolnickiego. Oceniano, iż pod politycznym wpływem Konwentu pozostawał „poważny odsetek reakcyjnej emigracji”. Figurant miał też należeć do bliskich współpracowników byłego premiera Jerzego Hryniewskiego. W rzeczywistości Sokolnicki był raczej typem politycznego hochsztaplera, który kreował się na wpływowego i dobrze ustosunkowanego działacza. Chętnie powoływał się na swoje rzekome pokrewieństwo z Konstantym Skirmuntem, byłym ministrem spraw zagranicznych i

z 26 I 1955 r. do dyrektora Departamentu VII Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego; Raport por. T. Seweryna szefa Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Żyrardowie z 29 III 1955 r. do Departamentu VII Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego.

3. *Ibidem*, Postanowienie z 4 XII 1954 r. o wszczęciu agenturalnego rozpracowania na osobę J. Sokolnickiego. W 1952 r. Sokolnicki oskarżył Radę Polityczną i Polski Narodowy Komitet Demokratyczny S. Mikołajczyka, że *de facto* współdziałają z komunistycznym reżimem w kraju i jego sowieckimi mocodawcami, mając ten sam cel: „uniemożliwić legalnym władzom jakąkolwiek działalność na rzecz Polski”: J. Sokolnicki, *Krytyka Rządu Rzeczypospolitej Polskiej*, Londyn 1952, s. 5.

ambasadorem w Wielkiej Brytanii, Bohdanem Podoskim jednym z głównych autorów konstytucji kwietniowej, na emigracji czołowym działaczem LNP, czy Michałem Sokolnickim, przedstawicielem rządu RP w Turcji. Według agenta „Ważnego” (pseudonim Hankego) „Mikron” nie był ideowo związany z żadną partią polityczną: „Należy go określić jako człowieka, który ugania się za efektami politycznymi”. Odnotowano również jego trudną sytuację materialną. Hanke doniósł też, iż Sokolnicki „lubi naciągać ludzi na pożyczki”. „Mikron” wydawał się dobrym kandydatem do werbunku. Tym bardziej, że już na początku 1947 roku sam zgłosił się do konsulatu Polski Ludowej w Londynie. Złożył wówczas pisemne oświadczenie, w którym wyraził gotowość wystąpienia w charakterze świadka w procesie Stefana Rybickiego. Ostatecznie na proces się nie stawił. Kompromitujący go politycznie dokument był jednak w posiadaniu komunistycznego wywiadu⁴.

25 marca 1955 roku ppor. Gazda, referent Departamentu I Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, opracował plan zwerbowania figuranta. Od mieszkającej w Łodzi pierwszej żony Sokolnickiego – Tatiany oraz od Jadwigi Tańskiej z Wrocławia zamierzał uzyskać szczegółowe informacje o znajomych „Mikrona” oraz o jego działalności do 1945 roku i okolicznościach wyjazdu z kraju. Rozmowy planowano przeprowadzić „na płaszczyźnie MO”. Tańska miała również napisać list do Sokolnickiego. Gdyby się opierała, miano jej zagrozić, że ukrywa pod fałszywym nazwiskiem jego córkę. List przekazać miał „Mikronowi” agent „Janiak”, pracownik Ministerstwa Handlu Zagranicznego, często wyjeżdżający służbowo za granicę. Po nawiązaniu kontaktu zasadniczą rozmowę z Sokolnickim przeprowadzić miał kadrowy pracownik wywiadu. 30 marca kierownictwo Departamentu I wydało zgodę na przeprowadzenie „operacji krajowych” (rozmowa z Tańską i byłą żoną Sokolnickiego)⁵.

4. AIPN, 01168/158, Raport Z. Gazdy z 25 III 1955 r. dotyczący przedsięwzięć związanych z przygotowaniem do werbunku J. Sokolnickiego. O S. Rybickim zob.: S. Korboński, *W imieniu Kremla*, Paryż 1956, s. 292-294; M. Michalik, *Wizerunek Zrzeszenia «Wolność i Niezawisłość» w wybranych tytułach prasy centralnej z lat 1945-1947*, cz. 2, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 1999, nr 13, s. 23.

5. AIPN, 01168/158, Raport Z. Gazdy z 25 III 1955 r. W nagłówku raportu odrębny dopisek: „Zgoda na operacje krajowe” i data: „30 III 55 r.”.

Tańska opowiedziała ppor. Gaździe o okolicznościach, w jakich poznała Sokolnickiego. Ujawniła również, iż w końcu lat czterdziestych „Mikron” napisał do niej kilka listów, w których wychwalał się, że jest poważnym działaczem politycznym. W raporcie dla przełożonych Gazda odnotował, iż „przez cały czas rozmowy ze mną Tańska określała Sokolnickiego jako durnia, człowieka ograniczonego, lubiącego wypić podając przykłady na to przy każdym dosadniejszym określeniu”. Na podstawie informacji uzyskanych od Hankego oraz po rozmowie z Tańską ppor. Gazda sporządził portret figuranta:

1. Sokolnicki jest człowiekiem lekkim, bez charakteru, lubiący się bez specjalnego trudu prześlizgiwać przez życie.

2. Nigdy z nikim nie był poważnie związany uczuciami.

3. Jest to efekciarz lubiący nawet tanie sukcesy i tym należy tłumaczyć udział jego w życiu politycznym na emigracji (m.in. w ten sposób tłumaczy jego działalność „Bywalec”).

4. Z żadną partią ideowo nie był nigdy i nie jest związany (informacja od „Ważnego”).

5. Obecnie jest w bardzo ciężkich warunkach materialnych, posiada liczną rodzinę (czworo dzieci i żonę), pracuje jako robotnik w fabryce sztucznej biżuterii⁶.

Według zastępcy naczelnika Wydziału V Departamentu I, mjr A. Karasia, czynnikiem zachęcającym Sokolnickiego do podjęcia współpracy z wywiadem będą przede wszystkim pieniądze. Agent miał rozpracowywać środowiska skupione wokół „zamku” oraz rozłamowych grup Ligi Niepodległości Polski – Jerzego Hryniewskiego („Kraj i Prawo”) oraz Jerzego Ścibora (Konwent Walki o Niepodległość). „Mikron” miał również przekonywać emigrantów do współpracy z władzami PRL w zwalczaniu „zaborczych planów neohitlerowców z Bonn”. W zamian oferowano mu stałe wynagrodzenie w wysokości 40-50 funtów miesięcznie. Gdyby odrzucił propozycję współpracy, zamierzano postraszyć go groźbą deportacji z Wielkiej Brytanii, gdyż jego pierwsza żona mieszkająca w kraju zamierzała jakoby oskarżyć go o bigamię⁷.

6. *Ibidem*, Raport ppor. Z. Gazdy z 2 V 1955 r. dotyczący rozmowy przeprowadzonej z J. Tańską w sprawie J. Sokolnickiego.

7. *Ibidem*, Raport mjr A. Karasia z 10 IX 1955 r. o zezwolenie na przeprowadzenie werbunku.

Rozmowę werbunkową w mieszkaniu „Mikrona” 18 grudnia 1955 roku przeprowadził kadrowy pracownik wywiadu „Dąbrowski”. Za pretekst do nawiązania kontaktu posłużył list Tańskiej do konsulatu PRL w Londynie w sprawie formalnego uregulowania adopcji córki Sokolnickiego. „Dąbrowski” był już wcześniej trzy razy w mieszkaniu „Mikrona”, za każdym razem nie zastał go jednak w domu. Podczas jednej z tych wizyt rozmawiał z jego matką, która żaliła się, że syn stracił pracę, a w przededniu świąt bardzo potrzebuje pieniędzy. Jak zauważył „Dąbrowski” Sokolnicki

ubrany był biednie, poplamione i „rurowate” spodnie oraz miejscami wystrzępiony bezrękawnik uzupełniały jego ubiór. [...] Widać było, że warunki materialne ma co najmniej skromne.

Angielska przyjaciółka „Mikrona”, przez cały czas przebywała w pokoju, w którym Sokolnicki rozmawiał z „Dąbrowskim” (czytała książkę, rozmawiała z dzieckiem). Taka sytuacja krępowała nieco niespodziewanego „gościa”. Po omówieniu sprawy adopcji „Dąbrowski” rozpoczął rozmowę na temat emigracji i sytuacji międzynarodowej. Pytał o stosunek do PRL. „Mikron” nie określił się jako polityczny wróg rządu w Polsce. Ogólnikowo mówił, że „każdy rząd ma swoich przeciwników i opozycję, bez względu, jaki ustrój polityczny w danym kraju panuje, lecz krytyka opozycji powinna być twórcza, konstruktywna, kulturalna, winna wskazywać niedociągnięcia dla ich usunięcia lub wskazywać nowe wartości dla zmian pewnych form rządzenia”. Takich form krytyki nie spełniała – według niego – Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, a szczególnie redakcja londyńskiego „Dziennika Polskiego”. Gospodarz przyznał, że „emigracja jest bardzo skłócona i nigdy się nie zjednoczy”. Zdecydowanie wrogo wypowiadał się przeciwko wysyłaniu do Polski „jakichś szpiegów czy dywersantów”. Oskarżał zwłaszcza przywódcę Stronnictwa Narodowego, Tadeusza Bieleckiego, o przygotowywanie nowego Bergu „za amerykańskie pieniądze”. Następnie bardzo długo dyskutował na temat obrony ziem zachodnich przed „agresją niemiecką”. Sokolnicki po wątpiewał, czy Niemcy Wschodnie mogą być sprzymierzeńcem Polski. Uważał, że „większość Niemców z NRD nadal czuje i myśli kategoriami Hitlera, przyczaiwszy się jedynie obecnie”.

Zdecydowanie negatywnie wyrażał się natomiast o Republice Federalnej Niemiec. „Mikron” nie wypowiadał się wrogo na temat układu w Jałcie. Stwierdził nawet, że ziemie wschodnie „w zasadzie słusznie wróciły do ZSRR, a my odzyskaliśmy nasze na zachodzie i że obecne nasze granice są daleko korzystniejsze, tak pod względem wojskowym, jak i gospodarczym, aniżeli przed wojną”. Według Sokolnickiego rywalizacja gospodarcza między Wschodem a Zachodem zakończy się zwycięstwem komunizmu. „Dąbrowski” zachęcał „Mikrona” do umieszczania w emigracyjnej prasie artykułów „zgodnych z interesami Polski” oraz do pisania do prasy krajowej. Po namowach Sokolnicki zgodził się przygotować tekst o groźbie nowego Bergu. „Dąbrowski” na siłę chciał mu też wręczyć pieniądze. „Mikron” żegnając się wziął 30 funtów na poczet obiecanego artykułu. Na kolejne spotkanie umówili się w styczniu, ponownie w mieszkaniu Sokolnickiego. „Dąbrowski” uważał, że nie należy zanadto naciskać na „Mikrona” i spieszyć się z formalnym werbunkiem:

Można śmiało bazować na artykułach (niech raporty jego nazywają się artykułami dla prasy), powoli mu mówić, że nie wszystkie rzeczy nadają się do publikacji, pogłębiać w rozmowach dane o ludziach i faktach, które on by potem dawał w formie pisemnej i po kilku spotkaniach można bardzo wyraźnie mu sprecyzować, o co nam chodzi, chociaż on niewątpliwie też się zorientował. W dalszej pracy na bazie pozyskania ludzi dla pomocy Polsce będzie dawał dane i o ludziach „zamku”⁸.

22 stycznia 1956 roku „Dąbrowski” dwukrotnie przychodził do Sokolnickiego. Za pierwszym razem (o godz. 18) nikogo nie zastał w domu. Ponownie zjawił się o 21.30. Spotkanie ubezpieczał „Just”, który nie stwierdził obserwacji angielskiej policji. Sokolnicki był wyraźnie skrupowany. Zaprosił „gościa” do mieszkania „z wymuszoną grzecznością”. Na propozycję „Dąbrowskiego” wyszli na krótki spacer. Wieczorna wizyta była poważnym błędem. Gdy byli już na schodach, z mieszkania wybiegła w szlafroku przyjaciółka „Mikrona”. Zaczęła płakać i głośno robić „Dąbrowskiemu” wymówki, że wciąga Sokolnickiego w jakieś sprawy polityczne. Wrócili wówczas do miesz-

8. *Ibidem*, Instrukcja z 7 X 1955 r. dla „Dąbrowskiego”; Raport „Dąbrowskiego” z 19 XII 1955 r. z rozmowy werbunkowej z „Mikronem”.

kania. „Dąbrowski” koniecznie chciał wyznaczyć datę następnej rozmowy. Uzgodnili, że spotkają się wieczorem 3 lutego przed kinem „Odeon” na Warren Street. „Mikron” nie przygotował zapowiadanego artykułu. Tłumaczył, że chciałby go opublikować pod własnym nazwiskiem, wówczas wywarłoby to wrażenie, a nie tak, jak proponował „Dąbrowski”, pod pseudonimem. Okazało się również, że „Mikron” już po pierwszym spotkaniu powiedział swojej przyjaciółce (przedstawił ją jako żonę), iż tajemniczy „gość” był pracownikiem konsulatu PRL. „Dąbrowskiemu” nawet przez myśl nie przeszło, że Sokolnicki „może palnąć takie głupstwo”. Uważał jednak, że „Mikron” zdecydował się już na współpracę⁹.

Postępowanie „Dąbrowskiego” negatywnie oceniono w centrali. W instrukcji dla „Grabskiego”, londyńskiego rezydenta wywiadu, z 26 stycznia podkreślono:

1. Jest rzeczą anormalną, by przedstawiciel placówki odwiedzał o godz. 21.30 „Mikrona”, który przecież mieszka z liczną rodziną.

2. Wyciąganie „Mikrona” o tak późnej porze na miasto było nienaturalne i niejasne dla żony figuranta. W związku z takim zachowaniem się „Dąbrowskiego” reakcja ze strony żony „Mikrona” była naturalnym odruchem, tym bardziej, że była ona poinformowana, iż „Mikron” ma opracować dla „Dąbrowskiego” jakieś materiały.

Już zresztą w trakcie pierwszej wizyty „Dąbrowski” popełnił kilka błędów: przeciągał rozmowę, świadkiem której była przyjaciółka Sokolnickiego, ponownie umówił się z nim na spotkanie w mieszkaniu, niepotrzebnie na siłę wtykał „Mikronowi” pieniądze, nie uzgodnił z nim legendy na swoje wizyty. W tej sytuacji centrala nakazała zawiesić na kilka miesięcy kontakt z Sokolnickim. „Dąbrowski” miał go poinformować, iż wyjeżdża do kraju na urlop połączony z kuracją¹⁰.

Po kilkumiesięcznej przerwie, w kwietniu 1956 roku „Dąbrowski” odnowił kontakt z „Mikronem”. Wywiad interesował się wówczas przygotowaniami ze strony emigrantów do

9. *Ibidem*, Notatka „Dąbrowskiego” [bez daty – koniec stycznia 1956 r.].

10. *Ibidem*, Instrukcja dla „Grabskiego” z 26 I 1956 r.

protestów przeciwko wizycie w Londynie Nikołaja Bułganina i Nikity Chruszczowa. Przed przyjazdem sowieckich przywódców policja angielska przeprowadziła z Sokolnickim ostrzegawczą rozmowę (było to rutynowe działanie, którym objęto wszystkich emigracyjnych polityków). „Mikron” dostarczył komunistycznemu wywiadowi m.in. wykaz działaczy innych narodowości, którzy mieli wziąć udział w demonstracjach. W trakcie kilku następnych spotkań przekazał ustne i pisemne informacje dotyczące emigracji oraz kilkaset adresów emigrantów. Po sprawdzeniu dane te okazały się prawdziwe i były przydatne w pracy operacyjnej. Ostatni raz Sokolnicki rozmawiał z „Dąbrowskim” 1 lipca 1956 roku. W okresie współpracy z wywiadem PRL otrzymywał stałe wynagrodzenie¹¹.

Niespodziewanie 22 sierpnia londyński „Dziennik Polski” na pierwszej stronie zamieścił sensacyjny artykuł o kontaktach „zamkowego” działacza i agenta reżimu. Jak podała redakcja, źródłem informacji był Juliusz Sokolnicki! „Przeciek” wywołał konsternację i zamieszanie w Departamencie I. W centrali rozważano różne scenariusze: natychmiastowe odwołanie „Dąbrowskiego” z placówki, zignorowanie rewelacji „Dziennika Polskiego” lub złożenie oświadczenia, że zajmował się on wyłącznie sprawą adopcji córki Sokolnickiego. Ostatecznie wybrano trzeci wariant¹².

Nierozwiązane pozostawało pytanie, jak doszło do ujawnienia kontaktu Sokolnickiego z wywiadem PRL. Naczelnik Wydziału V (zajmującego się emigracją polityczną) w I Departamencie Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego uważał, że „Mikron” najprawdopodobniej złożył swoje oświadczenie pod presją. Ujawnienie jego kontaktów z wywiadem PRL nastąpiło albo w wyniku obserwacji przez angielski kontrwywiad, albo donosu osób trzecich z otoczenia Sokolnickiego (jego angielskiej przyjaciółki?)¹³.

11. *Ibidem*, Notatka naczelnika Wydziału V Departamentu I z 27 VIII 1956 r. dotycząca J. Sokolnickiego.

12. *Ibidem*, Notatka naczelnika Wydziału V Departamentu I z 27 VIII 1956 r. dotycząca zajęcia przez nas stanowiska wobec prowokacji „Dziennika Polskiego”.

13. *Ibidem*, Notatka naczelnika Wydziału V Departamentu I z 27 VIII 1956 r. dotycząca J. Sokolnickiego.

11 września 1956 roku Sokolnicki o swoich kontaktach poinformował premiera emigracyjnego rządu Antoniego Pająka i ministra spraw zagranicznych Aleksandra Zawiszę. Przekonywał ich, że spotykając się ze „Świerczyńskim” (czy „Świerczewskim”) *vel* „Dąbrowskim” chciał „poznać dążenia i sposoby działania organów reżimowych za granicą”. Już pod koniec stycznia 1956 roku, po drugim spotkaniu z „Dąbrowskim”, Sokolnicki miał poinformować o sprawie prezydenta Zaleskiego. Ten doradził mu, aby zgłosił się do brytyjskiej policji politycznej (Scotland Yard), co też Sokolnicki uczynił. „Mikron” skontaktował się z superintendentem Gibsonem i odtąd wykonywał jego instrukcje. Spotkania Sokolnickiego z „Dąbrowskim” dyskretnie obserwował angielski kontrwywiad. To właśnie na polecenie Gibsona „Mikron” miał zerwać kontakt z „Dąbrowskim” oraz przekazać redakcji „Dziennika Polskiego” informacje na ten temat. Prowokacja miała skompromitować „Dąbrowskiego” i spowodować jego wyjazd do Polski¹⁴.

Ostatecznie 20 maja 1957 roku ppor. Gazda rozpatrzywszy materiały stwierdził, że Sokolnicki był prowokatorem, i wniósł o zaniechanie dalszego prowadzenia sprawy¹⁵.

Jak się okazało, ujawnienie kontaktów z komunistycznym wywiadem nie przekreśliło politycznej kariery Sokolnickiego. Sąd Honorowy Rady Rzeczypospolitej Polskiej na posiedzeniu 19 lutego 1957 r. uznał co prawda, iż podejmując współpracę z brytyjską policją polityczną i odbywając na jej rzecz spotkania z pracownikiem komunistycznego wywiadu, „działał w sposób nie licujący z honorem i godnością członka Rady Rzeczypospolitej Polskiej”. Za karę zakazano mu jednak zaledwie uczestnictwa w pracach Rady do końca kadencji, która upływała w grudniu tego roku¹⁶.

14. Biblioteka Polska w Londynie [BPL], Teczka osobowa J. Sokolnickiego, Notatka: „Ścisłe poufne” z 13 IX 1956 r.

15. AIPN, 01168/158, Postanowienie z 20 V 1957 r. o zakończeniu i przekazaniu sprawy J. Sokolnickiego do archiwum. Na początku 1976 r.teczka pracy agenta z powodu braku w niej istotnych informacji została w większości zniszczona. Spośród 201 stron dokumentów oficer Służby Bezpieczeństwa ppłk Henryk Bąbel zakwalifikował do zmikrofilmowania zaledwie 36 kart. *Ibidem*, Wykaz dokumentów z 5 III 1976 r. podlegających mikrofilmowaniu ze sprawy kryptonim „Mikron”.

16. BPL, Teczka osobowa J. Sokolnickiego, Orzeczenie Sądu Honorowego Rady Rzeczypospolitej Polskiej z 19 II 1957 r.

Jako przedstawiciel Ruchu Odrodzenia Narodowego Sokolnicki wszedł w skład II, III i IV Rady Rzeczypospolitej Polskiej¹⁷. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych został nawet ministrem w emigracyjnym rządzie. W gabinecie Aleksandra Zawiszy od stycznia 1967 roku do czerwca 1970 roku kierował ministerstwem informacji i dokumentacji. W rządzie Zygmunta Muchniewskiego, powołanym w lipcu 1970 roku, ponownie stanął na czele ministerstwa informacji i dokumentacji (do czerwca 1971 roku) oraz jednocześnie ministerstwa spraw krajowych (do listopada 1971 roku)¹⁸.

Sokolnicki co najmniej jeszcze raz stał się powodem poważnego politycznego zamieszania. Zgodnie z przepisami konstytucji kwietniowej, 24 lutego 1971 roku prezydent RP August Zaleski na wypadek zgonu lub niemożności sprawowania urzędu przed upływem kadencji wyznaczył na swego następcę Stanisława Ostrowskiego, ostatniego prezydenta Lwowa w niepodległej Polsce. Jako konstytucyjny następca głowy państwa Ostrowski 9 kwietnia 1972 roku (dwa dni po śmierci Zaleskiego) złożył uroczystą przysięgę i objął stanowisko prezydenta. Równocześnie Juliusz Sokolnicki oświadczył, że to on 22 września 1971 roku został wyznaczony na następcę prezydenta (a więc siedem miesięcy później niż Ostrowski) i tym samym po śmierci Zaleskiego automatycznie stał się prawowitym prezydentem RP. W przeciwieństwie do nominacji dla Ostrowskiego mianowanie Sokolnickiego na następcę prezydenta nie zostało ogłoszone w Dzienniku Ustaw RP. Pretendent nigdy nie przedstawił też oryginału rzekomej nominacji. Polityczny awanturnik nie składał jednak broni. Mieniając się obrońcą konstytucji, legalizmu i ciągłości państwa zmierzał do storpedowania porozumienia zawartego po 18 latach rozdziału między obozem „zjednoczenia” i „zamkiem”. Mimo nikłego poparcia samowwańczy prezydent powoływał swoje „rządy”, mianował „generałów” (a nawet jednego „marszałka”), rozdawał (sprzedawał) ordery. Dotrwał do pierwszych wolnych wyborów prezydenckich przeprowadzonych w Polsce jesienią 1990 roku. Złożył nawet prezesowi Trybunału

17. R. Turkowski, *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie 1945-1972 w okresie rozbitcia emigracji politycznej w Londynie*, Warszawa 2001, s. 226.

18. K. Tarka, *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945-1990*, Warszawa 2003, s. 285.

Konstytucyjnego dokumenty o przekazaniu urzędu nowo wybranemu prezydentowi. Po zaprzysiężeniu Lecha Wałęsy na uroczystość na Zamku Królewskim 22 grudnia 1990 roku zaproszony został tylko prezydent Ryszard Kaczorowski¹⁹.



W wywiadzie opublikowanym w internetowym miesięczniku „EuroPartner” we wrześniu 2005 roku Juliusz Sokolnicki podważał sens lustracji, atakował Instytut Pamięci Narodowej, rehabilitował PRL. „Wyciąganie jakichś teczek po SB, walka na zawarte tam «rewelacje», lustrowanie ludzi, wyciąganie tych wszystkich brudów – mówi dziś Sokolnicki – nie daje żadnego pożytku, a przeciwnie dzieli ludzi, tworzy nowe ogniska wrogości w społeczeństwie. Moim zdaniem powinno się już zapomnieć o tych «teczkach» i lustracjach. Po upływie ćwierćwiecza [!] demokratycznej nowej państwowości polskiej należałoby dać spokój tym wszystkim, których szarpie się na podstawie donosów i raportów zawartych w teczkach SB zdeponowanych w archiwach IPN. Dlaczego nikt dotąd nie miał odwagi powiedzieć, że Polska Ludowa bez względu na to, jak oceniamy panujący wówczas ustrój i zależności, była podmiotem prawa międzynarodowego, legalnym państwem. Lustrowani dzisiaj ludzie na swój sposób służyli lub współpracowali ze swoim państwem, jakie by ono nie było”²⁰.

Krzysztof TARKA

19. J. K. Danel, *Antylegalistyczna działalność na obczyźnie w latach 1955-1989* «Prezydenta Wolnej Polski» Juliusza Nowina-Sokolnickiego, „Mars” 2002, nr 12, s. 69-99; K. Tarka, *Samozwańczy prezydent Juliusz Sokolnicki*, „Przegląd Polonijny” 2002, nr 1, s. 59-80.

20. *Polskie sprawy widziane z Londynu* [rozmowa z J. Nowiną-Sokolnickim], „EuroPartner” 2005, nr 9.

Andrzej FRISZKE

«WIDZIANE Z GÓRY» TOMASZA STALIŃSKIEGO

W październiku 1967 r. Instytut Literacki opublikował – w nakładzie 3100 egzemplarzy – powieść Tomasza Stalińskiego *Widziane z góry* („Biblioteka «Kultury»”, t. 148). Nie była to zwykła powieść, ale książka opisująca najwyższe sfery KC PZPR. Akcja toczyła się w końcu 1961 r. w okresie sprawy Henryka Hollanda, znanego partyjnego dziennikarza, który podejrzewany o przekazanie tajemnic zachodnim dziennikarzom, podczas rewizji przeprowadzanej przez funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wypadł z okna i poniósł śmierć. Sprawa odbiła się mocnym echem w kręgach partyjnych literatów, dziennikarzy i w samym gmachu KC PZPR¹. Autor powieści koncentrował uwagę nie na samej sprawie Hollanda, ale na towarzyszących jej rozmowach i grach w Białym Domu, jak nazywano gmach KC. Głównym bohaterem był Borowicz, w którego postaci łatwo było rozpoznać Artura Starewicza, w 1961 r. kierownika Biura Prasy KC, a od 1963 r. sekretarza KC. Obok niego w książce opisano pod dość czytelnymi pseudonimami pierwsze osoby w państwie i partii. Powieść zwracała uwagę

1. Sprawę szczegółowo opisuje Krzysztof Persak w książce *Sprawa Henryka Hollanda*, Warszawa 2006.

realizmem w oddaniu charakterystyk poszczególnych postaci, a nawet – co potwierdza drukowana niżej analiza – ich sposobu mówienia i formułowania myśli. W usta poszczególnych protagonistów autor wkładał opis racji ideologicznych i politycznych, ale też kompleksów. Ujawniał tym samym realia, które w państwie, gdzie obowiązywał sztywny rytuał, a władza prezentowała się jako monolit, były niedostępne dla ludzi z zewnątrz. Staliński ukazał mechanizm gry polityczno-personalnej w establishmencie partii, co było kolejnym „świętokradztwem”, gdyż o takich sprawach nie wolno było mówić publicznie. Książka *Widziane z góry* była więc zarówno powieścią, jak i w jakimś sensie analizą i publicystyką polityczną.

Niemal równolegle z początkiem antysemickiej kampanii w PRL Staliński ukazywał też problemy świadomości i obaw komunistów pochodzenia żydowskiego. Można się zastanawiać, czy był to obraz wierny, czy autor właściwie wydobył najważniejsze problemy ludzi tej formacji. Uczynił to jednak jako pierwszy, wkraczając ze swoją obserwacją do środowiska mało znanego i raczej zamkniętego.

Opublikowanie książki spowodowało więc zrozumiałą sensację i falę różnorodnych spekulacji. „W kraju wywołuje furorę – pisał Jerzy Giedroyc do Jerzego Stempowskiego – Ambasada PRL zakupiła książkę w dziesiątkach egzemplarzy, wszystkie kawiarnie się trzęsą i zaczyna być zabawa w odgadywanie, kto jest autorem. W tej chwili są dwie wersje: albo Zambrowski, albo Staszewski. Bardzo to mnie bawi”². Dodajmy, że byli to dwaj działacze PZPR wysokiego szczebla, od kilku lat znajdujący się na partyjnym „indeksie”.

Spekulacje i analizy dotyczące autora książki toczyły się nie tylko w kawiarniach, ale też w gabinetach KC i gmachu MSW. Z punktu widzenia realiów PRL autor dokonał przestępstwa zarówno przez fakt publikacji na Zachodzie, jak i ujawnienie faktów i mechanizmów, które uznawano za tajemnicę. Za dużo mniej groźne publikacje wytaczano w PRL śledztwa.

2. J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946-1969*, cz. II, Warszawa 1998, s. 415.

Publikowany niżej dokument jest częścią prowadzonego w MSW dochodzenia, które miało ustalić autora książki. Nie wiemy, kim jest podpisany pod ekspertyzą „J”, choć trzeba zauważyć, że był wnikliwy i skutecznie próbował osaczyć Stalińskiego. Zauważył, że zna on dobrze kuluary Sejmu, salę Stowarzyszenia Dziennikarzy, SPATiF-u, musiał stykać się ze Starewiczem, Kliszką, Władysławem Bieńkowskim, Mieczysławem Rakowskim, względnie kręgiem najbliższych im osób. Zarazem wykluczył, że jest on komunistą, podejrzenie kierował w stronę środowisk katolickich, wskazywał na dojrzały wiek. Był więc bardzo blisko. Nie znamy dalszego ciągu tej sprawy.

Stefan Kisielewski, który opublikował *Widziane z góry* pod pseudonimem Tomasz Staliński, był w latach 1957-1965 posłem Koła „Znak”. Niejednokrotnie wchodził w polemiki z Arturem Starewiczem, widywał i mógł zaobserwować sposób zachowania i mówienia różnych dygnitarzy. Kisielewski był autorem cieszących się wielką popularnością felietonów w „Tygodniku Powszechnym”, a także artykułów problemowych. Nie identyfikowano go jednak jako powieściopisarza, choć miał w swym dorobku *Sprzysiężenie* wydane w 1947 r., *Zbrodnię w dzielnicy północnej* opublikowaną w 1948 r. oraz pod pseudonimem Teodor Klon powieść *Miałem tylko jedno życie*, wydaną w 1958 r. Można przypuszczać, że jeśli na podstawie ekspertyzy „J” sporządzono krótką listę potencjalnych autorów, kolejny ekspert dokonał analizy języka używanego przez Stalińskiego i Kisielewskiego. Czy analizy takiej dokonano, nie wiemy.

Na nadzwyczajnym zebraniu Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich 29 lutego 1968 r. Kisielewski wygłosił przemówienie, w którym mówił o dyktaturze ciemniaków nad kulturą polską. Dnia 11 marca 1968 r. został pobity na ulicy przez „nieznanych sprawców”. Był to zapewne odwet za wygłoszone przemówienie. Nie można jednak wykluczyć, że w MSW wyciągnięto już wnioski, kim był autor powieści *Widziane z góry*. Tę hipotezę pozwolą być może zweryfikować dalsze badania archiwalne.

Zamieszczony niżej dokument znajdował się w aktach śledztwa dotyczących Marca '68 prowadzonego przez Biuro

Śledcze MSW. Obecnie przechowywany jest w Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej pod sygnaturą IPN 0330/327, t. 54, k. 3-20.

Andrzej FRISZKE



Warszawa, dnia 7 lutego 1968 r.

TAJNE

Egz. Nr 3

NOTATKA

dot. książki T. Stalińskiego „Widziane z góry”

Analiza treści książki pod względem ideologicznym i politycznym pozwala określić dość dokładnie poglądy ideologiczne i polityczne autora, które dzieli na dwie wyodrębnione części. W części pierwszej przeprowadzona jest analiza szczegółowych poglądów autora na różne kwestie ideologiczne, polityczne, partyjne, społeczne i personalne według rozdziałów i według toku akcji w rozdziałach. W części drugiej – próba scharakteryzowania autora na podstawie rezultatów analizy szczegółowej.

Należy dodać, że po ustaleniu i przyjęciu za prawdopodobną charakterystyki autora opartej o analizę treści książki dalszym krokiem do identyfikacji mogłoby być m.in. dokonanie porównań języka literackiego książki z językiem literackim określonych autorów odpowiadających charakterystyce „Stalińskiego”.

Szczegółowa analiza treści rozdziałów

Z rozdziału I

– str. 9 „Niekoniecznie dzięki własnej zasłudze zwyciężyli politycznie”: taki pogląd o partii spotykano w dyskusjach w gronie pisarzy związanych ze środowiskiem b. KPP-owców przebywających do wyzwolenia w ZSRR (Wat, Wygodzki, Słucki³ i inni);

3. Aleksander Wat przebywał na emigracji od 1959, Stanisław Wygodzki od 1967, Arnold Słucki wyemigrował w 1968 r.

– str. 12 „Proletariat był nowy, prymitywny”: pogląd Ważyka z „Poematu dla dorosłych”⁴, powszechnie uznawany przez pisarzy hołdujących rewizjonistycznym poglądom;

– str. 12 „ocenić Szefa⁵ mogli tylko starsi wiekiem inteligenci, ale Szef odepchnął ich”; pogląd powszechnie wyznawany w kręgu pisarzy starszego pokolenia, nieczłonków partii;

– str. 13 „poddawał Szefowi posunięcia, o których wiedział, że wśród inteligencji muszą być ogromnie niepopularne” – takie zdanie o Starewiczu jest ustawicznie lansowane w kręgu Staszewskiego⁶;

– str. 14 „wyjście tłumów na ulicę trwa tylko chwilę, a potem ci, którzy na tym wyjechali do góry, rządzą latami” – pogląd spotykany u pisarzy niekomunistycznych starszego pokolenia, takich jak Cat-Mackiewicz, Wańkowicz, Słonimski⁷, również w odniesieniu do wydarzeń 1956 r.;

– str. 15 „sztywny, wiecznie nastroszony i mający za złe”: takie opinie o tow. Kliszcze⁸ upowszechniane były wśród pisarzy warszawskich w okresie afery „listu 34”, szczególnie po wystąpieniu tow. Kliszki na zebraniu POP przy ZLP;

– str. 15 „Palę Paryż” – jedna z ostatnich powieści Bruno Jasińskiego, napisana już na emigracji w ZSRR i bardzo popularna wśród przebywających tam b. KPP-owców;

– str. 17 „dla burżuazji żydowskiej komunizm mógł stać się hodowaną w marzeniach legendą” – pogląd ten występuje dobitnie w powieści St. Wygodzkiego „Czarna róża”, w której tytułową bohaterką z bogatej rodziny żydowskiej we Lwowie jest znana działaczka komunistyczna,

4. *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka został opublikowany w 1955 r.

5. Pod postacią Szefa Staliński sportretował Władysława Gomułkę.

6. Stefan Staszewski, w 1956 r. I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR, potem pracował w Państwowym Wydawnictwie Naukowym i był traktowany jako wyjątkowo groźny doradca opozycji wśród literatów i naukowców. W 1968 r. był obiektem gwałtownych ataków, został też usunięty z PZPR.

7. Stanisław Cat-Mackiewicz, Melchior Wańkowicz, Antoni Słonimski znajdowali się w ostrym konflikcie z władzami, zwłaszcza po „liście 34”.

8. Zenon Kliszko, członek Biura Politycznego i Sekretarz KC PZPR, najbliższy współpracownik Gomułki, sportretowany w powieści jako „Ludwik”.

tolerowana z wyrozumiałością przez ojca;

– str. 19 „syn krawca z S...” – wszystkie wzmianki o S., miasteczku podlaskim (autor sugeruje chyba Siemiatycze, gdyż Siedlce ani Sokołów Podl. nie posiadały ludności białoruskiej), mogą wskazywać, że autor wczuwa się dosyć dobrze w atmosferę miasteczka i to raczej z pozycji inteligencko-mieszczańskich;

– str. 20 „z S. do niedalekiej stąd Treblinki” – sugeruje znowu Siemiatycze, co prawdopodobnie nie ma znaczenia dla identyfikacji autora, jeśli jednak odpowiada prawdzie, że Starewicz pochodzi z Siemiatycz lub chodził tam do gimnazjum, wówczas stanowiłoby to wskazówkę, że autor zna skądś szczegółły życiorys Starewicza, nieznane szerszemu ogółowi pisarzy.

Z rozdziału II

– str. 25 „budowali w Polsce rewolucję na lotnych piaskach” – pogląd występujący w środowisku b. KPP-owców w Moskwie w latach wojny, głoszony również przez dzisiejsze środowisko Staszewskiego;

– str. 25 „musiał we wszystkim chwalić Szefa, choćby się z nim nie zgadzał” – taki pogląd o Starewiczu lansuje środowisko Staszewskiego, zwłaszcza Słonimski, który szczególnie od czasów „listu 34” nie szczędzi złośliwych uwag pod adresem Starewicza;

– str. 26 „grupa wichrzących już na pograniczu partii intelektualistów opłuwała Borowicza hałaśliwie” – autor niewątpliwie ma na myśli grupę Staszewskiego, co dowodzi niezbicie, że zna osobiście układy grupowe w Warszawie z okresu po 1957 roku oraz – co stanowi istotną wskazówkę – autor nie utożsamia się z grupą Staszewskiego i dystansuje się od wewnątrzpartyjnych podziałów, ocenia je stojąc na zewnątrz ich, na zewnątrz partii;

Z rozdziału III

– str. 34 „z okien gabinetu w Komitecie widzi dobrze Rondo” – okna gabinetu Starewicza w KC nie wychodzą na Rondo, lecz na południową część zachodniej ściany Muzeum Narodowego, co może wskazywać, że autor nie był u Starewicza w KC, gdyż inaczej, jako pisarz szeroko rozwijający refleksyjne myśli głównego bohatera swojej powieści, nie-

chybnie użyłby do tych refleksji widoku murów muzeum, zwłaszcza, że umocniłby tym przekonanie czytelników z budynku KC o swojej znajomości realiów;

– str. 36 „Niemcy osamotnili Żyda” – myśl ta występuje w powojennej twórczości Ważyka, Wygodzkiego a zwłaszcza Aleksandra Wata;

– str. 38 „Grochowski... przeniesiony na komiczne stanowisko”, mowa o Wł. Bieńkowskim, przeniesiony ze stanowiska Ministra Oświaty na prezesa Rady Ochrony Przyrody. Wszystkie dalsze wzmianki o „Grochowskim” w powieści dowodzą, że autor musiał bardzo dokładnie i raczej osobiście znać poglądy, styl bycia i zachowania, gesty i wygląd Bieńkowskiego⁹;

– str. 40 „psychologia władzy w socjalizmie” Wł. Bieńkowski rzeczywiście często używał tego określenia w wystąpieniach publicznych (m.in. w Domu Dziennikarza w 1957 r. na spotkaniu ze studentami UW) i w rozmowach prywatnych i emocjonował się tym zagadnieniem. Dowodzi to, że autor chyba przebywał w tych latach w kraju, inaczej (np. z czyichś relacji) największy talent pisarski ani wyobraźnia twórcza nie potrafiłaby tak trafnie przedstawić treści i formy poglądów Bieńkowskiego;

– str. 41 „rozpusta słów” znane wyrażenie Słonimskiego, przejęte od niego i chętnie używane przez innych z jego grona np. Słuckiego, Woroszyńskiego, Bielickiego¹⁰;

– str. 41 „mikrofony podsłuchowe” w pokojach KC – plotka gorliwie rozpowszechniana przez środowisko Staszewskiego;

– str. 42 „Władzia, sekretarka Borowicza, od dwóch lat była jego kochanką” – rysopis „Władzi” (wysoka, nieco

9. Władysław Bieńkowski, jeden z czołowych działaczy PPR, bliski Gomułce, w latach 1956-1959 minister oświaty, był też życzliwym partnerem Koła Posłów „Znak”. W latach 60. znajdował się wśród krytyków polityki PZPR, w 1969 opublikował w Instytucie Literackim książkę *Motory i hamulce socjalizmu*, następnie trzy dalsze książki polityczne.

10. Wiktor Woroszyński, jeden z najbardziej znanych oponentów polityki PZPR spośród „rewizjonistów”, wystąpił z partii w 1966 r. Nie udało się ustalić tożsamości Bielickiego.

tęga blondynka) odpowiada rysopisowi sekretarki Starewicza, co może wskazywać, że autor był w sekretariacie i zapamiętał tę postać (położenia gabinetu – p. uwaga do str. 34 – mógł wtedy nie zauważyć). Natomiast rola kochanki nie znajduje odbicia w krążących plotkach i stanowi fikcyjny wątek powieści. Plotka łączyła Starewicza z Alicją Lisiecką¹¹;

– str. 45 „woźny z herbatą” – na IV piętrze KC, jak zresztą na każdym innym, herbatę przygotowują kobiety, przeważnie sekretarki, nigdy mężczyźni. „Woźni” w obsłudze aparatu KC nie istnieją. Wskazuje to, że autor nie zna gmachu KC „od wewnątrz”, co jednak nie wyklucza, że mógł tam być u kogoś raz lub kilka razy, ale raczej rzadko, gdyż inaczej nie popełniłby tego błędu w opisie.

Z rozdziału IV

– str. 46 „marmurowe schody” mogą dowodzić znajomości wnętrza Sejmu i wejścia dla posłów u autora, lecz równie dobrze może on znać ten szczegół z relacji innych;

– str. 47 „Szef zapraszał go wraz z matką na kolację” – mija się z realiami, gdyż już w tym okresie Starewicz był żonaty z Marią Rutkiewicz, nic natomiast nie wiadomo o jego mieszkaniu z matką ani tym bardziej o zapraszaniu go przez „Szefa” na domowe kolacje, wersje takie nie znajdowały oblicza w plotkach ani domysłach otoczenia. Wynika z tego, że albo autor nie zna realiów życia rodzinnego Starewicza, albo celowo komponuje je dowolnie. Dowolne komponowanie postaci matki byłoby uzasadnione jej dość istotną rolą w dalszym toku akcji powieści;

– str. 48 „monumentalne salony Sejmu” i dalsze realia zdają się jednak dowodzić dość dobrej znajomości lokali sejmowych, może to być jednak znajomość z relacji innych.

– str. 50 „Przewodniczący, mało wyrazisty polityk chłopski, jego wzruszająca niezręczność” – gafy i przejęzyczenia Marszałka Sejmu Wycecha są powszechnie znane, lecz raczej tylko w kręgu sejmowym i NK ZSL¹², co może dowodzić, że autor jednak miał jakąś bliższą styczność z

11. Alicja Lisiecka, krytyk literacki. Por. jej książkę *Mandaryni i gryzipiórki*, Londyn 1973.

12. Czesław Wycech był marszałkiem Sejmu w latach 1957-1971 i zarazem prezesem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

Sejmem lub z którymś z posłów, albo z gronem paru posłów i stąd pewna znajomość sejmowych realiów;

– str. 51 „Borowicz, który likwidował wszelkie dziwactwa w rozmaitych przedstawieniach teatralnych czy kabaretowych” – te słowa świadczą, że autor musiał żywo tkwić w warszawskim środowisku literacko-artystycznym, gdyż taka opinia o Starewiczu, zresztą mocno przesadzona, była i jest na porządku dziennym;

– str. 52 „przemówienia posłów katolickich” – to może świadczyć o sympatii autora do grupy „Znak”;

– str. 52 „Szef nie odczuwał...” – ten cały fragment wyraża pewną wyrozumiałość wobec „Szefa”, raczej rzadko spotykaną w opozycyjnych kołach literackich, przynajmniej w tych zbliżonych do orientacji Staszewskiego;

– str. 53 „szerzyli ideę narodowi nie znaną” – to stwierdzenie jest ważne dla identyfikacji autora, gdyż zdaje się wskazywać na zdecydowanie reakcyjne poglądy – zachodzi pytanie, czy to się czasem nie łączy z wyrazami sympatii dla „posłów katolickich” – wówczas nasuwałaby się hipoteza, że autor nie wywodzi się ze środowiska liberalno-mieszczańskiego (które było raczej po swojemu antyklerykalne lub obojętne wobec katolicyzmu), lecz reprezentuje punkt widzenia endecki lub chadecki. Potwierdza to eksponowanie na tejże stronie „dumy narodowej” (wobec Rosji) i inne akcenty, nie ujawniające się tak mocno w dalszych częściach powieści;

– str. 53 „siła rewolucji jest ślepa” – znów pogląd typowy dla prawicowych orientacji;

– str. 55 „poseł Wojczyński” – ta opinia o Korotyńskim¹³ jest dość powszechna;

– str. 55 „niechlujność bufetu sejmowego”, przejścia do bufetu przez palarnię i inne drobniejsze realia to chyba dowodzi, że autor osobiście bywał w kuluarach Sejmu;

– str. 56 cały fragment o Żydach – znowu wskazuje na endeckie lub chadeckie poglądy autora, szczególnie stwierdzenie „stali się z powrotem liberalni”;

– str. 57 „spóźniona działalność Endelberga” – taka

13. Henryk Korotyński, redaktor naczelny „Życia Warszawy”, poseł na Sejm.

charakterystyka Zambrowskiego¹⁴ dowodzi dość bliskiej znajomości rzeczy; „spóźnienie” pewnych zwrotów w stanowisku Zambrowskiego było komentowane w ścisłych gronach ludzi wnikliwiej śledzących sytuację, niż czyniły to koła plotkarsko-kawiarniane, czyli autor musiał mieć bliski kontakt lub uczestniczyć w życiu politycznym jakiegoś racjonalnie oceniającego sytuację kręgu politycznego;

– str. 58 „wszyscy czuli się samotnie, stąd mafie” – pogląd spotykany w kołach katolickich zarówno „Znaku” jak „Pax-u”;

Z rozdziału V

– str. 61 „Borowicz napisał Szeffowi majową mowę” – powszechnie znana pogłoska krążąca stale swego czasu wśród literatów;

– str. 62 „grzech pierworodny – Rosja” – pogląd dość często spotykany w tej powieści w różnych sformułowaniach, dowodzi zdecydowanie antyradzieckich poglądów autora, bardzo skrajnych nawet na tle ogólnej orientacji opozycyjnych pisarzy;

– str. 63-64 „Ślężacy myślą o Polsce dwuznacznie” – wyraźnie endecki pogląd, odmienny od poglądów chadeckich (chadecy stawiali na Śląsk!);

– str. 65 „gdzieś za Falenicą” – okolice Falenicy często występują w tej powieści, czyżby autor kiedyś mieszkał lub był u kogoś w Osiedlu Falenickim? (mieszkał tam m.in. Tyrmand i chyba jeszcze ktoś z pisarzy);

– str. 66 opinie Borowicza o Izraelu – tu autor przedstawia raczej poglądy „Borowicza”, a nie własne;

– str. 67 „bufonada de Gaulle’a” – pogląd rzadko spotykany u pisarzy w kraju;

– str. 68 „histeria Żydów” – takiej interpelacji nie spotyka się w środowisku warszawskim;

– str. 69 „wielkanocne powstanie w getcie” – zdradza pewne sympatie z powstaniem w getcie (str. 68 „dumny wzrok” młodych Żydów).

14. Roman Zambrowski, w latach 1945-1963 członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR, uważany za lidera grupy puławskiej. Odszedł z kierownictwa w wyniku sporu z Gomułą, w 1968 był gwałtownie atakowany i został usunięty z PZPR.

Z rozdziału VI

– str. 72 o „Grochowskim” dowodzi dość dobrej znajomości pozycji Bieńkowskiego i sympatii wobec niego;

– str. 72 „Żydówka podczas okupacji” – historia powszechnie opowiadana w warszawskim środowisku literackim;

– str. 77 „byłe raport mógł go wytrącić z równowagi” – to dowodzi, że autor skądś znał pewne cechy „Ludwika”, znane i komentowane raczej w dość wąskich gronach;

– str. 82-83 „biografia Gellera” – niezgodna z biografią Hollanda (Holland był jedynie korespondentem wojennym w redakcji „Zwycięzimy”, wojnę ukończył w stopniu porucznika, prawdą jest jedynie, że rozpowszechniał o sobie niezliczone samochwalcze historie frontowe i że do pewnego czasu istniała ulica jego imienia w jakimś miasteczku na Ziemiach Zachodnich, co było tematem kpín wśród dziennikarzy) albo więc autor nie znał realiów, albo je celowo zmienił dla celów literackich;

– str. 84 o „Gellerze” – znowu wiele nieprawdziwych szczegółów, gdyż Holland nie był w październiku 1956 „bożyszczem młodzieży” (nie był w ogóle szerzej znany), natomiast prawdą jest, jak wiadomo, afiszowanie się z zachodnimi dziennikarzami i wyjazdy na Zachód. Więc znowu albo nieznajomość części realiów, albo świadome wprowadzenie elementów fikcji literackiej.

Z rozdziału VII

– str. 89 „dzielnica drewnianych ruder” dowodzi, że autor zna powojenne warszawskie przedmieścia;

– str. 93 „Pułkownik zachowywał się raczej przyzwoicie” – ta wzmianka, jak podobna z Sejmu (str. 58 „Pułkownik nie był maniakiem”) może wyrażać pewną sympatię do osoby Pułkownika (tow. Witaszewski?¹⁵);

– str. 93 o „Gniotkowskim” – ta charakterystyka Namiotkiewicza¹⁶ wskazuje, że autor chyba stykał się z nim osobiście – charakterystyka (ambitny, ruchliwy, uprzejmy) jest trafna;

– str. 95 „Seweryn... mówił cichym lecz ostrym pół-

15. Kazimierz Witaszewski, kierownik Wydziału Administracyjnego KC, w 1956 r. należał do liderów grupy natolińskiej.

16. Walery Namiotkiewicz, sekretarz osobisty Władysława Gomułki.

szeptem”. Jest to dość trafna charakterystyka pewnego sposobu mówienia tow. Strzeleckiego¹⁷, z czego można by wnioskować, że autor gdzieś go osobiście słyszał (ale może np. przez radio?);

– str. 96 Borowicz „przemówił krótko, jasno, dobitnie” – znów trafna charakterystyka sposobu przemawiania Starewicza, wnioski jw.;

Z rozdziału VIII

– str. 107 „Geller to typ wariata ideologicznego” – jest to trafne określenie poży Hollanda z tego okresu, co może wskazywać, że autor osobiście się z nim w tym okresie stykał;

– str. 116 „salka Klubu Dziennikarzy... maleńka estradka” – dowodzi, że autor zna salę konferencyjną (służącą też dla kina) w SDP;

– str. 117 „nie lubiano go tutaj” – autor zna nastroje dziennikarzy.

Z rozdziału IX

– str. 121 „powiesił się na ręczniku” – tu już widać, że zmiana realiów sprawy Hollanda jest celowa i służy określonym założeniom politycznym autora;

– str. 121-122 walka „na obie strony” – jeszcze jeden dowód wnikliwego upolitycznienia autora, podobnie rozmowa z „prof. Piórczyńskim” na str. 125-130;

– str. 132 „marksizm staje się wtedy instrumentem odcinającym od życia” – pogląd często powtarzany w środowisku Staszewskiego.

Z rozdziału XI

– str. 155 i następne „towarzysz Rusin” – sylwetka „Rusina” odpowiada w pewnym stopniu zewnętrznej charakterystyce obu kolejnych sekretarzy Starewicza: Łapińskiego i Łowickiego, w dodatku Łowicki pochodzi z terenów Łemków, co tłumaczyć może nazwanie go „Rusinem”, obaj też mają podobny nieco „śpiewny kresowy akcent”. Może to wskazywać, że autor stykał się osobiście z Łapińskim lub Łowickim jako sekretarzami Starewicza, czyli – być może – mógł być raz lub kilka razy przyjmowany przez Starewicza w

17. Ryszard Strzelecki, członek Biura Politycznego i sekretarz KC.

KC i tam poznał jednego z jego sekretarzy, przynajmniej przez jakąś chwilę – gdyż słownictwo „Rusina” w powieści (styl, język, wyrażenia) zupełnie nie odpowiada sposobom wyrażania się żadnego z nich.

Uwaga ta kojarzy się z trafnością opisu sylwetki „Gniotkowskiego” – Namiotkiewicza (p. uwaga do str. 93);

– str. 157 „lekki nalot mowy warszawskich łobuzów (u „Rusina”) – tym razem oddaje to niezwykle trafnie sposób wyrażania się Łapińskiego, a nie Łowickiego, czyli kontakt autora mógł mieć miejsce w okresie sekretarzowania Łapińskiego. (Łapiński był sekretarzem Starewicza od chwili wybrania Starewicza sekretarzem KC do momentu mianowania Łapińskiego red. nacz. „Gazety Krakowskiej” – data do ustalenia w biuletynie wewnętrznym RSW „Prasy”);

– str. 157 i następne o „Gałęckim” – ta charakterystyka sylwetki i poglądów Rakowskiego¹⁸ jest mimo tendencyjności i pewnych wykrzywień niezwykle trafna. Szczególnie trafne jest scharakteryzowanie poglądów (str. 159-160), co chyba dowodzi, że autor musiał nie raz rozmawiać dość swobodnie z Rakowskim lub z kimś znającym dobrze osobiste poglądy Rakowskiego.

Z rozdziału XII

– str. 167 „głos Rusina brzmiał gamoniową cierpliwością” – złośliwe, ale znów bardzo trafne określenie (p. uwaga do str. 155);

Z rozdziału XIV

– str. 194 „zastrzelił go młody towarzysz” – jest to jedna z wersji o „grupie Mołojca”, rozpowszechniana w 1956 r. przez część środowiska AK-owskiego, zwłaszcza ludzi z b. Kedywu¹⁹;

– str. 196 „płatał się po warszawskich kawiarniach” i str. 197 „błazenkowaty trubader, bywalec Ziemiańskiej” – to może dowodzić, że autor osobiście znał atmosferę przedwojennego świata literackiego Warszawy, czyli musiałby dziś mieć minimum 50 lat, chociaż oczywiście mógł to znać ze słyszenia;

18. Mieczysław F. Rakowski, redaktor naczelny „Polityki”.

19. Bolesław Mołojec, jeden z przywódców PPR, zastrzelony przez współtowarzyszy w grudniu 1942 r.

– str. 200 „Lwowski klub Hasmonea” – to by potwierdzało wiek autora, a także może jakieś związki ze Lwowem.

Z rozdziału XV

– str. 210 „Sprawa działaczy katolickich... byli wśród nich również szlachetni” – potwierdza związki lub przynajmniej sympatię autora dla działaczy „Znaku” lub może też „PAX-u”. Potwierdzałyby to również wzmianki o niechęci „Szefa” do dialogu z katolikami (str. 211), na co stale uskarża się „Znak”;

– str. 212 „prawy chrześcijanin i arcygrzeczny człowiek” – jak wyżej;

– str. 216 „kawiarnia przy autostradzie” – niewątpliwie „Eskapada”, prywatna kawiarnia na krańcach Falenicy, potwierdza znajomość tych okolic przez autora (p. uwaga do str. 65). Opis kawiarni (taras pod drzewem, widok szosy itp.) świadczy, że autor dobrze zna to miejsce, zresztą jest to modne miejsce wypadów autem warszawskiej śmietanki.

Z rozdziału XVI

– str. 255 cytat „kapitalizm jest praktyką...” jest to zdaje się oryginalny cytat z wystąpienia Starewicza w 1957 r. na X Plenum KC lub na naradzie dziennikarzy w sprawie „Po prostu”;

– str. 255 i następne, cała dyskusja między Borowiczem a Sawawą przypomina fragmentami programowe artykuły paryskiej „Kultury” z lat 1956-57, tj. twierdzenia, z którymi „Kultura” polemizowała – może warto sprawdzić?;

– str. 260 „słynny towarzysz Marty” – tego rodzaju sensacje nie są znane w środowisku, możliwe więc, że autor zna je z przedwojennych gazet z okresu wojny domowej w Hiszpanii, co potwierdzałoby, że autor liczy minimum 50-55 lat.²⁰

Z rozdziału XX

– str. 300 „ogród za Komitetem” – z opisu widać, że autor zna dobrze tę część Parku Kultury (między Książęcą, N. Światem, budynkiem KC i Muzeum).

Z rozdziału XXI

– str. 303 opis Ludwika krzyczącego na Borowicza:

20. André Marty, działacz Francuskiej Partii Komunistycznej, 1936-39 organizator brygad międzynarodowych podczas wojny domowej w Hiszpanii, w 1953 usunięty z FPK.

złośliwy lecz bardzo trafny opis, co może wskazywać, że autor mógł mieć sposobność rozmawiać osobiście lub też spierać się z tow. Kliszko – może w l. 1956-57, gdy tow. Kliszko przeprowadzał rozmowy z różnymi pisarzami? (M.in. z Wańkowiczem, Catem-Mackiewiczem i im podobnymi);

– str. 308 „centryści” – takie określenie kierownictwa partii zostało w r. 1957 puszczane w obieg przez rewizjonistów (uważających siebie za „lewicę”) i przyjęte do użytku przez dużą część warszawskiego środowiska literacko-dziennikarskiego;

– str. 311 „w piwnych oczach Ludwika” – to by potwierdzało fakt osobisty rozmowy z tow. Kliszko;

– str. 316 „Klub w Al. Ujazdowskich” – SPATiF, dokładny opis (inkrutowane dębem pokoje, stłoczone stoliki) świadczy, że autor chyba zna osobiście ten lokal.

Próba bliższego określenia osoby autora

Osobę autora można na podstawie analizy tekstu określić bliżej przez sprecyzowanie jego poglądów politycznych oraz przez zestawienie pewnych realnych faktów występujących w jego powieści.

Poglądy polityczne autora

Środowiska literackie opozycyjne lub wrogie wobec obecnej polityki partii można podzielić umownie na dwie kategorie. Pierwsza z nich to rewizjoniści deklarujący się jako marksiści i komuniści, i zarzucający polityce partii dogmatyzm, „brak wolności” itp., druga kategoria to niemarksiści, mieszczańscy liberałowie lub ludzie o zdecydowanej antysocjalistycznej orientacji, często wręcz endeckiej, chadeckiej, posanacyjnej, prawicowo-katolickiej, syjonistycznej itp.

Częste bywają wypadki przechodzenia z jednej kategorii do drugiej (Działak, Mond, Wat²¹ i inni).

Autora należy z całą pewnością wyłączyć z kategorii rewizjonistycznej, chociaż odnosi się on do rewizjonistów życzliwie („grupa wichrząca na pograniczu partii” na str. 26, słowa „prof. Piórkowskiego” o Gellerze-Hollandzie na str. 126 „on zaczął widzieć, że wasza rewolucja poszła złą drogą...

21. Jerzy Działak, Jerzy Mond, Aleksander Wat współpracowali z „Kulturą”.

To był ideowy człowiek”, albo na str. 129 „opozycja wyjść musi z waszych własnych szeregów”). Zarazem jednak autor wyraźnie wysuwa w powieści poglądy, które dystansują go od rewizjonistów, np. na str. 56 mówi o Żydach, którzy byli nadgorliwi „za Stalina”, a teraz „stali się z powrotem liberałami”, a na str. 223 stwierdza ironicznie, że demonstracje w 1956 r. były inspirowane.

Autor należy więc do drugiej kategorii przeciwników polityki partii i to raczej do odmiany liberalno-mieszczańskiej niż do odmiany skrajnie reakcyjnej. Marksizm i rewolucję odrzuca zdecydowanie („siła rewolucji zawsze jest ślepa” na str. 53), ale ich nie potępia. Zwycięstwo władzy ludowej w Polsce wielokrotnie określa jako „podarowaną rewolucję” (p. uwagi do str. 9, 25, 53, 62), robotników i chłopów uważa za bierną i obojętną ideowo masę (p. uwagi do str. 12 i 53). Można by powiedzieć, że autor lekceważy socjalizm (z ironią mówi o wojnie domowej w Hiszpanii, a także o komunistach we Francji), natomiast pasjonuje go mentalność, psychika i osobowość kierowniczych działaczy partyjnych na tle po orwellowsku „widzianej z góry” mechaniki władzy partyjnej, metod rozgrywek wewnętrznych, personalnych, resortowych. Nie przypadkiem powieść nawiązuje do metod krwawych, wspominając wyroki jakiejś „radzieckiej mafii” w Hiszpanii („słynny towarzysz Marty” – na str. 260) to znów sprawę grupy Mołojca w czasie okupacji. Wobec Żydów jest wyrozumiała, stara się racjonalnie tłumaczyć przychylny stosunek części przedwojennej burżuazji żydowskiej do komunizmu (p. uwagi do str. 17), mówi o jakimś tragicznym osamotnieniu Żydów w powojennym społeczeństwie (str. 36, 68), niemal z czcią mówi o powstaniu w getcie (str. 68 i 69) i wyraźnie nie aprobuje poglądów Borowicza – Starewicza, negującego znaczenie pochodzenia żydowskiego – choć autor stara się stanowisko Borowicza zrozumieć i obiektywnie przedstawić jego motywację. „Kwestia żydowska” stanowi ważny wątek powieści – społeczny, polityczny, psychologiczny – Borowicz, Wanda Lipszyc-Baranowska, kompleks jej córki, kapitalnie narysowana, choć tylko epizodyczna postać lwowskiego Żyda – trenera Grymbauna, obsesje żydowskie matki Borowicza, rehabilitacja Gellera-Hollanda, „podwójne zagrożenie”

Borowicza w czasie okupacji (jako Żyda i bojownika podziemia), historia krótkowzrocznej Żydówki w czasie okupacji (str. 72) „spóźniona działalność Endelberga-Zambrowskiego, Żydzi w miasteczku S. Należy zauważyć, że wszyscy Żydzi w powieści, bez różnicy ich postawy, są ze swojego postępowania głęboko usprawiedliwiani przez autora (i Borowicz-Starewicz, i Geller-Holland, i Wanda eks-komunistka, i jej córka) itp., natomiast inni są obciążeni mimo pozornej obiektywizacji ich motywów postępowania przez autora. To wrażliwe i czułe wgłębianie się w przyczyny różnych postaw Żydów wskazywać może dość wyraźnie na pochodzenie autora.

Nie przeczyłby temu fakt, że autor chwilami skłania się do poglądów niemal endeckich („żydowska histeria” na str. 68, przyczyny napływu Żydów do aparatu bezpieczeństwa, str. 56) i że sympatyzuje wyraźnie z katolikami (str. 52, 58, 210, 212); autor chce przez to raczej tylko wykazać swoje zrozumienie zjawisk. W gruncie rzeczy bowiem autor jest ową „żydowską histerią” nie tyle zdumiony, co starający się wydobyc jej obiektywne przyczyny, zaś tłumaczenie psychicznych motywów napływu Żydów do aparatu bezpieczeństwa aż nazbyt jawnie ma na celu „wytłumaczenie ich” – sam autor stwierdza: „pogrobowcy popełnili fatalny błąd, chociaż może im to imponowało, może szukali rekompensaty, a może zresztą padli ofiarą czyjejs dalekosiężnej intrygi”.

Właściwie zastanawiając się głębiej nad sednem idei tej książki, można by wysunąć hipotezę, że kto wie, czy jej „dalekosiężnym” celem nie jest usprawiedliwienie postaw różnych działaczy żydowskiego pochodzenia od rewizjonistów i byłych beriowców, jak Geller-Holland, po „centrystów”, jak Borowicz-Starewicz, przez renegatów, jak Wanda Lipszyc-Baranowska. Częste wyrazy sympatii autora do „starej integracji” (str. 12, 13) i katolików są w tej sytuacji niczym więcej, jak kokietowaniem określonego czytelnika polskiego w kraju i na emigracji, natomiast „lud tego kraju wcale nie był rewolucyjny, zresztą każdy lud jest konserwatywny” (str. 56).

Hipoteza pozwalająca określić bliżej osobę autora sprowadzałaby się w efekcie do tego, że autor jest Żydem, być może pochodzącym z tej właśnie burżuazji żydowskiej (o której tyle pisze z ogromnym znawstwem, która przed wojną i po

wyzwoleniu widziała w komunizmie jakieś swoje osobliwe szanse, dzisiaj już z jej punktu widzenia rozwiane – ale też autor z tego osobliwego, burżuazyjnego, a nie klasowego żydowskiego punktu widzenia przyglądał się z bliska partii „od góry” (może jeszcze przed wojną, a na pewno z bardzo bliska po 1956 r. – chociaż dziś może siedzi już na Zachodzie) – nie będąc zwolennikiem socjalizmu, odrzucając socjalizm, gardząc „prymitywnym ludem” (str. 12, 56), śledząc natomiast bardzo wnikliwie i z bardzo bliska kariery, sytuacje i ewolucje Gellerów, Endelbergów i Borowiczów, interesujące go głównie z punktu widzenia burżuazyjnego żydowskiego liberała.

Realne fakty z powieści określające bliżej autora

Osobę autora określa bliżej pewna grupa realnych faktów, występujących w powieści. Przede wszystkim autor musiał chyba dość blisko stykać się z osobą swego głównego bohatera, z Borowiczem-Starewiczem – może jako pisarz albo redaktor, uczestnik narad prasowych w Biurze Prasy KC albo zebrań w ZLP. Mimo szeregu rozbieżności z rzeczywistością (widok z okna gabinetu Borowicza itp.) większość realiów zdaje się dowodzić, że autor musiał wielokrotnie słyszeć Starewicza rozmawiającego lub przemawiającego, gdyż nader trafnie oddaje w powieści jego sposób mówienia i konstruowania myśli. Autor musiał też stykać się – i to nie raz – z którymś z sekretarzy Starewicza, prawdopodobnie z Łapińskim, gdyż charakteryzuje to b. dokładnie, a zarówno Łapiński, jak Łowicki nie są prawie wcale znani na zewnątrz KC. Autor też musiał stykać się w podobny sposób z „Ludwikiem” tow. Kliszka, gdy wielokrotnie kreśli w powieści bardzo trafną jego charakterystykę zewnętrzną (sposób mówienia, wygląd itp.). Może to się łączyć z Sejmem, gdyż autor drobiazgowo podaje w powieści realia wyglądu pomieszczeń w Sejmie. Autor trafnie podaje także realia wnętrza Klubu Dziennikarzy i SPATiF-u. Autor musiał też osobiście stykać się – może bywając w KC – z Gniotkowskim-Namiotkiewiczem. Pewne ślady autora prowadzą do Falenicy.

Inne hipotezy faktograficzne zostały odnotowane w poprzedniej części opracowania.

„J”

DOKUMENTY

Piotr PAŁYS

MORAWCY W RACIBORSKIM I GŁUBCZYCKIM W DOKUMENTACH POLSKIEJ SŁUŻBY DYPLMATYCZNEJ Z LAT 1929-1939

Wytyczona w 1742 r. w Berlinie i Wrocławiu nowa linia graniczna pozostawiła po pruskiej stronie kilkudziesięcioletnią grupę górnośląskich Czechów, zamieszkujących głównie w okolicach Raciborza i Głubczyc. W następnych dziesięcioleciach poddawani oni byli mniej lub bardziej intensywnemu naciskowi germanizacyjnemu niemieckich urzędów i instytucji, jedynych obrońców swej tożsamości narodowej znajdując wśród przedstawicieli rodzimego kleru. W dodatku przynależność dekanatów Hulczyn i Kietrz do diecezji ołomunieckiej pozostawała właściwie jedyną widomą pozostałością kilkuwiekowej przynależności tych ziem do korony świętego Wacława. W świadomości tamtejszych Czechów był to element na tyle istotny, że właśnie fakt przynależności do tego morawskiego biskupstwa przesądził o wytworzeniu się wśród nich swoistego poczucia odrębności, czego widocznym znakiem określania siebie mianem „Morawców”.

Pruska przynależność państwowa rzecz jasna nie wpływała dodatnio na rozwój świadomości narodowej tej grupy ludności. Pewien przełom w tym względzie nastąpił dopiero na fali ożywienia narodowego związanego z Wiosną Ludów, a ściślej z pojawieniem się tam księdza Cypriana Lelka. Jego ówczesna działalność, biorąc pod uwagę niski poziom uświadamienia narodowego

pruskich Morawców, stanowiła prawdziwy ewenement. W latach 1848-1849 był posłem do sejmu pruskiego w Berlinie, a po jego rozwiązaniu do parlamentu frankfurckiego. W 1855 r. został proboszczem w podgłubczyckiej Wódce, gdzie mieszkał do śmierci. Podjął wówczas ożywioną współpracę z formującym się właśnie opawskim ośrodkiem narodowym. Dzieło ks. Lelka podjęło kilku współczesnych mu księży z Hulczyńskiego, np. ks. Josef Konečný, ks. Šimon Richter, ks. Šimon Petrich, ks. František Pawlenka czy proboszcz z Nasiedla ks. Aleks Kinner. Wspomnieć jeszcze należy księży Emila Bittę, pomysłodawcę wydawania w Raciborzu czeskiej gazety „Katolické noviny”, jej pierwszego redaktora ks. Arnošta Jureczkę czy ks. Tomáša Kamrádka z Pietrowic Wielkich¹. Jednak pod koniec 19 w. postępy germanizacji były na tyle widoczne, że w 1898 r. Tomáš Všudybyl na łamach kalendarza „Moravan” stwierdził, że „Morawcy na Pruskim Śląsku żyją bardziej tchnieniem pośmiertnej literatury niżli pełnym życiem politycznym i narodowym”². Szanse na odmianę tej sytuacji pojawiły się dopiero wraz z wybuchem I wojny światowej. W tym czasie także wśród nielicznej, złożonej głównie z księży, inteligencji morawskiej zaczęły objawiać się tendencje proczeskie. W 1915 r. ks. Josef Hlubek z Borucina opracował memorandum, wzywające do przyłączenia do przyszłego państwa czeskiego także południowych części Raciborskiego i Głubczyckiego, stanowiących „nieodłączną część czeskiego majątku narodowego”. Drugi memoriał powstał już po zakończeniu wojny. Potrzebę przyłączenia do Czechosłowacji południowej części Raciborskiego uzasadniano tam względami historycznymi, etnograficznymi, gospodarczymi, językowymi, kościelnymi (przynależność do archidiecezji ołomunieckiej), oraz krzywdami doznanyymi pod niemieckim panowaniem³.

1. Por.: V. Žacek, *Cyprian Lelek. Život a dílo*, Praha 1953; D. Gawrecki, *Czeska prasa w Opawie o Morawianach na Śląsku Pruskim 1861-1883*, „Studia Śląskie” 1989, t. XVII, s. 157-195; J. Svoboda, *Cyprian Lelek a pražská Umělecká beseda*, „Slezský sborník” 1960, ř. 3, s. 363-373.

2. J. Vyhliďal, *Čechové v Pruskem Slezsku*, Praha 1999, s. 19.

3. Niestety, oba te dokumenty znamy jedynie z drugiej ręki. Przytaczane informacje oparte są na relacji, złożonej w grudniu 1920 r. raciborskiemu landratowi Wellenkampowi przez byłego nauczyciela z Kravafii, Knappego. Patrz: M. Myška, *Walka Czechów o ziemię hulczyńską (przed rokiem 1920)*, w: *Nad Odřą, Olřą i Bierawką podczas III Powstania Śląskiego. Materiały z V Ogólnopolskiego Seminarium Historyków Powstań Śląskich i Plebiscytu*, pod red. Z. Kapały i W. Ryszewskiego, Bytom 1995, s. 51-54.

Klęska Niemiec zmusiła władze lokalne do zmiany dotychczasowego stanowiska w kwestii szkolnej. 18 III 1919 r. oddział II Rejencji Opolskiej wydał zarządzenie w sprawie nauki religii i języka polskiego i morawskiego w szkołach powszechnych, wszędzie tam, gdzie rodzice sobie tego życzą⁴. Z wnioskiem takim do władz zwrócili się mieszkańcy Borucina i Pietrowic Wielkich⁵.

W tym czasie nowo powstałe państwo czechosłowackie wysunęło w stosunku do Niemiec program rektyfikacji granicy z 1742 r. Propozycje zmian granicznych na Śląsku przedstawiono w memoriale *La Haute – Silésie Tchèque. Region de Ratibor, les revendications territoriales de la République Tchécoslovaque*⁶. Domagano się tam górnośląskich obszarów leżących na północ od Głubczyc, Raciborza, Rybnika i Żor, łącznie około 3500 km². Ostatecznie decyzją Konferencji Pokojowej z 23 IV 1919 r. przyznano Czechosłowacji jedynie 316 km² wokół Hulczyna z 45 386 mieszkańcami, w większości morawskiego pochodzenia⁷. W trakcie ratyfikacji umów pokojowych praskie Rewolucjni národní shromáždění przyjęło rezolucję określającą rozstrzygnięcia w Kłodzkim, Raciborskim i Głubczyckim jako daleko niesatysfakcjonujące. Stwierdzano w niej, że ziemie te były zasiedlone ludnością czeską, a pod względem historycznym i etnograficznym ciążyły do Republiki. Zgromadzenie narodowe w chwili ratyfikacji umów pokojowych zdecydowanie podkreśliło przyrodzone i historyczne prawa Czechosłowacji do tych obszarów⁸.

Przyznaną im część powiatu raciborskiego objęli Czesi 4 II 1920 r. Nie obyło się przy tym bez rozlicznych perturbacji.

4. T. Musioł, *Szkolnictwo polskie w rejencji opolskiej 1919-1939*, Katowice 1964, s. 218-219.

5. D. Gawrecki, *Československo a Horní Slezsko 1918-1921*, w: *Podział Śląska w 1922 roku. Okoliczności i następstwa*. Pod red. A. Brożka i T. Kulak, „Śląskie Sympozja Historyczne”, t. 3, Wrocław 1996, s. 91.

6. J. Valenta, *Czechosłowacja a przynależność Górnego Śląska do Polski w latach 1918-1921*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1962, nr 1, s. 42, przyp. 30.

7. A. Kastory, *Czechosłowackie plany rektyfikacji granic historycznych z Niemcami na przełomie 1918/1919 r.*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP Kraków” 1972, z. 43, „Prace Historyczne” VI, s. 311-312.

8. J. Vaculík, *Povalečná reemigrace a usídlování zahraničních krajanů*, Brno 2002, s. 142.

Akcję sprzeciwu organizował, utworzony w Raciborzu przez Reinholda Weigla Reichsverband heimatliebender Hultschiner. Ostatecznie poza granicami Czechosłowacji pozostało około 17 tysięcy Morawców, zamieszkujących w około 30 miejscowościach powiatów raciborskiego i głubczyckiego. W obliczu plebiscytu mającego zdecydować o losach Górnego Śląska strona czechosłowacka podjęła starania zmierzające do umożliwienia im oddawania głosów na Czechosłowację. Rezydujący w Opolu konsul czechosłowacki Jilij Pořízek w sierpniu 1920 r. wysunął projekt utworzenia samodzielnego państwa górnośląskiego, pozostającego pod opieką trzech sąsiednich państw i zwierzchnią kontrolą Ligi Narodów. Jego zdaniem urzeczywistnienie tej koncepcji pozwoliłoby Czechosłowacji na swobodne szerzenie wśród Górnoślązaków, według niego językowo najbliższych mieszkańcom Moraw, czeskich wpływów⁹. Zagadnienie, jak zachowają się Morawcy w zbliżającym się plebiscycie, napawało troską znających problemy pogranicza polskich działaczy. Przewodniczący delegacji polskiej w trójstronnej komisji do rozgraniczenia terenów przyznanych Czechosłowacji od obszaru plebiscytowego, dr Józef Rostek, zwracał polskiemu Komisarzowi Plebiscytowemu Wojciechowi Korfantemu uwagę, że wobec wyraźnego ciążenia Morawców ku Niemcom objęcie plebiscytem zamieszkałych przez nich wiosek przysporzy głosów stronie przeciwnej. Wojciech Korfanty miał jednakże oświadczyć, że plebiscyt to formalność i należy brać, co się da¹⁰. Na początku grudnia 1920 r. W. Korfanty zwrócił się do J. Pořízka z propozycją wytypowania mężów zaufania, którzy prowadziliby wśród Morawców propolską propagandę. Mimo iż w wypadku polskiego zwycięstwa Czechosłowacja uzyskałaby 394 km² w Głubczyckiem, konsul czechosłowacki w Opolu nie zamierzał angażować się po polskiej stronie. Jego zdaniem w plebiscycie Czesi i Morawcy winni zachować neutralność¹¹. Mimo to polscy działacze plebiscytowi próbowali ze swą propagandą dotrzeć do miejscowości morawskich. Jednak w tych poczynaniach bardziej chodziło o

9. J. Przewłocki, *Czechosłowacja wobec problemów Górnego Śląska w latach 1919-1921*, „Zaranie Śląskie” 1968, z. 1, s. 9-11.

10. J. Rostek, *Wspomnienia plebiscytowe z powiatu raciborskiego*, „Kwartalnik Opolski” 1958, nr 1, s. 143.

11. J. Przewłocki, *op.cit.*, s. 13.

częściowe choćby zneutralizowanie tam wpływów niemieckich niż o pozyskanie ich dla sprawy polskiej. W lewobrzeżnej części Raciborskiego rozpowszechniano ułożoną przez J. Rostka odezwę wzywającą do głosowania na ČSR, następnie odezwę niby niemiecką, dezawuuującą tą pierwszą, a wreszcie drukowane w języku czeskim wezwanie do głosowania za Polską¹². Wysiłki te jednak na niewiele się zdały. Morawcy niemalże w stu procentach opowiedzieli się w plebiscycie za Niemcami¹³.

Ostateczne wytyczenie granicy czechosłowacko-niemieckiej w Raciborskiem nastąpiło w 1923 r. Czechosłowacja zyskała wówczas dodatkowo wsie Hat i Pišt. Przy tej okazji podjęto także próbę przyłączenia kilku pogranicznych gmin (Chałupki, Chuchelna) do okręgu bogumińskiego. Rekompensatę stanowić miały najbardziej zniemczone gminy w Hulczyńskim. Mimo pewnego rozgłosu w prasie Niemiec, Czechosłowacji i Polski akcja ta nie przyniosła zadawalających jej inicjatorów efektów¹⁴.

W okresie międzywojennym władze czechosłowackie, mając dosyć problemów z ludnością rodzimą w Hulczyńskim, nie podjęły wśród zamieszkujących w Niemczech Czechów i Morawian akcji organizacyjnej. Pod względem językowym sytuacja najgorzej przedstawiała się w powiecie głubczyckim. Niemalże w każdej miejscowości założono po zakończeniu wojny oddziały „Stalhelmu” lub „Kriegsbanneru”. Z ich szeregów w większości rekrutowali się tzw. „Stosstrupplerzy”, terroryzujący zamieszkałych na terenie powiatu Polaków i Morawców. Oni to właśnie podjęli akcję zmierzającą do wyparcia języka czeskiego z ostatniego, zajmowanego jeszcze, przyczółka. W miejscowościach zamieszkałych przez Morawców wywierano naciski na członków rad kościelnych oraz władz gminnych, aby ci inicjowali zbieranie podpisów pod żądaniem zaniechania używania w kościele języka czeskiego. Petycje te przedkładano proboszczom, którzy z kolei przesyłali je kościelnej zwierzchności. Ta z kolei, jak na warunki kościelne, niezwykle szybko, na nie przystawała¹⁵. Skwapliwość

12. J. Rostek, *op.cit.*, s. 161.

13. K. Malczewski, *Ze wspomnień śląskich*, Warszawa 1958, s. 129.

14. F. Szymiczek, *Pogranicze w świetle archiwaliów byłej Rejencji Opolskiej*, „Komunikaty Instytutu Śląskiego w Katowicach. Sprawy czechosłowackie” nr 21, Katowice 1947, s. 3-4.

15. J. Vyhlídal, *Pod žezlem pruských králů*, Píerov 1930, s. 67-68.

ta nie dziwi, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że od 1916 r. na czele komisariatu dla pruskiej części diecezji ołomunieckiej stał ks. Joseph Nathan¹⁶. Choć sam morawskiego pochodzenia, był zwolennikiem germanizacji resztek słowiańskiej ludności powiatu głubczyckiego. Chętnie więc wyrażał zgodę na napływające z poszczególnych parafii petycje. Tym samym w latach 1918-1920 język czeski zamilkł w kościołach w Branicach, Wódce, Kietrze z Tłustomostami, Baborowie, Dzielowie, Nasiedlu, Turkowie, Pilszczu, Uciechowicach, Jakubowicach i Wiechowicach¹⁷.

W powiecie raciborskim szczególnie intensywną działalność germanizatorską rozwinął Reichsverband heimatliebender Hultschiner, prowadzący nacjonalistyczną propagandę m.in., na terenie Owsiszcza, Zabełkowa, Krzyżanowic, Bolesławia, Krzanowic i Pietrowic Wielkich. Istotą tych poczynań było wyrugowanie czeszczyzny z życia codziennego, czemu miały służyć wykłady wieczorowe, rozpowszechnianie niemieckich książeczek do nabożeństwa i śpiewników kościelnych. Na księży wywierano presję, aby wygłaszali kazania wyłącznie w języku niemieckim¹⁸. Ostateczny cios używaniu języka czeskiego zadało wydane wiosną 1939 r. zarządzenie władz niemieckich, zakazujące używania języka polskiego i czeskiego. Od 18 V 1939 r. wszystkie nabożeństwa i ogłoszenia parafialne mogły być wygłaszane wyłącznie w języku niemieckim. Hitlerowcy pozmieniali także wszystkie słowiańskie nazwy miejscowe. Przykładowo, Borucin (Borutin) został przemianowany na Streitkirch, Bolesław (Boleslau) na Bunzelberg, Owsiszcze (Owschütz) na Habergrund¹⁹.

Pod koniec lat dwudziestych większą uwagę zaczęły Morawcom poświęcać polskie ośrodki konsularne w Niemczech. W tym czasie dyskutowanych było kilka koncepcji zneutralizowania wśród tej grupy ludności niemieckich wpływów. W październiku 1929 r. rzucona została sugestia nawiązania na tym polu współpracy z czeskimi działaczami ze Śląska Hulczyń-

16. W. Grocholl, *Joseph Martin Nathan. Christi urget nos. Život a dilo muže překračujícího hranice místa a času*, Opava 2002, s. 52-53.

17. J. Vyhliďal, *op.cit.*, s. 57.

18. M. Myška, *Raciborski Reichsverband heimatliebender Hultschiner (Rozdział z antyczechosłowackiej irredenty)*, „Studia Śląskie” 1974, t. 25, s. 152.

19. K. Lach, *Wierzenia, zwyczaje i obrzędy. Folklor pogranicza polsko-czeskiego*, Wrocław 2004, s. 19.

skiego²⁰. Niestety, także na tym polu w pełni objawiła się rezerwa i nieufność, dzieląca w okresie międzywojennym obie strony. Indagowani w tej kwestii Czesi stwierdzali, że o swoich Morawców zatroszczą się oni sami, a Polska inteligencja powinna raczej zainteresować się opłakany stanem polskiej mniejszości w rejonie Koźla i Głogówka²¹. Z polskiej strony wskazywano, że pomimo dziesięcioletniej wytężonej pracy nie udało się władzom czechosłowackim zjednać sobie Morawców zamieszkujących w przyłączonym do Republiki na mocy traktatu wersalskiego Kraiku Hulczyńskim. W tej sytuacji uznano wszczynanie jakiegokolwiek akcji na rzecz Morawców za pomocą czynników czechosłowackich za bezcelowe. Wyrażano przy tym obawy, że w wypadku odniesienia sukcesu propaganda czeska nie ograniczyłaby się do obszarów zamieszkałych przez Morawców, lecz objęłaby także tereny położone dalej na wschodzie²². Nie znalazł również uznania pomysł wykorzystania do akcji propagandowej wśród Morawców współpracujących z Polakami w ramach Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech działaczy serbołużyckich²³. Rozpatrywano także ewentualność utworzenia w ramach Związku Polaków w Niemczech odrębnej, morawskiej grupy²⁴. Jednak i ta koncepcja nie trafiła kierownictwu polskich służb dyplomatycznych w Niemczech do przekonania. Tworzenie osobnej organizacji skupiającej Morawców uznano za nieuzasadnione i niepotrzebne²⁵.

Ostatecznie przyjęto pogląd, że z punktu widzenia polskich interesów najkorzystniejszym będzie prowadzenie akcji uświadamiającej samodzielnie. Pomimo, że jak przyznawano, „miano tu do czynienia z ludnością raczej czeską”, to fakt odcięcia jej od Czechosłowacji i bezpośrednia łączność z polskim obszarem etnograficznym obligowały do objęcia tego obszaru polskimi aspiracjami. Wskazywano przy tym, że sytuacja językowa nie zawsze pokrywa się ze stanem świadomości narodowej²⁶. Za

20. Zob. Dokument 1.

21. Zob. Dokument 7.

22. Zob. Dokument 3.

23. Zob. Dokument 2.

24. Zob. Dokument 5.

25. Zob. Dokument 6.

26. Zob. Dokument 3.

najwłaściwsze uznano stopniowe wciąganie tej ludności w orbitę polskich wpływów gospodarczych, a następnie być może również oświatowych. Nie uważano przy tym za wskazane rozpoczynania intensywniejszej propagandy za wstępowaniem Morawców do Związku Polaków w Niemczech, nie zamykając jednak im drogi do tej organizacji, gdyby inicjatywa wyszła z ich strony. Metoda ta wydawała się poselstwu polskiemu w Berlinie najskuteczniejszą oraz najbardziej zabezpieczającą przed ewentualną akcją ze strony czechosłowackiej²⁷.

Praktyczne działania rozpoczęto w 1929 r. od założenia w Krzanowicach filii Związku Spółdzielni Śląskich „Rolnik” w Raciborzu²⁸. W późniejszym okresie powstał również oddział w Samarzowicach. „Rolnik” podjął działalność także na terenie powiatu głubczyckiego. Wiosną 1931 r. rozpoczął pracę oddział tej spółdzielni w Baborowie. Kierujący polskim ruchem spółdzielczym na południu Opolszczyzny Kazimierz Malczewski zamierzał w dalszej perspektywie rozpocząć na tym terenie działalność polityczną, nakierowaną głównie na pozyskanie tamtejszych ogrodników. Podstawy finansowe dla tych poczynań miało zapewnić otworzenie tam oddziału Banku Ludowego. Zwrócił się on także o wsparcie do placówki konsularnej w Bytomiu²⁹.

Ludnością morawską na południu powiatu raciborskiego ponownie zainteresowano się po włączeniu rejonu Hulczyna do Rzeszy. Jesienią 1938 r., osamotniona na skutek zdrady monachijskiej, Czechosłowacja odstąpiła Niemcom rejony przygraniczne. Do Hulczyna wojska hitlerowskie wkroczyły 8 X 1938 r. W dniu 18 X 1938 r. niemieckie ministerstwo spraw wewnętrznych zdecydowało, że Kraik Hulczyński zostanie włączony w obręb prowincji śląskiej jako część okręgu raciborskiego³⁰. Już w październiku 1938 r. Centrala Związku Polaków w Niemczech otrzymała polecenie zbadania możliwości rozszerzenia swej działalności o teren Hulczyńskiego³¹. Wobec

27. Zob. Dokument 6.

28. Zob. Dokument 1.

29. Zob. Dokument 4.

30. V. Plaček, *Prajáci aneb k osudům Hlučínska 1742-1960*, Hlučín-Kravaře 2000, s. 79-81.

31. Zob. Dokument 8.

morawskiej świadomości tamtejszej ludności oraz intensywniej akcji organizacyjno-propagandowej ze strony niemieckiej uznano za możliwe jedynie penetrację Hulczyńskiego pod względem gospodarczym. Raciborski „Rolnik” pozyskał tam w tym czasie kilku klientów. Jednak wobec zakazu morawskich nabożeństw, wydalania bardziej narodowo uświadomionych księży oraz nacisków natury gospodarczej, akcja ta szła bardzo powoli. Jedynym widocznym jej efektem było założenie pod koniec 1938 r. w leżącym na polsko-czeskim pograniczu językowym Rudyszwałdzie świetlicy Związku Polaków w Niemczech, w zamierzeniu mającą stać się centrum pracy w Hulczyńskim³².

Prezentowane poniżej dokumenty są częścią zespołu akt Konsulatu Rzeczypospolitej w Opolu, przechowywanego w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Przy opracowywaniu poniższych materiałów korzystano jednak ze znajdującego się w Archiwum Państwowym w Opolu mikrofilmu. Składają się nań opracowania i korespondencja pochodzące z Konsulatów RP w Bytomiu, Morawskiej Ostrawie, Opolu, Poselstwa i Ambasady RP w Berlinie oraz Departamentu Konsularnego-Wydziału Polaków Zagranicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Dokumenty przedstawione zostały w porządku chronologicznym, z zachowaniem oryginalnej pisowni.

Piotr PAŁYS

P. Pałys – (ur. w 1961 r. w Raciborzu), historyk-archiwista, zatrudniony jako archiwista w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Opolskiego.



1. 1929 październik 26, Konsul Generalny RP w Bytomiu Leon Malhomme³³ do Poselstwa RP w Berlinie [sygn. B 419, k. 4-5]

32. Zob. Dokument 13.

33. L. Malhomme (1888-1940) w służbie dyplomatycznej od listopada 1918 r. Początkowo naczelnik wydziału. W latach 1929-1932 kierownik Konsulatu Generalnego RP w Bytomiu/Opolu. Do stycznia 1934 radca emigracyjny w Ambasadzie RP w Paryżu. W latach 1934-1935 kierownik Konsulatu RP w Morawskiej Ostrawie. Od 1935 r. przeszedł do pracy w MSW. Wicewojewoda śląski. Po wybuchu wojny aresztowany przez Ros-

W południowej części powiatu raciborskiego około Krzanowic (Kranowitz) znajduje się skupisko ludności morawskiej, która po odcięciu Kraju Hulczyńskiego³⁴ pozostała jeszcze w granicach Rzeszy Niemieckiej.

Według zebranych przeze mnie informacji ludność ta mieszka w zwartej masie, obejmującej około 8 osiedli, liczących ca dwadzieścia tysięcy mieszkańców. Linia etnicznego rozgraniczenia ludności morawskiej i polskiej jest dosyć wyraźna, tak, że stopień wzajemnego przenikania jest stosunkowo nieznaczny.

Morawiacy ci mówią w domu językiem morawskim, uważają jednak język polski za bardziej nobliwy i chętnie się nim posługują. Szczytem kultury jest dla nich na razie jednak wszystko, co pochodzi od Niemców.

W tym ma swe źródło fakt, że przy wyborach oddają oni swe głosy na listy niemieckie. W odpowiedniej propagandzie niemieckiej leży również przyczyna niechętnego ustosunkowania się do pobratymców Czechów, aczkolwiek w ostatnich czasach zaczyna się podobno ujawniać pewien zwrot w opiniach, bardziej przychylny Czechosłowacji.

Ludność ta jest na ogół zamożniejsza od polskiej, głównie z tego powodu, że rolne gospodarstwa morawskie nie uległy z biegiem czasu takiemu rozdrobnieniu, jak polskie. Zbiednienie ludności polskiej ma być przyczyną faktu, że ludność morawska lekceważy swych polskich sąsiadów, mimo że bezwiednie uznaje wyższość polskiej kultury.

Penetracja wpływów polskich jest możliwa. Świadczy o tym fakt, że w Krzanowicach założono niedawno „Rolnika Wiejskiego”³⁵, będącego filią „Rolnika” w Raciborzu. „Rolnik” ten

jan, zamordowany w 1940 r. w Starobielsku. Zob. *Polski Słownik Biograficzny*, [PSB] t. XIX, Wrocław 1974, s. 320; *Zjazdy i konferencje konsulów polskich w Niemczech. Protokoły i sprawozdania 1920-1939*. Opr. H. Chałupczak, E. Kołodziej, Lublin 1999, s. 52.

34. Śląsk Hulczyński (Kraik Hulczyński, Hlučínsko) – termin powstały po 1918 r. w odniesieniu do fragmentu południowej części powiatu raciborskiego, leżącego w widłach Opawy i Odry, decyzją Konferencji Pokojowej z 23 IV 1919 r., bezpośrednio przekazanego Czechosłowacji. Łączna powierzchnia 320 km². W 1910 r. 86 procent spośród 48682 mieszkańców deklarowało jako ojczysty język morawski lub czeski.

35. „Rolniki” – polskie spółdzielnie rolniczo-handlowe w Niemczech, zajmujące się obrotem towarowym oraz doradztwem rolniczym i prawnym. Pierwsza powstała w 1908 r. w Złotowie, kolejne w 1920 r. w Raciborzu,

rozwija się bez przeszkód i zaczyna się cieszyć zaufaniem miejscowej ludności. „Rolnikiem Wiejskim” kieruje Morawianin ożeniony z Polką.

Rozwój stosunków polsko-morawskich w powiecie raciborskim obserwować będę w dalszym ciągu. Pozwalam sobie jednak obecnie zaciągnąć opinii Pana Ministra, czy nie byłoby rzeczą wskazaną zwrócić na ten problem uwagę Poselstwa RP w Pradze i Konsulatu RP w Morawskiej Ostrawie, w celu znalezienia dróg przez odpowiednich ludzi z Kraju Huczyńskiego, którymi można by wśród ludności morawskiej, zamieszkałej w granicach Rzeszy, rozwijać propagandę antyniemiecką.

Może też można by sprawą tą zainteresować Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech³⁶ i rozważyć pewną propagandę ze strony Serbołużyczan.

2. 1929 listopad 30, MSZ do Konsulatu Generalnego w Bytomiu [sygn. B 419, k. 7]

Nawiązując do pisma Konsulatu Generalnego Nr 882/T/29 z dn. 26 X 29 w sprawie Morawiaków w rejonie Krzanowic – Ministerstwo Spraw Zagranicznych prosi o stałe informowanie go o rozwoju stosunków i nastrojów we wspomnianej grupie narodowościowej. A priori rozumując, wydaje się Ministerstwu rzeczą możliwą rozpoczęcie wśród nich akcji polskiej z uwagi zwłaszcza na przejściowy polsko-morawski charakter gwar tzw. Morawiaków na Śląsku – przy czym objęcie części mówiącej tymi gwarami ludności ruchem narodowym czeskim (np. we Frydeckiem) nie przesądza w niczym możliwości pójścia w odmiennym kierunku rozwoju ludności pozostałej.

Zdaniem więc Ministerstwa, nie należałoby na razie przed upewnieniem się, że pozyskanie tej ludności dla polskości jest

Strzelcach Opolskich i Opolu. W 1923 r. założony został „Rolnik” w Olsztynie, a w 1935 r. w Koźlu.

36. Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech założony został 26 I 1924 r. Głównymi inicjatorami jego powstania byli: poseł do sejmiku pruskiego J. Baczewski i Stanisław Sierakowski, który także stanął na jego czele. Do Związku przystąpili oprócz Polaków Serbołużyczanie, Duńczycy i Fryzowie.

niemożliwe i przed przeprowadzeniem szeregu prób organizacyjnych w rodzaju założenia „Rolnika” w Krzanowicach³⁷, inicjować na tym terenie przy pomocy Łużyczan, czy też czynników zakordonowych czechosłowackich akcji w duchu czeskim.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych prosi w każdym razie o zbadanie, czy Czesi już na tym terenie jakieś akcji nie prowadzą.

3. 1930 luty 26, Konsul RP w Morawskiej Ostrawie Karol Ripa³⁸ do MSZ [sygn. B 419, k. 12-19]

Nawiązując do pisma Ministerstwa K I 12997/pf/4302/29 z dnia 30 XI 1929 w sprawie tzw. Morawiaków w powiecie raciborskim, Konsulat ma zaszczyt wypowiedzieć poniżej kilka swoich uwag w tej sprawie.

Historycznie śląska ludność okręgu hulczyńskiego oraz Śląska Opawskiego jest bezsprzecznie pochodzenia polskiego. Według bezstronnego historyka czeskiego prof. A. Adamusa (Opolsko 1924) w X w. zamieszkivali obecny Śląsk Górny Opolanie, Śląsk Opawski Gołszyce (Golasicowie). Obydwa te plemiona należały do wielkiej grupy lechickiej, osiadłej w dorzeczu Górnej Wisły, znanej w historii pod nazwą Białochorwatów. Centrum Białochorwatów znajdowało się koło Krakowa. Po śmierci Bolesława Chrobrego Czesi usiłowali zawładnąć Śląskiem i Opolszczyzną. W r. 1054 wyrzekli się swoich pretensji w zamian za roczną opłatę. Zatrzymali jednak część Opolszczyzny, zamieszkaną przez

37. Na terenie powiatu raciborskiego tamtejszy „Rolnik” założył szereg tzw. „składnic”. Oprócz Krzanowic działały one również w Bienkowicach, Grzegorzowicach, Krzyżanowicach, Kuźni Raciborskiej, Nędzy, Pawłowie, Szamarzowicach, Turzu i Tworkowie. Zob. K. Malczewski, *Polski ruch spółdzielczy na Śląsku Opolskim w okresie międzywojennym*, Opole 1971, s. 35.

38. K. Ripa (1895-1983) doktor ekonomii i nauk politycznych. Od 1922 r. sekretarz Konsulatu RP w Królewcu, potem w Konsulacie RP w Olsztynie. W 1926 r. objął kierownictwo Konsulatu RP w Morawskiej Ostrawie, a od 1935 Konsulatu RP w Pittsburgu. Od 1938 r. w centrali MSZ w Warszawie. W okresie od 1 XI 1939 do 1 IX 1944 r. radca w MSZ rządu RP w Angers i Londynie. Po wojnie działacz polonijny w USA. Od 1946 r. wieloletni doradca Abp Bernarda J. Sheilla, dyrektora Catholic Youth Organisation. Zob. *PSB*, t. XXI, Wrocław 1988, s. 302-304.

Gołęszyców, a więc dzisiejszy Śląsk Opawski, Hulczyńskie, Głubczyckie i dzisiejszy obwód ostrawski. Z biegiem czasu doszło do sporów granicznych pomiędzy Morawami a Polską. Spór ten uregulowano w r. 1256 na sejmie w Opawie w obecności króla Przemysława II. Ustanowiono granicę międzypaństwową, która pokrywa się do dnia dzisiejszego z granicą diecezjalną pomiędzy biskupstwem ołomunieckim (Morawy) a biskupstwem wrocławskim (Polska).

Wynika stąd, że Hulczyńskie wcześniej odpadło od Polski aniżeli reszta Śląska. Gołęszyce dostawszy się już w XI w. pod panowanie czeskie, podlegli językowym wpływom czeskim, ale pierwotny charakter lechicki ich mowy nie uległ jeszcze całkowitemu zatarciu. Prof. Adamus stwierdza, że Gołęszyce językowo najbliżej byli spokrewnieni z Opolanami i do dnia dzisiejszego wiele od nich się nie różnią.

Obecna granica państwowa czechosłowacko-niemiecka przebiega w powiecie raciborskim w ten sposób, że pozostawia niewielki teren, zamieszkały przez ludność morawską po stronie niemieckiej. Konsulat Generalny RP w Bytomiu w piśmie swoim 882/I, 29 z dn. 26 X 1929 teren ten ocenia na 8 osiedli, liczących około 20 000 mieszkańców. Teren ten graniczy bezpośrednio ze zwartym polskim obszarem etnograficznym na przestrzeni od Wierzbiny-Bogumina-Chałupek aż do Krzanowic.

Pod względem językowym Morawcy okręgu hulczyńskiego mówią dzisiaj typową gwarą mieszaną czesko-polską. Charakter mieszany przyznają jej również językoznawcy czescy, którzy zaliczają ją do narzecza laskiego, rozpowszechnionego na Śląsku Opawskim i pół. części frydeckiego. Gwary laskie, specjalnie zaś hulczyńska i frydecka, wykazują następujące ważniejsze cechy [gwary] polskie: 1) akcent na przedostatniej zgłosce 2) brak iloczasu (samogłosek długich i krótkich, cechy typowe dla narzeczy czeskich) 3) polskie zmiękczenia samogłosek (ć, dź, ś,, Ń zamiast czeskich t', d', s, n) 4) polskie pochylone samogłoski (a, na, o) samogłoski w narzeczach polskich 5) niektóre samogłoski polskie (u zamiast czeskiego í: klucz i klíč), a zamiast czeskiego e: Koszule i košile) 6) dźwięk t, niespotykany w narzeczach czeskich, poza przejściowo laskiem i wałaskiem 7) polska wymowa samogłoski y (po czesku ryba wymawia się riba) itp.

Z czeskich cech najważniejszych są: 1) brak nosówek 2)

zastępowanie polskiego g czeskim h 3) większa twardość spółgłosek 4) czeskie samogłoski.

(Przy osądzaniu gwar przejściowych znawcy polscy skłonni są uważać za narzecze bezsprzecznie czeskie wszystkie gwary, które wykazują brak nosówek i dźwięku g).

Pod tym względem w temacie gwar łaskich (morawiackich) daje się jednak zauważyć pewne wahanie. W powiecie frydeckim występuje w pewnych wypadkach obok przeważającego h dźwięk g, w hulczyńskim polska nosówka, ą, (óm) występuje w trzeciej osobie liczby mnogiej: (mają, majóm zamiast morawskiego maji).

Gwara ludności hulczyńskiej wykazuje więcej wpływów polskich aniżeli frydecka, toteż nasuwa się przypuszczenie, że jeszcze w większym stopniu przesiąknięta jest właściwościami polskiej mowy „Morawiaków” zamieszkających po stronie niemieckiej na pograniczu językowym morawsko-polskim.

Zdaniem językoznawców czeskich granica językowa pomiędzy językiem polskim a gwarą zaczyna się około Chałupek (Annaberg) naprzeciw Bogumina, idzie przez Rudyszwałd, którego lud mówi więcej po morawsku niż po polsku, (lecz modli się po polsku w kościele), dalej na polskie Krzyżanowice i spolszczony Tworków. Polonizacji uległ dzięki wpływom kościoła, choć w narzeczu przeważają jeszcze pierwiastki morawskie. Na lewym północnym brzegu rzeki Psiny (Cyny, Zimnej, Pszczyny) tworzącej tutaj granicę diecezjalną, w podobny sposób mówi jeszcze lud w Bieńkowicach, mniej już w Bojarowie, w Wojnowicach, w Lekartowie i Cyprzanowie. W Kornicach nikną już charakterystyczne cechy gwary morawskiej.

Według tych samych poglądów czeskich na południe od Psiny więcej morawski charakter mają jeszcze następujące miejscowości: Bolesław, Borucin, Pietracin³⁹, Krzanowice, Szamarzowice, Piotrowice Wielkie.

Abstrahując od słuszności poglądu, czy morawska gwar przejściowa pogranicza językowego jest bardziej czeska niż polska, to nawet w wypadku gdybyśmy przyjęli podaną granicę językową, z wywodów językoznawców czeskich wynika, że w powiecie raciborskim językowy punkt ciężkości przesuwają się i

39. Pietraszyn.

przynajmniej w miejscowościach położonych na północ od Psiny przemawia wyraźnie na korzyść polską.

Toteż polskość tej grupy rzekomo morawskich miejscowości nie może ulegać wątpliwości, skoro stwierdza ją również statystyka pruska. Według spisu ludności z r. 1913 miejscowości te wykazywały (bez obszarów dworskich):

Polaków mieszkańców z tego

Rudyszałd 595 – 484

Tworków 2148 – 2041

Bieńkowice 1725 – 1666

Bojanów 698 – 675

Wojnowice 1130 – 1041

Lekartów 417 – 355

Cyprzanów 220 – 213

Kornica 313 – 306

Ludność tej części powiatu raciborskiego nie posiada na ogół uświadomienia w duchu narodowym polskim i politycznie głosy swoje oddaje przeważnie na rzecz stronnictw niemieckich. W głosowaniu plebiscytowym uzyskali Polacy większość jedynie w Bieńkowicach (za Polską 598, za Niemcami 581 głosów), we wszystkich pozostałych miejscowościach pozostali w pokaznej mniejszości.

Tę część powiatu trzeba całkowicie wyeliminować z rachub czeskich. Odmiennie przedstawiają się stosunki w drugiej grupie wymienionych miejscowości.

Spis ludności z 1910 r. wykazał tutaj:

	mieszk.	Morawców		Niemców
		Polaków		
Bolesław	533	491	28	8
Borucin	1254	1217	28	7
(z l. dworską)				
Pietracin ⁴⁰	532	513	1	11
Krzanowice	2999	2899	53	140
Piotrowice W.	<u>2815</u>	<u>1713</u>	<u>502</u>	<u>507</u>
	8996	7499	733	749

Łączna liczba Morawiaków w powiecie raciborskim wynosiłaby około 7500 głów. Nie są oni jednak uświadomieni w

40. J.w.

duchu czeskim. Doświadczenia z pobliskiego powiatu hulczyńskiego (Czechosłowacja) gdzie pomimo 10 lat wytężonej akcji rewindykacyjnej propaganda czeska nie potrafiła zjednać sobie ludności morawskiej na rzecz idei czeskiej (większość głosuje na listy niemieckie i w ostatnich latach energicznie domaga się wprowadzenia szkół niemieckich w miejsce czeskich) świadczy o postępach propagandy niemieckiej wśród Morawiaków i o ich antypatiach do Czechów. Z tych względów wszczynanie jakiegokolwiek akcji przy pomocy czynników czeskich w pow. raciborskim uważa Konsulat za bezcelowe, zaś z punktu widzenia interesów polskich za szkodliwe.

Jest rzeczą niemal pewną, że gdyby jakakolwiek akcja czeska spotkać się miała na tym terenie z powodzeniem, to w linii ostatecznej nie ograniczyłaby się do terenów zamieszkałych przez Morawiaków, lecz sięgnęłaby o wiele dalej na wschód. Już w okresie przedwojennym działacze polscy na Śląsku Cieszyńskim podkreślali jako jedno z nielicznych korzystnych następstw ustąpienia większej części Śląska Prusom fakt, że przecięcie kordonem granicznym uniemożliwiło masowy napływ inteligencji czeskiej na Śląsk Górny. Gdyby nie to odcięcie, to już dawno mielibyśmy do czynienia z problemem czeskim nie tylko pod Cieszynem, lecz również pod Opolem, Katowicami, Pszczyną.

Analogia ze Śląskiem Cieszyńskim jest bardzo wymowna. Tutaj inicjatorzy odrodzenia czeskiego nie zadowolili się akcją uświadamiającą wśród Morawiaków frydeckich, lecz przystąpili już w przedwojennych dziesięcioleciach do niezwykle agresywnego i trzeba przyznać skutecznego „rewindykowania” polskiej ludności cieszy. na rzecz morawszczyzny.

Działacze polityczni czescy nie ukrywają swojego rozżalenia z powodu nieprzyznania Czechosłowacji tych części Śląska Górnego, do którego Czesi wysuwali pretensje. Przejawiło się to niedawno przy okazji 10-lecia przyłączenia Hulczyńskiego do Czechosłowacji w głosach miejscowej prasy czeskiej. Znany teoretyk prawnych dziejów czeskich prof. uniwersytetu praskiego Kapras⁴¹ udowadnia nawet czeskie prawa do Śląska Górnego w

41. Jan Kapras (1880-1947) historyk prawa i polityk. W latach 1898-1905 studia na uniwersytetach w Innsbrucku, Pradze i Berlinie. W 1903 r.

broszurze pt. *Z dějin českého Slezska*. Pisze on na str. 137, że politycy i uczeni czescy zaniedbali sprawy Śląska Górnego, jakkolwiek mieszkał tam lud czeski w starej czeskiej kulturze i stuletnim czeskim językiem szkół, kościoła i urzędów. Łatwo nad tym ludem zapanowali mocniejsi Polacy, skutkiem czego młodsza generacja uległa polonizacji i tylko starsze pokolenie zachowało charakter czeski.

W tej samej publikacji prof. Kapras przedstawia fazy rozwoju walki o przynależność państwową Górnego Śląska. Z jego wywodów wynika, że Czesi uważali przyłączenie do Czechosłowacji Raciborskiego, Rybnickiego i Kozielskiego po Odrę za skromny postulat czeski. Ten punkt widzenia podziela dotychczas nacjonalistyczna część społeczeństwa czeskiego.

Z przytoczonych względów Konsulat uważa akcję mającą za cel uświadomienie Morawiaków Raciborskich winne prowadzić czynniki polskie o własnych siłach. Pomoc innej strony świadczyłaby ujemnie o naszej zdolności propagandowej i spowodowałaby moralną rezygnację z ludności, do której polskość ma co najmniej te same prawa co Czesi. Zresztą gdybyśmy nawet przyjęli, że mamy tu do czynienia z ludnością raczej czeską, to i tak odcięcie od Czechosłowacji i bezpośrednia łączność z polskim obszarem etnograficznym nakłada na społeczeństwo polskie obowiązek objęcia tego obszaru własnymi aspiracjami. Oprócz Śląska Cieszyńskiego z klasycznym przykładem uświadomienia w duchu narodowym niezgodnym z językiem ludu spotykamy się na Spiszu i Orawie, gdzie czynniki czechosłowackie, korzystając z politycznego odcięcia od Polski, prowadzą wytężoną akcję uświadamiającą górali polskich w duchu słowackim.

doktorat na wydziale prawa uniwersytetu praskiego. W latach 1905-1910 docent, 1910-1917 profesor nadzwyczajny, od 1917 r. profesor zwyczajny historii prawa na fakultecie prawa czeskiego uniwersytetu (Uniwersytet Karola). Po 1918 r. ekspert rządu w zakresie zagadnień prawno-terytorialnych. W 1919 r. w składzie czechosłowackiej delegacji na konferencję pokojową w Paryżu. W latach 1920-1927 członek Polsko-czechosłowackiej Komisji Delimitacyjnej. Od grudnia 1938 r. do marca 1939 r. minister szkolnictwa i oświaty narodowej w rządzie tzw. II Republiki. Od marca 1939 r. do stycznia 1942 r. w rządzie Protektoratu Czech i Moraw. W czasie okupacji utrzymywał kontakty z ruchem oporu. Zob. J. Tomeš a kolektiv, *Český biografický slovník XX století*, II díl, Praha 1999, s. 39.

Trzeci teren, na którym mają mieszkać na Śląsku Górnym „Morawiacy”, jest obwód głubczycki (okolice Baborowa). Według źródeł czeskich znajdują się tutaj następujące miejscowości morawskie: Uciechowice (88% Mor[awców]), Wódka (65%), Hradczany⁴² (77%), Dynkowice (81%), Jakubowice (79%), Kałduny (71%), Chrascielów⁴³ (Hrastalowa) (74%), Szczeborzyce⁴⁴ (91%), Turków (74%) (Tewerdaw), Wehowice⁴⁵ (50%), Nasile⁴⁶ (Nassiedel) (60%), Nakazanice⁴⁷ (67%) (Ostervitz), Boboluski⁴⁸ (48%) (Boblovitz), Branice (18%), Liptyń (36%), Klemsztyn (8%), Ludmierzyce (Leimervitz) (12%), Pilnow⁴⁹ (7%) (Poltsch), Wysoka (9%), Dzielów (Eiglau) (34%), Jaroniów (11%) (Jernau), Tłustomosty (Stolmlitz). Na tym obszarze mieszkałoby razem 6356 Morawców.

W grupie północnej wymienionych miejscowości (Dzielów, Jaroniów, Tłustomosty) pisze prof. Adamus⁵⁰ (Czech), że lud uważa się tutaj za Morawców i narzecze swoje za morawskie, jakkolwiek mówi gwarą więcej polską. Przynależność polityczna tego kraju do Moraw w przeszłości i do dzisiaj i przynależność kościelna ustaliła u ludu prowincjonalne uświadomienie morawskie. Niemcy mówią tutaj o sobie: „Wir Sehen Mährer”, podczas gdy swoich sąsiadów niemieckich za Psiną (Pszczyną) w diecezji wrocławskiej nazywają „Pohlen”. Wymienione 3 miejscowości uległy jednak germanizacji bezpośrednio.

42. Gródczany.

43. Chruścielów.

44. Ściborzyce Wielkie.

45. Wiechowice.

46. Nasiedle.

47. Niekazanice.

48. Boboluski.

49. Pilszcz.

50. Alois Adamus (1878-1964) historyk, archiwista, regionalista, pedagog. Nauczyciel w Žižkově w Lounech i w Vřovicích, Orłowej Morawskiej Ostrawie, Czeskim Brodzie i w Turnově. Po 1918 r. skierowany jako znawca śląskiej problematyki do komisji plebiscytowej. Od 1923 r. archiwista i dyrektor muzeum miejskiego w Morawskiej Ostrawie. Od 1935 r. do 1938 r. nauczyciel gimnazjalny. Autor 29 prac zwartych i 408 artykułów, studiów i rozpraw poświęconych m.in. kwestii narodowościowej na Śląsku, dziejom Ostrawy, rozwojowi szkolnictwa w Cieszyńskim oraz twórczości Petra Bezruča. Zob. *Biografický slovník Slezska a Severní Moravy*, sešit 1, red. L. Dokoupil-I. Barteček, Opava-Ostrava 1993, s. 13-14.

Za bezsprzecznie czeskie skupienie należy uznać czeski obszar etnograficzny w kraiku kładskim⁵¹ (Glatz).

4. 1931 marzec 31, Konsul Generalny RP w Bytomiu L. Malhomme do Posła RP w Berlinie [sygn. B 419, k. 21-22]

Mam zaszczyt przesłać w załączeniu do łaskawej wiadomości kopię listu, który w swoim czasie otrzymałem od Dyrektora Banku Ludowego⁵² w Raciborzu, p. Malczewskiego⁵³, w sprawie Morawiaków w powiecie raciborskim.

Podzielałam pogląd p. Malczewskiego, że jest rzeczą wskazaną wciągać już intensywniej Morawiaków w orbitę naszej działalności, natomiast mam wątpliwości, czy wskazane jest tworzenie odrębnej grupy narodowościowej morawskiej. Ponieważ w ostatnich dniach został w Baborowie otwarty „Rolnik” jako filia „Rolnika” raciborskiego⁵⁴, przez co weszliśmy efektywnie na teren morawski, dlatego uprzejmie prosiłem Pana Ministra o stosowne instrukcje, jak się mam do wspomnianego problemu ustosunkować.

Zaznaczam, że według oświadczenia Malczewskiego zwróciło się doń kilku wybitniejszych Morawiaków z propozycją stworzenia odrębnej morawskiej grupy w łonie Związku Polaków⁵⁵.

51. Kłodzkie.

52. Banki Ludowe – polskie spółdzielnie kredytowe w Niemczech. Pierwszy powstał w 1891 r. w Pierzchowicach. Kolejne zakładano w 1895 r. w Bytomiu, w 1897 r. w Opolu i w 1899 r. w Raciborzu. Do 1918 r. powstało kolejnych 10, a w okresie międzywojennym dodatkowych 7 Banków Ludowych.

53. Kazimierz Malczewski (1886-1969) pochodzący z Wielkopolski działacz społeczno-narodowy. Organizator polskiego aparatu plebiscytowego w Raciborskiem. Pierwszy prezes Dzielnicy I Związku Polaków w Niemczech (1923-1926), współzałożyciel Polsko-Katolickiej Partii Ludowej. Prezes Związku Spółdzielni Śląskich, kierownik Banku Ludowego w Raciborzu, prezes raciborskiego „Sokoła”. W czasie wojny w Polsce centralnej, współpracował z AK. Po wojnie zamieszkał w Opolu.

54. Korzystając ze wsparcia miejscowego Banku Ludowego raciborski „Rolnik” założył w tym czasie oddziały w Koźlu i Baborowie (1928 r.) Zob. K. Malczewski, *Polski ruch spółdzielczy...*, s. 35.

55. Związek Polaków w Niemczech – organizacja reprezentująca zamieszkującą Niemcy ludność polską. Założona 27 VIII 1922 r. w Berlinie przez przedstawicieli Komitetu Narodowego, Komitetu Wykonawczego Polaków w Niemczech w Bochum, Związku Polaków w Prusach Wschodnich

5. 1931 styczeń 8, Dyrektor Banku Ludowego w Raciborzu K. Malczewski do Konsula Generalnego RP w Bytomiu L. Malhomma [sygn. B 419, k. 22-24]

Wielce Łaskawy Panie,

Wiadomo W. Panu, że istnienie w granicach Rzeszy niemieckiej ludności czesko-morawskiej nie daje mi spokoju od dłuższego czasu. A to, jak już śmiałem tłumaczyć,

Po 1-sze dlatego, że nie zaszkodziłoby pomnożyć mniejszości narodowych w Niemczech i tym samym wzmocnić choćby zewnętrznie nasz związek mniejszości.

Po 2-gie, żeby z rąk niemieckich wytrącić środek wdzięczny a wobec nas Polaków na południu Śląska Opolskiego bardzo skuteczny, jakim są nasi tu Morawianie (mówią oni na ogół dość płynnie po polsku i są usłużni, a przy tym śmiali i niezbyt delikatni, więc Niemcom podatni).

Po 3-cie, aby mówiąc stylem wojskowym, nasamprzód Niemców osłabić, a z czasem zupełnie opanować południowe (lewe) skrzydło Śląska Opolskiego, flankujące polskość w powiecie kozielskim, a dalej w prudnickim.

Mówię tu, jak widać, tylko o odłame ludności morawskiej, a nie o mówię o odłame czeskim w obwodzie kłodzkim (Glatz). Jestem przecież zdania, że raz decydując się na podjęcie jakiejś rzeczy ważniejszej, należy prowadzić ją jak najżywiej, na co dla obwodu kłodzkiego nas na razie nie stać, zwłaszcza, że jest on ośrodkiem naszym czy to Berlinowi, czy Wrocławowi, czy wreszcie nam na Śląsku dosyć odległym.

Przeszedłszy do wniosku, że na Morawie naszej godzi się już rozpocząć, utworzyłem jak wiadomo oddział w Krzanowicach (Kranovitz), które są centralą Morawy raciborskiej i wzmocniłem go oddziałem „Rolnika” w Szamarzowicach (Schammawitz).

Mimo istnienia tychże oddziałów sprzeciwiałem się dotąd

oraz Komitetu Polaków na Górnym Śląsku. ZPwN podzielony był na 5 dzielnic: I-Śląsk Opolski; II-Berlin, Saksonia, Brandenburgia, Hamburg, Dolny Śląsk, Pomorze Zachodnie, Pogranicze; III-Westfalia, Nadrenia, Badenia, Palatynat; IV-Warmia, Mazury, Powiśle; V-pogranicze wielkopolsko-pomorskie.

podjęciu akcji politycznej w stosunku do Morawian, szczególnie dlatego, że ośrodkiem tej akcji nie powinien być powiat raciborski, uchodzący przecież za powiat polski, a powiat głubczycki z Baborowem (Bauerwitz) jako naturalna centrala morawszczyzny naszej w ogóle. Krzanowice zaś miały być tylko odskocznią.

Po długich staraniach udało mi się wreszcie wejść do owego Baborowa. Mianowicie w ostatnich dniach starego roku podpisał tutejszy „Rolnik” kontrakt dzierżawny na ubikację dla powstać tam mającego oddziału i obecnie już przebudowuje się ubikację, za dobrych 14 dni podejmiemy czynności w oddziale.

Tym samym skończył się czas odwiekania z podjęciem roboty politycznej, dzisiaj już ją podjąć można i ją podjąć należy. Dlatego tak stanowczo jak dotąd się sprzeciwiałem, wzywam dzisiaj do tej roboty. Tym więcej to czynię, że sam chciałbym wolnym być dla innych robót, do których winno należeć przygotowanie terenu ku pozyskaniu sobie znanych jarzyniarzy (ogrodników) baborowskich, a to nie na ostatku i dlatego, aby przez późniejsze założenie oddziału Banku Ludowego zapewnić materialne oparcie dla wyżej wymienionej akcji.

Co do strony materialnej to obecnie podjąłem w Baborowie na razie tylko tyle, ile środkami „Rolnika” mogę ofiarować. Oczywiście nie jest to wiele, dlatego udaję się do W. Pana z prośbą o użyczenie nam swej życzliwości. Gdyby tak były środki po temu, to dla odpowiedniego ruszenia robotą należałoby na wstępie dla Baborowa wydzielić jakieś 5 do 10 tysięcy marek, po pół roku mniej więcej taką samą sumę.

Nie liczę na to, jakoby wobec innych potrzeb miała się już zaraz znaleźć taka gotówka, na jakąś jednak pomoc rachuję, do czego przyznać się muszę ze względu na ważność, jaka kryje się w poruszeniu mniejszości morawsko-czeskiej.

Równocześnie śmiem prosić o wpłynięcie na kierownictwo naszego ruchu społecznego, aby w program swój chciało włączyć rychłe zabranie się do stworzenia wspomnianej mniejszości. Realizowanie programu, o ile rozchodzi się o namacalne wyniki, mino wszystko nastąpić może dopiero po upływie jakiegoś czasu.

Proszę W. Pana przyjąć wyrazy głębokiego szacunku.

**6. 1931 czerwiec 11, Poselstwo RP w Berlinie do
Konsula Generalnego RP w Bytomiu [sygn. B 419, k. 27-28]**

Za najwłaściwszą metodę pracy polskiej wśród Morawiaków Poselstwo uważa stopniowe wciąganie ich w orbitę życia polskiego, przede wszystkim gospodarczego, a następnie być może oświatowego. Tworzenie osobnego Związku Morawiaków w celu powiększenia liczby mniejszości narodowych w Niemczech nie wydaje się Poselstwu ani potrzebne, ani poza tym jak dotąd, obiektywnie uzasadnione. Nie poruszając w tym piśmie praktycznej strony gospodarki „Rolnika” w Raciborzu, Poselstwo uważa tę zapoczątkowaną już akcję obejmowania Morawiaków przez gospodarcze instytucje polskie za najwłaściwszą drogę. Idąc po tej linii, utworzenie w przyszłości Banku Ludowego w Baborowie, należącego do polskiego Związku Spółdzielni, byłoby oczywiście bardzo wskazane. Zdaniem Poselstwa nie należy na Morawiaków wywierać nacisku w kierunku wstępowania do Związku Polaków, nie należy natomiast zamykać im wstępu do tej organizacji, gdyby inicjatywa taka wyszła z ich strony. Poselstwo uważa, że wystarczyłoby dopuszczenie ich faktycznego (a nie formalnego) przedstawiciela do Rady Dzielnicowej Związku Polaków, czy jako delegata którejś organizacji działającej na terenie, czy to kooptowanego przez Radę Dzielnicową.

Metoda wciągania Morawiaków do polskiego życia gospodarczego, bez wywierania nacisków na wstępowanie do Związku Polaków czy innych organizacji politycznych, wydaje się Poselstwu zarówno skuteczniejszym, jeśli chodzi o widoki opanowania ich przez ruch polski, jak i bardziej zabezpieczająca przed akcją konkurencyjną ze strony czeskiej.

Inaczej oczywiście przedstawia się sprawa Czechów zamieszkałych na terenie rejencji wrocławskiej, w stosunku do których, jeżeliby nawet taktyka gospodarcza mogła być zastosowana, taktyka polityczna musiałaby pójść w przyszłości po linii czy to wciągnięcia do Związku Mniejszości Narodowych, czy też, co byłoby zapewne trudniejsze do osiągnięcia, utworzenia odrębnej sekcji wewnątrz Związku.

7. 1931 październik 8, Konsul RP w Morawskiej Ostrawie K. Ripa do MSZ [sygn. B 419, k. 30-43]

Z powołaniem się na pismo Ministerstwa I. K. I 1563/3/31 z dnia 24 VIII br. Konsulat zawiadamia, że w ostatnim czasie publicysta Jan Vyhliďal⁵⁶ próbuje zainteresować społeczeństwo czeskie problemem Morawiaków w Raciborskim i Głubczyckim. Niedawno wyszła jego książka pt. *Pod  ezlem pruskich kr  lu* (Pod ber em pruskich kr  l w) wydana z okazji 10-lecia przynale ności okr. hulczyńskiego do Czechos owacji. Poza tym zamieścił dwa artykuły w „Lidovych Nowinach”, najpoczytniejszym dzienniku czeskim na terenie Moraw i  l ska. W pierwszym z nich, zatytu owanym *Mowa morawska w Branicy*⁵⁷ w *Głubczyckim* omawia stosunki j zykowe w okr gu  lubczyckim. Kraik ten zamieszkiwa a pierwotnie rzekomo ludno   ciska, czyli morawska. Traktat wersalski zawiera  postanowienia,  e  lubczyckie przypadnie Rep. Czechos owackiej, o ile plebiscyt wypadnie korzystnie dla Polski. Poniewa   łosowanie w dniu 20 marca 1921 da o wyniki niepomy lne,  lubczyce zosta y przy Prusach, Morawcy i Polacy ponie li  l sk .

W dalszej cz ści artyku u autor zajmuje si  stosunkami j zykowymi w Branicy⁵⁸ pow.  lubczyce. Stosunki narodowo ciowe i j zykowe w tej gminie, kt ra podlega powolnej germanizacji, zbada  najlepiej dr Feliks Steuer⁵⁹, Polak pochodz cy z  lub-

56. Jan Vyhliďal (1861-1937) ksi dz katolicki, etnograf, dzia acz narodowy, prozaik. Absolwent o munieckiego gimnazjum, na tamtejszym uniwersytecie uko czy  tak e studia teologiczne. Poc tkowo w parafiach w Velk  nad Vel  kou i w Dobromilicich. W latach 1890-1898 duszpasterz w Opawie (Opava-Jaktafi). Nast pnie w Hulin , Lobodicich i we v benicich. Autor szeregu przyczynk w i studi w z zakresu etnografii i historii  l ska. Bardzo wiele uwagi po wieca  raciborskim Morawcom, w szeregu na po y beletrystycznych pracach przybli a  czeskiej opinii publicznej problematyk  zamieszkuj cych po pruskiej stronie granicy Morawc w. Zob. *Biograficky slovník Slezska a Severní Moravy*, se it 3, red. L. Dokoupil, Opava-Ostrava 1995, s.124-125.

57. Branicach.

58. J.w.

59. Feliks Steuer (1889-1950) pochodz cy z le ącego nieopoda  Baborowa Su kowa, wybitny j zykoznawca. Po I wojnie  wiatowej lektor j zyka czeskiego na uniwersytecie wroc awskim. W 1922 r. przeni st si  do Kato-

czyckiego, obecnie dyrektor polskiego gimnazjum w Katowicach. Dr Steuer, urodzony z ojca Polaka i matki Morawianki, cały wolny czas poświęca studiom z życia ludu polskiego w dorzeczu Psiny (Cyny). Zebrał on mnóstwo materiału etnograficznego. O narzeczach polskich i morawskich pisał w „Głosach znad Odry” i w „Zaraniu”. W rękopisie posiada studium o gwarze sułkowskiej i szeregu innych. Rozprawa naukowa Steuera o narzeczach branickim (*Die Mundrat von Brannitz*) jest pracą wzorową i obejmuje 116 stron. Profesor ołomuniecki dr Josef Vašica⁶⁰, przeglądając rękopis, oświadczył, że jest to bardzo dobra monografia naukowa, wprost wzorowa, i że postara się o jej wydanie. Będzie to prawdopodobnie ostatni pomnik morawszczyzny w Głubczyckim „o którą troszczyli się tak mało.”

Drugi artykuł Vyhliďala w „Lidových Novinách” nr 459 z dn. 13 X br. nosi tytuł *Co robią Morawcy w Hulczyńskim, pruskim Raciborskiem i Głubczyckiem*. W artykule tym, napisanym w dniu 2 VIII w Rybnickiem (Śląsk Górny) autor podaje głosy Czechów i Polaków, urodzonych w okręgach morawiańskich, którzy na jego prośbę wypowiadają się w sprawie Hulczyńskiego, morawskiej Raciborszczyzny i okręgu głubczyckiego. Najważniejsze ustępy z tych opinii przedstawiają się następująco:

Hulczyńskie

„Tak nam tu w Hulczyńskim tych 10 lat (prędko) ubiegło. Kto nie jest wtajemniczony w stosunki, ten nie widzi tu poprawy, ale my, którzy siedzimy tu od początku, widzimy

wic, gdzie władze polskie powierzyły mu referat szkolnictwa średniego. W 1925 r. został dyrektorem katowickiego gimnazjum. Autor prac poświęconych dialektowi sułkowskiemu, narzeczach baborowskiemu oraz gwarze branickiej.

60. Josef Vašica (1884-1968) historyk literatury, językoznawca i teolog katolicki. Studiował teologię w Ołomuńcu i filologię słowiańską na uniwersytecie w Wiedniu. W latach 1906-1919 nauczyciel w gimnazjum arcybiskupim w Kroměříži. W latach 1919-1921 docent, w okresie lat 1921-1928 profesor nadzwyczajny, od 1928 r. do 1937 r. profesor zwyczajny cyrylometodejskiego fakultetu teologicznego w Ołomuńcu. Po 1937 r. na fakultecie teologii Uniwersytetu Karola w Pradze. Autor cennych prac poświęconych barokowi czeskiemu i literaturze staroczeskiej. Zob.: J. Tomeš a kolektív, *Český biografický slovník XX století*, III díl, Praha 1999, s. 432-433.

jednak ogromną różnicę. Lud zbliża się do nas i przy zetknięciu tu i tam pokazuje uśmiech. To są drobnostki, ale oznaczają one postęp. Chodzę teraz często na wasze zebrania «Slezske Matice Osv[ety] lidove» (Śląskiej Macierzy Szkolnej). Pracują intensywnie i w wielu kołach miejscowych tutaj ludzie zajmują stanowiska czołowych funkcjonariuszy. Naszym Morawcom brak jeszcze odwagi występowania zawsze i wszędzie w roli uświadomionego Czecha. Ciągłe jeszcze tak to wygląda, jak gdyby się czegoś obawiali. Ale starsze pokolenie nie będzie już inne. W Piszczu oświadczył pewien ojciec kierownikowi szkoły: «Panie rehtór, ja jestem Niemiec, kanndeutsch, ale mój syn będzie już bitym Czechem».

Zdaniem przedstawiciela hulczyńskiego przeszkodą asymilacji tamtejszych Morawiaków są wybory i spis ludności, które to akty zmuszają do zajmowania się problemem narodowościovym. Ale i tak akcja pójdzie naprzód. „Tylko żadnych ustępstw, żadnych szkół niemieckich. Sądzę, że bez zgody stronnictw czeskich do tego nie dojdzie, a z pewnością nie znajdzie się czeskie stronnictwo, które chciałoby nas zaprzedać. Pozostaję nadal optymistą i wierzę w dobry wynik”. Drugi przedstawiciel Hulczyńskiego podkreśla, że od roku 1862-1920, a więc w ciągu dwu pokoleń w szkołach uczono tylko po niemiecku, dzieci nie widziały słowa pisanego lub drukowanego w języku czeskim. Stara generacja wymarła, a z młodej tylko niektórzy nauczyli się trochę czytać po czesku z gazet katolickich i kancjonałów. Większość miała niemieckie książki do modlitwy i czytała prasę niemiecką. Niekorzystnie dla sprawy odbijała się przeszło czteroletnia służba wojskowa podczas wojny oraz długie rokowania o nowe granice.

Lud morawski jest głęboko religijny. Niestety, za rządów czechosłowackich naślano do krajów urzędników i nauczycieli, którzy nie kryli się ze swoją nienawiścią do katolickiej religii, drażniąc go tym samym i odpychając. Niektórzy nauczyciele publicznie chętni byli swoją bezwyznaniowością, a jeden z nich otwarcie głosił, że od 14 roku życia nie był w kościele. W ten sposób wywołali wstręt do czeskiej szkoły, tak, że niemal 1/7 dzieci uczęszcza na niemiecki „privatunterricht”. Inaczej postępowali nauczyciele pruscy, którzy niemal wszyscy docenili znaczenie religii.

Powyższe głosy przedstawicieli w duchu czeskim orientowanego odłamu Morawiaków hulczyńskich wskazują na zaniedbania i uchYLENIA ze strony czeskiej. W przeciwieństwie do działaczy polskich w Opolszczyźnie, którzy gorliwie pracowali nad rozwojem polskiego ruchu narodowego, czescy pracownicy narodowi zaniedbali przed wojną Morawiaków w Raciborskiem.

W ciągu 10 lat istnienia republiki czechosłowackiej nie zdołano pozyskać dla sprawy czeskiej Morawiaków hulczyńskich. Wprawdzie spis ludności zaliczył ludność mówiącą przejściową gwarą morawską do narodowości czeskiej, ale politycznie większa część mieszkańców okręgu hulczyńskiego idzie razem z Niemcami. Wykazały to dobitnie m.in. ostatnie wybory gminne z dnia 27 IX. W 7-u gminach morawskich z języka, w których odbyły się wybory w Hulczyńskim, Niemcy zdobyli 1559 głosów, Czesi tylko 1257 tracąc 550 głosów, czyli 31%. W całym okręgu hulczyńskim wraz z gminami, w których wyborów obecnie nie było, Niemcy posiadają więcej niż połowę mandatów.

Faktem stwierdzonym ponad wszelką wątpliwość pozostaje, że Morawiacy hulczyńscy odczuwają, pomimo pokrewieństwa językowego, wrodzoną antypatię do Czechów, którą jeszcze potęgują takie okoliczności, jak niereligijność nauczycieli i urzędników czeskich, przybywających do tego kraju. Jedyną nadzieją czeską na przyszłość zdaje się być czeska szkoła, ponieważ rząd dotychczas nie zgodził się na otwarcie ani jednej szkoły niemieckiej. Jednak politycy niemieccy wstawili w swój program polityczny zdobycie szkoły niemieckiej dla Hulczyńskiego i nie jest rzeczą wykluczoną, że ten postulat prędkiej czy później będą mogli zrealizować. Na razie działacze niemieccy z Opawskiego i Hulczyńskiego zadowolają się prywatnym nauczaniem języka niemieckiego, z którego korzysta znaczny odłamek ludności hulczyńskiej.

Ze strony polskiej dotychczas nie zwrócono uwagi na teren Hulczyńskiego. Jak Konsulat zaznaczył w poprzednich swoich raportach, ludność tamtejsza posługuje się narzeczem mieszanym czesko-polskim. Niemieckie spisy ludności zaliczyły ją do narodowości czeskiej. Na terenie powiatu hulczyńskiego oficjalne statystyki naliczyły:

	1890	1900	1910	1921
Czechów	87,28%	87,89	86,64	81,68
Niemców	10,74	11,33	11,91	16,05
Polaków	1,98	0,78	1,44	0,65

Wyników ostatniego czechosłowackiego spisu ludności dotąd nie opublikowano. Wobec ostrego antagonizmu czesko-niemieckiego w Hulczyńskim, nie jest rzeczą wykluczoną, że akcja polska wśród Morawiaków mogłaby się spotkać z powodzeniem, tym bardziej że pewna część ludności przyzwyczaiła się jeszcze przed wojną do gazet polskich z Górnego Śląska, szczególnie do „Katolika”. Jest nawet jedna miejscowość w Hulczyńskim, która powinna by posiadać prawa mniejszościowe, mianowicie Antoszowice⁶¹, liczące według czeskiego spisu ludności z roku 1921 55,42% Czechów, 22,29% Polaków, 14,66% Niemców i 7,53 obcokrajowców. W gminie tej odsetek ludności polskiej podnosi się stale: w r. 1890 4,13%, w r. 1900 4,54, w 1910 19,81, w 1921 22,29, a z obcokrajowcami narodowości polskiej 26,81%. Dotychczas organizacje polskie na Śląsku Cieszyńskim nie pomyślały o rozpoczęciu pracy w Antoszowicach⁶², w których istnieją towarzystwa czeskie, a ostatnio założono szkołę czeską. Próby w kierunku pozyskania sympatii Morawiaków hulczyńskich można by zrobić i w innych miejscowościach; zachodzi przypuszczenie, że w wielu wypadkach ludność tamtejsza odniosłaby się do Polaków przychylniej niż do Czechów.

Morawiacka Raciborszczyzna

(Śląsk Opolski)

Międzynarodowa Komisja Delimitacyjna przydzieliła Niemcom z powiatu raciborskiego 7 wsi morawskich: Wielkie Piotrowice, Krzanowice, Borucin, Bolesław, Owsiszczce, Szamarzowice, Piotrowice Małe, liczące około 8 tys. Morawiaków. W 1931 r. odwiedził ich w celach misyjnych dr Józef Żurek, który w Apostołacie św. Cyryla i Metodego (Apostolat sv. Cyrila a Metoda) za rok 1931 na str. 230-240 opisuje odniesione wrażenia.

61. Antošovice.

62. J.w.

W Krzanowicach dr Żurek wziął udział w pogrzebie, którego uczestnicy śpiewali pieśń morawską. Ludność mówi już przeważnie po niemiecku, a zwłaszcza młodzież. Przemówienia nad grobem wygłoszono w języku niemieckim. W Borucinie dotąd utrzymywała się morawszczyzna. Za Borucinem granicę pomiędzy dawną Morawą a Polską tworzy rzeka Cyna (Pszczyna), która stanowi równocześnie granicę narodowościową. Nawet godzinę drogi nieodległa wioska Bojanów jest już czysto polska. Również nabożeństwa przygranicznych wsi polskich Wojnowic i Bojanowa odbywają się w języku polskim.

Podając powyższą granicę językową, Czechosłowak dr Żurek całkowicie podziela stanowisko polskie, podczas gdy językoznawcy czescy, jak Konsulat donosił Ministerstwu w raporcie swoim l. 62/pf/30 z dn. 26 II 1930 granicę językową polsko-czeską w Baborowskiem przesuwają dalej na północ, na lewy brzeg Pszczyny, gdzie gwarą morawską mają się posługiwać jeszcze Bieńkowice, częściowo Bojanów, Wojnowice, Lekartów, Cyprzanów i Kornica. Miejscowości te mają jednak nabożeństwa w języku polskim, a statystyka pruska (*vide* spis ludności z 1910) uznała ich mieszkańców za Polaków, tak samo jak ludność położonych dalej na połudn[iowy]-wschód miejscowości Tworków, Krzyżanowice, Rudyszwałd, które zdaniem językoznawców czeskich mają być również miejscowościami morawiackimi. Wszystkie wymienione miejscowości odpadają z rachub czeskich, gdyż ze względu na długoletnie wpływy języka polskiego należy je traktować na równi z resztą polskiego obszaru etnograficznego w Raciborskiem.

Dr Żurek rozpoczął swoje kazania (odczyty religijne) w Borucinie. Zaraz po pierwszym odczycie zwrócono mu uwagę na to, że słuchacze nie rozumieli niektórych „czeskich” słów jego morawskiego odczytu, toteż poproszono go o niemiecki odczyt religijny dla młodzieży i dzieci szkolnych. Dowiedział się, że szkoła od r. 1872 jest wyłącznie niemiecka. Nauczyciele niemieccy z powodzeniem wykonali misję germanizacyjną w młodym pokoleniu, które w Borucinie jest uświadomione w duchu niemieckim. Niemalże zasługi akcji germanizacyjnej oddaje zatrudnienie młodej generacji w różnych częściach Niemiec w charakterze murarzy i robotników budowlanych.

„Ludność, z którą rozmawiałem na temat narodowości, zarzucała mi od razu fatalne wrażenia i doświadczenia swoich

współziomków z Hulczyńskiego”, pisze ks. dr Żurek. „O ile ma dojść do naprawy stosunków, jeżeli ma się prowadzić akcję w duchu rozbudzenia uświadomienia narodowego wśród resztek Morawiaków w Raciborskiem i Głubczyckiem, muszą przede wszystkim zapanować inne stosunki w Hulczyńskim”.

Dr Żurek zatrzymał się w Raciborskiem 3 dni, wygłaszając codziennie 3 odczyty. Zainteresowanie tymi morawskimi odczytami rośnie. Zdaniem garstki starszyny, która zachowała jeszcze umiłowanie języka macierzystego, zrobiono piękny początek. Najbardziej ucieszyło go to, że z inicjatywy samych słuchaczy musiał przyrzec nowe odczyty morawskie dla Bolesławia, wioski mieszanej pod względem narodowościowym, a nawet wyrażono nadzieję, że jeszcze inne miejscowości zażądają takich samych odczytów. Druga seria odczytów religijnych ma się odbyć terminie jesiennym.

Jak wynika ze sprawozdania dr Żurka, także na terenie morawiackiej Raciborszczyzny istnieje uprzedzenie do Czechów, potęgowane fatalnymi stosunkami w Hulczyńskim.

Morawiacy w Głubczyckiem

Okręg głubczycki jest po Raciborszczyźnie drugim terenem rejencji opolskiej, na którym styka się ludność polska z morawiacką. Informacje „Lidovych Nowin” dotyczące tego okręgu opierają się na głosach polskich.

W następujących miejscowościach utrzymała się dotąd gwara morawiacka: Branice, Boboluszy, Wódka, Nasile⁶³, Chrościelów, Klemiszyn, Kałduny, Uciechowice, Hradczany⁶⁴, Pilś⁶⁵, Uciechowice, Turków, Wechowice⁶⁶, Dzierżkowice, Tłustomosty, Baborów, Jaroniów, Dzielów, Raków, Liptyń, Jakubowie⁶⁷, Ściborzyce⁶⁸ (Szczeborzyce). Nie wszystkie z wymienionych miejscowości, o ile zachowały język słowiański, można uważać za bezsprzecznie morawskie. Zdaniem dr Steuera

63. Nasiedle.

64. Gródczany.

65. Pilszcz.

66. Wiechowice.

67. Jakubowice.

68. Ściborzyce Wielkie.

(Katowice) Sułków, Tłustomosty i Dzielów są wioskami polskimi.

Do jednej z tych wsi przybyli, jak opowiadano autorowi informacji, studenci czescy, powodowani chęcią zapoznania się z miejscowymi Morawiakami. Jakie było ich zdumienie, kiedy zarówno na wsi, jak i w gospodach słyszeli tylko język niemiecki. Mowa morawiacka, prześladowana, wyśmiewana, ukrywa się tylko pod strzechami chat.

Dr Steuer, pochodzący z tych stron, którego studium o narzeczcu Branickim wyjdzie drukiem przed świętami Bożego Narodzenia, stwierdza, że w Branicy najstarsza generacja mówi po morawsku, osoby w średnim wieku rozumieją po morawsku, natomiast młodzież nie posługuje się już gwarą ojców i jest wychowana w duchu niemieckim. Podobny stan rzeczy panuje i w innych gminach okręgu głubczyckiego.

Statystyka pruska naliczyła w r. 1910 w Głubczyckiem 9624 Słowian (w rzeczywistości jest ich daleko więcej). Spis ludności z r. 1925 wykazuje już tylko 266 mieszkańców, którzy podali język czeski lub morawski, oraz 1120 obywateli, którzy przyznali się do języka niemieckiego oraz czeskiego lub morawskiego. Prusacy na papierze urzędowo zgładzili lud słowiański, aby mogli powiedzieć przed światem, że w tym okręgu nie istnieje.

Współziomkowie z Głubczyckiego przebywający obecnie w Katowicach i okolicy założyli w dniu 12 maja 1927 r. Koło Słowiańskich Inteligentów z Kraju Głubczyckiego na Śląsku pruskim, którego celem jest obrona praw ludności słowiańskiej w Głubczyckiem. Znając z własnego doświadczenia prześladowania germanizacyjne ludu polskiego i morawskiego, wniesli w 1928 r. do Ligi Narodów protest przeciwko metodom pruskim.

Protest brzmi następująco: „Jako synowie ludu polskiego z powiatu prudnickiego (Neustadt) i głubczyckiego (Leobschütz) pozostałego w niemieckiej części Śląska Górnego wnosimy przed Ligę Narodów skargę na germanizację ludności słowiańskiej, którą obecnie praktykuje się w tych powiatach w większych rozmiarach niż przed wojną. W powiatach tych nie można mówić ani o jednej szkole słowiańskiej, ponieważ w żadnej nie uczy się po polsku i po morawsku, jakkolwiek w części Górnego Śląska przyznanej Polsce we wszystkich szkołach uczy się języka niemieckiego. W kościołach okręgu prudnickiego wprowadzono

język niemiecki, którego przed wojną tam nie było, a w Głubczyckiem, gdzie przed wojną w 10 kościołach używano języka morawskiego, umilkła morawszczyzna całkowicie. Prawo określania narodowości w tych okęgach jest iluzoryczne ze względu na terror niemiecki. O tolerancji narodowościowej można by mówić, gdyby w szkołach niemieckich Górnego Śląska zaprowadzono naukę języka polskiego i morawskiego. Za Koło Inteligencji z Prudnickiego: Robota⁶⁹, Sobota⁷⁰, Strzoda⁷¹, z Głubczyckiego: proboszcz Jan Kozielek, dziekan Paweł Lex⁷²".

Sprężyną tego Koła Słowiańskich Intelktualistów był Jan

69. Władysław Robota (1872-1939) urodzony w Gostomii w powiecie prudnickim. Ksiądz katolicki, działacz narodowy i społeczny. Współzałożyciel Towarzystwa Akademików Górnoślązaków i Kółka Polskiego. Wikary w Łabędach i Zabrze. Od 1902 r. proboszcz w Gierałtowicach. Od grudnia 1906 r. członek zarządu Pomocy Naukowej we Wrocławiu. Od 1907 r. związany z koncernem prasowym „Katolika” Adama Napieralskiego. Członek górnośląskiego Komitetu Okręgowego Towarzystwa Czytelni Ludowych. W okresie powstań i plebiscytu aktywnie wspierał polskich działaczy narodowych. Po wybuchu wojny, w dniu 8 września 1939 r. bestialsko przez Niemców zamordowany. Zob. *PSB*, t. XXXIX, Warszawa-Kraków 2000, s. 335-336.

70. Stanisław Sobota (1879-1964) urodzony w Wilkowie w powiecie prudnickim. Lekarz weterynarii. Od 1910 r. mieszkał w Głogówku. W czasie I wojny światowej w armii niemieckiej. Związany z ruchem polskim na ziemi prudnickiej. W 1920 r. doradca techniczny kontrolera powiatowego w Prudniku. Podczas III powstania śląskiego aresztowany przez Niemców, więziony w Prudniku i Chociebużu. Po podziale Górnego Śląska osiedlił się w Katowicach. Po 1945 r. powrócił w Prudnik. Jeden z założycieli Instytutu Śląskiego w Opolu i Muzeum Śląska Opolskiego. Zob. *PSB*, t. XXXI, Wrocław 1988, s. 604-605; *Encyklopedia powstań śląskich*, Opole 1982, s. 515.

71. Jan Strzoda (1887-1959) urodzony w Wierzchu, powiat prudnicki. Lekarz, uczestnik III powstania śląskiego. W czasie I wojny światowej lekarz w armii niemieckiej. Aktywny uczestnik akcji plebiscytowej, działacz Towarzystwa Czytelni Ludowych. W III powstaniu śląskim lekarz naczelny pułku zabrzańskiego. Od 1921 r. lekarz w Królewskiej Hucie. Przewodniczący Związku Gospodarczego Lekarzy Polaków na Śląsku. W czasie II wojny światowej w służbie medycznej Polskich Sił Zbrojnych na Środkowym Wschodzie. Po powrocie do Polski w 1947 r. lekarz rejonowy w Chorzowie. Zob. *Encyklopedia powstań śląskich...*, s. 536.

72. Paweł Lex (1869-1937) urodził się w Sułkowie w powiecie głubczyckim. Ksiądz katolicki i działacz narodowy. Wikary w Kończycach i Kochłowicach, następnie proboszcz w Halembie. Aktywny działacz polskiego ruchu narodowego, przez co popadł w konflikt ze zwierzchnikami Kościoła. Po plebiscycie i III powstaniu śląskim proboszcz w Chorzowie i Kochłowicach.

Kozielek, wybrany przewodniczącym. Urodził się on w Baborowie. Młodość spędził w Jaroniowie, studia uniwersyteckie skończył we Wrocławiu. Jako kapłan pracował 2 lata (1898-1900) w Branicy, stamtąd dostał się do Hulczyna, gdzie popadł w konflikt z władzami szkolnymi na skutek donosu nauczyciela, że używa czeskich broszur *Krátký návod ke sv. spovědi* przy nauce religii. Nie pozostawało mu nic innego jak wyszukać sobie miejsce proboszcza wśród ludu polskiego. Jednak miłość do Morawców utkwiała mu głęboko w sercu, toteż gorliwie pracuje nad jego uświadomieniem.

Według jego informacji, opartych na doświadczeniach dr Steuera, ponieważ sam z powodu choroby nie mógł być w Głubczykiem od dłuższego czasu, stan języka morawskiego przedstawia się coraz gorzej. Jeszcze przed 5 laty było lepiej. Obecnie wielka część rodziców przestała mówić po morawsku ze swoimi dziećmi. Morawszczyzny nie słyszy się ani w szkole, ani w kościele. Gdyby przynajmniej w każdą niedzielę czytano ewangelię po morawsku, to lud nie zapomniałby dźwięków mowy ojczystej. Hitlerowscy Hackenkreuzlerzy zwyciężyli! „Chciałem pomagać, ale boleśnie odczułem nieznaną mi relację u niektórych „patriotów” czeskich. Jeden inteligent czeski radził mi, abym inteligencję polską raczej zainteresował opłakanym położeniem mniejszości polskiej w Koźlu i głogowskim (powiat prudnicki), drugi stwierdził, że Czesi sami zaopiekują się swoimi Morawcami. Mówiłem o Morawcach z pewnym wysokim urzędnikiem czeskim, który sądzi, że ich siedziby znajdują się w Kłodzkiem (Glatz). Tak Czesi troszczą się o swoich braci”.

„Moja wielka ufność w pomoc czeską mocno się zachwiała. Zdaniem moim, jeżeli ojczyzna chce się przyczynić do utrzymania Morawszczyzny na Śląsku pruskim, powinna założyć udziałową drukarnię na Opolszczyźnie, bądź to samodzielnie, bądź to w połączeniu z Polakami, lub (co lepsze) Serbo-Łużyczanami. Współpracownicy spośród garstki naszej inteligencji znajdują się z chwilą, kiedy zacznie się wydawać publikację. Rząd pruski nie dopuści żadnego obcokrajowca redaktora.”

W sprawie *modus vivendi* i oderwania Morawców od Moraw i przyłączenia do Wrocławia pod względem kościelnym, ks. Kozielek twierdzi, że jest to akt historycznie bolesny, ale pod

względem narodowym zupełnie obojętny, ponieważ Morawy nie troszczyły się o Morawców, aby znaleźć względy w sferach wilhelmowskich. Arcybiskup wrocławski, jakkolwiek Niemiec, będzie okazywał co najmniej tyle życzliwości wobec Słowian, jak Ołomuniec, już choćby ze względu na opozycję Polaków i Łużyczan. Pod koniec wołam: „Jeżeli chcecie uratować Morawców, dajcie im własne gazety do rąk, choćby nieznaczących rozmiarów”.

8. 1938 październik 10, Ambasada RP w Berlinie do Konsula RP w Opolu [sygn. B 469, k. 2]

Urzędowe dane spisu ludności Rzeszy z 1910 r. wykazują, że w Hulczyńskim (południowym odcinku powiatu raciborskiego do 1938 r., obecnie ponownie objętego przez władze niemieckie) podało język macierzysty 48,9 procent ludności, czeski 40 procent, niemiecki 11,1 procent – poza tym w Opawskim znajduje się, podobno również, dość znaczna liczba Polaków.

Jeżeli chodzi o ludność polską w Hulczyńskim, jest ona zupełnie narodowo nieświadomiona i raczej pozostaje pod wpływem obcych kultur czeskiej i niemieckiej.

Centrala Związku Polaków otrzymała polecenie dyskretnego zbadania możliwości rozszerzenia pracy polskiej również na te ziemie.

Podając powyższe do wiadomości Pana Konsula, Ambasada prosi o nawiązanie kontaktu w tej sprawie z kierownictwem Dzielnicy I⁷³ i zaraportowania o wyniku badań.

Nadmieniam, że podobno p. Bożek⁷⁴ ma wielu znajomych

73. Dzielnicą I Związku Polaków w Niemczech obejmowała swym zasięgiem Śląsk Opolski. Zebranie założycielskie odbyło się 18 II 1923 r. w Bytomiu. Jej prezesami byli kolejno: Kazimierz Malczewski (1923-1926), ks. Czesław Klimas (1926-1930), ks. Karol Koziółek (1930-1935) oraz Franciszek Myśliwiec. Władze Dzielnicy mieściły się w Opolu. Po wybuchu wojny zlikwidowana przez władze niemieckie. Wielu jej działaczy osadzono w obozach koncentracyjnych w Buchenwaldzie i Ravensbrück. Szerzej: M. Masnyk, *Dzielnica I Związku Polaków w Niemczech (1923-1939)*, Opole 1994.

74. Arkadiusz Bożek (1899-1954) urodzony w Markowicach pod Raciborzem. Uczestnik powstań śląskich. Delegat w Polsko-Niemieckiej Ko-

w Hulczyńskim i przez to byłby do wykorzystania w tej pracy, jednak przed tym powinien otrzymać specjalną instrukcję dyskretnego postępowania.

9. 1938 październik 31, Wydział Polaków Zagranicą Departamentu Konsularnego MSZ do Konsulatu RP w Opolu [sygn. B 469, k. 3-4]

W związku z pismem Ambasady z dnia 10 X. rb. Nr N. 297/I/164 Ministerstwo Spraw Zagranicznych prosi Konsulat o powiadomienie, czy p. Bożek dokonał już objazdu Śląska Hulczyńskiego i jakie materiały informacyjne, dotyczące ludności polskiej zamieszkałej na tym terenie udało mu się zebrać.

Poza rozmieszczeniem ludności polskiej na w. wymienionym terenie, Ministerstwo interesuje jej życie organizacyjne (o ile takie istnieje), jak również stopień uświadomienia narodowego ludności oraz panujące wśród niej nastroje.

Jednocześnie Ministerstwo prosi o zebranie danych dotyczących ustosunkowania się władz niemieckich do wspomnianej ludności polskiej, jak również sygnalizowanie Ministerstwu konkretnych wypadków naruszania przez władze niemieckie interesów ludności względnie niewłaściwego z nią postępowania.

10. 1938 listopad 5, MSZ-Wydział Polaków Zagranicą do Ambasady RP w Berlinie [sygn. B 469, k. 6]

Nawiązując do pisma swego z dnia 31 X rb. Nr E. II. Z. 297-20d-N/76 Ministerstwo prosi Ambasadę o spowodowanie ukazania się w najbliższym czasie w polskiej prasie w Niemczech artykułu o Polakach zamieszkałych na Śląsku Hulczyńskim.

misji Mieszanej dla Górnego Śląska. W 1925 r. wybrany do górnośląskiego sejmiku prowincjonalnego. W latach 1927-1933 wójt w Markowicach. Od 1924 r. członek Rady Naczelnej ZPwN. Od 1928 r. wiceprezes Dzielnicy I ZPwN. W czasie II wojny światowej członek emigracyjnej Rady Narodowej RP. W latach 1945-1950 r wicewojewoda śląski. Poseł do Krajowej Rady Narodowej i Sejmu Ustawodawczego (1947-1952). Zob. *Encyklopedia powstań śląskich...*, s. 53.

Pisma, w których ukaże się powyższy artykuł należy nadesłać (po 5 egz. każdego) do Ministerstwa, które spowoduje przedruk tych artykułów w prasie polskiej.

11. 1938 listopad 19, Konsul RP w Opolu Jan Małęczyński⁷⁵ do MSZ-Wydziału Polaków Zagranicą [sygn. B 469, k. 5]

W związku z pismem powyższym pragnę poinformować Ministerstwo, że natychmiast po otrzymaniu pisma Ambasady w Berlinie z dnia 10.10.38 nr N 297 I 164 skomunikowałem się z kierownikiem opolskiej dzielnicy Związku Polaków i omówiłem z nim szczegółowo sprawy nawiązania kontaktów z ludnością polską na Śląsku Huczyńskim.

Kontakty te nawiąże w najbliższym czasie p. Bożek, mający na tamtejszym terenie już szereg znajomości. Dotąd było to niemożliwe, gdyż Huczyńskie podlega jeszcze zarządowi wojskowemu i wszelkie wyjazdy na ten teren wymagają specjalnych zezwoleń, przepustek, itp. i właściwie w praktyce niemożliwe.

Po uzyskaniu danych o sytuacji i nastrojach ludności polskiej w Huczyńskim przedstawi je ministerstwu niezwłocznie.

12. 1938 grudzień 20, Konsul RP w Opolu J. Małęczyński do MSZ [sygn. B 469, k. 6]

W odpowiedzi na pismo Ministerstwa z dnia 3. bm. Nr E. II Z. 297-20d-N/76 – komunikuję, że w międzyczasie już parokrotnie ponaglałem Dzielnicę I. Związku Polaków, co do konieczności jak najszybszego nawiązania przez nią kontaktu z ludnością polską na Śląsku Huczyńskim.

75. Jan Małęczyński (ur. w 1903 r.), w MSZ od października 1928 r. Od maja 1931 r. *attaché* w Konsulacie RP w Lille. Następnie w centrali MSZ w Warszawie. Od czerwca 1936 r. do września 1939 r. konsul RP w Opolu. Po wybuchu wojny sekretarz w MSW w Angers. W okresie od września 1940 do października 1943 r. dyrektor Biura Polskiego w Marsylii oraz współpracownik Delegata Rządu RP we Francji. W latach 1943-1945 konsul w Poselstwie RP w Bernie. Po wojnie we Francji.

W myśl zapewnienia udzielonego mi przez p. Murka⁷⁶, w okresie świątecznym wyjedzie na Hulczyńskie p. Bożek, który zaraz po powrocie złoży mi sprawozdanie o wyniku swej podróży.

13. 1938 luty 13, Konsul RP w Opolu J. Małczyński do MSZ [sygn. B 469, k. 10-11]

Powołując się na pisma moje z dnia 19 XI 38 r. 297/N/I/2 i z dnia 20 XII 38 Nr. 297b/I/N/5 pozwalam sobie przesłać Ministerstwu zebrane dotąd dane o sytuacji na Śląsku Hulczyńskim.

Wobec wydalenia p. Bożka (co utrudniło znów nawiązanie kontaktów z gospodarzami polskimi w Hulczyńskim), kontakty takie próbował nawiązać kierownik Dzielnicy I p. Murek, (który objechał całe Hulczyńskie) oraz organizacje polskie z Raciborza.

Według danych, zebranych przez p. Murka, ludność w Hulczyńskim uważa się na ogół nie za polską, a za Morawców lub Czechów i żadne polskie życie organizacyjne na tym terenie nie istnieje. Nieliczni Polacy są wystraszeni bardzo energiczną akcją partii i BDO⁷⁷ (który założył wielką centralę w Hulczynie) tak, że wszelkie próby wciągnięcia tej grupy ludności do aktywnej pracy polskiej są obecnie niezmiernie trudne.

Wobec tej sytuacji rozpoczęliśmy próbę penetracji na teren Hulczyńskiego od strony zagadnień czysto gospodarczych, a mianowicie „Rolnik” w Raciborzu zdołał już pozyskać paru stałych klientów z Hulczyńskiego. Akcja ta jednak idzie bardzo

76. Stefan Murek – działacz narodowy w Niemczech, związany z centralą ZPwN. W 1934 r. główny orędownik powstania Związku Stowarzyszeń Akademickich w Niemczech. Prezes powołanego do życia 30 lipca 1934 r. Związku Akademików Polskich w Niemczech. W lutym 1936 r. skierowany na Opolszczyznę, kierownik I Dzielnicy ZPwN. Doprowadził do zażegnania rozłamu w lokalnym ruchu polskim. Przed wybuchem wojny znalazł się na terenie Polski. Zob. W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech w latach 1922-1939*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1993.

77. Bund Deutsche Ost – organizacja podporządkowana partii nazistowskiej, powstała w 1933 r. z inicjatywy Alfreda Rosenberga. W ciągu 10 lat działalnością ważną ogniwo wszelkich działań wymierzonych w ludność słowiańską, a przede wszystkim w Polaków. Szerzej: K. Fiedor, *BDO w systemie antypolskiej propagandy*, Warszawa-Wrocław 1977.

wolno głównie ze względu na nacisk, jaki wywierają władze i organizacje niemieckie na miejscową ludność i zastraszanie jej kasowaniem nabożeństw, odprawianych w narzeczu morawskim, wydaleniem księży, naciskiem gospodarczym itp.

Poza tym udało się też otworzyć jedną świetlicę na pograniczu Raciborskiego i Hulczyńskiego (w Rudyszwałd), która stanie się pierwszym naszym stałym ośrodkiem pracy na Hulczyńskie.

O dalszym rozwoju pracy na terenie Hulczyńskiego nie omieszkam poinformować Ministerstwo.

14. 1939 luty 18, Konsul RP w Opolu J. Małeczyński do Konsula RP w Morawskiej Ostrawie [sygn. B 469, k. 19]

Mimo starań tutejszych organizacji polskich nie udało się dotąd nawiązać bliższego kontaktu z ludnością polską Ziemi Hulczyńskiej, włączonej obecnie do Rejencji Opolskiej.

Główną przeszkodą w nawiązaniu tych kontaktów jest zastraszanie tej ludności naciskiem czynników niemieckich oraz trudności dotarcia do działaczy polskich w Hulczyńskim za pośrednictwem których można by nawiązać dalsze kontakty z miejscową ludnością. W związku z powyższym prosiłbym Pana Konsula o informacje, czy Konsulat w Morawskiej Ostrawie nie posiada jakiś adresów działaczy polskich lub chociażby zasługujących na zaufanie Polaków na terenie Hulczyńskiego, z którymi mogłyby się skontaktować organizacje polskie ze Śląska Opolskiego.

15. 1939 luty 20, MSZ-Wydział Polaków Zagranicą do Ambasady RP w Berlinie [sygn. B 469, k. 12]

Według posiadanych przez Ministerstwo informacji, ludność ziemi hulczyńskiej już teraz jest przeważnie niezadowolona z Niemców przede wszystkim z powodu przesiedlania jej do odległych miejscowości niemieckich za pracę, a poza tym ze względu na wciąganie młodzieży do oddziałów szturmowych.

Ludność ta, mówiąca narzeczem bardzo zbliżonym do mowy polskiej, coraz więcej przyznaje się do narodowości polskiej. Chodzi w pierwszym rzędzie o miejscowości Antoszowice, Szulierzowice, Darkowice, Hatsch, Koblów, Zabęków i Rudyszwałd.

Powołując się na powyższe Ministerstwo prosi o zawiadomienie go, czy i jakie kroki zostały poczynione przez Związek Polaków w kierunku wciągania tej ludności w orbitę prac prowadzonych przez organizacje polskie, przy czym Ministerstwo pragnie nadmienić, że dla zapoczątkowania współpracy na tym odcinku, można by nawiązać kontakt z p. Feliksem Lipińskim, rzeźnikiem w Szulierzowicach.

Marek KORNAT

WATYKAN I POLSKA (1939-1944) W ŚWIECIE DOKUMENTÓW

Nieustające wysiłki dyplomacji polskiej na uchodźstwie w celu uzyskania ze strony Stolicy Apostolskiej jednoznacznej deklaracji potępiającej zbrodniczą politykę okupantów – a przede wszystkim Niemiec – znajdują dostateczne odzwierciedlenie w raportach ambasadora Kazimierza Papée z rozmów z papieżem Piusem XII drukowanych w 156 numerze „Zeszytów Historycznych” (*Ambasador Kazimierz Papée. Piętnaście rozmów z papieżem Piusem XII*, s. 124-178). Zdecydowaliśmy jednak, aby z obszernego zespołu akt Ambasady Polskiej przy Watykanie ogłosić drukiem jeszcze czterdzieści trzy najważniejsze dokumenty ilustrujące stanowisko Stolicy Apostolskiej wobec spraw polskich w dobie II wojny światowej i stanowiące swoisty „aneks” do raportów Papée.

Akta Ambasady RP przy Watykanie – szczęśliwie zachowane, z niewielkimi brakami i w dobrym stanie – stanowią niezwykle ważny zespół źródłowy, bez uwzględnienia którego nie tylko niemożliwe jest opracowanie stosunków dyplomatycznych między rządem polskim na uchodźstwie a Stolicą Apostolską, ale też niemożliwy jest rzetelny sąd o polityce i postawie Piusa XII w czasie wojny.

Dokumenty zamieszczone w niniejszej publikacji wybrane zostały w taki sposób, aby pokazać stosunek Stolicy Apostolskiej do Polski i do najważniejszych z perspektywy sprawy polskiej wydarzeń politycznych. Pominęto bogatą dokumentację, dotyczącą wysiłków dyplomacji watykańskiej na rzecz poprawy losu Kościoła i narodu polskiego pod okupacją. Te sprawy bowiem są stosunkowo najlepiej znane i były już przedmiotem wielu ważnych publikacji źródłowych – powstałych głównie na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat. Pominęliśmy także inne sprawy stosunkowo dobrze znane: problem reprezentacji Stolicy Apostolskiej przy rządzie RP na uchodźstwie oraz funkcjonowanie Ambasady RP przy Watykanie po 10 czerwca 1940 r. – zajmują one w aktach Ambasady Polskiej przy Stolicy Apostolskiej wiele miejsca¹.

Jako rodzaj wprowadzenia do lektury dokumentów podajemy fragmenty „Diariusza” ambasadora Papéege z pierwszych dramatycznych sześciu tygodni jego misji przy Watykanie (19 VII – 30 IX 1939). 30 września kończy pierwszy etap wojny – następuje utworzenie rządu na uchodźstwie w Paryżu. Ambasador prowadził swój „Diariusz” przez cały okres II wojny światowej. Z tego ważnego źródła właściwie nie korzystali dotychczas historycy.

Dokumenty pochodzą z archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum Generała Sikorskiego w Londynie [IPMS], ze zbiorów Archiwum Akt Nowych w Warszawie [AAN] oraz Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych w Rzymie [PISK].

Marek KORNAŃ



1. Wyjątki z „Diariusza” ambasadora Papéege z okresu 19 VII-30 IX 1939 r.²

19 VII. Rozmowa z kard. Sekretarzem Stanu – oddanie listów [uwierzytelniających]³. Rozmowa apolityczna, ale aluzja do pokoju.

1. Por. H. Batowski, *Dyplomacja polska na obczyźnie 1939-1941*, Kraków 1991, s. 67-68. Sprawom tym należałoby poświęcić osobne studium.

2. Pominęliśmy notatki dotyczące spraw osobistych i niezwiązane ze sprawami międzynarodowymi.

3. Stosownie do zwyczaju dyplomatycznego, przed złożeniem listów uwierzytelniających głowie państwa należy oddać wcześniej ich kopię ministrowi spraw zagranicznych. W Watykanie funkcję tę sprawuje Kardynał Sekretarz Stanu.

Odpowiadam: pokój tak – ale nie *à tout prix*.

20 VII. U Bergena⁴. Rozmowa apolityczna.

21 VII. U Ledóchowskiego⁵. Bardzo silne nastawienie anty-hitlerowskie. Entuzjastyczna ocena stanowiska Polski i roli ministra Becka.

2 VIII. Wizyta w Watykanie u Kardynała [Sekretarza] Stanu.

22 VIII. Okropna wiadomość. Pakt niemiecko-sowiecki ma być zawarty⁶. Rozmowa z mons. Tardinim⁷ w Watykanie. Obiad wieczór z płk. Romeyką⁸.

23 VIII. Rozmowa z Charles-Roux⁹. Dalla Torre¹⁰. Obiad z posłem angielskim¹¹ w Valadier.

24 VIII. Pakt niemiecko-sowiecki zawarty. Wyjazd O. Gen. Ledóchowskiego¹². Okropnie ciężko. Rozmowa z Charles-Roux i Mons. Tardinim. Apel radiowy Papieża¹³.

28 VIII. Wojna z Niemcami pewna. Ciągłe przy radiu. Apor¹⁴.

4. Diego von Bergen (1872-1944), ambasador Rzeszy Niemieckiej przy Stolicy Apostolskiej (1920-1943), dziekan Korpusu Dyplomatycznego (od r. 1930).

5. O. Włodzimierz Ledóchowski SJ (1866-1942), generał Zakonu Jezuitów (od r. 1915). Uchodził za bardzo wpływową postać w Kurii Rzymskiej i zajmował wyraźnie antyniemieckie stanowisko, zwłaszcza w r. 1939.

6. Wiadomość o planowanej na 23 VIII 1939 wizycie ministra Ribbentropa w Moskwie i zamierzonym zawarciu traktatu o nieagresji została podana wieczorem 22 VIII przez agencję Deutsche Nachrichten Büro (DNB).

7. Mgr Domenico Tardini (1888-1961), zastępca Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej, sekretarz Kongregacji do Spraw Nadzwyczajnych Kościoła, od r. 1958 kardynał, Sekretarz Stanu i Dziekan Kolegium Kardynalskiego.

8. Płk dypl. Marian Romeyko (1897-1970), *attaché* wojskowy w Rzymie.

9. François Charles-Roux (1879-1961), ambasador francuski przy Stolicy Apostolskiej (1932-1940), po odwołaniu w okresie od maja do listopada 1940 r. sekretarz generalny we francuskim MSZ (jako przeciwnik reżimu Vichy podał się do dymisji).

10. Hr. Giuseppe Dalla Torre di Sanguinetto, redaktor naczelny oficjalnego dziennika Stolicy Apostolskiej „Osservatore Romano” w l. 1920-1960.

11. Francis d’Arcy Osborne (1884-1964), poseł brytyjski przy Stolicy Apostolskiej w l. 1936-1947.

12. O. Ledóchowski udał się tego dnia do Lugano w Szwajcarii.

13. 24 sierpnia 1939 o godz. 19.00 papież wygłosił przez Radio Watykańskie apel pokojowy, który zakończył słowami, iż „przez pokój nic nie jest stracone. Przez wojnę wszystko można stracić” (*Nulla è perduto colla pace. Tutto può esserlo con la guerra*). Tekst polski został tego samego dnia nadany przez Radio Watykańskie.

14. Baron Gabriel Apor, poseł węgierski przy Watykanie.

Obiad z Rumunem¹⁵. Zubrzycki¹⁶.

29 VIII [...] Rozmowa z kard. Maglione u Tardiniego. „Hitler idzie ręka w rękę z Rosją sow[iecką]”.

30 VIII. Rozmowa z Anglikiem. Pesymizm. Nasza mobilizacja gen[eralna]¹⁷.

31 VIII. Maglione mnie wzywa. Apel pokojowy papieża. Przetęfionujemy do Warszawy. Obiad z Wieniawami w Ambasadzie. [...] Miły nastrój, a to ostatni wieczór pokoju! [...].

2 IX. O 10-tej jestem u Papieża w Castel Gandolfo. Uroczystie ustalę odpowiedzialność za wybuch wojny. Papież życzliwy, z troską, miękki, boi się inicjatyw. Janikowski¹⁸ po moim powrocie z komunikatem u Montiniego¹⁹. Śniadanie u Zawiszów²⁰. Szyfr. Comnène. Jadę do Wieniawy. Wieczór radio u Janikowskich. Okropnie ciężko słuchać tych rzeczy z daleka.

3 IX. Uroczyste nabożeństwo u św. Stanisława na intencję oręża polskiego. Obie Ambasady. Po południu redaguję depeszę do Ministra. Rozmowa z Janikowskim. Rozmowa z ks. Meysztowiczem²¹. Radio u Janikowskich.

4 IX. Wysyłam depeszę do Ministra tej treści: „Jako oficer rezerwy na ręce Pana Ministra składam moje zgłoszenie się do wojska i czekam jego rozkazów”.

Wzywają mnie do Watykanu. Niesympatyczna rozmowa z Maglione. Szyfry. List do Lilki²² – zabiera ks. Meysztowicz, który

15. Nicolae Petrescu-Comnène (1881-1960), poseł rumuński przy Stolicy Apostolskiej, wcześniej minister spraw zagranicznych.

16. Zygmunt Zubrzycki (ur. 1907), I sekretarz Ambasady RP przy Kwirynale.

17. Francis Osborne, poseł brytyjski. Mobilizację ogłoszono rano 30 VIII, ale wobec stanowczej interwencji ambasadorów mocarstw sojuszniczych, odroczone o 24 godziny.

18. Stanisław Janikowski (1891-1965), dyplomata, w służbie zagranicznej od r. 1918 z przerwą w l. 1922-1924, naczelnik Wydziału Organizacji Międzynarodowych w MSZ (1925-1927), radca i *chargé d'affaires* w Ambasadzie RP przy Stolicy Apostolskiej (1927-1940), od grudnia 1937 do lipca 1939 *chargé d'affaires ad interim*.

19. Mgr Giovanni Battista Montini (1897-1978), zastępca (substytut) Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej do spraw zwyczajnych i szef tzw. drugiej sekcji w Sekretariacie Stanu.

20. Aleksander Zawisza (1896-1977), radca Ambasady RP w Rzymie (przy Kwirynale).

21. Ks. Walerian Meysztowicz (1893-1982), radca kanoniczny Ambasady RP przy Watykanie, profesor prawa kanonicznego na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (1936-1939).

22. Leonia z Dobrzańskich (1895-1960), żona ambasadora Papée – w sierpniu 1939 jeszcze nie dotarła do Rzymu i pozostawała w kraju.

jedzie dziś²³.

5 IX. Ciężko bardzo. Idę do Wieniawy. Złe wiadomości przeważnie prawdziwe, dobre (przebiecie się Francuzów przez linię Zygfryda) nie. Ciągłe bombardowania Warszawy. Niepokój okropny.

7 IX. Tardini pyta, co robią nasi sprzymierzeńcy.

14 IX. [...] Zły komunikat. Niemcy pchają się na Lwów, który się broni naturalnie dzielnie. Raport. Jadę do Tardiniego z odpowiedzią. Niepokojące odgłosy z Moskwy²⁴.

17 IX. Rano nic w radio (9.40) nie znajduję. Msza św. w Gesu z Bronowskim²⁵. Śniadanie u Comnènow. Powrót do domu. Telefon. Ch[arles]-Roux. Złe przeczucia. Straszna wiadomość, którą przeoczyłem rano w radio: Moskale wkroczyli od Polski. Odwagi! Boże zmiłuj się nad nami! [...].

20 IX. Moskale idą naprzód. Coraz gorsze wiadomości. Bohaterska obrona Warszawy.

29 IX. Nowy układ niemiecko-sowiecki: podział mechaniczny Polski²⁶.

30 IX. Audycja zbiorowa Polaków u Papieża w Castel Gandolfo. Błada, arcybłada mowa.

PISK, Archiwum Prywatne Amb. Papéego, pudło 18, t. 1.

23. We wrześniu ks. Meysztowicz udał się kraju, dotarł do Wilna i zdołał dołączyć do tzw. drugiego rzutu 13. Pułku Ułanów (jako kapelan wojskowy). W obliczu inwazji sowieckiej 17 IX, wraz ze swoją jednostką przedostał się na Litwę, stąd zaś w październiku 1939, przez Sztokholm i Paryż, podróżując z paszportem dyplomatycznym, dotarł do Rzymu, nieco później zaś zdołał zorganizować wyjazd do Rzymu ojca Aleksandra Meysztowicza, byłego ministra sprawiedliwości w rządzie marszałka Piłsudskiego. Por. *Nota biograficzna* pióra Karoliny Lanckorońskiej we wspomnieniach Meysztowicza, *Gawędy o czasach i ludziach*, wyd. 4, Londyn 1993, s. 379-380.

24. Niejasne, do jakich faktów odnosi się ambasador. Najpewniej chodzi o oskarżenia prasy sowieckiej po adresem Polski o prześladowanie mniejszości ukraińskiej i białoruskiej – albo o informacje uzyskane w Korpusie dyplomatycznym przy Watykanie.

25. Witold Bronowski (ur. 1899), I sekretarz Ambasady RP przy Watykanie.

26. Niemiecko-sowiecki traktat o granicach i przyjaźni zawarty w Moskwie 28 IX 1939 (tzw. II pakt Ribbentrop-Mołotow).

2. Raport ambasadora Papégo do ministra Becka w sprawie rozmowy z kard. Maglione 24 VII 1939²⁷

Rzym, dnia 2 sierpnia 1939

Nr 122/SA/42

W sprawie rozmów z Kardynałem Sekretarzem Stanu Maglione

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych

Zaraz po złożeniu listów uwierzytelniających Ojcu Świętemu udałem się z tradycyjną wizytą oficjalną, przewidzianą przez protokół, do Kardynała Sekretarza Stanu Maglione.

Kardynał Maglione zaczął od zapewnienia mnie, że Polska liczyć może w obecnej sytuacji międzynarodowej na pełne sympatie i poparcie swego stanowiska przez Watykan. Kardynał przypomniał to, co już przez Nuncjusza polecił powiedzieć Panu Ministrowi, a mianowicie, że ze strony niemieckiej zapewniono go, iż Rzesza nie ma zamiaru zaatakować wojskowo Polski z powodu sprawy gdańskiej. Gdy odpowiedziałem na to, że jednak Rzesza nie wyrzeka się swoich celów w Gdańsku, Kardynał Maglione dał wyraz przekonaniu, że najważniejsze w obecnej sytuacji jest zyskać na czasie. Stanowisko Polski spokojne i zdecydowane, negatywne, a nie prowokujące, oddane sprawie pokoju duże usługi. Trzeba mieć nadzieję, że Kanclerz Hitler zrozumie, czym dla niego i dla Rzeszy mogłoby się skończyć rozpętanie wojny. Z drugiej strony niepokojącym objawem wydaje się Kardynałowi uporczywe powtarzanie się wiadomości o jakichś rozmowach, czy próbach porozumienia między III Rzeszą a Sowietami, między Hitlerem a Stalinem. Byłby wdzięczny za wszelkie informacje, jakimi w tej sprawie byśmy dysponowali. Stanowisko Polski między dwoma systemami totalitarnymi, których stosunek do Kościoła jest znany, jest specjalnie delikatne i równocześnie specjalnie doniosłe dla sprawy pokoju.

W dalszym ciągu rozmowy Kardynał powiedział mi, że inicjatywa pokojowa Watykanu dała w rezultacie jedno (z tonu można było zrozumieć, że myśli przynajmniej jedno), tj. pewność, że nikt nie przemyśliwa o bezpośredniej agresji. Ta część rozmowy wyglądała raczej na chęć retrospektywnego ratowania

27. Była to pierwsza po objęciu urzędu rozmowa polskiego ambasadora z Kardynałem Sekretarzem Stanu. Raport z tej rozmowy – jak również z odbytej tego dnia rozmowy z Piusem XII – amb. Papée sporządził z dziewięciodniowym opóźnieniem.

twarży. Bardzo żywo Kardynał wypowiedział się na temat, że wszelka konferencja, mediacja, czy wymiana zdań między Państwami mogłaby tylko wtedy być pożyteczną dla sprawy pokoju, o ileby z góry zapewnione było jej powodzenie. „Jesteśmy także zdania, powiedział Kardynał Sekretarz Stanu, że wszelka nieudana konferencja mogłaby tylko pogorszyć sytuację”.

Kardynał zapewnił mnie, na zakończenie rozmowy, raz jeszcze o swoich najlepszych intencjach i gotowości wszelkiej pomocy w razie potrzeby.

Będąc w dniu 29 lipca u Kardynała Maglione na normalnej audiencji tygodniowej, zapytałem, co jest prawdy na podanych przez prasę wiadomościach o liście Prezydenta Roosevelta do Ojca Św. i odpowiedzi Papieża, którą rzekomo miał zabrać udający się do Ameryki Kardynał Gasparri²⁸. Kardynał Maglione odpowiedział, że nie było żadnego listu od Prezydenta Roosevelta do Ojca Św., że Kardynał Gasparri pojechał do Kanady prywatnie, na zaproszenie swego przyjaciela Kardynała Villeneuve²⁹ i że żadnego listu od Papieża nie zabrał. Był w Rzymie niedawno Delegat Apostolski w Waszyngtonie, Mgr Cicognani³⁰, i przywiózł pozdrowienia od Prezydenta Roosevelta dla Papieża; tym zapewne należy tłumaczyć pogłoski prasowe.

Niemniej pozostaje niezupełnie wyjaśniona kwestia dość skomplikowanego *dementi*, danego przez „Osservatore Romano” w tej sprawie.

W dniu dzisiejszym będąc u Kardynała Sekretarza Stanu z pożegnaniem przed wyjazdem do Polski³¹, powiedziałem, że opinia publiczna u nas oczekuje z upragnieniem obsadzenia wakujących stolic biskupich³². Kardynał Maglione odpowiedział, że jest to także

28. Kard. Enrico Gasparri (1871-1946), Kardynał Kurii Rzymskiej, prefekt Trybunału Sygnatury Apostolskiej (od 1933 r.).

29. Kard. Jean-Marie-Rodrigue Villeneuve (1883-1947), arcybiskup Québec.

30. Mgr Amleto Cicognani (1883-1973), Delegat Apostolski papieża przy Prezydencie Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie (od r. 1933).

31. Po złożeniu listów uwierzytelniających Papieżowi 24 VII 1939, amb. Papée na początku sierpnia powrócił na parę dni do Warszawy w sprawach osobistych.

32. W związku ze śmiercią kard. Aleksandra Kakowskiego 30 XII 1938 r. wakowała przede wszystkim archidiecezja warszawska. Na nominację ordynariuszy oczekiwały również diecezje stanisławowska, siedlecka i tarnowska. W związku z przewlekłą chorobą abp. Romualda Jałbrzykowski, ordynariusza wileńskiego, rozważano koncepcję powołania w tej diecezji koadiutora, *cum iure successionis*.

troską Watykanu i że dlatego właśnie prosił specjalnie Nuncjusza Cortesi³³, żeby odłożył swoją kurację w Vichy i wrócił teraz wprost do Warszawy dla przedstawienia definitywnych wniosków, których Stolica Apostolska od niego oczekuje.

K. Papée

Ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/19

3. Instrukcja (telegram szyfrowy) ministra Becka do ambasadora Papée – odpowiedź rządu polskiego na apel pokojowy Piusa XII z 24 VIII 1939 r.

W związku z orędziem, jakie Papież wygłosił 24 sierpnia przez radio, proszę Pana Ambasadora udać się do Kardynała Sekretarza Stanu i złożyć na jego ręce oświadczenie treści następującej:

Rząd polski z najwyższym uznaniem przyjął do wiadomości orędzie Ojca Świętego nacechowane głęboko chrześcijańską ideą sprawiedliwości i moralności. Rząd polski w pełni podziela myśli w orędziu tym wyrażone i stwierdza, że zawsze uważał za najwłaściwszą drogę regulowania sporów pomiędzy narodami lojalne porozumienie między nimi. Apel, jaki na rzecz taką drogą osiągniętego pokoju Ojciec Św. wystosował do wszystkich narodów świata znalazł, w całej Polsce należyty oddźwięk.

Proszę Pana Ambasadora o podanie do „Osservatore Romano” i do PAT-a komunikatu o swej *démarche*.

Beck

AAN, MSZ, sygn. 1535a

4. Telegram szyfrowy ambasadora Papée do MSZ w Warszawie o rozmowie z kard. Maglione z 29 VIII 1939

Telegram szyfrowy Nr 41
29 VIII 39

Kardynał Sekretarz Stanu dziś wrócił³⁴. Powiedział mi, że wie-
rzy w trzeźwość Mussoliniego, który chociaż związany, robi
wszystko by uniknąć wojny.

33. Abp Filippo Cortesi (1876-1947), nuncjusz apostolski w Warszawie w latach 1937-1939.

34. Kard. Maglione przebywał w tych dniach na krótkim urlopie.

Kardynał dodał, że Włochom zależy na istnieniu Polski zagrożonej obecnie przez pakt niemiecko-sowiecki; ocenił politykę Hitlera jako cyniczną i dawał do zrozumienia, że cały świat katolicki stoi za nami. Kardynał powiedział, że bardzo mu się przyda komunikat dementujący prześladowania mniejszości niemieckiej, który mu oficjalnie doręczyłem³⁵.

Papée

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 53/1

5. Nota kard. Maglione – Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej z 31 VIII 1939 do rządów Polski, Niemiec, Włoch, Francji i Wielkiej Brytanii w sprawie groźby konfliktu zbrojnego

Città del Vaticano, 31 Août 1939
Segreteria di Stato di Sua Santità

Le Souverain Pontife ne veut pas renoncer à l'espoir que les négociations en cours puissent aboutir à une solution juste et pacifique, telle que le monde entière ne cesse de l'implorer. Sa Sainteté supplie, par conséquent, au nom de Dieu, les Gouvernements d'Allemagne et de Pologne de faire ce qui leur est possible afin d'éviter tout incident, et de s'abstenir de prendre toute mesure susceptible d'aggraver la tension actuelle. Elle prie le Gouvernements d'Angleterre, de France et d'Italie d'appuyer Sa demande³⁶.

[Druk: *Actes et documents du Saint Siège*, t. I, dok. 160, s. 271, odpis: IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/20]

35. Chodzi o instrukcję min. Becka w sprawie przeciwdziałania oszczerczej propagandy niemieckiej o rzekomym prześladowaniu mniejszości niemieckiej z 28 VIII 1939 (dokument nr 493 w *Polskich Dokumentach Dyplomatycznych*, 1939, red. S. Żerko, Warszawa, PISM 2005, s. 829).

36. Poseł brytyjski przy Watykanie Francis Osborne zaproponował 31 VIII, aby Stolica Apostolska – idąc dalej niż ten apel – stwierdziła odpowiedzialność Niemiec za wywołanie wojny, jeśli rozpoczną one działania zbrojne. Propozycję poparł ambasador francuski Charles-Roux, odrzucił kard. Maglione. (Telegram Osborne'a do lorda Halifaxa, 1 IX 1939, Public Record Office [PRO], Foreign Office, 371, 2302 8, C. 12900/54/18).

6. Telegram szyfrowy ambasadora Papéego do MSZ w Warszawie z rozmowy z Sekretarzem Stanu kard. Luigi Maglione 1 IX 1939 r.

Rzym, 1-go września 1939
Do MSZ – Warszawa
Telegram szyfrowy nr 45

Dokonałem dziś o godzinie 13.30 wobec Kardynała Sekretarza Stanu *démarche* ustalającej odpowiedzialność Niemiec.

Pomimo zapewnień sympatii i uznania, że moralność i prawo są po naszej stronie, nie widzę w Watykanie dyspozycji do publicznego potępienia agresji niemieckiej. Tłumaczą to wymaganiami ich dyplomacji, która musi mieć charakter pacyfikacyjny. Przypuszczam, że nie chcą zerwania z Niemcami, aby móc pośredniczyć, gdy likwidację wojny uznają za możliwą.

Jutro będę u Papieża.

Uważałbym za aktualną myśl mego szyfru nr 39 w sprawie apelu katolików polskich³⁷.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/20

7. Polski projekt komunikatu w sprawie audiencji ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej u Piusa XII z 2 IX 1939 – nie przyjęty przez Watykan

Le Saint Père a reçu aujourd'hui Son Excellence Monsieur Casimir Papée, Ambassadeur de Pologne près le Saint Siège. Vers la fin de l'audience, qui a duré une demi heure, le Saint Père a donné Sa Bénédiction à la Nation Polonaise.

Rome, le 2 Septembre 1939

[tekst proponowanego komunikatu dla prasy, który nie uzyskał aprobaty Papieża]³⁸

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/20

37. Pomysł apelu katolików polskich do Stolicy Apostolskiej w sprawie nakłonienia jej do potępienia agresywnej polityki III Rzeszy. (Telegram szyfrowy 39 – wysłany do MSZ 28 VIII 1939).

38. Dopisane ołówkiem na marginesie.

8. Raport ambasadora Papéege do ministra Becka o stanowisku Watykanu wobec wojny polsko-niemieckiej z 4 IX 1939

Rzym, dnia 4 września 1939 r.

N. 122/S.A./54

W sprawie Watykan a sytuacja

1 zał.³⁹

Ściśle tajne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych

Pomimo przeświadczenia, że hitleryzm jest współczesnym ruchem pogańskim i pomimo uznawania, że prawnie i moralnie słusność jest po naszej stronie – Stolica Apostolska nie okazuje tendencji już nie tylko do oficjalnego potępienia agresji niemieckiej na Polskę, ale nawet do zajęcia publicznie w tej sprawie nieco wyraźniejszego stanowiska. W czasie mojej audiencji⁴⁰ Papież przytakiwał wszystkiemu, co mówiłem o naszym stanowisku, sam jednak unikał wypowiadania się.

Zrobiłem dwie sugestie, wystosowania przez Piusa XII listu do Kardynała Hlonda z wyrazami sympatii dla naszej sprawy oraz podania komunikatu prasowego, że Papież w czasie mojej audiencji pobłogosławił naród polski. W obu wypadkach Pius XII powiedział *laissez moi réfléchir*. Co do komunikatu zaproponowałem porozumienie się z Mgre Montini. Ze względu na wahanie Papieża Ambasada ułożyła tekst, możliwie mało angażujący Watykan, a to tym bardziej, że każda audiencja przedstawiciela państwa katolickiego kończy się zazwyczaj błogosławieństwem dla jego kraju (*vide* załącznik)⁴¹. Mgr Montini próbował nam sugerować, byśmy ogłosili komunikat bez formalnej wiedzy Watykanu, który by go nie zdementował. Ze względu jednak na to, że Papież zastrzegł sobie czas do namysłu i że właściwie chodziło nie tyle o komunikat, ile o doprowadzenie Papieża do zajęcia wyraźniejszego stanowiska na zewnątrz, prosiliśmy Mgra Montini, by sprawę załatwił formalnie, z tym, że jeżeli do następnego dnia nie poprosi o wstrzymanie komunikatu, damy go prasie. Mgr Montini po audiencji u Papieża

39. Nie publikuje się.

40 Audiencja 2 IX w Castel Gandolfo razem z X. Meysztowiczem [przypis autora dokumentu].

41. Patrz dok. 7.

zatelefonował, że prosi o wstrzymanie ogłoszenia i że Kardynał Maglione rezerwuje sobie rozmowę w tej sprawie. Kardynał jednak sprawy tej już nie poruszył, a ja wobec tego też do niej nie wracałem, tym bardziej, iż Pius XII zasłaniał się stroną formalną, tj. brakiem zwyczaju, by ogłaszać komunikaty z przebiegu prywatnych audiencji. Do meritum sprawy nie przywiązywałem zresztą głębszego znaczenia, uważając ją raczej jako rodzaj balonu próbnego.

Dla obecnych nastrojów Watykanu charakterystyczna była również dzisiejsza moja rozmowa z Kardynałem Maglione, który mnie wezwał do siebie. Poprosił mnie o odpowiedź na orędzie Papieża z dnia 31 sierpnia i powiedział, że Watykan chce ogłosić całe dossier, które zawiera odpowiedzi wszystkich zainteresowanych państw oprócz Polski. Z pewnym zażenowaniem zaczął mówić później o tym, że w dniu 30 sierpnia Nuncjusz⁴² zgłosił się do pana Prezydenta RP, który jednak tego dnia nie mógł go przyjąć. Wobec tego Nuncjusz udał się do Pana ministra i zakomunikował mu warunki, na jakich – według informacji Watykanu – Niemcy zgodziłyby się na rokowania z Polską. Według relacji Nuncjusza, Pan Minister przyjął ten krok niezbyt przychylnie⁴³. Kardynał Sekretarz Stanu – ciągle zażenowany – mówił, że Papież „przez miłość dla Polski” czuł się w obowiązku poinformowania Pana Prezydenta i Rządu o tym, co myśli strona przeciwna i że w żadnym razie nie

42. Filippo Cortesi.

43. Z polecenia kard. Maglione nuncjusz Cortesi oświadczył 31 VIII 1939 r. wiceministrowi spraw zagranicznych Janowi Szembekowi, iż w celu uniknięcia wojny i w obliczu „niezmiernie poważnej” sytuacji międzynarodowej należałoby, aby Polska „dała do zrozumienia, iż gotowa byłaby do bezpośrednich rozmów z Rzeszą i nie oponowałaby powrotowi Gdańska do Niemiec”. W ten sposób „wojny można by uniknąć” (*Diariusz i teki Jana Szembeka (1935-1945)*, t. 4 (1938-1939) oprac. J. Zarański, Londyn 1972, s. 704 (notatka z 31 VIII 1939 r.). Nuncjusz Cortesi wyjaśnił Szembekowi, że „ewentualne rozmowy polsko-niemieckie miałyby dotyczyć: 1) powrotu Gdańska do Rzeszy, przy czym Polsce dane byłyby zapewnienia co do ułatwień handlowych w Wolnym Mieście; 2) sprawy tzw. Korytarza; 3) sprawy mniejszości niemieckiej w Polsce”. Udzielone rady Cortesi tłumaczyły „specjalnym przywiązaniem” Stolicy Apostolskiej do Polski i „wielką obawą przed niebezpieczeństwem wojny”, ale to posunięcie dyplomacji watykańskiej zrobiło w Warszawie jak najgorsze wrażenie. Oczywiście rząd polski sugestie odrzucił. Komentując posunięcia dyplomacji watykańskiej minister Beck napisał w swych wspomnieniach, że powiedział nuncjuszowi, iż „ogłoszenie tej *démarche* obraziłoby najgłębiej uczucia katolickiej większości obywateli mojego kraju” ([J. Beck], *Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1939*. Na podstawie tekstów min. Józefa Becka oprac. A. M. Cienciała, Paryż 1990, s. 264).

chciał zrobić nic, co by było sprzeczne z interesem Polski. Miałem wrażenie, że Kardynał chce wywołać jakieś tłumaczenie z mojej strony, ale mu sytuacji nie ułatwiałem. Gdy nadmieniałem coś o sympatiach Pana Ministra do Nuncjusza i że może jest tu jakieś nieporozumienie, aczkolwiek nie mam żadnych informacji – Kardynał skwapliwie to podchwycił i zreasumował rozmowę, iż i on przypuszcza istnienie nieporozumienia.

Można jedynie stawiać hipotezy, co wpływa na nadmierną ostrożność i drażliwość Watykanu. Odnosi się wrażenie, że działają tu czynniki bardzo różne:

1) Watykan, nie posiadając sił wojskowych, ekonomicznych itp. jest szczególnie wrażliwy na sprawę swego prestiżu, który jest główną podstawą jego działania politycznego.

2) Od czasu załamania się autorytetu politycznego średniowiecznych Papieży i odkąd przestały działać sankcje moralne w rodzaju interdyktów itp. Watykan, niezależnie od sympatii politycznych, stara się w konfliktach politycznych zachowywać zewnętrzną neutralność. Taka jest też najświeższa tradycja polityki Benedykta XV⁴⁴ w czasie ubiegłej wojny. Pius XI, zwłaszcza przy końcu swego pontyfikatu, zaczął wychodzić z tak pojętej neutralności, występując ostro, czy to przeciwko komunizmowi, czy przeciwko faszyzmowi, a szczególniej silnie przeciw nazizmowi⁴⁵. Naraziło to Kościół na pewne wstrząsy, głównie we Włoszech. Pius XII stara się być kontynuatorem Piusa XI, ma jednak inny, bardziej miękki charakter, a poza tym usiłuje uniknąć rzekomych czy prawdziwych „błędów” swego poprzednika.

3) Do powyższego dołącza się osobisty charakter Piusa XII. Ma On wielkie poczucie obowiązku i odpowiedzialności, która Go zdaje się czasem przytłaczać. Pojęcie prestiżu łączy się u niego z pewną drażliwością osobistą, a sumienność – z drobiazgowością, niemal skrupulantstwem. Długotrwałe sprawowanie urzędu Sekretarza Stanu, gdy ponosił odpowiedzialność nie tylko wobec interesów Kościoła, ale i osoby Papieża – cechy te jeszcze pogłębiło.

4) Kardynał Maglione ma świadomość, że Papież długo się wahał, nim go powołał na swego najbliższego współpracownika⁴⁶.

44. Benedykt XV (1854-1922), papież w l. 1914-1922.

45. Pius XI (1857-1939), papież (1922-1939), w r. 1937 ogłosił encykliki potępiające „ateistyczny komunizm” i rasistowski narodowy socjalizm – *Divini Redemptoris* i *Mit brennender Sorge*.

46. Kard. Maglione został mianowany w marcu 1939 przez Piusa XII Sekretarzem Stanu. Na podstawie tych informacji (pogłosek), jakimi dysponowała dyplomacja polska, miał on być liczącym się kandydatem do tronu papieskiego i uzyskał na *conclave* w marcu 1939 pewną liczbę głosów.

Zdaje się, że dotąd krępuje go to wówczas, gdy chodzi o jakieś śmielsze inicjatywy.

5) Względę polityczne. Przy całym krytycyzmie, zwłaszcza w ostatnich czasach, do Mussoliniego, Watykan chciałby uniknąć zatargu z Włochami i obawia się o rozwój stosunków wewnętrznych w razie nagłego upadku faszyzmu. Jest to jeden ze względów, dla których Stolica Apostolska sprzyjała neutralności Włoch i ostatniej inicjatywie pokojowej Mussoliniego. Poza tym Watykan nie rezygnuje ani z roli humanitarnej w czasie wojny. Ani z inicjatywy politycznej, zwłaszcza w późniejszym jej okresie. Można przypuszczać, że Watykan – jak to było zresztą w stosunku do Austrii w czasie poprzedniej wojny – będzie się starał ochronić od ostatecznej klęski pokonanego, ewentualnie – jeżeli chodzi o Niemcy – rozgraniczając rasizm od narodu. Zdaje się, że Watykan liczy się i z przeciwną ewentualnością, tj. z wojennym niepowodzeniem Polski (Kardynał Maglione dopytuje się o przypuszczalną rolę ZSSR, o to, czy nam nie zabraknie amunicji itd.)⁴⁷. Również i na ten wypadek Watykan nie chce mieć zerwanych stosunków z Niemcami, by ewentualnie móc pośredniczyć.

Usiłuję przerwać to niewyraźne stanowisko Watykanu. Podstawą jest fakt, że absolutnie wszystkie jego czynniki *pro foro interno* są nam całkowicie przychylne. W tym samym kierunku co ja, stara się działać między innymi ambasador francuski⁴⁸. Być może, że pewne rezultaty będzie można osiągnąć w miarę, jak coraz wyraźniejsze będą się stawały metody prowadzenia wojny przez Niemcy. Takie fakty jak bombardowanie Jasnej Góry⁴⁹, duża ilość ofiar wśród ludności cywilnej itp. mogą odegrać dużą rolę i proszę Pana Ministra o polecenie przysłania mi autentycznych i jak najbardziej szczegółowych danych. Przypuszczam jednak, że zajęcie publicznego stanowiska przez Watykan nie będzie zbyt wyraźne i że osiągnięcie większych rezultatów w tym kierunku jest sprawą dość długiego procesu.

K. Papée

Ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/20

47. W Watykanie spodziewano się, że sowiecka Rosja zbrojnie wystąpi przeciwko Polsce. 4 IX amb. Papée donosił, że Sekretariat Stanu prosi o ocenę stanowiska ZSSR wobec wojny polsko-niemieckiej ze strony polskiego MSZ.

48. Starania amb. François Charles-Roux popierał także poseł brytyjski Osborne, który wysunął projekt wspólnej *démarche* francusko-brytyjskiej. (Telegram Osborne'a do lorda Halifaxa, 7 IX 1939, PRO, FO, 371, 23791, R. 7383/6/22).

49. Jasna Góra w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 r. nie była bombardowana – informacje ambasadora były nieścisłe.

9. Nota-odpowiedź Ambasady RP przy Watykanie z 14 IX 1939 na przesłanie Papieża z 31 VIII 1939 w sprawie ocalenia pokoju

Rome, le 14 Septembre 1939
No 122/S.A./56

Le message du Saint Père que Son Eminence le Cardinal Secrétaire d'État de Sa Sainteté a communiqué le 31 Août dernier à Mr. l'Ambassadeur de Pologne, touchant les généreux et émouvants efforts du Saint Père pour arriver à une juste et pacifique solution du différend polono-allemand, a été transmis le même jour par l'Ambassade de Pologne au Gouvernement de la République de Pologne.

Etant donné les difficultés de communication la réponse du Gouvernement n'est arrivé que ce matin⁵⁰.

Le Gouvernement Polonais exprime son grand regret que le noble message du Saint-Père n'a pas empêché l'Allemagne de procéder le lendemain à une agression brutale contre le territoire polonais.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/20

10. Nota-protest rządu polskiego w związku z agresją Związku Sowieckiego 17 IX 1939, złożony przez ambasadora Papieża na polecenie ministra Becka kardynałowi Maglione

No 122/S.A./57

D'ordre de son Gouvernement l'Ambassadeur de Pologne a l'honneur de communiquer à Son Eminence le Cardinal Secrétaire d'État de Sa Sainteté ce qui suit:

L'agression contre la Pologne a été effectuée par les troupes de l'URSS aujourd'hui le 17 septembre 1939.

50. W rzeczywistości dokument ten został sporządzony tego dnia tj. 14 IX według instrukcji Becka dla Papieża. Stolica Apostolska nalegała na odpowiedź w tej sprawie mimo jej dezaktualizacji, planując wydanie „Białej Księgi” na temat bezowocnych wysiłków na rzecz ocalenia pokoju. Z niejasnych przyczyn, od zamiaru publikacji „Białej Księgi” Sekretariat Stanu ostatecznie odstąpił.

Les troupes de l'URSS ont passé les frontières polonaises en plusieurs points en forces considérables. Les troupes polonaises ont résisté. Vu la supériorité des forces soviétiques, ses troupes polonaises ont commencé des combats de retraite.

Le Gouvernement polonaise a protesté à Moscou. L'action de l'URSS constitue un exemple classique d'agression non provoquée⁵¹.

Rome, le 17 Septembre 1939

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/20

11. List ambasadora Papéego do ambasadora w Paryżu Juliusza Łukasiewicza z 20 IX 1939 r.

Rzym, dnia 20 września 1939

N. 122/SA/58

Kopia dla Pana Ministra Spraw Zagr[anicznych] w Bukareszcie

Szanowny i Drogi Panie Juliuszu,

Korzystając z wyjazdu Pułkownika Romeyki pragnę przesłać krótkie ujęcie sytuacji i naszych zabiegów na jej tle.

I. Papież bardzo boleje nad losem Polski, a na zewnątrz, jak dotychczas, hamletyzuje. Też Watykanu jest właściwie lokalizacja konfliktu – tak zresztą jak teza rządu włoskiego – a więc wprost przeciwnie z naszymi celami. Zarysowuje się duży paralelizm z polityką rządu włoskiego w ogóle. Nad neutralnością Włoch Watykan pracował dużo i skutecznie i w dalszym ciągu dąży do utrzymania Włoch w neutralności *tout court*⁵². Podsyte to jest ogromną obawą przed Niemcami. Jako odpowiednik najgorętszych wyrazów sympatii pod naszym adresem występuje oburzenie na Anglię i Francję z powodu braku pomocy dla Polski, której,

51. Sformułowanie to nie pozostawia wątpliwości, że rząd polski uważał, iż agresja sowiecka pociąga za sobą stan wojny między Polską a Związkiem Sowieckim w rozumieniu zasad prawa międzynarodowego. Zredagowana przez Papéego nota jest bardziej precyzyjna w sformułowaniach niż noty złożone w tej sprawie przez ambasadorów Łukasiewicza i Raczynskiego w Paryżu i Londynie.

52. Od 22 V 1939 r. Włochy były związane zobowiązaniami sojuszniczymi wobec Niemiec na mocy tzw. paktu stalowego, ale 2 września Mussolini ogłosił tzw. *non-beligerenza*, co nie było równoznaczne z neutralnością, ale oznaczało powstrzymanie się od udziału w wojnie.

zdaniem Watykanu, Anglia i Francja już w pierwszej fazie [wojny] winny były udzielić.

II. Praca Ambasady nad skłonieniem Papieża do jakiejś enuncjacji na rzecz Polski nie dała dotychczas rezultatów na zewnątrz, sądząc jednak, że przygotowała grunt dla starań, które zaraz po przyjeździe do Rzymu (w dniu 18 bm.) podjął w porozumieniu z nami ks. Prymas Hlond⁵³. Z tego co dzisiaj mówił mi ks. Prymas, Papież przyrzekł mu to, nad czym wahał się od szeregu dni: sugestia Ambasady, by Papież przyjął na zbiorowej audiencji wszystkich Polaków znajdujących się obecnie w Rzymie. Odbędzie się to zdaje się w ten sposób, że Prymas przemówi do Papieża, a papież wypowie się po nim, przy czym, naturalnie trudno mu będzie uniknąć enuncjacji o charakterze zasadniczym⁵⁴. Do krucjaty przeciw Hitlerowi i Stalinowi Papież jeszcze nie dojrzał.

Poza tym Papież zdecydował się zorganizować za pośrednictwem Nuncjusza Cortesi, który w tym celu zostanie w Bukareszcie, pomoc materialną dla uchodźców z Polski, napływających obecnie do Rumunii.

III. Przyjazd Prymasa jest dla Ambasady w tej chwili wielką pomocą. Bardzo ważnym jest także, że w najbliższych dniach wraca już ze Szwajcarii O. Generał Ledóchowski, na którego bardzo liczymy. Jest tu także O. Gillet⁵⁵, Generał Dominikanów, który pracuje z nami równolegle, co także powiedzieć można o ambasadorze Francji, p. Charles-Roux, bardzo aktywnym.

Prymas Hlond ma szereg projektów, które będzie realizował stopniowo, a więc, apel radiowy (przez radio watykańskie) do narodu, orędzie do świata katolickiego w ogóle, odezwę do emigracji polskiej.

IV. Na wypadek, gdyby po zajęciu Warszawy Niemcom udało się zmontować jakiś rząd w Polsce (?), nie sądząc, by Watykan skłaniał się zbyt łatwo do uznania tego rodzaju rządu. Sądząc raczej, że oficjalnie będzie uznawał nadal tutejszą Ambasadę, a z krajem będzie się starał nawiązać stosunki faktyczne, np. przez wizytatora,

53. Na prośbę Rządu RP Prymas Hlond wyjechał z Polski 14 IX 1939 (tego dnia przekroczył granicę z Rumunią). Przez Bukareszt i Triest – podróżując pociągiem – dotarł do Rzymu 18 września.

54. Do audiencji tej doszło 30 IX 1939. Prymas Hlond nie został dopuszczony do głosu. Przemawiał tylko papież. Tekst drukowany w: *Actes et documents du Saint Siège*, t. VIII/1 (przekład polski – Papée, *Pius XII a Polska*, dok. III, s. 13-17).

55. O. Martin (Stanislas) Gillet OP (1875-1951), teolog, od r. 1929 Generał Zakonu Dominikanów, organizator francuskich katolickich Tygodni Społecznych.

którego misja utrzymana by była raczej na płaszczyźnie kościelnej. Pewna dwuplanowość byłaby jednak rzeczą wcale nie wykluczoną.

Korzystam z tej sposobności, by przesłać Panu wyrazy wiernej przyjaźni i oddania

K. P.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/20. Kopia – Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, kolekcja Józefa Becka, sygn. 20/5/3/3

12. Telegram szyfrowy ambasadora Papée do Ambasady w Paryżu o rozmowie z mgr. Montinim w związku z zawartym 28 IX 1939 traktatem niemiecko-sowieckim „o przyjaźni i granicach”

Telegram szyfrowy Nr 6
Rzym 29-ego września 1939

W związku z układem moskiewskim, Montini powiedział mi dziś, że jest on tak bijącym w oczy bezprawiem, że może nawet lepsze to, niż jakaś pseudo-Polska. Niemcy podeптаły wszystkie zasady i oparły się wyłącznie na brutalnej sile⁵⁶.

Papée

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 53/1

13. Telegram szyfrowy ambasadora Papée do Ambasady w Bukareszcie o przemówieniu Piusa XII do pielgrzymów polskich 30 IX 1939 r.

Telegram szyfrowy Nr 5
Rzym 30-go września 1939

Przemówienie Papieża zawiodło nawet skromne nadzieje. Podkreśla wprawdzie chwałę oręża polskiego i wypowiada troskę o katolicyzm w Polsce, nie zawiera jednak ani potępienia napaści, ani napiętnowania sojuszu bolszewicko-hitlerowskiego.

Papée

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 53/1

56. Protest rządu RP na uchodźstwie przeciwko traktatowi niemiecko-sowieckiemu z 28 IX 1939 jako sprzecznemu z postanowieniami prawa międzynarodowego złożył Papée na ręce Tardiniego 30 września.

14. Pismo Prezydenta Rzeczypospolitej do Piusa XII zawiadamiające o objęciu urzędu, 1 X 1939 r.⁵⁷

Władysław Raczkiewicz

Président de la République de Pologne à Sa Sainteté le Pape

Très Saint-Père, je Me fais un devoir d'annoncer à Votre Sainteté que le Président de la République, le Professeur Ignacy Mościcki, M'ayant désigné pour son successeur conformément à l'article 24 par. I de la loi constitutionnelle en vigueur et ayant résigné ses pouvoirs en date du 30 Septembre 1939, j'ai assumé le même jour les pouvoirs et fonctions de Président de la République de Pologne. Je tiens à cette occasion à donner à VOTRE SAINTETÉ l'assurance que tous Mes efforts tendront à développer et resserrer toujours davantage les excellentes et traditionnelles relations de sincère amitié qui unissent heureusement la Pologne et la Saint-Siège. C'est dans cette conviction que je La prie de croire aux sentiments de Mon dévouement filial, ainsi qu'aux vœux que je forme avec toute la Nation Polonaise, fidèlement attachée à la Sainte Eglise, pour la prospérité et la gloire de SON règne.

Fait à Paris, le 1 Octobre 1939

Signé: W. Raczkiewicz

Contresigné: Auguste Zaleski⁵⁸

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/21

15. Telegram szyfrowy chargé d'affaires Stanisława Janikowskiego do MSZ w Paryżu z 17 X 1939 r.

I. Papież ma zamiar podjąć akcję pomocy ofiarom wojny, która objęłaby nie tylko Polskę. Wstępne prace prowadzi biskup Jewreinow⁵⁹, który zaczął od centralizowania informacji z Polski.

57. Sporządzone w Paryżu (dzień po objęciu urzędu) i złożone przez ambasadora RP przy Watykanie w Sekretariacie Stanu.

58. Notyfikacja nie spotkała się z żadnymi obiekcjami natury prawnomiędzynarodowej i została notą z 11 X 1939 przyjętą do wiadomości przez kard. Maglione.

59. Bp Aleksander Jewreinow, biskup katolickiego obrządku bizantyjsko-ruskiego, działacz ruchu neounijnego, konsekrowany w r. 1936, konwertyta z prawosławia, były dyplomata carski, pracownik tzw. Russicum (Seminarium katolicko-bizantyjskiego w Rzymie).

II. Papież myśli o szerszej akcji charytatywnej w Polsce w okupacji niemieckiej, nie mając nadziei na dotarcie do sowieckiej. Jest możliwość, że inicjatywa Papieża zostanie rozszerzona do skali międzynarodowej. W kołach watykańskich istnieje myśl wysłania z tą misją do Polski Mgr. Cortesi. Doceniając znaczenie takiej akcji zwróciłem jednak uwagę, że Cortesi, jako Nuncjusz, znalazłby się w trudnej sytuacji, gdyby natknął się w Polsce na próby tworzenia rządu przez Niemców.

III. Oddziałuję w dalszym ciągu w kierunku wyjazdu Mgra Cortesi do Francji. Na wypadek chwilowych przeszkód (na przykład akcja pomocy w Rumunii) wysuwam konieczność szybkiego wysłania Mgra Pacini jako *chargé d'affaires*.

Janikowski

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/21

16. Raport ambasadora Papégo dla ministra Zaleskiego o audencji chargé d'affaires w ambasadzie RP przy Stolicy Apostolskiej S. Janikowskiego u Piusa XII, 2 XI 1939 r.

Ścisłe tajne

N. 122/S.A./80

Audjencia p. Janikowskiego z dnia 2 listopada rb.

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych w Paryżu⁶⁰

Pius XII niedawno pytał się o Radcę Janikowskiego. Skorzystawszy z tego, parę dni temu poprosił on o audjencję, która miała miejsce dzisiaj.

W formie osobistej pan Janikowski wyraził podziękowanie za encyklikę, co Papież przyjął bardzo życzliwie i z wyraźnym zadowoleniem. Zaznaczył On, że encyklika zajęła Mu dużo czasu, gdyż trzykrotnie zmieniał jej redakcję, w miarę rozwoju sytuacji. Podkreślił, że encyklika nie była skierowana przeciwko żadnemu poszczególnemu państwu, a jedynie wyrażała zasadniczą doktrynę Kościoła. Gdy p. Janikowski powiedział, że istotnie encyklika ma charakter pozytywny, a nie negatywny i że równie dobrze może się stosować do nazizmu, jak i do bolszewizmu, Pius XII temu przytaknął.

Gdy była mowa o ustępie, dotyczącym Polski, Papież dawał

60. Rząd polski rezydował w Paryżu, 20 XI 1939 został ulokowany w Angers.

do zrozumienia, iż w obecnych warunkach jest zupełnie naturalne, że ustęp taki znalazł się w encyklice.

Przy tej sposobności p. Janikowski powiedział, że jesteśmy w znacznie lepszej sytuacji, niż w 1914 r., gdyż mamy jednomyślność społeczeństwa, formalnych sprzymierzeńców, oraz (było to powiedziane z pewnym podkreśleniem) konstytucyjnie utworzony Rząd. Temu ostatniemu Papię z wyraźną intencją przytakiwał.

W pewnym momencie rozmowy Pius XII powiedział, że wszystko teraz zależy od losów wojny; był w tym jakby cień niepokoju, że Niemcy mogą zwyciężyć. W odpowiedzi p. Janikowski, powołując się między innymi na pobyt przed miesiącem w Paryżu, zaznaczył, że wobec zdecydowania społeczeństwa francuskiego i angielskiego, zupełnie nie wątpi w zwycięstwo. Dodał, że w przyszłości rola Polski może być jeszcze zwiększona, gdyż wobec upadku Austrii i spodziewanej klęski Niemiec Polsce przypadnie rola czynnika krystalizującego w Europie środkowej i wschodniej. Również i tę tezę Papię przyjął. Pius XII żywo zainteresował się tym, iż posłowie litewscy przy Kwirynale i Watykanie rozumieją⁶¹, jakie niebezpieczeństwa grożą Litwie z chwilą, gdy zabrakło w chwili obecnej potęgi Polski.

Nawiązując do encykliki i podkreślając, że mówi jedynie o stronie moralnej obecnej sytuacji, radca Janikowski wysunął, że ludność Polski potrzebuje teraz podtrzymania w walce z agitacją antyreligijną bolszewicką i nazistowską. Na Papię wyraźne wrażenie zrobiło opowiadanie o wędrówkach pieszych ludności z zachodu na wschód, a później w odwrotnym kierunku wobec wkroczenia bolszewików, oraz o wysiedleniu ludności z zachodniej Polski. Oderwanie od siedzib, często gubienie rodzin i dzieci, połączone z nędzą i głodem – mogą stworzyć warunki, podatne do agitacji antyreligijnej, aczkolwiek zasadniczo lud jest moralnie zdrowy. W rezultacie tej części rozmowy Papię, jak się zdaje, przyjął sugestię, by przy nadarzającej się sposobności zwrócić się do Polaków z podkreśleniem obiektywnej, moralnej wartości cierpienia oraz z zachętą do wytrwania w walce z antyreligijnymi wpływami nazizmu i bolszewizmu.

Papię niewzruszenie zaznaczał swój negatywny stosunek do obu tych kierunków i sam zaczął mówić o ich współdziałaniu; gdy p. Janikowski nazwał to sojuszem dwóch demonów i – ciągle nawiązując do encykliki – wyraził nadzieję, że może w rezultacie wojny świat się moralnie odrodzi i „demonizm” upadnie, Pius XII się z tym zsolidaryzował. Przy tej okazji p. Janikowski zaznaczył, że

61. Posłowie litewscy: przy Watykanie – Stanislas Girdvanis i przy Kwirynale – Stasys Łozorajtis (b. minister spraw zagranicznych).

gdyby w rezultacie obecnego konfliktu nie udało się usunąć bolszewizmu z Europy, to stałoby się to zarodkiem nowych starć – na Papieżu zrobiło to wyrażnie duże wrażenie.

Mieliśmy informacje, że dopiero wczoraj, z komunikatu Deutsche Nachrichten Büro, polemizującego z encykliką, Papież dowiedział się o rzekomych masakrach Niemców przez ludność polską. P. Janikowski skierował na te tematy rozmowę i odpowiednio je oświecił. Papież uznał za zrozumiałe, że były wypadki, gdy ludność zabijała lotników, którzy bezpośrednio przedtem zabijali kobiety i dzieci.

Dużą część rozmowy zajęło omawianie sposobów niesienia pomocy ludności w Polsce. (Również tej sprawy dotknął Papież w encyklice). Pius XII wyraził ubolewanie, że Niemcy, jak dotychczas, opierają się dopuszczeniu Kardynała Hlonda do Polski. Obiecał się zastanowić, w jakiej formie Stolica Apostolska może wziąć inicjatywę, a On sam poprze akcję pomocy. Największą trudność stanowi uzyskanie dostępu do okupacji niemieckiej, nie mówiąc już o sowieckiej. P. Janikowski powiedział, że jeśliby Kardynał Hlond nie mógł wrócić do Polski, mógłby okazać dużą pomoc w gromadzeniu środków za granicą, zwłaszcza w południowej Ameryce, gdzie – jak to widać z rozmów Ambasadora Papée z przedstawicielami poszczególnych państw – grunt do akcji pomocy jest bardzo dobry. P. Janikowski wymienił również nazwisko Kardynała Granito di Belmonte, Dziekana Św. Kolegium, bardzo życzliwego dla Polski⁶². Co się tyczy dostępu do okupacji, powiedział, że jeśli nie da się tam posłać nikogo z dygnitarzy, można by użyć kogoś mniejszego, przy czym wymienił nazwisko ks. Metropolity Sapiehy, co Papież przyjął życzliwie. (W Sekretariacie Stanu miano pewne wątpliwości czy ks. Metropolita nie jest za stary)⁶³. Z tej części rozmowy Papież porobił sobie notatki, a poza tym zażąda materiałów, które już złożyliśmy w Sekretariacie Stanu. Wobec pewnej wątpliwości Watykanu w stosunku do Niemców, p. Janikowski powiedział, że są oni wrażliwi na opinię neutralnych i że im mocniej będzie akcja postawiona, tym więcej będzie szans na przełamanie oporu niemieckiego.

62. Kard. Gennaro Granito Pignatelli di Belmonte (1851-1948), od r. 1911 kardynał, od r. 1930 Dziekan Kolegium Kardynalskiego.

63. W tym czasie w Rzymie występowały wątpliwości co do stanu zdrowia ks. Sapiehy w związku z jego listem z 2 II 1939 r. do Piusa XI, w którym arcybiskup prosił o zwolnienie z urzędu z powodu pogarszającego się stanu zdrowia. List następnie Sapieha wycofał, biorąc pod uwagę nadchodzącą wojnę. (Tekst w: *Księga Sapieżyńska*, red. J. Wolny, Kraków 1986, t. II, s. 391, aneks 1).

Przed audiencją p. Janikowski rozmawiał z Kardynałem Hlondem i innymi życzliwymi nam czynnikami. Na zasadzie ich rad utrzymał rozmowę w tonie z jednej strony bardzo osobistym, a z drugiej – możliwie apolitycznym, a raczej religijno-moralnym, w oparciu o encyklikę.

Pius XII w czasie audiencji, która trwała godzinę, był nad wyraz serdeczny i wyraźnie starał się podkreślać swoją życzliwość i zrozumienie położenia Polski. P. Janikowski odniósł wrażenie, że stosunek do wszystkich naszych spraw ze strony Ojca Św. jest całkowicie pozytywny, że jednak na pierwszy plan wysuwa się u Niego troska o to, co się dzieje w kraju i o konieczność nawiązania z nim kontaktu. Papież szczególnie silnie reagował na wszystkie informacje, pochodzące z Polski, np. na obawę, wyrażoną w jednym z listów prywatnych z Warszawy, że w razie otwarcia szkół mogą one mieć ideologiczny charakter nazistowski⁶⁴.

Na zakończenie Papież podziękował za rozmowę i udzielił błogosławieństwa Polsce.

K. Papée

Ambasador RP przy Watykanie

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/20

17. Notatka ambasadora Papée'go z rozmowy z mgr. Domenico Tardinim 20 VII 1940 r.

Watykan, 22 lipca 1940

Rozmowa z Mons. Tardinim w dn. 20 lipca 1940

Na ogół znaczny pesymizm, który zresztą jest ostatnio w Watykanie nastrojem ogólnym. Nie bardzo wierzy, by Anglia mogła się oprzeć inwazji niemieckiej. A nawet gdyby tak było, to co dalej? W interwencję Ameryki nie wierzy. Państwa zachodnie przez swoją słabość raczej zaszkodziły sprawie sprawiedliwości, niż jej pomogły.

Armia francuska sprawiła wielki zawód. Z posiadanych przez Watykan raportów wynika, że całe jednostki, całe dywizje nie chciały się bić. Agitacja folksfrontowa⁶⁵ i komunistyczna zrobiła swoje. Armia była od wewnątrz podminowana, przeżarta. Największym złem byli oficerowie rezerwy komuniści, i komunizujący, przede wszystkim członkowie potężnego związku nauczycieli. Jednostki

64. W okupowanej przez Niemcy Polsce szkolnictwo średnie i wyższe zostało zlikwidowane i zakazane – włącznie z seminariami duchownymi.

65. Tzn. propaganda francuskiego Frontu Ludowego.

armii francuskiej, które przeszły granicę szwajcarską, robiły niejednokrotnie opłakane wrażenie. Pod tym względem jednostki armii polskiej odbijały nader korzystnie od francuskich. Postawa wojskowa, dyscyplina, stosunek do oficerów wzorowe. Także i uczucia katolickie oficerów i żołnierzy polskich robiły budujące wrażenie.

Wierząc, że pokój może być narzucony przez Niemców dość szybko, Mgr Tardini nie wierzy jednak, by mógł on być trwały. Stan rzeczy stworzony siłą nie zdoła się na stałe utrzymać. Weszliśmy, zdaje się, w okres długoletnich wojen i przewrotów.

Przywiązuje duże znaczenie do roli Rosji Sow[ieckiej]. Jasne jest, że na razie korzysta ona z wojny między państwami burżuazyjnymi, by zagarniać co można i umacniać swoje pozycje. Ale, mimo tzw. podziału sfer wpływów między Niemcy i Rosję Sow[iecką], przyjdzie moment, kiedy te dwie potęgi będą się musiały zetrzeć. Chodzi tylko o to kiedy.

Państwa zachodnie nie powinny sobie jednak robić złudzeń co do intencji sowieckich.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/23

18. Notatka ambasadora Papéege z rozmowy z mgr. Domenico Tardinim 7 IX 1940 r.

Rozmowa z Mons. Tardini dn. 7 września 1940

Przebija nuta dużego pesymizmu. Widzi prawie że tylko alternatywę a w każdym razie dwa niebezpieczeństwa: albo Niemcy zwyciężą teraz Anglię, *et alors nous serons tous sous la botte de Hitler* – albo Anglia się oprze i doczekawszy się pomocy Ameryki pokona wreszcie Niemcy, *et alors nous seserons tous dous la botte de Stalin*.

Uważa za raczej prawdopodobne zwycięstwo Niemiec. – Rzesza ma ciągle inicjatywę. Ameryka musiałaby się śpieszyć. A poza tym – czy Ameryka może dość szybko się dozbroić? Jedyłą szansą zwycięstwa Anglosasów – którą dopuszcza – byłoby tak intensywne dozbrojenie się, aby prześcignąć Niemcy i zdobyć panowanie w powietrzu. Ale to wszystko, co Ameryka ogłasza – tysiąc czy dwa tysiące samolotów miesięcznie i to w 1940 roku – nie wystarcza, jest wprost niczym. Przewaga w powietrzu musiałaby być przygniatająca. Tego jakoś wcale nie widać. Choć przyznać trzeba, że Anglicy zmądrzeli i znacznie mniej teraz mówią. Stosunkowo najlepsze z realnie możliwych wyjście byłoby gdyby

Rzesza, zwyciężywszy Anglię rzuciła się na Rosję. Wtedy świat zostałby uwolniony przynajmniej od bolszewizmu.

Rosja ma *une attitude énigmatique*. Czeką na swój moment. Są tacy, którzy mówią, że Rosja ma 30 000 samolotów. Jednakże, po dyskusji przyznaje, że Rosja *est un colosse aux pieds d'argile*.

Dla Watykanu sytuacja jest fatalna. Albo Oś wygra, i wtedy faszyzm spod znaku Farinacciego⁶⁶ powie: wygraliśmy mimo i przeciw Watykanowi; albo przegra, i wtedy faszyzm oskarży Watykan, że nie trzymał z narodem i że przez to nastąpiła klęska, i może wtedy jeszcze kończąc się rzucić lud na Watykan. Przyznaje jednak, że lud włoski ma dużo zobowiązania do Kościoła i zdrowego rozumu. Ale lud a szumowiny, to co innego.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/23

19. Notatka ambasadora Papéego z rozmowy z mgr. Domenico Tardinim 20 IX 1940 r.

Rozmowa z Mons. Tardini z 20 września 1940

Anglia broni się dobrze. Można zapatrywać się trochę jaśniej na sytuację.

Przyznaje, że konflikt sowiecko-niemiecki nie dojrzał jeszcze. Przyjmuje tezę, że Sowiety zrobią wszystko, by konflikt ten odsunąć, by wojny prawdziwej o ile możliwości uniknąć. Będą się starały oczywiście jak najdłużej być *tertius gaudens*. Tak przecież na tym korzystają. Są przecie już poszlaki, że Sowiety łakomie patrzą na Persję, że mogą tam zażądać baz lotniczych, zwłaszcza o ile Anglii noga się powinie. Wiadomo, że mogą zażądać w każdej chwili baz lotniczych w Bułgarii, co zbliżyłoby je wydatnie do morza Śródziemnego⁶⁷.

Ale mimo tego – a raczej właśnie dlatego – uważa, tak zresztą jak i Kardynał Maglione, *que le choc entre les deux impérialismes (Hitler-Stalin) est à la longue fatal*.

66. Roberto Farinacci (1892-1945), dziennikarz, publicysta i deputowany, jeden z założycieli partii faszystowskiej (1919), przedstawiciel radykalnego i antyklerykalnego nurtu włoskiego faszyzmu.

67. Przypuszczenia te okazały się trafne, bowiem w czasie rozmów w Berlinie w listopadzie 1940 r. Mołotow zażądał włączenia Bułgarii do sowieckiej „strefy wpływów” oraz dostępu ZSSR do cieśnin czarnomorskich.

Ribbentrop o audiencję u Ojca Św. nie prosił, co Watykan przyjął z ulgą i zadowoleniem⁶⁸.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/23

20. Notatka ks. Waleriana Meysztowicza, radcy kanonicznego Ambasady RP przy Watykanie, z rozmowy z mgr. Montinim 13 XI 1940 r.

Rozmowa Ks. Prof. Meysztowicza z Mons. Montini 13 listopada 1940 r.

Mons. Montini starał się wytłumaczyć mi, dlaczego Watykan nie może więcej i wyraźniej wypowiadać się po stronie Polski. Stwierdził:

I. Że Watykan już zajął w tej sprawie stanowisko (*Enc. Summi Pontificatus*). Niemcy atakują Watykan za antyniemieckie stanowisko. „Wczoraj jeszcze Menshausen⁶⁹ skarżył mi się na to”. „Nawet niemieccy biskupi nie dali się pociągnąć tryumfami Niemiec, i zachowują rezerwę, której dowodem jest milczenie Konferencji w Fuldzie”⁷⁰.

II. Że nowe wystąpienia Watykanu musiałyby być nie tylko propolskie, ale wobec tego, co się dzieje w innych krajach okupowanych przede wszystkim antyniemieckie.

III. Że Watykan zawsze jest gotów do pomocy istotnej, „realnej”, która niestety jest niemożliwa nawet w dziedzinie zaopatrzenia głodnych.

IV. Że wystąpienia antyniemieckie – przynosząc pomoc tylko werbalną – wywołałyby krwawe retorsje, oraz pogorszenie sytuacji, dla „której nie ma dolnej granicy”. „Gdyby tak księdza postawić na ambonie i pozwolić mu mówić, czy by się ksiądz odważył, za same słowa, narazić całe kraje na retorsje niemieckie”. Jeżeli coś powiemy, zamkną nam jeszcze sto kościołów w Polsce”.

68. We wrześniu 1940 r. minister von Ribbentrop złożył drugą w tym roku wizytę w Rzymie i tym razem – w przeciwieństwie do wizyty marcowej – o audiencję u Piusa XII nie prosił.

69. Fritz Menshausen (ur. 1885), radca Ambasady Rzeszy przy Stolicy Apostolskiej.

70. W Fuldzie mieściła się siedziba Konferencji Biskupów Niemieckich, której przewodniczył arcybiskup-metropolita wrocławski kard. Adolf Bertram (1859-1945).

V. Że Radio Watykańskie coś mówi o Polsce, że „Osservatore Romano” „nie jest wolne”. I musi korzystać z niemieckich agencji telegraficznych.

VI. Że polityka Niemców we Francji była lepsza niż w Polsce, bo doprowadziła do jakiegoś *modus vivendi*.

Na te tezy Mons. Montini odpowiedziałem:

I. Że całoroczne milczenie może pozwolić na przypuszczenie, że stanowisko Watykanu uległo zmianie, oraz, że na wszystkie ataki niemieckie miałoby się łatwo odpowiedzieć, gdyby się rozróżniało wojnę słuszną od niesłusznej.

II. Że ze wszystkich krajów okupowanych Polska jest w najgorszej sytuacji, co Mons. Montini przyznał, dodając, że jest to wynikiem nienawiści niemieckiej.

III. Że zupełna niemoc Watykanu w dziedzinie materialnej jest faktem oczywistym. Ale że nie mniej realną rzeczą jest podtrzymanie moralne.

IV. Że Niemcy zrobią i tak całe zło, do którego są zdolni: że jednak dolna granica tego zła istnieje, i jest nią granica policyjnych możliwości.

Że praktyka dowiodła, iż wystąpienia Watykanu nie zwiększyły represji, lecz je zahamowały. (Na to Mons. Montini powiedział, iż zna ten punkt widzenia, ale że ryzyko jest zbyt wielkie).

Że unikając retorsji, zwiększa się niebezpieczeństwo załamania *fidelitatis sempiternae* Polski, i że unikając zamknięcia kościołów ryzykuje się ich opustoszenie.

V. Że Radio Watykańskie mówi zbyt mało. Że „Osservatore” nie tylko milczy, *mais fait du zèle* – nie wymieniając imienia Polski przez całe miesiące.

VI. Że od 1 września 1939 Niemcy mają tylko jeden sposób ugody z Polakami – opuścić granice Polski.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/23

21. Telegram szyfrowy Ambasady przy Stolicy Apostolskiej o stanowisku kręgów watykańskich wobec wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej 22 VI 1941 r.⁷¹

I. Watykan przyjął wojnę niemiecko-bolszewicką z ulgą. W pojęciu niektórych kół watykańskich zniszczenie bolszewizmu przez

71. Dokument pozbawiony daty, zachowany jako odpis w księdze szyfrów Ambasady RP przy Watykanie.

III Rzeszę ma być rodzajem panaceum na wszystkie obecne nieszczęścia ludzkości. [Watykan] nie wie, czy wojna z Rosją Hitlera wzmocni czy osłabi. Uważa jednak, że wojna ta daje aliantom zysk czasu może około 6 miesięcy i zwiększa szanse Ameryki „na decydowanie o przyszłości Europy”⁷².

II. Kryją się za tym niebezpieczne nadzieje Watykanu, że po zwycięstwie niemieckim nad Rosją nastąpi wielka ofensywa pokojowa pod adresem świata anglosaskiego. Wobec opanowania wschodu Europy i pokonania Francji zostawałby do osiągnięcia trzeci zasadniczy cel Hitlera: *modus vivendi* z światem Anglosaskim.

III. Niektóre koła watykańskie obawiają się komunizmu we Włoszech i Niemczech więcej niż prepotencji Hitlera i dlatego pragną jego zwycięstwa w Rosji, co by miało zapewnić *status quo* we Włoszech.

IPMS, Amb. Watykan, A 44. 53/2 (księga szyfrów)⁷³

22. Telegram szyfrowy ambasadora Papégo o rozmowie z mgr. Tardinim w sprawie stanowiska Watykanu wobec układu polsko-sowieckiego z 30 VII 1941 r.

I. W rozmowie ze mną Mons. Tardini wyraził zdziwienie z powodu umowy polsko-sowieckiej. Wojna sowiecko-niemiecka jest nader pomyślnym dla Polski wydarzeniem o olbrzymim znaczeniu, wobec którego Polska winna by jego zdaniem zająć raczej stanowisko wyczekujące. Partnerowi sowieckiemu nie można zaufać w żadnym razie. Nie można się też w układzie dopatrzeć dobrej woli strony sowieckiej – jedynie okoliczności zmusiły sowiety do układu. Rozumiejąc niemieszanie się nasze do spraw ustroju politycznego sowieców, nie mógłby pogodzić się z *désinterressement* co do zasad moralnych, na których oparty jest system sowiecki.

II. Mimo te zastrzeżenia mons. Tardini wiąże nieokreślone bliżej nadzieje dla kościoła z możliwością prawdziwego wyrównania sporu polsko-rosyjskiego.

III. W odpowiedzi powołałem się na niektóre ustępy z mowy radiowej Pana Premiera oraz zapowiedziałem tekst tej mowy⁷⁴.

72. Słowa wzięte w cudzysłów – przekreślono ołówkiem na dokumencie.

73. Odpis.

74. Chodzi zapewne o przemówienie radiowe gen. Sikorskiego do kraju

Kardynał Sekretarz Stanu jest na pół-urlopie, zobaczę go w najbliższych dniach.

IPMS, Amb. Watykan, A 44. 53/2 (księga szyfrów)⁷⁵

23. Raport ambasadora Papéeo do ministra Raczynskiego z 25 IX 1941 r. o głównych tendencjach polityki Watykanu

Nr. 115/S.A./107

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych RP w Londynie

Określenie stanowiska Watykanu w obecnej fazie wojny nie da się przedstawić w ramach raportu bez pewnych skrótów i wynikających zeń uproszczeń, których zresztą prawie nigdy nie można uniknąć w przedstawianiu spraw instytucji naczelnej Kościoła katolickiego.

Jednolitość akcji Watykanu, również jak jednolitość zasadniczych podstaw dogmatycznych, nie wyklucza różnorodności w dążeniach i motywach poszczególnych osobistości i kół watykańskich. Niektóre z nich (sam Papież, Mgr Montini) mają w pierwszym rzędzie na oku zasadniczą misję Kościoła, jako nauczyciele wiary i moralności. Najłatwiej ich pozyskać dla wypowiedzi w sprawach moralności w dziedzinie polityki. Powstrzymuje ich skrupulatność, brak decyzji i wzgląd na tak ważką sprawę, jak istnienie i możliwość działania samego aparatu watykańskiego, koniecznego dla sprawowania misji zasadniczej. – Jest i druga grupa (Kard. Maglione, Mgr Tardini), która nie spuszczając z oka zasadniczej misji Kościoła, więcej uwagi poświęca właśnie temu aparatowi watykańskiemu; dla ocalenia tego aparatu, umożliwienia mu działania lub choćby tylko przetrwania, radzi by oni wypowiedzenia w dziedzinie tak niebezpiecznej jak moralność w polityce, ograniczyć do wypadków absolutnie koniecznych. Ten kierunek najłatwiej ulega presjom politycznym, szczególnie presji włoskiej. – Obok tych dwóch zasadniczych prądów (można by mówić z grubsza o prądzie idealistycznym i praktycznym), istnieją prądy

z 23 VI 1941, poświęcone międzynarodowemu położeniu sprawy polskiej po agresji Niemiec na Związek Sowiecki. Tekst w: *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, t. 2, Wrocław etc. 1990, dok. 184, s. 2-6.

75. Odpis.

mające na oku przede wszystkim sprawy kościelne poszczególnych narodów: (tak np. O. Gillet, Generał Dominikanów, reprezentuje ugodowy kler francuski, – mons. Kaas⁷⁶, b. prezes Centrum – kler niemiecki antyhitlerowski, itp.). Osobistości te nie mogą jednak nigdy tracić z oczu interesu Kościoła, jako całości i wpływy ich ulegają zawsze mniej lub więcej jednemu z dwu kierunków zasadniczych.

W obecnej fazie wypadków oba te zasadnicze prądy się zbiegły przy prawie nieinterwencji, prowadzącej w praktyce do izolacji politycznej.

Wizyta Myron Taylora⁷⁷ dała okazję do podkreślenia przez Mgr. Tardini, w rozmowie ze mną, tej dobrowolnej izolacji Watykanu. – „Ameryka ma własne doktryny, interesy i cele. Jeżeli mowa o równoległości ich z dążeniami Watykanu, to należy pamiętać, że linie równoległe nigdy się nie schodzą”.

Izolacja Watykanu wynika, wśród przedstawicieli kierunku idealistycznego, z dążenia do utrzymania się, w polityce międzynarodowej, w ramach kwestii moralnych, a przez to samo religijnych. W obecnej fazie wojny, gdy konflikt się rozszerzył i stał konfliktem, w którym po jednej stronie jest świat liberalny (anglosaski i rosyjsko-bolszewicki), a po drugiej świat faszystowski i nazistowski, Watykan nie widzi obiektywnej sprawiedliwości i nie jest w całości ani po jednej, ani po drugiej stronie. Ze światem liberalnym Watykan mógłby się solidaryzować w pewnej ograniczonej mierze, z nieufnością dla wpływów masońskich i żydowskich, z bolszewizmem jest w walce. Ze światem faszystowskim, mimo starć i zastrzeżeń, w pewnej mierze mógłby iść; z nazizmem jest w walce. – „Stanowisko Watykanu, mówił mi Mgr Tardini – określają dwie Encykliki Piusa XI, antybolszewicka i antynazistowska”. Toteż nie można właściwie stawiać pytania: po czyjej stronie jest Watykan? Watykan uważa, że on reprezentuje to, co św. Tomasz określa jako: *iustitia, aequitas, caritas* w stosunkach między państwami. On jest depozytariuszem prawdy. „Prawda” reprezentowana przez strony walczące może się do prawdy obiektywnej, na której straży stoi Watykan, okresowo więcej lub mniej zbliżać. Nie należy jednak zamieniać ról. Nie Watykan się będzie nagiął do „prawdy” wal-

76. Prałat Ludwig Kaas (1881-1952), prezes katolickiej Partii Zentrum w Niemczech (do r. 1933), jeden z głównych negocjatorów konkordatu między Rzeszą Niemiecką a Stolicą Apostolską z 20 VI 1933 r. Przebywał w Rzymie od 1933 r.

77. Myron Charles Taylor (1874-1959), emisariusz prezydenta Stanów Zjednoczonych do Stolicy Apostolskiej w l. 1939-1950.

czących, lecz oni mogą prawdę obiektywnie istniejącą, a przez Watykan reprezentowaną, bardziej lub mniej realizować. – Z punktu widzenia praktycznego, wiązanie się z którąkolwiek z walczących ze sobą stron naraziłoby Watykan na niebezpieczeństwa zarówno ze strony aliantów, jak i ze strony Osi; zarówno ze względów doktrynalnych, jak i praktycznych, Watykan pragnąłby klęski bolszewizmu i hitleryzmu, ale bez klęski Włoch: izolacja wobec powyższego jest jedynie możliwym stanowiskiem i Watykan uważa, że tak na razie jest nawet najlepiej.

Nie brak jednak i prądów przeciwnych izolacji. – Z punktu widzenia prądów idealistycznych, istnieje zawsze obawa, by izolacja ta nie była tłumaczona jako zrzeczenie się prawa zabierania głosu w sprawach dotyczących moralności polityki międzynarodowej. Był moment, gdy sprawiedliwość najbardziej abstrakcyjnie pojęta, była po jednej z walczących stron: był to wrzesień 1939 roku. Pius XII w pierwszych dniach wojny się wahał. *Laissez moi réfléchir* – mówił do mnie wtedy⁷⁸. Wahanie to wynikało najwidoczniej z nadziei na pokojowe załatwienie rozgorzałej już walki, z obawy przed dolaniem oliwy do ognia i rozszerzeniem pożaru; później starano się je wyrównać ustępami Encykliki *Summi Pontificatus*, poświęconymi Polsce, telegramami do Króla Belgii⁷⁹, Królowej Holandii i W. Księżnej Luxemburga, potępiającymi najazd niemiecki. – Ze strony praktycznej, wejście Włoch w wojnę, ze względu na presję, jaką wywierają one na Watykan i ze względu na niewątpliwe uzależnienie płynące z Traktatu Laterańskiego, zwiększyło nieśmiałość w metodach postępowania, mimo że słusność widziano po stronie aliantów. Nieśmiałość ta była jednym z powodów opuszczenia jeszcze jednej okazji, gdy można było wystąpić w obronie sprawiedliwości przeciw bolszewizmowi i nazizmowi równocześnie: okazję tę dawała wojna, która wybuchła była w dniu 22 czerwca na terenie Polski. (*Vide* mój raport N. 115/S.A./88 z dnia 29 lipca br.)⁸⁰. Nie zdołano jednak wówczas przełamać obaw przed praktycznymi skutkami zaatakowania Niemców, nawet przy równoczesnym ataku na bolszewizm.

Stosunek Watykanu do Polski nie uległ istotnym zmianom w związku z ostatnimi wypadkami. Jeżeli chodzi o cele wojny, to między polskimi dążeniami a pragnieniami Watykanu zachodzi daleko posunięta zbieżność: Watykan uważa, że bez klęski Rosji i destrukcji bolszewickiego *régime'u*, nie ma zwycięstwa aliantów, a więc i Polski; z

78. Raport amb. Papéego z audiencji u Piusa XII 2 IX 1939.

79. Winno być: „króla Belgów”.

80. Nie publikuje się.

drugiej strony zaś, że wojna między III Rzeszą a Sowietami zmieniła się z Blitzkriegu w wielką *guerre d'usure* i że przyczynia się do rozproszenia sił niemieckich i przygotowuje przyszłą klęskę hitleryzmu.

Układ polsko-sowiecki, mający na celu skoordynowanie sił Związku Sowieckiego z Aliantami, uważany jest w Watykanie za rzecz, ze względów militarnych, konieczną, a więc zrozumiałą i wynikającą przy tym z potrzeby ratowania Polaków w Rosji.

W dziedzinie bezpośrednich zagadnień istnieją obecnie w Watykanie dość określone warunki i możliwości dla akcji polskiej.

Nie tylko dzięki pozycji geograficznej i jurydycznej, ale i dzięki składowi personalnemu Kurii, państwem mogącym wywierać największą presję na Watykan są Włochy, dziś absolutnie zależne od Niemców. Przyduszenie radia i prasy watykańskiej, ataki na placówki państw alianckich przy Watykanie⁸¹ itp. są tego nacisku objawem. Presja odwrotna, ze strony państw alianckich, może tu być pożyteczną dla Watykanu, ułatwiając mu utrzymanie równowagi, do której wszystkie decydujące czynniki tutejsze przywiązują taką wagę.

Jeżeli nie ma jeszcze w obecnej sytuacji możliwości przełamania tezy [o] nieinterwencji i wyprowadzenia Watykanu z izolacji, to jednak walka o utrzymanie placówek dyplomatycznych i ich działalności, o przełamywanie – przynajmniej okresowo – muru milczenia o Polsce w prasie i w radio, o podtrzymywanie kleru pod okupacją, o pomoc materialną i jej udostępnienie – stwarza teren możliwej współpracy z Watykanem. Ostatnio problem ewentualnej pomocy Stolicy Apostolskiej dla naszych rodaków w Rosji otwiera, dzięki układowi polsko-sowieckiemu, nowy rozdział o nieograniczonych możliwościach rozwoju, o ile zaistnieją potrzebne ku temu warunki na miejscu.

K. Papée

Ambasador RP przy Watykanie

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 115/4

24. List ambasadora Papée do Generała Zakonu Jezuitów ks. Włodzimierza Ledóchowskiego z 19 I 1942 r.

Watykan, dnia 19 stycznia 1942

Nr. 115/SA/3 – bn

Czcigodny Ojciec Jenerale,

spieszę jak najbardziej podziękować za łaskawie przesłane mi w liście z dnia 15 bm. cenne wyjaśnienia. Skorzystam z nich, by usunąć

81. Prasa faszystowska oskarżała przedstawicielstwa państw alianckich przy Stolicy Apostolskiej o szpiegostwo przeciwko Włochom.

wątpliwości, które powstały na skutek nie dość dokładnej znajomości tekstu oraz oderwania go od sytuacji faktycznej, z którą był związany. Ustęp, który Ojciec Jenerał zechciał mi zacytować w oryginale hiszpańskim, nie dopuszcza rzeczywiście żadnej wątpliwości⁸².

Korzystam z tej sposobności, by przesłać do osobistej wiadomości Ojca Jenerała tekst ustnej *démarche*, której dokonałem 16 bm. wobec Kardynała Sekretarza Stanu. Ostatnie wiadomości z Londynu brzmią niepokojąco: mam oficjalną informację o prądach za kościołem narodowym, budzących się w naszej armii, prądach, które są wynikiem przedłużającej się pasywności Stolicy Apostolskiej. Równocześnie wiadomości z Kraju mówią o gwałtownym narastaniu propagandy komunistycznej i o sukcesach tej propagandy: jest ona zdaje się dla Stolicy Apostolskiej w tej chwili groźniejsza nawet, niż fałsze i przekręcenia niemieckie. Operuje się zarzutami bierności Watykanu i dezinteresowania się losem Polski. Instrukcje Rządu stawały się ostatnio na tym tle coraz bardziej nagłać. Wszystko to skłoniło mnie do skorzystania z ostatniej przemowy radiowej Ojca Św., by raz jeszcze Polskę przypomnieć. Nie mam wielkich nadziei: także i Kard. Maglione nie tań, że wątpi, by Papież mógł obecnie coś więcej powiedzieć. Ale uważam, że nie wypełniłbym mego obowiązku wobec Kraju i Stolicy św., gdybym nie zwrócił uwagi na pewne narastające niebezpieczeństwa i istniejące jeszcze możliwości.

Czy Ojciec Jenerał zwrócił uwagę na *interwiew* z b. premierem L. Kozłowskim⁸³ w „Journal de Genève” z dn. 16 I 42? Nie stawia tam wprawdzie swej kandydatury na polskiego Háchę, ale smutny to obraz warcholstwa i nieodpowiedzialności politycznej.

Pozwalam sobie też załączyć w odpisie informację dotyczącą ostatniej deklaracji dziewięciu państw na temat ścigania zbrodni niemieckich w krajach okupowanych⁸⁴.

82. Dotyczy prośby amb. Papéego do o. Ledóchowskiego o interwencję w sprawie obozu Miranda del Ebro. Ks. Ledóchowski rozmawiał w tej sprawie z ambasadorem Hiszpanii przy Watykanie i posłużył się również swoimi kontaktami z episkopatem hiszpańskim (z tytułu funkcji Generała Jezuitów).

83. Leon Kozłowski (1892-1944), premier rządu RP (1934-1935). Więziony w ZSSR, uzyskał wolność na mocy tzw. amnestii po układzie Sikorski-Majski, a następnie w październiku przekroczył linię frontu oraz przeszedł na stronę niemiecką i został przewieziony do Berlina. Władze niemieckie usiłowały wykorzystać jego osobę w planach propagandowo-politycznych. Kozłowski wielokrotnie wypowiadał się w duchu antysowieckim. (Pod zarzutem dezercji był skazany zaocznie na karę śmierci przez sąd polowy Armii Polskiej w ZSSR).

84. Deklaracja 13 I 1942 r. w St. James's Palace w Londynie – ogłoszona przez dziewięć rządów na uchodźstwie: Belgii, Luksemburga, Norwegii,

Ponawiając moje podziękowania za łaskawe mi nadesłanie listem z dn. 15 bm. informacje, proszę Najprzewielebniejszego Ojca Jenerała o przyjęcie wyrazów głębokiej mojej czci i szacunku, z którym pozostaję zawsze oddanym

[Kazimierz Papée]

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 115/4

25. Notatka z rozmowy ks. Meysztowicza z mgr. Montinim 2 V 1942 r.

N. 122/SA/80

Notatka z rozmowy Ks. Meysztowicza z Ks. Montini dn. 2 maja 1942

Mons. Montini powiedział, że były trzy próby porozumienia się Niemiec z Sowietami, że było to niedawno, za pośrednictwem trzeciej strony (można przypuszczać, że chodzi o sondaże japońskie)⁸⁵, że Niemcy wykazały zupełną nieustępliwość w sprawie Polski, że próby się nie powiodły.

Na uwagę, że obie strony są jeszcze zbyt ufne w swoje siły, by iść na ustępstwa, Mons. Montini dodał, że strony *non sono capaci di atti giuridici* wskutek obu stronom znanego braku dobrej woli.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/23

26. Notatka ks. Waleriana Meysztowicza, radcy kanonicznego Ambasady RP przy Watykanie, z rozmowy z mgr. Montinim 16 V 1942 r.

Nr 122/S.A./80

Weszło dnia 16 maja 1942

Notatka z rozmowy Księdza W. Meysztowicza z Księdzem G. B. Montinim w dniu 16 maja 1942

Holandii, Polski, Czechosłowacji, Jugosławii i Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego oraz Wielkiej Brytanii w sprawie potępienia zbrodni hitlerowskich na terytoriach okupowanych. Tekst tej deklaracji został notyfikowany kard. Maglione 19 IX 1942.

85. Dotyczy raczej inicjatywy adm. Wilhelma Canarisa i kontaktów pośrednich niemiecko-sowieckich w Sztokholmie latem 1942, o których w Watykanie – być może – się dowiedziano.

Ks. Meysztowicz powołał się na rozmowę, którą miał w 1939 roku, przed samym wybuchem wojny, z Ks. Montinim, a w której ks. Montini przyznał, że wojna, którą by Polska odparła agresję niemiecką, byłaby wojną słuszną. Ks. Meysztowicz dodał, że miał wówczas wrażenie, że teza ta nie była ogólnie przyjęta w Watykanie, ale że wówczas Watykan cały uważał wojnę obronną ze strony Polski za przynajmniej prawdopodobnie słuszną. Tymczasem – mówił dalej ks. Meysztowicz – cała Polska uważa, że wojna, którą przeciw Niemcom prowadzi, jest nie tylko słuszną, ale – o ile tym terminem można się posługiwać – wojną tak samo świętą, jak były nimi wyprawy krzyżowe. Jeżeli wyprawy te miały na celu zapewnienie swobody pielgrzymek do Ziemi Świętej, to Polacy obecnie walczą o to, by ludzie w Polsce mogli się spowiadać, chodzić na Mszę, przystępować do Komunii. O ile przed wojną i okupacją niemiecką byliśmy pewni my, że walka właśnie o to się toczy, o tyle dziś nikt już nie może w to wątpić. Tymczasem Watykan dalej stoi na stanowisku, że wojna prowadzona przez Polskę jest „prawdopodobnie słuszną”. Jest to zasadnicza różnica w pojęciach, która leży u podstawy konfliktu Narodu Polskiego ze Stolicą Apostolską.

Ks. Montini odpowiedział, że różnicy w poglądach nie ma, że Watykan wie, że Polska cierpi dla dobrej sprawy, że Papież dawał temu wyraz nieraz, m[iędzy] i[nnymi] w liście do Metropolity Sapielhy.

Odpowiedź ks. Meysztowicza polegała na wskazaniu, że jeżeli on sam, obecny w Watykanie, i ożywiony najlepszą wolą dostrzeżenia wszystkiego, co przemawia na korzyść tezy – że Watykan jest po stronie Polski – nie mógł tego stwierdzić i musi szukać zapewnień, to co dopiero mówić o tych wszystkich, którzy z Polski na Watykan patrzą!

Ks. Montini mówił dalej, że Watykan, stojąc na tym samym stanowisku co Polska, musi działać innymi metodami, że nie może wypowiedzieć wojny Niemcom, że nie może wykląć Hitlera.

Ks. Meysztowicz odpowiedział, że nie chodzi o wypowiedzenie wojny, ale powiedzenie, że ta, którą prowadzą Niemcy, jest nie-słuszną, i że nie chodzi o wyklęcie Hitlera, a tylko o stwierdzenie, że ci Niemcy – katolicy, którzy biorą udział w okupacji Polski, nie mają, jako katolicy, prawa do udziału w okupacji eksterminacyjnej, będącej zarazem prześladowaniem religijnym; że to, cośmy dotychczas w tej sprawie słyszeli, odbiega w tonie i w jasności wypowiedzeń od tego, co mówiono, gdyśmy się bili pod Chocimem i Wiedniem, a sprawa jest równie, jeżeli nie bardziej, słuszną i jasną.

Ks. Montini powiedział, że jest to tylko zmiana stylu, że

Stolica Apostolska zaniechała używania gwałtownych wyrażen, zwykłych w Średniowieczu; że jest to może bardziej zgodne z duchem chrześcijańskim, że trzeba zostawić Stolicy Apostolskiej wybór momentu, w którym powie słowa decydujące: że wreszcie trzeba ufać, że Papież wie co robi.

Ks. Meysztowicz przyjął to ostatnie twierdzenie i rozmowa skończyła się na powtarzaniu zdania, że „trzeba ufać”, oraz na podkreślaniu piękności ostatnich mów Papieża.

W rozmowie, która trwała przeszło trzy kwadranse, ks. Montini mówił m[iędzy] i[nnymi] o tym, że to co Polska cierpi obecnie, jest prawdziwym męczeństwem dla sprawy Chrystusowej; ks. Meysztowicz dodał, że nie chodzi nam o uznanie za to, co cierpimy – ale o przyznanie słuszności temu, co mówimy.

Wracał ks. Montini do „Ksiąg Pielgrzymstwa” i do idei mesjanistycznej, przyznając jej słuszność – Ks. Meysztowicz stwierdził, że uważanie Polski za „Chrystusa Narodów” jest przesadą prawie że bluźnierczą; że nie to nam jest potrzebne, lecz tylko uznanie słuszności moralnej naszej sprawy.

Wreszcie ks. Montini kilkakrotnie i z naciskiem podkreślał, że *non c'è differenza di valutazione, ma soltanto differenza di metodo e del tempo* (to znaczy, różnica w doborze słów i w doborze czasu na ich powiedzenie).

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/23

27. Raport ambasadora Papéego do kierownika MSZ w Londynie Edwarda Raczyńskiego o rozmowie z kard. Maglione z 22 V 1942 r.

Watykan, dnia 23 maja 1942

Nr 122/S.A./97

Tajne

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych RP w Londynie

W dniu 22 bm. miałem dłuższą rozmowę z Kardynałem Sekretarzem Stanu na temat stosunków w Polsce okupowanej. Przedstawiłem Kardynałowi Maglione, na podstawie ostatnich wiadomości z Kraju, nową falę terroru w Polsce, falę, która ogarnia stopniowo całą Europę okupowaną przez Niemcy. Sprawdza się nasza teza, że metody, które Niemcy zastosowali w Polsce, muszą się przerzucić z czasem na resztę Europy. Tym bardziej bolesne jest, że te metody

nie zostały dotychczas w sposób wyraźny potępione przez Stolicę Apostolską, od której wszyscy oczekiwać musimy wypowiedzenia się na temat, co jest złe a co dobre.

Kardynał Sekretarz Stanu odpowiedział mi dłuższym wywodem, który nosił wyraźne ślady pewnego zdenerwowania. Oto w skrócie najważniejsze ustępy tego, co Kardynał powiedział:

Po pierwsze, Stolica Apostolska nie może pewnych faktów udowodnić Niemcom bez reszty. Nuncjusze z całego szeregu krajów zostali usunięci. Watykan nie posiada więc własnych informacji, albo posiada ich bardzo mało. Metodą niemiecką jest zwykle zaprzeczać faktom, lub nawet przeciwstawiać im inne, własne. Wiadomo, że Niemcy, zwłaszcza na początku wojny, stworzyli np. całą literaturę przeciw-polską w dziedzinie tzw. *Greueln*⁸⁶ popełnionych na Niemczech. Pierwszym warunkiem zaś skuteczności wypowiedzenia się czy interwencji musi być operowanie autentycznym materiałem.

Po wtóre, Stolica Apostolska zrobiła ze swoimi dotychczasowymi interwencjami najsmutniejsze doświadczenia. Często efekt był wprost przeciwny zamierzonemu, a mianowicie: pogłębienie dotychczasowych prześladowań i rozpętanie nowych. Toteż z wielu krajów dochodzą głosy zalecające ostrożność. Między innymi sam Metropolita Sapięha daje znać, że jest bardzo zagrożony i wydaje się raczej powstrzymywać od dalszych interwencji, jak o nie zabiegać. Łatwo to mówić tym, którzy są za granicą, że Stolica Apostolska powinna głos podnieść w obronie prześladowanych w kraju Polaków! A cóż będzie, jeżeli ściągniemy na ich głowy tylko nowe nieszczęścia! Ostatnio Sekretariat Stanu interweniował zarówno w sprawie deportowania Arcybiskupa Jędrzejowskiego⁸⁷, jak i w sprawie aresztowanych członków kapituły krakowskiej: ale czy to co pomoże? Nie należy zapominać o tej stronie problemu, bo złą przysługę można mimo woli oddać tym, którym by się chciało dopomóc.

Moją odpowiedź podzieliłem też na dwie części. W maju 1942 powiedziałem: nie potrzeba już udowadniać ani chęci eksterminacji Narodu Polskiego przez III Rzeszę, ani metod Gestapo w całej okupowanej Europie. Jeżeli w 1939 roku świat nie mógł, czy nie chciał, jeszcze wierzyć temu, co Niemcy robią w Polsce, to tłumaczyło się

86. *Greueln* – obrzydliwe czyny (niem.). Dotyczy niemieckiej kampanii propagandowej w sprawie rzekomych zbrodni dokonanych w Polsce na mniejszości niemieckiej przed wrześniem i we wrześniu 1939 r.

87. W marcu 1942 r. abp Jędrzejowski został aresztowany przez Gestapo i internowany w Mariampolu.

to nowością i potwornością tych metod. Słusznie powiedział kiedyś Machiavelli, że nie trzeba się bać pogłębienia okrucieństwa, bo im ono większe i głębsze, tym trudniej świat w nie uwierzy. Niemcy się tej metody właśnie trzymali. Świat jednakże przejrzał to od dawna. Nikt już nie zatrzymuje się obecnie przy niemieckiej *Greuel-propaganda*, została ona oceniona, jak na to zasługuje. Świat wie natomiast dokładnie, na czym polegają niemieckie metody gwałtu, niewoli i eksterminacji. Prawo zna pojęcie notoryczności: to co jest notoryczne, nie wymaga już dowodów – a dzisiaj okrucieństwa niemieckie są notoryczne. Zresztą dowodów jest aż nadto, by potępić wyraźnie niemieckie metody agresji i okupacji. Ja sam od dwóch i pół lat nic innego nie robię, tylko znoszę je Watykanowi.

Po wtóre, odrzucić trzeba stanowczo tezę, że ujmowanie się za ofiarą może tylko zwiększyć zło. Terror Gestapo jest metodą, a nie reakcją na takie czy inne zachowanie społeczeństwa lub czynników trzecich. Stwierdzam to nie na podstawie własnej dedukcji, ale na podstawie bardzo poważnych głosów z Kraju. Nie znaczy to oczywiście, by należało dlatego zaniechać interwencji. W całym szeregu wypadków dały one, mimo wszystko, wynik pomyślny i zawsze wdzięczni za nie jesteśmy. Ale nie to jest najważniejsze. To, czego od Stolicy Świętej Naród Polski oczekuje, to by zło zostało uroczystie i wyraźnie potępione, by pewne metody działania zostały napiętnowane. Tego domaga się jednym głosem cała Polska. Z całym naciskiem stwierdzają tam, że to jest najważniejsze. Poza tym wiemy, że niektóre enuncjacje Radia watykańskiego odniosły właśnie dlatego dobry skutek, że wyraźnie i publicznie potępiły metody niemieckie.

Toteż mówię w tej chwili nie tylko jako Polak, ale i jako wierny syn Kościoła, przekonany o tym, że dzieje Narodu polskiego były zawsze i winny być na przyszłość nierozzerwalnie związane z Kościołem: przyszłości stosunków Polski ze Stolicą Apostolską zagraża wielkie niebezpieczeństwo i nie sygnalizując go Watykanowi, nie spełniłbym mego obowiązku. Przewiduję, że przyjdzie czas, gdy Kardynał sam przyzna mi rację.

Na tym rozmowę przerwałem i przeszedłem do sprawy Miranda del Ebro, w której zresztą Kardynał dał mi bardzo chętnie informacje o ostatnich instrukcjach swych dla Nuncjusza w Madrycie⁸⁸. Przesłałem je Panu Ministrowi inną drogą⁸⁹.

88. Gaetano Cicognani (1881-1962), nuncjusz apostolski w Madrycie, od r. 1953 kardynał. Interweniował w sprawie uwolnienia Polaków – jeńców w obozie Miranda del Ebro.

89. Tzn. zapewne poprzez specjalnego kuriera.

Cała postawa Kardynała Maglione nacechowana była równocześnie zakłopotaniem i pewną pobudliwością. Z mej strony uważałem na to, by podkreślić w rozmowie także to wszystko, co Stolica św. w czasie tej wojny dla Polski zrobiła: a więc całą dziedzinę *de la charité*. Ale nie chciałem i nie mogłem zatrzymać się na tym rozdziale i główny nacisk położyłem na dziedzinę *de la justice*, tak dla nas istotną – a zasadniczą też dla Kościoła.

Mam wrażenie, że argumentacja Kardynała Maglione miała raczej charakter obrony polityki Papieża, jak wywodów płynących z przekonania.

Bezpośrednim skutkiem rozmowy będzie zapewne wzmożenie gorliwości Sekretariatu Stanu w tych dziedzinach pomocy dla Polski i Polaków, w których nie czuje się tak bardzo skrzępowany przez państwa Osi – a więc w dziedzinie pomocy materialnej. Tak było przynajmniej zawsze dotychczas.

Z ostatniej mowy Papieża, jak i z powyższej rozmowy z Kardynałem Sekretarzem Stanu, wynika jednak raz jeszcze, że *rebus sic stantibus* Papież wyjść nie może poza głoszenie ogólnych zasad i ogólne potępienie ich łamania. Od dnia 2 czerwca 1940 roku, kiedy Papież ostatni raz mówił o Polsce, Jego enuncjacje publiczne mają charakter mniej lub więcej przejrzystych aluzji.

K. Papée
Ambasador RP przy Watykanie

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/23

28. Notatka ambasadora Papée'go z rozmowy z kard. Maglione 19 VI 1942 r.

Watykan, dnia 19 czerwca 1942
N. 122/SA/127

Przechodząc od sytuacji ogólnej do spraw polskich i wracając do rozmowy z dnia 22 maja br.⁹⁰, powiedziałem Kardynałowi, że według zgodnych wiadomości z Kraju i z Londynu, od połowy marca mniej więcej nabrzmiewa nowa fala prześladowań w Polsce, a ostatnio wydaje się przechodzić wszystko, co nawet mój kraj dotychczas wycierpiał. Prawdopodobnie w związku z pobytem Himmlera w Krakowie i w Warszawie⁹¹ mnożą się aresztowania, de-

90. Patrz raport amb. Papée'go z 23 V 1942 (dok. 27).

91. Chodzi raczej o planowaną, a niedosłżą do skutku, wizytę Heinricha Himmlera w Krakowie.

portacje, rozstrzeliwania, masowe wywożenia do obozów koncentracyjnych. Z ostatnich wiadomości radia londyńskiego widać, że chodzi o akcję terrorystyczną na największą skalę. Wypadki w Czechach, związane z zamachem na Heydricha⁹², są także bardzo wymowne. Z Jugosławii, Grecji, Norwegii, Holandii dochodzą podobne wiadomości. Ostatnio nawet w Belgii rozpoczęły się prześladowania duchowieństwa, które tam dotychczas oszczędzano. W Polsce prześladowania te przybrały nigdzie niespotykane rozmiary.

Toteż reakcja świata cywilizowanego zarysowuje się coraz wyraźniej. Bardzo charakterystyczna pod tym względem była ostatnia debata w Izbie Gmin, gdzie poszczególni posłowie domagali się od Rządu wyraźnie już retorsji wobec Niemców. Minister Eden przypomniał deklarację Premiera Churchilla z października roku zeszłego, według której ukaranie nazistowskich zbrodniarzy jest jednym z głównych celów wojennych⁹³.

Tym bardziej ubolewać trzeba nad brakiem potępienia metod niemieckich ze strony Stolicy Apostolskiej, która w pierwszej linii jest do tego powołana. Sądzę, że takie potępienie zła jest wstępnym, koniecznym, ba, nieuniknionym współczynnikiem wszelkiego zainteresowania się Stolicą Apostolską przyszłym pokojem. Jeżeli Papież teraz nie wyda wyroku w dziedzinie moralności, która jest przede wszystkim Jego dziedziną, jakże później ma być wysłuchany głos Stolicy Apostolskiej, która to myśl tak droga jest Ojcu Świętemu?

Kardynał Maglione słuchał uważnie, po czym wrócił do argumentacji znanej już z mojego raportu z dnia 23 maja br. Nr. 122/SA/97. Ojciec Św. wprawdzie nie może mówić wyraźnie, ale wszystkie jego publiczne enuncjacje w sprawie prześladowań, których ofiarą padają narody, poszczególni katolicy i rodziny, odnoszą się do Polski. Wszyscy to rozumieją. Ojciec Św. ciągle właściwie mówi o Polsce.

Odpowiedziałem, że o Polsce Ojciec Św. mówił wyraźnie – poza poprzednimi enuncjacjami – po raz ostatni w dniu 2 czerwca 1940 roku. Aluże, o których Kardynał wspomina, są natomiast z natury rzeczy rozmaicie rozumiane i stosownie do potrzeby komentowane, a często naciągane. Przytoczyłem na to kilka znanych mi przykładów, m.in. bezwstydną komentarze tzw. polskiej prasy w

92. Zamach na Reinharda Heydricha – zorganizowany przez ruch oporu w Protektoracie Czech i Moraw – miał miejsce w Lidicach 27 V 1942 r.

93. Oświadczenie to odpowiadało dążeniom rządu RP i utworowało drogę do deklaracji politycznej z 13 I 1942 r. w St. James's Palace w Londynie.

języku niemieckim oraz „Regime Fascista”⁹⁴.

Kardynał Sekretarz Stanu ponownie zaczął mi tłumaczyć niemożliwość wyraźniejszych wystąpień Papieża. Wtedy przerwałem tę część rozmowy mówiąc: „Nie, nie Eminencjo, trzeba koniecznie coś zrobić. Trzeba przynajmniej posłać Nuncjusza do Londynu”⁹⁵.

To samo powiedziałem Mgr. Montini, zastępcy Kardynała Sekretarza Stanu, z którym rozmawiałem tegoż dnia 19 czerwca.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/28

29. Raport ambasadora Papéego do kierownika MSZ w Londynie Edwarda Raczyńskiego – rozmowa z kard. Maglione 12 X 1942 r.

Tajne

Nr 122/S.A./237

Watykan, dnia 12 października 1942

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych RP w Londynie

W dniu 9 bm., zaraz po powrocie z urlopu Kardynała Sekretarza Stanu, przeprowadziłem z nim dłuższą rozmowę na temat nominacji Ojca Breitingera na Administratora Apostolskiego dla ludności niemieckiej w obrębie „Warthegau”⁹⁶.

Powiedziałem Kardynałowi Maglione, że przyszedłem prosić go o autentyczne informacje co do tej nominacji, która, na pierwszy rzut oka, wydaje mi się godzić zarówno w zasadę jedności Kościoła, jak i w ustaloną hierarchię – nie mówiąc już o tym, że trudno ją wytłumaczyć na tle obowiązującego Konkordatu między Polską a Stolicą

94. „Regime Fascista”, dziennik reprezentujący kierunek ideowy radykalnego („lewicowego”) faszyzmu, wydawany przez Roberto Farinacciego.

95. Po upadku Francji i ewakuacji rządu RP do Londynu w czerwcu 1940 mgr Alfredo Pacini, *chargé d'affaires* przy rządzie RP nie został wpuszczony do Wielkiej Brytanii jako obywatel włoski. Dyplomacja polska nadal (bezsukcesyjnie) zabiegała o skierowanie nuncjusza do Londynu. Ostatecznie Watykan uregulował sprawę mianując arcybiskupa Westminsteru i Delegata Apostolskiego przy rządzie brytyjskim Williama Godfrey'a (1889-1963) *chargé d'affaires* przy rządzie polskim.

96. O. Hilarius Breiting, niemiecki franciszkanin – mianowany został przez Stolicę Apostolską administratorem apostolskim na terytorium archidiecezji gnieźnieńskiej (tzw. okręg Warty – Warthegau).

Apostolską. Odnoszę z moich instrukcji wrażenie, że Rząd RP jest tą nominacją nieprzyjemnie zdziwiony; trudno ją zrozumieć i trudno nie żywić obaw na przyszłość wobec tego rodzaju precedensu.

Kardynał Sekretarz Stanu zaczął od stwierdzenia, że Kościół w danym wypadku jest znacznie więcej poszkodowany od Rządu polskiego. Zarządzenie władz niemieckich, które wprowadza przymus rejestracji stowarzyszeń religijnych, a w obrębie tych stowarzyszeń podział na polskie i niemieckie, godzi w zasadnicze interesy Kościoła katolickiego. Tylko by ratować z życia religijnego to, co jeszcze pozostało, zdecydowała się Stolica Apostolska – po licznych protestach – na zastosowanie się do rozporządzenia. Godzi ono rzeczywiście, w intencjach swoich, i w istniejący podział na diecezje, i w wewnętrzną jedność Kościoła. Nie było jednak innego wyjścia. *Salus animarum* wymagał tej ostatniej próby, a *summa necessitas* jest dla niej usprawiedliwieniem i wytłumaczeniem. Dla Stolicy Apostolskiej zarządzenie o nominacji O. Breitingera ma charakter czysto faktyczny i nie zmienia prawnego stanu rzeczy. Tak jak dawniej obowiązuje i nadal w obrębie „Warthegau” podział na diecezje, ustalony Konkordatem, oraz obowiązuje jurysdykcja ordynariuszów – tam gdzie oni są. Tam gdzie ich nie ma, ks. Biskup Dymek otrzymał specjalne upoważnienia. Ponieważ to faktyczne i wymuszone zarządzenie nie ma dla Stolicy Apostolskiej waloru prawnego, biskup Dymek ma prawo, w obrębie swojej jurysdykcji, zajmować się też wiernymi Niemcami, choć to trzymane jest w tajemnicy. Z całym naciskiem pragnę zaznaczyć, mówił Kardynał dalej, że zarządzenie to, wydane pod przymusem, w niczym nie narusza ważności stypulacji Konkordatu, który nadal Stolica Apostolska uznaje za obowiązujący. Zresztą w „Warthegau”, o ile stan obecny dalej potrwa, życie religijne będzie i tak zapewne musiało zejść w podziemia.

Odpowiedziałem, że znane mi jest ciężkie położenie Kościoła w Zachodniej Polsce, że wydaje mi się jednak wątpliwe, by zarządzenie, o którym Kardynał mówi, mogło wydać dobry skutek. Nie mówiąc już o tym, że zawiera ono w sobie pozory nieliczenia się z Konkordatem, jest jeszcze odstępstwem od zasad, którymi Stolica Apostolska zawsze się kierowała w podobnych sytuacjach. Władza Ordynariusza przekazywana jest normalnie przez niego samego wikariuszowi generalnemu, ewentualnie dalszym delegatom. W ten sposób diecezje mają być własny i trwają niezależnie od zewnętrznych prześladowań, by odrodzić się automatycznie nieraz po dziesiątkach lat, jak np. w swoim czasie diecezja Kamieniecka. Wątpię, by obecny kompromis mógł wyjść na dobre sprawie Kościoła w Polsce, a boję się, by nie stworzył precedensu. Czy nie lepiej było powiedzieć: *Non possumus*?

Kardynał Maglione z dużym naciskiem powiedział wtedy: „To co zrobiliśmy, zrobiliśmy na prośbę miejscowego duchowieństwa polskiego. Niech mi Pan wierzy, że nie było innego wyjścia, by ratować resztki życia kościelnego w obrębie «Warthegau». Konkordat jest dla nas prawnie nienaruszony. Niech Pan da znać swemu Rządowi, że co najmniej w równym stopniu jesteśmy ofiarą prześladowań niemieckich co on”.

Przyjąłem do wiadomości stwierdzenie dalszej ważności Konkordatu. Czyżby jednak, wobec rozmiarów prześladowania Kościoła w Polsce Ojciec Św. nie podniósł wreszcie głosu w jego obronie?

Kardynał Maglione z dużym ożywieniem i wielkim naciskiem odpowiedział, co następuje: „wszystko, co było potrzebne, wszystko co było naszym obowiązkiem zrobiliśmy. Ojciec Św. ma całą dokumentację. Trzeba obecnie odczekać, i lepiej na razie do sprawy nie wracać”.

Oświadczenie to rozumiałem w ten sposób, że Sekretariat Stanu zrobił wszystko co w jego mocy, i że sprawa jest obecnie już tylko w rękach Papieża. Do tej interpretacji skłaniają mnie także inne informacje równocześnie otrzymane. Wynikałoby z nich, że silne wpływy w obrębie Sekretariatu Stanu i spoza Sekretariatu Stanu działały i działają obecnie w kierunku uzyskania wypowiedzenia się Papieża. Poza tym mamy tu już niewątpliwie do czynienia z „punktem newralgicznym” w psychologii Papieża.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/28

30. Notatka ambasadora Papéege z rozmowy z mgr. Tardinim 29 XI 1942 r.

Rozmowę sprowadziłem na formy, które Ojciec Św. ma do dyspozycji, by wypowiedzieć się w sprawie *atrocités allemandes* w krajach okupowanych⁹⁷. O ile nie chce Encykliki, to ma możliwość wystosowania listu do Kardynała Sekretarza Stanu, listu do Kardynała Prymasa Polski, o ile chodzi o moją Ojczyznę – wreszcie są noty alianckie, na które dotychczas nie otrzymaliśmy odpowiedzi⁹⁸.

97. Dyplomacja polska – posługując się deklaracją dziewięciu rządów na uchodźstwie (13 I 1942 r. w St. James's Palace w Londynie) – dążyła do wykorzystania tego faktu jako argumentu w celu uzyskania jednoznacznego stanowiska Watykanu w sprawie zbrodni niemieckich w krajach okupowanych.

98. Noty zawiadamiające o deklaracji St. James's Palace i wzywające Stolicę Apostolską do potępienia zbrodni hitlerowskich.

Mons. Tardini wskazał na rygory, którym podlegają Kościół i wierni w krajach okupowanych: sytuacja ta mogłaby się jeszcze pogorszyć. Zarówno metropolita Sapieha, jak i metropolita Szeptycki⁹⁹ donoszą, że listów papieskich, ostatnio otrzymanych, ogłosić nie mogą¹⁰⁰.

Następnie *à propos* noty naszej w sprawie nominacji O. Breitingera¹⁰¹, Monsignor Tardini zauważył, że rządy stają się coraz bardziej drażliwe: „Ten biedny ksiądz Biskup Dymek¹⁰² sam przecież prosił, żeby sprawa została tak uregulowana, jak została”.

Odpowiedziałem, że ks. Biskup Dymek jest *de facto* internowany, żadnej swobody ruchu nie posiada, wypowiedzieć się swobodnie też chyba nie może. Toteż korzyści są niewątpliwie wyłącznie po stronie niemieckiej.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/28

31. Notatka ambasadora Papée w związku ze złożeniem w Sekretariacie Stanu noty w sprawie mordowania Żydów na terytorium Polski – po 19 XII 1942 r.¹⁰³

Ścisłe tajne

Oddając Notę dotyczącą prześladowania Żydów w Polsce (*vide* zał.)¹⁰⁴, wyraziłem przeświadczenie, że Stolica Apostolska potępi jasno i wyraźnie zarówno te jak i inne zbrodnie niemieckie, zbrodnie, które rozmiarem swoim przechodzą wszystko co zna historia.

Monsignor Tardini odpowiedział, że należałoby jednocześnie

99. Andrzej Szeptycki (1865-1944), od r. 1900 metropolita galicyjsko-lwowski obrządku greckokatolickiego.

100. Listy Piusa XII do abp. Szeptyckiego z 26 VIII i do ks. Sapiehy z 28 VIII 1942. Odpowiedź Szeptyckiego z 14 IX, Sapiehy z 28 X 1942: *Actes et documents*, t. III/2, dok. 404, 405, 409 i 437.

101. Nominacja O. Hilariusza Breitingera na sufragana Archidiecezji Gnieźnieńskiej – dla katolików niemieckich – w r. 1942 została uznana przez rząd RP za naruszenie konkordatu z r. 1925 i amb. Papée złożył w tej sprawie protest w Sekretariacie Stanu 9 X 1942 r.

102. Bp Walenty Dymek (1888-1956), sufragan Prymasa Hłonda w Archidiecezji Gnieźnieńskiej, zarządzał diecezją na mocy uprawnień ordynariusza otrzymanych od kard. Hłonda. Mianowany (formalnie) administratorem apostolskim dla Polaków w tzw. Kraju Warty, przez władze niemieckie utrzymywany w areszcie domowym.

103. Brak daty dziennej.

104. Nie publikuje się.

potępić i zbrodnie sowieckie, popełnione na tych samych Polakach. W mojej replice zaznaczyłem, że osobiście nic nie miałbym przeciw takiemu postawieniu sprawy. Najważniejsze – to samo potępienie *publiquement et sans équivoque*. Czekamy na nie już bardzo długo. Można by się nawet zapytywać, czy nasz pobyt – nasz, to jest dyplomatów nie-osiowych – w Watykanie jest w ogóle pożyteczny (*utile*). Czy nie staje się zbyteczny. Nie mówiąc już o naruszeniach naszego statusu przez Włochy – można by przypomnieć, że noty nasze pozostają coraz częściej bez odpowiedzi (*c'est vrai qu'il ne s'agit pas des réponses formelles*), że ostatnio zanosi się jakoby na skasowanie połączenia kurierskiego z naszymi rządami. A są to sprawy zasadnicze dla każdej z obecnych tu Ambasad.

Mons. Tardini odpowiedział, że nic nie wie o jakichś zmianach w ustalonej komunikacji kurierskiej. Są tylko pewne obawy co do bezpieczeństwa kuriera idącego przez Francję okupowaną. Co do połączenia samolotowego z Lizboną, to bardzo trudno jest o miejsca w samolocie.

Odpowiedziałem, że Stolica Apostolska powinna by, moim zdaniem, mieć nie tylko miejsca w samolocie, ale własne samoloty. Ale niestety sprawa ta wykazuje raz jeszcze, jak daleko idzie zależność Watykanu od Państwa włoskiego. Dochodzi się do wniosku, że nie wszystkie problemy *qui se posent entre le Saint Siège et l'Italie ont été solutionnés*¹⁰⁵. Watykan znajduje się pod nieustanną presją Państwa włoskiego w ogólnych sprawach kościelnych. Przecież to, że wobec tylu zbrodni, przez Niemców popełnionych, Stolica Apostolska dotychczas nie zabrała głosu, wytłumaczyć można tylko uzależnieniem od Włoch. *Non siamo liberi*.

Mons. Tardini z wielkim zdenerwowaniem odpowiedział, że nie wszystko, co ludzie mówią, jest prawdą.

Odpowiedziałem, że nie ja jeden doszedłem do tych wniosków. I to wszystko ma miejsce w czasach, gdy wojna przeszła już niebezpieczny zakręt, gdy zwycięstwo aliantów się zbliża, gdy Włochy powinny by myśleć o tym, jak ratować z klęski, co jeszcze pozostało, gdy potrzebują Watykanu znacznie więcej, jak Watykan ich.

„Mówię to wszystko” – zakończyłem, „nie tylko w interesie kraju, który reprezentuję, ale też i w interesie Stolicy Apostolskiej. A przyszłość zapewne wykaże, że miałem rację”.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/28

105. W Traktacie Laterańskim 11 II 1929 r.

32. Pismo Prezydenta Raczkiewicza do Piusa XII z 2 I 1943 r.¹⁰⁶

Ojczy Świąty,

Prawa Boskie sponiewierane, godność ludzka zdeptana, setki tysięcy pomordowano bez sądu, rodziny rozerwane, kościoły zbezczeszczone i zamknięte, religia w podziemiach – oto obraz Polski, jaki wyłania się z raportów, które otrzymujemy z Kraju.

W tej tragicznej chwili Naród mój walczy już nie tylko o swój byt: walczy o wszystko, co było mu Świątym. Pragnie on nie zemsty, ale sprawiedliwości. Woła nie tyle o pomoc materialną i dyplomatyczną – bo wie, że ta tylko w nikłym stopniu dojść go może – co o głos jasno i wyraźnie wskazujący na zło i potępiający tych, co jemu służą.

Jestem przeświadczony, iż właśnie umocnienie go w wierze, że Prawo Boże nie zna kompromisów i wyższe jest ponad przemijające względy ludzkie, wzmoże w nim hart do dalszego wytrwania. Utrzyma ono w nim tego ducha nadprzyrodzonej niemal odwagi, który pozwolił katolikom w Warszawie podnieść w imię zasad chrześcijańskich protest przeciw poniewieraniu i mordowaniu Żydów, nie bacząc na to, że każde słowo odezwy ściągnąć mogło na nich okrutne represje.

W przeszłości, w chwilach dla Polski ciężkich, ale mniej od obecnej krwią i łzami nabrzmiałych, zwracali do niej ojcowskie słowa Wielcy Poprzednicy Waszej Świątobliwości. Niechaj więc i dzisiaj, gdy na rozległych połaciach kraju naszego, ani kazać, ani już nawet modlić się po polsku nie wolno, ciszę przerwie głos Stolicy Apostolskiej. Niech na tych, co bez pociech religijnych umierają w obronie wiary swej i obyczajów spłynie błogosławieństwo Namiestnika Chrystusowego.

Tę oto prośbę mego umęczonego Narodu składam z całym poczuciem odpowiedzialności, jako Głowa Państwa, u stóp Waszej Świątobliwości.

Władysław Raczkiewicz

London, dnia 2 stycznia 1943 r.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/28

106. Doręczone papieżowi przez ambasadora 23 I 1943.

33. Raport ambasadora Papéege do ministra Edwarda Raczynskiego z 24 I 1943 o rozmowie z kard. Maglione

Watykan, dnia 24 stycznia 1943

Ścisłe tajne

N. 122/SA/9

Załącz. 122/SA/7¹⁰⁷

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych RP w Londynie

W ślad za raportem z dnia 23 stycznia br. Nr 122/SA/6¹⁰⁸ mam zaszczyt donieść Panu Ministrowi, co następuje:

Na drugi dzień po audyencji u Ojca Św. przypadła zwykła piątkowa audyencja u Kardynała Sekretarza Stanu dla Szeffów Misji, akredytowanych przy Watykanie. Poszedłem więc zobaczyć Kardynała Maglione, któremu poprzedniego dnia, równocześnie z audyencją u Ojca Św., przekazałem kopię francuskiego tłumaczenia *message'u* Pana Prezydenta (v. załącz.).

Kardynał podziękował mi za poinformowanie Go, po czym zaraz zaczął mówić o tegorocznym przemówieniu wigilijnym Ojca Św. – Papież powiedział tym razem wszystko, co mógł powiedzieć; jego osobistym zdaniem przemówienie wigilijne było w niektórych ustępach nawet za mocne, to też czuł się w obowiązku Ojcu Św. o tym w swoim czasie powiedzieć. Papież utrzymał jednak pierwotny tekst. *Radiomessage* papieski był wszędzie we właściwy sposób rozumiany, a najlepszym dowodem tego list, jaki Kardynał dziś rano otrzymał od Metropolity Sapielhy¹⁰⁹. W liście tym Metropolita dziękuje za przemówienie Ojca Św. i donosi, że było ono w Polsce właściwie zrozumiane i zrobiło olbrzymie wrażenie. A Metropolita Sapielha to chyba świadek najbardziej miarodajny. Papież poszczególnych krajów w przemówieniach swoich wyraźnie wymieniać nie może. Mówiąc jednak ogólnie wyraził wszystko, co wyrazić należało, *et je crois* – kończył Kardynał, zwracając się do mnie – *que vraiment Vous insistez trop*.

Odpowiedziałem, że Pan Prezydent podał do wiadomości Ojca Św. fakty nowe, które w Polsce zaszły ostatnio, i które nie mają

107. Załącznikiem do tego raportu było pismo Prezydenta Raczkiewicza do Papieża z 2 I 1943 r.

108. Druk: „Zeszyty Historyczne” 2006, z. 156, s. 157-160, dok. 9.

109. Zapewne list abp. Sapielhy do Piusa XII z 6 XI 1943 r. (*Actes et documents du Saint Siège*, t. 3/2, s. 835-836).

precedensów w historii; że jestem przekonany, że Ojciec Św. nie będzie chciał pominąć żadnej okazji *pour essayer de freiner la fureur des Allemands ou, au moins, de certains Allemands* – bo przecież nie można zapominać o tym, że wśród Niemców są i katolicy. Rozumiem dobrze, że Niemcy zwycięskie z głosem Ojca Św. by się nie liczyły: ale Niemcy obecne zaczynają już zdawać sobie sprawę, że chwila klęski się zbliża. Wielu ludzi na najwyższych stanowiskach zdawać sobie musi sprawę z tego, że katastrofa jest nieunikniona. Tacy Niemcy liczyliby się może ze słowami Głowy Kościoła: tym bardziej, że widzę już chwilę, jak będą oni na kolanach przychodzić do Watykanu, by błagać Papieża o pomoc i ratunek.

Przypominałem i przypominam ciągle sprawę polską, bo zdaję sobie sprawę z przyszłych odpowiedzialności: a gdyby nawet w obecnym momencie nie można było – czego nie przypuszczam – nic uzyskać, to zaczekam do chwili bardziej korzystnej, która niebawem nadejdzie.

Na tym skończyła się rozmowa z Kardynałem Sekretarzem Stanu. Każdy z nas został oficjalnie przy swoim stanowisku. I nie mogło być inaczej, bo Kardynał Maglione, broniąc zawsze z gorliwością wiernego sługi stanowiska Ojca Św., bywa czasem *plus catholique que le Pape même*.

Nie można jednak dlatego powiedzieć, że apel Pana Prezydenta przeszedł bez echa. Watykan jest tak delikatnym instrumentem i ma tak różnorodne możliwości, że wstrząs, jakim był niewątpliwie ten apel dla Stolicy Apostolskiej, w jakiś sposób w przyszłości na zewnątrz zapewne się objawi.

W związku z całą tą sprawą pragnę zanotować jedną obserwację. – Instrukcja, którą otrzymałem, była zupełnie sztywne, nie zostawiała mi – poza rozmową – żadnych możliwości. Może w analogicznych wypadkach Pan Minister zechce uznać w przyszłości, że lepiej by było zostawić mi pewną *marge* dla dostosowania meritum instrukcji do aktualnych wymagań *milieu* watykańskiego. Dałoby się to osiągnąć też na drodze uprzedniej konsultacji.

K. Papée
Ambasador RP przy Watykanie

34. Notatka z rozmowy ambasadora Papée'go z mgr. Montinim 29 I 1943 r.

Ścisłe tajne

Nr 122/S.A./13

Watykan, dnia 30 stycznia 1943 r.

Rozmowa z Mons. Montini w dniu 29 stycznia 1943

Powiedziałem monsignorowi Montini, że przyszedłem pomóc z nim o Radio watykańskie i „Osservatore Romano”.

Ucieszyliśmy się wszyscy słysząc ostatnio, jak wiele uwagi Radio Londyn poświęciło znanej enuncjacji Kardynała Serédi¹¹⁰, przejętej z Radia watykańskiego. Prymas Węgier dał w sposób jasny i wyraźny wyraz stanowisku katolickiemu wobec pewnych okropności obecnej wojny. Z ilości audycji BBC, poświęconych temu tematowi, widać jak szybko i celowo reaguje Radio londyńskie na pewne enuncjacje Radia watykańskiego.

Dziwi mnie natomiast, że w audycjach włoskich Radia watykańskiego pojawiła się ostatnio nuta, usiłująca przedstawić pokój wersalski jako przyczynę wszystkiego złego, na które obecnie patrzymy. Wiadomo przecież, że w chwili kiedy Hitler rozpoczął wojnę atakiem na Polskę, z Traktatu Wersalskiego pozostały już były tylko strzepy. Mało tego: Hitler po Monachium znalazł się w posiadaniu terenów, które przed Wersalem do Rzeszy nie należały. Tego, co było główną zasługą Traktatu Wersalskiego, tj. naprawienia zbrodni rozbiorów Polski, chyba Radio watykańskie za złe Traktatowi temu nie bierze?

Monsignor Montini odpowiedział, że oczywiście nie, i że w ogóle o audycji Radia watykańskiego, o której mówię, nie jest poinformowany.

Przeszedłem wówczas na „Osservatore Romano”. – Dawno już w rubryce *Documentazione* nie widziałem żadnej wzmianki o Polsce. A nadarza się właśnie okazja. Mam tu egzemplarz mowy Generała Sikorskiego, wygłoszonej w czasie promocji na doktora *honoris causa* Uniwersytetu Katolickiego w Waszyngtonie (zał. 1)¹¹¹. O mowie tej mówiliśmy już w swoim czasie, zanim jeszcze miałem jej

110. Kardynał Justynian Serédi OSB (1884-1945), arcybiskup Esztergom i Prymas Węgier (1927-1944).

111. Doktorat *honoris causa* przyznany przez Catholic University of America Sikorski odebrał w grudniu 1942 r.

dokładny tekst. Przesłałem ją przed kilku dniami Kardynałowi Sekretarzowi Stanu. Generał Sikorski porusza tematy bezpośrednio obchodzące Kościół Katolicki. Mówi o jego roli po wojnie. Czy nie można by tekstu mowy umieścić w „Osservatore Romano”? A może by i Radio watykańskie się nią zainteresowało? Poza tym mam cały szereg ciekawych wycinków z prasy szwajcarskiej, która ostatnio coraz śmielej pisze o Polsce. Czy nie mógłby „Osservatore Romano” coś z tego przedrukować?

Mons. Montini odpowiedział, że sprawę ewentualnego przedruku mowy Generała Sikorskiego w „Osservatore Romano” omówi z Kardynałem Sekretarzem Stanu, którego zgoda w tym wypadku jest potrzebna¹¹². Co do Radia, to trudno będzie zapewne coś zrobić, gdyż regulamin Radia watykańskiego pozwala w zasadzie na publikowanie jedynie enuncjacji osób duchownych. Wycinków z prasy szwajcarskiej, o których wspomniałem, zażąda od hr. Dalla Torre; być może, że coś się z nich da przedrukować w „Osservatore Romano”.

Wspomniałem wtedy, że w jednej z ostatnich rozmów z Kardynałem Sekretarzem Stanu poruszyłem znaną Mons. Montini sprawę opublikowania przez Watykan relacji o całej dotychczasowej akcji pomocy papieskiej dla Polski. Myślę zarówno o pomocy moralnej jak i materialnej. Uważam za swój obowiązek wracać do tej sprawy, bo tak ważnym byłoby móc dostarczyć Rządowi materiału wykazującego wobec opinii, co Papież dotychczas dla Polski zrobił. Rzeczy te nie są dostatecznie znane i mogą być wskutek tego zapoznawane. Nie jest dobrze odkładać tego rodzaju publikacje na czas po wojnie. Co tylko można, należałoby ogłosić już teraz.

Mons. Montini przyznał, że sprawa jest ważna. Relację, o której mówię, zaczęto zestawiać w Sekretariacie Stanu. Praca posunęła się dosyć daleko. Z polecenia Kardynała Sekretarza Stanu odłożono jednak wykończenie i opublikowanie na później. Ukazał się natomiast w pierwszym numerze tegorocznym czasopisma „Ecclesia”¹¹³ artykuł, który w sposób ogólny i może nieco błady przedstawia część akcji pomocy Ojca Św. dla Polski i Polaków. Zapewne numer ten jeszcze nie doszedł do moich rąk, gdyż dopiero co opuścił prasę.

Tu Mons. Montini wstał i z sąsiedniego pokoju przyniósł mi numer „Ecclesia” (zał. 2).

Przeglądając go naprędce, dałem wyraz wrażeniu, że artykuł przedstawia tylko drobną część akcji pomocy papieskiej dla Polski.

112. Nie doszło do publikacji tego przemówienia gen. Sikorskiego.

113. „Ecclesia”, kwartalnik Kurii Rzymskiej wydawany przez Uniwersytet Gregoriański w Rzymie.

Byłoby ważnym pójść po tej drodze dalej i przedstawić całokształt tej pracy.

„Cóż kiedy Polaków bardzo trudno zadowolić!” – była odpowiedź Mons. Montini.

„Polaków właściwie bardzo łatwo zadowolić, oczywiście o ile się sięga do rzeczy istotnych. Polacy oczekiwali i oczekują od Stolicy Apostolskiej pomocy moralnej, a więc potępienia zbrodni na Narodzie polskim dokonywanych i słowa podtrzymania. Za pomoc w dziedzinie materialnej Polacy są wdzięczni, ale nie przywiązują do niej tego samego znaczenia”.

„Ojciec Św. niejednokrotnie ujmował się za Polską w czasie tej wojny”.

„To prawda. Nikt też z Polaków nie zapomniał wielkiego dokumentu, jakim jest Encyklika *Summi Pontificatus*. Dziękowaliśmy zań z wdzięcznego serca. Także i inne enuncjacje Ojca Św. dobrze pamiętamy, jak np. przemówienie do Kardynałów z dnia 2 czerwca 1940, w którym była mowa o obowiązkach okupantów i bezpośrednie nawiązanie do Polski. Ale od tego czasu, tj. od chwili wejścia Włoch do wojny, słowo Polska wymienione nie było”.

„Ojciec Św. mówił w sposób dla wszystkich zrozumiały niejednokrotnie, a ostatnio w dniu 24 grudnia 1942”.

„Byliśmy też szczerze wdzięczni za te słowa, na równi z całym światem katolickim. Ale potępienia, które padły, były generyczne i anonimowe. A tymczasem w Polsce zbrodnie, nie spotykane dotąd w historii, idą dalej. Czyżby nie należało podjąć próbę powstrzymania ich? Czy rzeczywiście żąda się za dużo prosząc o słowo otuchy i podtrzymania? Ojciec Św. ma przecież tyle możliwości”.

„Trzeba mieć zrozumienie dla naszej sytuacji”.

„Zdajemy sobie z niej sprawę. Ale jestem pewny, że gdy na klęczkach błagałem Ojca Św. o słowo dla Polski, działałem nie tylko w interesie mojej Ojczyzny, ale także w interesie samego Kościoła”.

Monsignor Montini nic nie odpowiedział. – „Niestety – zakończyłem – Kościół nie jest wolny. I obawiam się, że stan uzależnienia od Państwa włoskiego, w jakim się teraz znajduje, dużo Go będzie kiedyś kosztować”.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/30

35. Raport ambasadora Papée do ministra Raczynskiego z 30 IV 1943 r. w związku ze sprawą zbrodni katyńskiej

Watykan, dnia 30 kwietnia 1943

Tajne.

Nr. 122/SA/81

1 zał. – Nr. 122/SA/80

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych w Londynie

W związku z instrukcją otrzymaną inną drogą, przedkładam odpis noty, którą wystosowałem do Kardynała Sekretarza Stanu, prosząc o ewentualne informacje w sprawie rezultatów ekshumacji w Katyniu¹¹⁴.

Rozmówca mój, jeden z czołowych dygnitarzy Sekretariatu Stanu¹¹⁵, powiedział mi, że wątpi, by Watykan mógł się czegoś bliższego dowiedzieć od Niemców. Może Biskupi polscy będą mogli przesłać jakieś sprawozdanie.

Ażeby odmalować nastrój Sekretariatu Stanu, pragnę zacytować tu pewne słowa mojego rozmówcy. Gdy mowa była o oburzeniu, z jakim Niemcy przedstawiają sprawę mordu oficerów polskich, rozmówca mój powiedział: „Oburzenie Niemców jest o tyle szczere, że Sowiety w ich pojęciu zamordowały za mało polskich oficerów”.

K. Papée

Ambasador RP przy Watykanie

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/30

36. Notatka z rozmowy ks. Waleriana Meysztowicza z mgr. Montinim 26 II 1944 r.

Mgr Montini powiedział mi dziś, że nie czytał jeszcze autentycznej wersji mowy Churchilla w ustępie dotyczącym Polski.

114. Nie publikuje się. Ambasador prosi w niej o pomoc Watykanu w uzyskaniu od Niemców informacji o dacie zbrodni (na podstawie ekshumacji) i o listę nazwisk zamordowanych, o ile by taką udało się sporządzić. Dokument nosi datę 28 IV 1943 (IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/30).

115. Zapewne Tardini albo Montini.

Słyszał, że Anglia ofiarowuje nam Śląsk. Uważa, że zajęte przez Anglię stanowisko w sprawach polskich jest moralną kapitulacją wobec roszczeń rosyjskich, że jest to skutek sojuszu z Rosją, który prowadzi do *anihilment morale* – upadku moralnego, bardzo niebezpiecznego dla przyszłości wysiłku wojennego aliantów; podkreślił, że mocarstwa nie mogą nic zrobić bez poparcia mniejszych narodów i że poparcie to tracą w miarę odstępowania od prawa wobec siły. – Powiedziałem, że istotne znaczenie mają słowa Churchill, w których odmawia on Rosji dyskusji o granicach, odkładając je do późniejszych lepszych czasów. Mgr Montini zgodził się ze mną podnosząc jednak wielką siłę i wagę Sowietów i dodał przy tym, że przy wielkiej sile Sowietom brak rozsądku i że objawem tego braku ich pretensje wobec Polski.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/32

37. Notatka ambasadora Papéego z rozmowy z mgr. Montinim 15 VI 1944 r.

Watykan, 15 VI 1944

Mgr Montini powiedział mi dziś, że Kościół Katolicki w tej wojnie wiele traci na tym, iż właściwymi zwycięzcami są państwa niekatolickie (Ameryka, Anglia może nawet Rosja). Niejakie wyrównanie stanowi fakt, że w niektórych narodach chwilowo uciśnionych zanotować można wzrost potęgi duchowej i wewnętrznej; zacytował jako przykład Polskę.

Powiedziałem Mgr. Montini, że mimo radości z uwolnienia Rzymu¹¹⁶ i chwały Wojsk Polskich, nie zapominamy o nieszczęściach bijących w kraj, który łąda dzień stać się może znowu polem bitwy dla naszych wrogów. Że pociesza nas jednak nadzieja, iż Papież, uwolniony z bezpośredniej opresji będzie mógł dać wyraz uczuciom, których dotąd nie mógł wypowiadać.

Mgr Montini zrozumiał intencję tych słów. Wyraził nadzieję, że Papież teraz istotnie będzie mógł więcej mówić (*speriamo*). Próbował jednak już z góry wytłumaczyć ewentualne przyszłe milczenie Papieża względami na zespół stosunków świata i Kościoła, nieznanym niewtajemniczonym.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/32

116. Wyzwolenie Rzymu przez aliantów nastąpiło 5 VI 1944 r.

38. Nota rządu RP do Sekretarza Stanu kard. Maglione w sprawie deportacji Żydów węgierskich do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu z 13 VII 1944 r.

Vatican, le 13 juillet 1944
Nr 122/SA/47

Eminence Révérendissime,

D'ordre de mon Gouvernement j'ai l'honneur de porter à la connaissance de Votre Eminence Révérendissime que les autorités allemandes emmenent les Juifs de Hongrie en Pologne, au camp de concentration de Oświęcim, où ils sont ensuite mis à mort. Il est impossible d'établir exactement le chiffre de ce Juifs, mais il paraît qu'on en a déporté déjà 400 000¹¹⁷. Il y avait parmi eux de nombreux citoyens polonais.

Depuis le mois de juin dernier on est en train de deporter une seconde partie, environ 350 000.

Il semble qu'il s'agit d'une action d'extermination des Juifs hongrois à l'exemple de l'extermination des Juifs en Pologne.

En pourtant ce qui précède à la connaissance de Votre Eminence Révérendissime je me permets de La prier de bien vouloir faire examiner la question d'une intervention éventuelle du Saint-Siège auprès du Gouvernement hongrois, afin d'arrêter et empêcher ce crime, ainsi que de mettre en garde le Gouvernement hongrois devant les conséquences possibles pour la Hongrie d'une telle collaboration avec l'Allemagne.

Je saisis l'occasion pour prier Votre Eminence Révérendissime de bien vouloir agréer les assurances de ma très haute et respectueuse considération, avec laquelle je suis de Votre Eminence Révérendi-

117. 23 III 1944 r. armia niemiecka wkroczyła na Węgry. W czerwcu rozpoczęła się masowa deportacja Żydów węgierskich do obozów koncentracyjnych. Papież skutecznie interweniował u regenta Mikłosa Horthy'ego przez nuncjusza w Budapeszcie mgr. Angelo Rottę na rzecz powstrzymania deportacji. Amb. Papée nie był pierwszym, który zwrócił uwagę Sekretariatu Stanu na tę sprawę, ale przyłączył się do interwencji dyplomacji amerykańskiej, która miała miejsce wcześniej, z tym że amb. polski w Waszyngtonie Jan Ciechanowski wydatnie przyczynił się do powiadomienia rządu USA o deportacji 300 tys. Żydów węgierskich (nota z 3 VI 1944).

ssime le très humble et obéissant serviteur.

K. P.¹¹⁸

Eminence Révérendissime Cardinal LUIGI MAGLIONE

Secrétaire d'État de Sa Sainteté etc. etc.

Cité du Vatican

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/32

39. Notatka z rozmowy ambasadora Papée z mgr. Tardinim 15 VII 1944 – skarga w związku z działalnością nuncjusza w Berlinie Cesare Orsenigo

TAJNE

Załącz. do No. 122/SA/59

Rozmowa z Mgr. Tardinim w dn. 15 lipca 1944

Rozmawiając z Mgr. Tardinim dałem wyraz żalowi Kleru polskiego do Nuncjusza w Berlinie Mgr. Orsenigo, który przez cały czas wojny zajmował stanowisko bierne i unikał wszelkiego zaangażowania się w obronę kleru i wiernych w Polsce. Stwierdziłem także, że większość interwencji Ambasady w obronę Polaków, więzionych lub prześladowanych przez Niemców, nie znalazła echa u Mgr. Orsenigo.

Mgr. Tardini odpowiedział, że Nuncjusz w Berlinie z chwilą nieuznania przez Stolicę Apostolską zmian dokonanych przez Niemców w Polsce¹¹⁹, a więc już z końcem 1939, został w swej działalności zupełnie skrepowany przez władze niemieckie i ograniczony do terenu tzw. Altreich¹²⁰. Stolica Apostolska kontakt z Polską utrzymywała głównie przez Włochów, przede wszystkim przez kapelanów jeżdżących do wojsk włoskich na wschodzie¹²¹. Od 8 września 1943 Stolica Apostolska prawie że nie ma kontaktu z Polską. Poza tym Mgr. Orsenigo *n'était jamais trop audacieux*. Byłoby może lepiej, gdyby został w swoim czasie odwołany z Berlina. Byłoby lepiej i dla niego samego. Obecnie jest to i niemożliwe i niecelowe, gdyż wobec straszliwych wydarzeń, przez które

118. Podpisane inicjałem – ręką amb. Papée.

119. Tj. zmian terytorialnych.

120. Tj. „Starej Rzeczy”, bo na tym terytorium obowiązywał konkordat z 20 VI 1933 r.

121. Tj. na froncie wschodnim w Związku Sowieckim.

Niemcy będą niebawem przechodzić, musi być na miejscu Nuncjusz Papieski. Zresztą Mgr Orsenigo mimo wszystko ma jeszcze pewne możliwości, a to dzięki kontaktom z Episkopatem i klerem niemieckim.

Odpowiedziałem, że hierarchia niemiecka przez cały czas wojny, jeżeli chodzi o Polskę, była arcylojalna w stosunku do rządu nazistowskiego. Kościół w Polsce, o ile wiem, żadnej pomocy od niej nie doznał.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/32

40. Pismo Prezydenta Rzeczypospolitej do Piusa XII w sprawie Powstania Warszawskiego z 12 VIII 1944 r.¹²²

Très Saint Père,

Les nouvelles concernant les moyens de lutte employés par les Allemandes dans les combats à Varsovie, qui parviennent à moi et à mon Gouvernement suscitent la douleur et l'horreur.

Les Allemandes détruisent la capitale de la Pologne avec une cruauté sans pareille et s'efforcent d'en exterminer la population. Ils tuent publiquement les vieillards, les femmes et les enfants. Ils font avancer des colonnes de population civile devant leurs chars armés et les unités détachées qui attaquent les unités de l'armée nationale luttant pour la liberté de la capitale.

Le 10 de ce mois, les Allemandes ont publié un ordre ultimatif enjoignant à toute la population civile, sous menace des plus terribles représailles, de quitter immédiatement la ville.

En ce moment tragique pour la Pologne, je m'adresse, du fond de mon coeur, à Votre Sainteté pour Vous prier, Saint Père, d'élever votre voix pour la protection de cette population, des femmes et des enfants de cette capitale martyrisée.

Signé: Władysław Raczkiewicz

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/32

122. Złożone papieżowi 17 VIII, w aktach Papieża zachował się tylko odpis.

41. Raport ambasadora Papéego do ministra Tadeusza Romera z 9 X 1944 r. o stanowisku Watykanu wobec Powstania Warszawskiego

Rzym, dnia 9 października 1944

Tajne

N. 122/SA/97

Do Pana Ministra Spraw Zagranicznych w Londynie

W związku z depeszą Nr 153 donoszę Panu Ministrowi co następuje:

Z chwilą wybuchu powstania warszawskiego (1 VIII 1944) Ambasada podjęła akcję mającą na celu uzyskanie poparcia tego powstania autorytetem Stolicy Apostolskiej. Zadanie ogromnie delikatne, które przeprowadzone było i nadal przeprowadzane jest, o ile chodzi o ludność nieszczęsnej i bohaterskiej Stolicy, na dwóch płaszczyznach: dyplomatycznej i prasowej.

I. Akcja dyplomatyczna, której wyrazem były ciągłe rozmowy i stałe notatki informacyjne składane w Sekretariacie Stanu, skierowana była od początku na wywołanie enuncjacji Ojca Świętego. W tym celu zainicjowana i przenegocjowana została wymiana telegramów między Ks. Biskupem Polowym WP a Ojcem Św. Tekst tych depeesz jest panu Ministrowi znany (*vide* mój telegram Nr 172 z 11 VIII 44). Bezpośrednio po ukazaniu się tych depeesz w „Osservatore Romano” otrzymałem apel Pana Prezydenta RP do Ojca Św. w sprawie Warszawy; apel ten doręczyłem w dniu 17 VIII 44. równoległe szło stałe informowanie o położeniu Warszawy i przekazywanie odgłosów stamtąd dochodzących (m[iędzy] i[nnymi] apel Warszawianek do Papieża – *vide* mój telegram Nr 221 z 6 XI 44). W dniu 1 IX br. mogłem przetelegrafować odpowiedź Ojca Św. (z dn. 31.8.44) na apel Pana Prezydenta (v. moje telegramy N.Nr. 212-215).

Równocześnie jednak, wobec wzrastającego tragizmu położenia Warszawy, postanowiłem prosić o audiencję u Papieża, by osobiście przedstawić to położenie i starać się uzyskać dalsze enuncjacje. Audiencja doszła do skutku w dniu 4 IX br. Miałem sposobność dłużej pomówić z Papieżem na temat, który tak mi leżał na sercu, przyjęcie było wyrazem uczuć największej troski, a równocześnie podziwu i oddania. Znalazłem gorącą chęć przyjscia z pomocą, łączącą się z poczuciem relatywnej bezsilności. Błagałem o dalsze słowa Ojca Św. do Polski i Warszawy. Uzyskałem obietnicę zasadniczą.

Trzeba było znaleźć sposobność i formę dla tej nowej enuncjacji. Ustaliliśmy w rozmowach z Sekretariatem Stanu, że najlepiej będzie zorganizować w tym celu nową audiencję Wojska Polskiego. Doszła ona do skutku w dn. 15 IX 1944 r. i dała w rezultacie wypowiedzenie się Papieża niezwykle ciepłe w tonie, a daleko idące w treści¹²³ (*Vide* mój telegram Nr 232 z 16 IX 1944).

Papież poświęcił gorące słowa walczącej Warszawie, mówił raz jeszcze o prawach Polski i obowiązkach innych narodów wobec niej, o odrodzeniu i przyszłej wielkości naszej Ojczyzny. Podkreślił swoje zabiegi na rzecz naszej sprawy. Na audiencji był obecny Ks. Biskup Polowy WP, Ambasador RP z Radcą Kanonicznym ks. W. Meysztowiczem i około 2000 oficerów i żołnierzy II Korpusu WP. Wrażenie było ogromne.

W dalszym ciągu Ambasada nie ustawała w informowaniu Sekretariatu Stanu o przebiegu walk w Warszawie, akcji pomocy, położeniu ludności. Przyszedł upadek Stolicy. Starania nasze idą wobec tego o wywołanie nowego wystąpienia Ojca Św. z wyrazami sympatii dla Narodu naszego i jego bohaterskiej Stolicy. Donosiłem o tej akcji Panu Ministrowi moim telegramem z dnia 7 X 1944. Tym razem chodziłoby o audiencję dla Kolonii Polskiej w Rzymie, do której Ojciec Św. miałby przemówić. Audycja będzie zapewne miała miejsce koło 20 bm.

Zainteresowanie Piusa XII wszystkimi wiadomościami dotyczącymi Polski i Warszawy jest jak najżywsze. Korzystając z tego poruszyłem sprawę pomocy materialnej dla ludności Stolicy. Spotkałem się z przyjęciem jak najżyczliwszym i ze szczerą chęcią zrobienia czegoś, co miałoby pierwszeństwo przed wszystkimi innymi troskami Stolicy Apostolskiej.

Informowałem Pana Ministra o moich krokach w tej sprawie telegramami Nr 254 i 263. Watykan nie bardzo wierzy, jak pisałem, by Niemcy zgodziły się na dopuszczenie pomocy watykańskiej w jakiegokolwiek formie. Wyjaśnienie tego punktu jest w toku.

II. Akcja prasowa Stolicy Apostolskiej przybrała na tle Powstania Warszawskiego rozmiary dotąd niespotykane. Wyrażała się ta akcja nie tylko poprzez Radio watykańskie. Raport prasowy Ambasady na ten temat (Nr 317/SA/26 z dnia 30 IX 1944) daje Panu Ministrowi obraz ostatnich dwóch miesięcy (sierpień-wrzesień 1944). Kampania „*Osservatore Romano*” trwa nadal. Przez cały czas powstania Ambasada była z redakcją w najściślejszym kontakcie.

123. Było to przemówienie do żołnierzy II Korpusu na placu św. Piotra, fragmenty: K. Papée (oprac.), *Pius XII a Polska 1939-1945. Przemówienia, listy, komentarze*, Rzym 1954, dok. 34, s. 93-94.

(Vide zał. odpis listu mego do Redaktora naczelnego hr. Dalla Torre).

To samo powiedzieć można o prasie katolickiej Rzymu (z[obacz] zał. artykuł „Il Popolo” prof. Gonelli¹²⁴ pt. *I Reazzionari Polacchi* i mój list do niego z dnia 6 X 44).

Materiały nadsyłane telegraficznie przez PAT-a były przez cały ten czas w pełni wyzyskiwane przez Ambasadę. Nie było ich niestety zawsze dosyć, a wybór pozostawiał często do życzenia. Nade wszystko zaś przychodziły zwykle z opóźnieniem.

O znaczeniu kampanii prasowej „Osservatore Romano” rozwodzić się tu nie potrzebuje.

Wspomnieć wreszcie muszę akompaniament Radia Watykańskiego – także o znaczeniu światowym – z którego polskim *speakerem* O. F. Lasoniem¹²⁵ Ambada pozostaje w stałym kontakcie. Odnosi się to też do *speakerów* francuskiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego.

W konsekwencji można powiedzieć, że to, co Stolica Apostolska zrobiła dla Powstania Warszawskiego – które uważa za punkt zwrotny w dziejach moralnych tej wojny – określić można jako wstrząśnięcie sumieniem świata i przyczynienie się do jego przebudzenia.

Tak też rozumieją to najbardziej miarodajni członkowie Korpusu dyplomatycznego przy Watykanie.

K. Papée
Ambasador RP przy Watykanie

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/32



124. Guido Gonella (1905-1982), profesor Uniwersytetu w Bolonii, prawnik, wykładowca nauk politycznych i publicysta. Został pozbawiony katedry, gdyż odmówił złożenia tzw. przysięgi faszystowskiej. Związany z Watykanem, często zabierał głos w sprawach międzynarodowych. Po II wojnie światowej minister oświaty i sprawiedliwości z ramienia chrześcijańskiej demokracji.

125. O. Feliks Lason SJ (1900-1973), twórca i redaktor polskiego programu Radia Watykańskiego, kierownik Sekcji Polskiej (1938-1951).

ANEKS I – Pismo Prymasa Kard. Augusta Hlonda do Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza z 26 IX 1939 r. – odmowa objęcia urzędu Prezesa Rady Ministrów¹²⁶

Rzym, 26-go września 1939
Szyfr telefonicznie Nr 3

Panie Prezydencie!

Dziękując serdecznie za zaszczytną propozycję muszę z obowiązku sumienia oświadczyć, że jej niestety przyjąć nie mogę, nie mając żadnego przygotowania do tak odpowiedzialnego stanowiska. Panu Prezydentowi i Jego Rządowi udzielię atoli całkowitego moralnego poparcia wobec Kraju i emigracji, życząc Błogosławieństwa Bożego i najlepszego powodzenia.

Kardynał Prymas Hlond

IPMS, Amb. Watykan, A. 44, 122/22

ANEKS II – List ambasadora Papéege do arcybiskupa krakowskiego ks. Adama Sapiehy z 28 I 1940 r.¹²⁷

Watykan, 28 sierpnia 1940
Tajne¹²⁸

Ekscelencjo,
Czcigodny Księżę Metropolito,

Korzystam z rzadkiej możliwości przesłania tego listu w celu powiadomienia Waszej Ekscelencji, że placówka nasza nadal pozostaje na swoim miejscu, mając obecnie rezydencję wewnątrz murów podległych bezpośrednio najwyższej władzy¹²⁹. Będąc w stałym i zupełnym kontakcie z tutejszymi czynnikami, uważamy za swoje zadanie m[iędzy] i[nnymi] informować je o istotnym stanie

126. Przesłane telegramem szyfrowym Ambasady RP przy Watykanie do Ambasady RP w Paryżu.

127. Brudnopis.

128. Dopisane odręcznie.

129. Tj. w Hospicjum św. Marty na terenie Watykanu.

rzeczy w kraju; zbyt utrudnione porozumiewanie się z krajem utrudnia nam tę pracę. Wdzięczny bym był Waszej Ekscelencji za wszelką wiadomość, która by się mogła tu przydać, gdyż często jesteśmy ograniczani do tego, co nam przyniesie „Goniec Krakowski”¹³⁰.

Równocześnie chciałem donieść, że w niedawnej rozmowie z najwyższymi czynnikami słyszałem wyrazy najpełniejszego i najwyższego uznania dla całej działalności Waszej Ekscelencji¹³¹.

Wydaje mi się, że wojna będzie długa, a najbliższa zima ciężka. Miarodajni Amerykanie nie tają, że Stany Zjednoczone zaangażują się w wojnę. Ostatecznie pogłoski o inicjatywach pokojowych mają, moim zdaniem, charakter balonów próbnych. Nie widzę obecnie szans realizacji takich inicjatyw, skądkolwiek by one pochodziły, a co ważniejsze, nie widzę samych inicjatyw.

Moi tutaj[ej]si amerykańscy przyjaciele myślą o tym, jak pomóc naszemu krajowi, przetrwać tę zimę i pracować będą w tym kierunku w Waszyngtonie, ale trudno przewidzieć, czy znajdzie się sposób pogodzenia tych planów z blokadą¹³².

Będę się cieszyć niezmiernie, jeżeli będziemy mogli w czymkolwiek przyczynić się do ułatwienia akcji Waszej Ekscelencji, szczególnie w dziedzinie pomocy społecznej, choć zdaję sobie sprawę jak mało jest na to widoków.

Korzystam ze sposobności, by złożyć Waszej Ekscelencji wyrazy mojej bardzo głębokiej czci i szacunku.

KP

PS

Ks. Prymas jest w Lourdes.

IPMS, Amb. Watykan, A. 44. 122/22

130. Gadzinowy dziennik wydawany dla Polaków przez okupanta.

131. Ambasador ma na myśli zapewne słowa uznania dotyczące ks. Sapiiehy, jakie usłyszał od Piusa XII na audiencji 28 V 1940.

132. Tzn. blokadą Niemiec.

CI, CO ODESZLI

Marek RUDZKI

JERZY KRZYWICKI (1917-2005)

W środowisku powojennej emigracji politycznej w Nowym Jorku zabrakło wybitnego jej przedstawiciela. 3 X 2005 roku, w New Canaan, Connecticut, zmarł profesor Jerzy Krzywicki, filozof, niegdyś dziennikarz radiowy, przyjaciel poetów i pisarzy, zawsze dbały o krzewienie wolnej polskiej myśli. Błyskotliwie inteligentny, liberalny, intelektualnie otwarty na wszystkie poglądy, niezłomny w obronie tych wartości, które stanowiły podstawę niepodległościowej emigracji.

Urodzony 12 VI 1917 roku Jerzy Krzywicki skończył gimnazjum Lorenza w Warszawie, poczym studiował na Politechnice Warszawskiej. Powołany do wojska brał udział w kampanii wrześniowej w randze podporucznika, do niewoli niemieckiej dostał się po bitwie nad Bzurą. Lata wojenne spędził w Oflagach. Uwolniony przez armię brytyjską w 1945 roku dotarł do Brukseli, gdzie studiował filozofię na brukselskim uniwersytecie – doktorat w 1949 roku. W tym samym roku wyemigrował do Ameryki i wkrótce ożenił się z córką Władysława Gieysztora, Marią. Pierwsze dwa lata spędził na University of North Carolina w Chapel Hill, początkowo jako student, później jako wykładowca. W 1951 roku przeniósł się do Nowego Jorku, zamieszkał w podmiejskiej New Rochelle w dużej willi wynajętej przez teścia i rozpoczął pracę w polskiej sekcji Radia Wolna Europa, które zaczęło działalność niespełna rok wcześniej. W październiku 1951, emigrując z Anglii, wylądowałem wraz z ojcem, Adamem Rudzkim, w Nowym Jorku. Władysław Gieysztor, kuzyn ojca, zaprosił nas do domu w New Rochelle. Tam poznałem Jerzego. Mieszkaliśmy pod wspólnym dachem przez blisko rok, a nasza przyjaźń, która się wtedy nawiązała, przetrwała ponad pół wieku.

W Radiu Wolna Europa Jerzy Krzywicki należał do zespołu komentatorów politycznych przygotowujących każdego ranka program na temat bieżących wydarzeń. W tym okresie, jeszcze przed powstaniem monachijskiej rozgłośni, komentarze polityczne stanowiły najważniejszą audycję w kierowanym przez Stanisława Strzelckiego radiu. Jerzy nie był dziennikarzem, dziennikarstwa dopiero się uczył, lecz dzięki szerokiej wiedzy i umiejętności precyzyjnego rozumowania jego komentarze wyróżniały się niezwykle jasnością sformułowań; potrafił skomplikowane sprawy przedstawić w formie zrozumiałej dla ogółu krajowych słuchaczy radia. W rezultacie został „szefem komentatorów” po odejściu pierwszego kierownika programu, Zygmunta Lityńskiego. Wkrótce po przybyciu do Ameryki ja również dostałem pracę w radiu jako tłumacz z polskiego na angielski, nasze więc kontakty rozwijały się na biurowej płaszczyźnie. Biedny Jerzy wstawać musiał w New Rochelle o piątej rano by dojechać na czas do studia. Znacznie później ja znajdowałem na moim biurku komentarze jego i jego kolegów i tłumaczyłem je, wcześniej już nadane, na angielski. Wieczorami, przy kieliszku wina, „komentowaliśmy komentarze”, czasem krytycznie oceniając poszczególne audycje.

Poza komentarzem politycznym Jerzy Krzywicki brał udział w prowadzonych przez Jana Lechonia cotygodniowych dyskusjach literackich z udziałem Kazimierza Wierzyńskiego i Józefa Wittlina. Lechoń zapraszał czwartego uczestnika, a wybór często padał właśnie na Krzywickiego. Bardzo cenił jego wkład do literackich deliberacji bez przygotowanego wcześniej tekstu. Po pewnym czasie Jerzy stał się organizatorem tego elitarnego programu, w bliskiej współpracy z Lechoniem.

W lecie 1952 rodzinny dom w New Rochelle został zlikwidowany i państwo Krzywicy przenieśli się na West 58th Street na Manhattanie, blisko biur RWE. Ich mieszkanie stało się pewnego rodzaju salonem literackim. Spotykali się tam Lechoń, Wierzyński, Wittlin, Zdzisław Czermański, Stefan Korboński z żoną i liczni przyjezdni z Europy pisarze, dziennikarze i intelektualści. Mój ojciec i ja bywaliliśmy też zapraszani. Odnosiłem wrażenie, że atmosfera podczas tych spotkań, zakrapianych winem i dowcipami Lechonia i Czermańskiego, miała w sobie coś z legendarnej przedwojennej Ziemiańskiej. Z poezją Lechonia Krzywicki zetknął się w Oflagu – Niemcy przekazali prywatną bibliotekę marszałka Śmigłego Rydza, a w niej znalazł się tomik *Srebrne i czarne* z dedykacją od marszałka. Jerzy wyniósł książkę z obozu, lecz zaginęła w dalszych emigracyjnych perypetiach. Z Brukseli napisał do Lechonia z prośbą o ten tomik, a Lechoń przesłał przepisany na maszynie tekst. Wywiązała się

korespondencja i ten wczesny kontakt zaowocował bliską przyjaźnią obojga Krzywickich z poetą; jej wyrazem stały się częste spotkania towarzyskie, niezależnie od wspólnej pracy radiowej. Po tragicznej śmierci Jana Lechonia w czerwcu 1956 Jerzy odegrał główną rolę w organizowaniu pogrzebu i zabezpieczeniu spóchny po zmarłym pocie-przyjacielu. Do końca życia pozostał wierny jego pamięci, żywo interesując się wszystkim co o autorze *Srebrne i czarne* pisano. Bywał surowy w swoich ocenach, ale badaczom i historykom, których wysiłki aprobował, gotów był zawsze udostępnić posiadane dokumenty i informacje i udzielić tak potrzebnej rady i pomocy. We wspomnieniu o Jerzym Krzywickim Beata Dorosz, autorka wielu prac o amerykańskim okresie poety stwierdziła: „Zabrakło pewnie ostatniego już strażnika pamięci Lechonia”.

W 1955 roku Jan Nowak-Jeziorański, dyrektor monachijskiej rozgłośni RWE przejął nowojorską sekcję. Nie obyło się bez konfliktów, a Jerzy stawiał w obronie pracowników, którym mogła grozić utrata pracy. Miejsce nowego dyrektora podporządkowanej już Nowakowi polskiej sekcji miał zająć Ryszard Wagner. Na okres przejściowy Nowak-Jeziorański mianował dyrektorem Jerzego Krzywickiego, uważając że z całego zespołu najbardziej się na to stanowisko nadaje. Po przybyciu Wagnera Jerzy został jego następcą – lecz zawsze traktował radio tymczasowo, a prawdziwe powołanie widział w pracy uniwersyteckiej. Kiedy więc nadarzyła się okazja, w 1956 roku został profesorem na Boston University. Rola jaką Jerzy Krzywicki odegrał w nowojorskiej polskiej sekcji RWE nie jest właściwie doceniona. Można sądzić, że był jednym z najwybitniejszych członków zespołu. Ze względów rodzinnych w występach radiowych i publikacjach Jerzy Krzywicki używał pseudonimów Jerzy Rawicz, J. Herbut, J. Jasiński, J. Wysocki. Najczęściej używanym pseudonimem, zwłaszcza w dyskusjach radiowych, był Jerzy Rawicz. Należy to odnotować, gdyż jednej ze współczesnych publikacji pseudonim ten przypisany został błędnie Janowi Frylingowi, który nie był nawet w Ameryce w czasie, gdy Krzywicki go używał¹.

Po roku spędzonym w Bostonie, Krzywicki powrócił jeszcze na dwa lata do pracy w RWE na stanowisko doradcy politycznego w biurze amerykańskiego dyrektora całego radia. W roku 1959 przeszedł ostatecznie do życia akademickiego. Na City University of New York, Queens College and Graduate School pozostał profesorem do emerytury w 1987 roku. W latach 1972-1975 pełnił

1. K. W. Tatarowski, *Literatura i pisarze w programie rozgłośni Radio Wolna Europa*, Kraków, Universitas 2005.

funkcję dziekana (Chairman) Wydziału Filozofii. Używał nazwiska Krzywicki-Herbert. Specjalnością profesora Krzywickiego była filozofia nauki. Jest autorem kilku prac z tej dziedziny, a także prac o filozofii amerykańskiej. Główne jego zainteresowania stanowiły zajęcia dydaktyczne. Zyskał opinię wspianego nauczyciela, niezwykle popularnego wśród studentów. Pozwól sobie zacytować słowa profesora Fredericka Purnella z Wydziału Filozofii City University of New York:

Był jednym z najwybitniejszych profesorów naszego uniwersytetu. Jego głęboka wiedza i wrażliwość intelektualna były natchnieniem dla wielu pokoleń studentów i skłaniały ich do podejmowania studiów filozoficznych. Tym jednak co najbardziej przyciągało ich na wykłady prof. Krzywickiego Herberta, była jego intelektualna uczciwość, jego sokratyczny dar wpajania niezależnego, krytycznego myślenia, jego poszanowanie prawdy i zasad sprawiedliwości społecznej. Uczył swoich studentów, aby podchodzili do wszelkich idei i ideologii w sposób obiektywny, szukając prawdy, i ostrzegał ich przed niebezpieczeństwem ideologicznego ekstremizmu i fundamentalizmu.

Jerzy rozstał się z pierwszą żoną w 1959 roku, a w kilka lat później ożenił się z jej siostrą, Barbarą, przenosząc się do pięknej podmiejskiej miejscowości w New Canaan, w stanie Connecticut. Poza pracą uniwersytecką brał czynny udział w działalności polskich instytucji naukowych na terenie Nowego Jorku. W latach 1964-1983 członek Rady Polskiego Instytutu Naukowego, a w latach 1983-1985 członek rady Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, choć najważniejszym jego wkładem była bliska współpraca z Fundacją Alfreda Jurzykowskiego. Komitet Doradczy Fundacji stanowił jury dające roczne nagrody z dziedziny literatury, muzyki, medycyny i różnych dyscyplin naukowych Polakom w kraju i na emigracji. Jerzy Krzywicki był członkiem Komitetu Doradczego od 1964 roku aż do zakończenia działalności Fundacji w 1998 roku. Przez wiele lat zajmował stanowisko przewodniczącego Komitetu i miał duży wpływ na wybór kandydatów do nagród i na dobór członków jury. Podchodził do tego odpowiedzialnego zadania niezwykle poważnie, dorobek każdego z kandydatów z dziedzin humanistycznych znaleźć można było na jego biurku, zasięgał opinii specjalistów, szukał kontaktów w kraju. Zdarzało się, że przed moimi wyjazdami do Polski prosił o zdobycie konkretnych informacji, chciał zawsze, by popierany przez niego kandydat był kandydatem najlepszym. Nie zawsze udawało się przeprowadzić

swój wybór, ale nie mam wątpliwości, że jego wysiłki walczyły się przyczyniły do sukcesu programu nagród Fundacji Jurzykowskiego, które nazwano „polskim Noblem”.

Za działalność na rzecz nauki i kultury polskiej Jerzy Krzywicki został w 2004 roku udekorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP.

Mieszkając w Neew Canaan państwo Krzywiccy utrzymywali ożywione stosunki towarzyskie i w swych domach, które we wcześniejszym okresie zmieniały się co kilka lat, gościli przyjaciół i przyjezdnych z Europy i z Polski. W miesiącach letnich popularny był zwłaszcza dom z pięknym basenem, w zimie spędzali parę miesięcy w Naples, na Florydzie. Jerzy do końca życia pływał w morzu lub basenie. Innym sportem, który razem uprawialiśmy we wcześniejszych latach była jazda konna, dająca Jerzemu kontynuację kawalerskich tradycji. Najbardziej pasjonowało go narciarstwo. Zaczęło się od *weekendów* i krótkich urlopów na amerykańskich stokach – mój ojciec i ja byliśmy częstymi towarzyszami – a potem przyszły doroczne wyprawy w Alpy w ścisłej grupie równie zapalonych narciarzy.

Jan Lechoń w liście do Mieczysława Grydzewskiego z 1953 roku scharakteryzował młodego wtedy Krzywickiego jako „najmądrzejszego z Polaków poniżej 50 [lat]”. Myślę, że ta charakterystyka pozostała i później prawdziwa².

Marek RUDZKI

2. Cytaty pochodzą ze wspomnień o Jerzym Krzywickim opublikowanych w „Przeglądzie Polskim”, dodatku do nowojorskiego „Nowego Dziennika” z 11 XI 2005. Korzystałem również z zamieszczonego tam mojego wspomnienia. Zob. także *In Memory of George (Jerzy) Krzywicki Herbert 1917-2005*, [New York 2005], 16 s., il., (wspomnienia Alexa Orensteina, Piotra Wandycza, Henryka Hiża, Beaty Dorosz, Fredericka Purnella jr, Marka Rudzkiego, Krzysztofa Jaraczewskiego, Harveya Bursteina, Jacka Gałązki, Jamesa N. Jordana, Jima McDonalda, Ruth Skeeel Montgomery).

WSPOMNIENIA

Jacek K. MACHNIEWICZ

DWANAŚCIE LAT W PARYSKIM BIURZE RWE

Nie pisałem pamiętnika, nie robiłem notatek: *déformation professionnelle* z czasów wojennej konspiracji. Żałuję. Osoby, które mogłyby moją zawodną pamięć skorygować, w olbrzymiej większości nie żyją. Dziękuję tym nielicznym, którzy mi pomogli.

Rodzina

Odkomenderowany z Monachium w sierpniu 1956, zastałem w Paryżu, przy rue de la Paix pod numerem siódmym, atmosferę rodzinną. Może dlatego, że ówczesny szef biura RWE, Alan Dreyfus, miał czworo czy pięcioro dzieci. Przybył ze Sztokholmu w nagrodę za osiągnięcia placówki, którą tam kierował. Wraz z nim przyjechała jego prawa ręka, Zuzanna „Suzie” Benedikt, Austriaczka z obywatelstwem szwedzkim. Kilka lat później wyszła za mąż za włoskiego Żyda, urodzonego w Turcji obywatela francuskiego, nazwiskiem Sylvio Ovadia. Pierwszą sekretarką i administratorem była Geneviève Juvanon, mówiąca biegle po angielsku, z silnym akcentem francuskim, entuzjastka muzyki Jana Sebastiana Bacha. Doczekała fuzji z Radiem Svoboda i krótko przed likwidacją paryskiej placówki, podobnie jak Suzie Ovadia, przeszła na emeryturę.

Drugą sekretarką była Helena Ilińska; wojnę spędziła w Nicei z mężem-architektem, z którym się potem rozwiodła. Powtórnie wyszła za mąż za p. Marsa; przenieśli się oboje do Nowego Jorku, gdzie byli czynni w polskim życiu społecznym. Następczynią

Ilińskiej była Chantal Maynard, pół-Amerykanka, od dzieciństwa dwujęzyczna, później przez jakiś czas w Public Relations w Monachium, miła, serdeczna, zawsze gotowa pomagać innym, tylko własnego życia nie potrafiła dobrze ułożyć.

Seniorem korespondentów był Rumun, płk Ionesco. Stałym, lecz nieetatowym jego współpracownikiem był Vlad Caragiale, sympatyczny typ playboya, który ożenił się ze starszą od siebie Francuzką. Zajmował się bez powodzenia pośrednictwem mieszkaniowym i u nas godzinami okupował telex.

Nie pamiętam korespondenta węgierskiego, dochodził drobny, starszy pan, nazwiskiem Szegedy (?), później był Janos Heller. Czeskim był Machaček, o którym będzie jeszcze mowa. Na końcu doszedł Bułgar Zarew, dwa razy w tygodniu odwiedzali go informatorzy, po których trzeba było dobrze wietrzyć, gdyż pokój śmierdzał machorką i baraniami kozuchami. Tyle pamiętam o niepolskich korespondentach.

Polacy i Polonia

Polacy i Polonia w RWE to obszerny rozdział. Głównym naszym korespondentem był Zygmunt Michałowski (później przeniesiony do Monachium na zastępcę i następcę dyrektora Rozgłośni, Jana Nowaka): poliglota (po służbie dyplomatycznej), bystra inteligencja, duże poczucie humoru. Jego nieodstępnym „adiutantem” był Mieczysław Józwiak, oficjalnie komentator sportowy Rozgłośni Polskiej Radia Francuskiego, u nas specjalista (dobrze płatny) od kontaktów z przyjezdnymi z Kraju. Obaj byli dla mnie życzliwi i pomocni. Drugim korespondentem był Jerzy Jankowski, żonaty z Polką urodzoną we Francji z dawnej emigracji; dwóch synów. Już wówczas, gdy go poznałem, zaniedbywał swoje obowiązki względem RWE, działając we Wspólnocie Polsko-Francuskiej, a potem również w założonym przez siebie Związku Polskich Federalistów i jego organie, miesięczniku „Polska w Europie”. To się musiało źle skończyć, z początkiem lat sześćdziesiątych Jankowski został z RWE zwolniony, ale jego informacje, kontakty i znajomości polonijne były dla mnie wprost bezcenne. Również we wczesnych latach sześćdziesiątych (dokładnej daty niestety nie udało mi się ustalić), paryskie biuro RWE przeniosło się do prestiżowego lokalu przy Champs-Élysées. Za moich czasów ostatnim polskim korespondentem był Mieczysław Zaleski, przybyły z Genewy, gdzie był w służbie dyplomatycznej i bodaj w Czerwonym Krzyżu. Miły i kulturalny, prawdziwy dżentelmen. Doczekawszy się w RWE

emerytury, wrócił do Genewy.

Przewinęli się przez nasz mikrofon: kompozytor Antoni Szałowski, światowej sławy skrzypek Henryk Szeryng, Zbigniew Rapacki, siostra Maria-Tadeusz, „Antoine”, Lola Prusac, Wanda Maya, profesorowie – Zygmunt Lubicz-Zaleski i Jan Marczewski, żeby wymienić niektórych. Siostra Maria-Tadeusz publikowała po francusku książki o tematyce religijnej. Reguła zakonna nie pozwalała na rozmowę bezpośrednią, więc z trudem uzyskany wywiad musiałem przeprowadzić przez kratę, co było technicznie dużym utrudnieniem. „Antoine”, król paryskich fryzjerów, nazywał się z domu Antoni Cierplikowski. Przyjaźnił się z Ksawerym Dunikowskim, który twierdził, że kreacje fryzur damskich stoją na pograniczu rzeźbiarstwa. „Antoine” miał kilkanaście filii za Oceanem, które prowadzili jego uczniowie. Odwiedzał je corocznie. Lola Prusac była kreatorką mody. Jej *boutique* przy Faubourg Saint-Honoré był nastawiony na bogate Amerykanki w średnim wieku: mnóstwo tam było różnych świecideł na drogich brokatkach. Lola Prusac mówiła po polsku fatalnie, więc korekta taśm z rozmowami z nią była żmudną i delikatną operacją chirurgiczną. Wanda Maya, córka Mai Berezowskiej, była młodą, utalentowaną aktorką. Niestety, nie poszczęściło się jej w służbie Melpomeny: wpadła w schizofrenię i skończyła samobójstwem.

Warunki pracy na zewnątrz nie były łatwe: komuniści francuscy i lewica intelektualna robili, co mogli, żeby nam przylepić etykiety wrogich agentów, faszystów, niemieckich odwetowców spod znaku Adenauera itp. Jednocześnie pracowników szantażowano, głównie rodzinami w krajach pochodzenia. Atmosfera wokół RWE była na tyle zła, że zmuszeni byliśmy ustnie używać na zewnątrz eufemizmów w rodzaju „Radio Amerykańskie” lub „Amerykańska Agencja Radiowa”, byle nie RWE. Wydawało mi się to trochę żenujące, więc w moich wystąpieniach zewnętrznych zacząłem ostentacyjnie używać mikrofonów z inicjałami RFE (Radio Free Europe), a rozległością tematyczną i w rozmowach udowadniać, że jesteśmy normalnym radiem, a nie ciasną tubą propagandową. I tu otrzymałem poparcie z wielu stron. Od „Głosu Ameryki”, z którego urzędzeń technicznych i genialnego wręcz technika Gabriela Acharda wiele i długo korzystałem. Od Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, którego prezes, płk Marian Czarnecki, stał się z czasem naszym głównym komentatorem i sprawozdawcą. Od Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży polskiej otrzymałem wiele cennych kontaktów młodzieżowych. Parafia i Polska Misja Katolicka zbliżyły mnie do kleru, Sekcja Polska Radia Francuskiego lojalnie nas wspierała.

Z „Kulturą” łączyła nas wspólnota celów, a w comiesięcznych dyskusjach przy Okrągłym Stole brali udział Józef i Maria Czapscy i Konstanty Jeleński, jak również Witold Nowosad i ambasador Kajetan Morawski jako przewodniczący. Okazyjnie występował przed naszymi mikrofonami prof. Jan Marczewski, ekonomista, wykładowca na Sorbonie. Kazimierz Wierzyński, gdy mieszkał pod Paryżem, nagrywał tu swoje nowe wiersze i felietony kulturalne, a Wacław Zbyszewski „Wędrówki po Europie” i migawki do „Panoramy”; księżę Stanisław Radziwiłł, szwagier prezydenta Kennedy’ego, wówczas prezes Światowej Federacji Polskich Kombatanów. I wreszcie Philippe Ben, gwiazda dziennikarska paryskiego „Le Monde’u”, który nie tylko pisał dla nas komentarze polityczne, lecz także służył radą i pomocą na gruncie francuskim. Byli i inni, ale nie sposób wszystkich wymienić.

Mieliśmy wtedy audycję „Polacy na Zachodzie”, polegającą na rozmowach z rodakami, którzy coś osiągnęli na obczyźnie. W naszym biurze bywała pani w mocno średnim wieku, kiedyś pewnie przystojna, mówiąca (po francusku) przepięknym basem. „Ach, gdyby ta pani mówiła po polsku...” – wzdychałem. Okazało się, że mówiła i to płynnie, prawie bez akcentu. Przed wojną była wybitną tenisistką, grającą w reprezentacji Austrii w grze mieszanej, także z Baworowskim. Niestety, jako „Polka na Zachodzie” nie mogła wystąpić: nie miała nigdy polskiego obywatelstwa – stuprocentowa Austriaczka. Nazywała się Lili Wollener-Okoniewska.

Afera Dreyfusa

Alan Dreyfus wchodząc do biura rzucał kapeluszem w kierunku wieszaka, który stał po przeciwległej ścianie. Z reguły trafiał. Był bardzo lubiany przez współpracowników i wysoko ceniony przez zwierzchników w Monachium i w USA. Jego żona Cee, była Czeszką z pochodzenia. Wydawało się normalnym, że Dreyfusowie w Paryżu najbliżej przyjaźnili się z małżeństwem Machačków. On, korespondent czeski RWE, około pięćdziesiątki, spokojny, sympatyczny – ona, nieco ponad trzydziestkę, wesoła i temperamentna. Przyjaźń skończyła się, gdy pewnego dnia Machačkowie wylądowali w Pradze i stanęli przed czechosłowackimi mikrofonami. Równie nagle zgasła gwiazda Alana Dreyfusa. Następcą wyznaczono Williama Fanninga, dotychczasowego szefa Centralnej Redakcji Wiadomości (Central Newsroom) w Monachium. Nowak powiedział: „No, teraz skończy się towarzystwo wzajemnej adoracji i rodzinne koterie. W Paryżu Fanning zrobi porządek”. Pożegnalne przyjęcie

odbyło się w restauracji na barce, przycumowanej u brzegu Sekwany. W grzecznościowej laudacji Fanning powiedział, że „nie będzie łatwo chodzić w kapeluszu Dreyfusa”. W odpowiedzi Alan Dreyfus wyrzucił swój kapelusz przez okno do Sekwany. Trafił.

Szefowie paryskiego biura RWE

William Fanning nie zagrał miejsca zbyt długo. Od początku spotkał się z niechęcią, żeby nie powiedzieć z ostracyzmem zespołu. Nie umiem ocenić, czy i w jakim stopniu wpłynęło to na jakość czy wydajność pracy. Miałem swoją robotę i nigdy się tymi sprawami nie interesowałem. Fanning nie wrócił do Monachium, lecz pojechał do Stanów Zjednoczonych. Geneviève powiedziała mi, że byłem jedynym, do którego stamtąd napisał. Dziś nie pamiętam treści tego pisma.

Kolejności następnych dwóch szefów nie jestem pewien. Powtarzam za Suzie Ovadią (może była odwrotna) – Lucien Aniel był przedtem dyrektorem Głosu Ameryki, bodaj na Tajwanie. Bardzo sympatyczny i kulturalny, życzliwy. Suzie twierdzi, że później został przeniesiony do Monachium. Paul Hennisart przyszedł z Wiednia, gdzie wślawił się genialnym pomysłem, że „po co zadawać sobie trud wyłapywania uchodźców i odwiedzających Wiedeń, skoro kraje interesujące RWE mają tu swoje przedstawicielstwa oficjalne, skąd można uzyskać pełne autorytatywne informacje”. W nagrodę Paul Hennisart został szefem biura paryskiego. Oczywiście nie na długo. Ale w Paryżu nadal mieszkał. Spotkana przypadkowo na ulicy jego żona powiedziała mi, że pisze książkę. Ani Hennisarta, ani książki później nie widziałem.

James Edwards, Anglik, przybył z Londynu na tymczasowe zastępstwo, a został na stałe. Młodzi dziennikarze mówili, że było zaszczytem pracować pod jego znakomitym kierownictwem. Bardzo miły, ale wymagający. Później został w Monachium kierownikiem Centralnej Redakcji Wiadomości (Central Newsroom).

Hôtel Lambert

Występował kilkakrotnie w RWE – ostatni raz, kiedy mieszkała tam znana aktorka Michelle Morgan. W udanym wywiadzie, na tradycyjne pytanie dotyczące Polski odpowiedziała, że zbliżyła ją do niej tylko niedawna rola polskiej (fikcyjnej) arystokratki w filmie „Helena i mężczyźni”. I tu, już poza wywiadem, poskarżyła się, że

administrator Hotelu Lambert, hr. Zamoyski, koniecznie chce się jej pozbyć – a ona tak bardzo chciałaby zostać. Z hr. Stefanem Zamoyskim łączyły mnie dość dobre stosunki. Obiecałem interweniować. „Co???” – oburzył się hr. Zamoyski. – „Czy pan wie, co tu było po śmierci jej męża, tego Amerykanina Marschala? Telewizja! Telewizja w Hotelu Lambert! Nie chcę tej pani więcej tu widzieć! Dałem jej pisemne wymówienie i go nie cofnę”. Tak więc nieprzemijająca uroda i fascynujące ogromne zielone oczy Michelle Morgan, zamiast być ozdobą Hotelu Lambert, stały się przyczyną jego profanacji.

Pomarańcze i cytryny

Francuscy dziennikarze przyznawali doroczną (symboliczną oczywiście) nagrodę dla różnych osobistości w uznaniu ich stosunku do prasy: „pomarańczę” za dobrą współpracę i „cytrynę” za złą. Tu muszę wyraźnie stwierdzić, że przyjeżdżający z Polski i wracający tam, nigdy przed mikrofonami RWE nie występowali. Pisało się o nich, a kontakty osobiste były sympatyczne, szczególnie gdy się miało wspólnych znajomych czy przyjaciół. Toteż w moim dorobku reporterskim są prawie wyłącznie „pomarańcze”. „Cytrynę” dostaje Marlena Dietrich: jej kontrakt na występy w Moskwie był w przededniu finalizacji i gdyby doszło do pozytywnego wyniku, miała w drodze powrotnej wystąpić w Warszawie – więc w naszej rozmowie wszystkie tradycyjne akcenty polskie spaliły na panewce; wywiad był nieudany. Natomiast Ewa Demarczyk, renomowana polska gwiazda piosenkarska, odmówiła mi przez telefon choćby podania tytułów, jakie ma wykonywać w „Olimpii”. Oczywiście „cytryna”, występ okazał się klapą, o czym Polska szybko się dowiedziała.

Po dwunastu latach, jesienią 1968, zostałem odwołany do RWE w Monachium. Wszystkie „pomarańcze” i „cytryny” zostawiłem w Paryżu.

Jacek K. MACHNIEWICZ

SPIS TREŚCI

Marta Herling: <i>Z archiwum mojego Ojca</i>	3
Kazimierz M. Ujazdowski: <i>Piotr Dunin-Borkowski o Adolfie Bocheńskim</i>	14
Robert Majzner: <i>Instrukcje ogólne dla attachés wojskowych II Rzeczypospolitej</i>	25
Edward Kossoy: <i>Żydowskie podziemie zbrojne w Palestynie i jego polskie powiązania</i>	62
Krzysztof Tarka: <i>Prowokator «Mikron» – Juliusz Sokolnicki</i>	101
Andrzej Friszke: <i>«Widziane z góry» Tomasza Stalińskiego</i> .	113

DOKUMENTY

Piotr Pałys: <i>Morawcy w Raciborskiem i Głubczyckiem w dokumentach polskiej służby dyplomatycznej z lat 1929-1939</i>	131
Marek Kornat: <i>Watykan i Polska (1939-1944) w świetle dokumentów</i>	168

CI, CO ODESZLI

Marek Rudzki: <i>Jerzy Krzywicki (1917-2005)</i>	229
--	-----

WSPOMNIENIA

Jacek K. Machniewicz: <i>Dwanaście lat w paryskim biurze RWE</i>	234
--	-----



ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2006		
AUSTRIA:	€ 22,00	€ 80,00
Księgarnia Polska , 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14		
FRANCJA:	€ 22,00	€ 80,00
do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu		
KANADA:	€ 22,00	€ 80,00
Maciej Głódowski , 6025, Boul. Langelier, Montréal Québec H1M 2B6, tel. (514) 255-48-84, e-mail: mglodowski@sympatico.ca ;		
Księgarnia Polska w Ottawie , Andrzej Lifsches , 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821.10.08		
NIEMCY:	€ 22,00	€ 80,00
Kubon & Sagner , Buchexport-Import, Hessstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Janusz Łatka , Polnische Buchhandlung, Franz-Marc-Str. 36, 50374 Erfstadt, www.polbuch.de , e-mail: J.Latka@t-online.de , tel. (223) 598-93-73		
SZWAJCARIA:	€ 22,00	€ 80,00
Krystyna Wasung , 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84		
SZWECJA:	€ 22,00	€ 80,00
Wojciech Luterek , PostGiro konto 614 8710-4		
USA:	€ 22,00	€ 80,00
Ada Dziewanowska , 2462 North Prospect Avenue # 623, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore , 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books , 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika» , 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66		
WIELKA BRYTANIA:	€ 22,00	€ 80,00
Orbis Books Ltd. , 206 Blythe Road, London W14 OHH, tel.: (020) 7602-55-41		

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueuil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP



Towarzystwo Opieki nad Archiwum
Instytutu Literackiego w Paryżu